

OGÓLNE ROZWAŻANIA
NAD
NATURALNYMI PRAWAMI HANDLU

6137
BIBLIOTEKA SZKOŁY GŁÓWNEJ HANDLOWEJ W WARSZAWIE

RYSZARD CANTILLON

OGÓLNE ROZWAŻANIA
NAD
NATURALNYMI PRAWAMI HANDLU

(ESSAI SUR LA NATURE DU COMMERCE EN GÉNÉRAL)

TEUMACZENIE Z ORYGINAŁU FRANCUSKIEGO
POD REDAKCJĄ
WŁ. ZAWADZKIEGO

WYDANE Z ZASIŁKIEM FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ



W A R S Z A W A 1 9 3 8
NAKŁADEM SZKOŁY GŁÓWNEJ HANDLOWEJ W WARSZAWIE
SKŁAD GŁÓWNY „BIBLIOTEKA POLSKA”



32112

DRUKARNIA
WACŁAW ZAJĄCZKOWSKI
WARSZAWA CHŁODNA 37
TELEFON 669-46

Katedra Historii Socjologii
Uniwersytetu Warszawskiego

~~Nr. inw. 405.~~



6137

H-121420

PRZEDMOWA

Potrzeba polskiego wydania Cantillon'a nie wymagałaby zapewne uzasadnienia, gdyby nie ów wyjątkowy zbieg okoliczności, który spowodował, że jedno z najznakomitszych dzieł myśli ekonomicznej zostało usunięte w cień przez prace w wielu punktach przez nie inspirowane i, aczkolwiek też znakomite, nie zawsze dorównyujące mu głębością poglądów, oryginalnością i ścisłością rozumowania; sam zaś autor tak zignorowany, że przez sto lat przeszło, o ile nawet czasem był wspominany, to z dodatkiem cudzego imienia (jako Filip Cantillon). Podczas gdy życie i wpływy, które kształtowały myśl pisarzy takich, jak Hume, Quesnay, Smith, Turgot, Ricardo, są nie tylko dokładnie zbadane, ale znane nieomal każdemu słuchaczowi kursu historii doktryn; kiedy wiemy nawet dosyć dużo o takich dyletantach (którzy pozostawili zresztą cenne, choć fragmentaryczne tylko przyczynki), jak Thomas Mun, lub Josuah Child, a nawet o owych pół-naukowcach, pół-awanturkach, jak Montchrétien de Watteville, Petty, albo John Law, to wiadomości o Cantillonie, nawet u specjalistów, są nad wyraz skąpe, ogół zaś nie wie o nim prawie nic.

W końcu wieku XIX wiedziano o nim jeszcze mniej, a raczej zapomniano to nawet, co było wiadomym 150 lat wcześniej. Jeśli nawet spotykamy w historiach doktryn tego czasu nazwisko Cantillon, to z reguły towarzyszą mu jakieś błędy, nieporozumienia, a w najlepszym razie ogólnikowe frazesy, pokrywające istotny brak wiadomości. W tych warunkach wielkie dzieło tego autora nie mogło być należycie zrozumianym i ocenionym, nie mogło też stać się przedmiotem szczerego zainteresowania. Dopiero upartym wysiłkom W. Stanley Jevonsa¹, a głównie H. Higgosa², ostatnio zaś w pewnym stopniu i F. v. Hayeka³, zawdzięczamy pogłębienie naszych wiadomości o Cantillonie w ogóle i ostateczne ustalenie pewnej ilości spornych dotychczas faktów. Nie wydaje się jednak, aby wyniki tych badań już dotarły do szerszego ogółu i trzeba, zdaje mi się, tych słów paru, aby uzasadnić wydanie polskiego tłumaczenia książki, napisanej przeszło 200 lat temu.

Przede wszystkim więc nieco o samym autorze. Życiorys jego, gdyby mógł być szczegółowo opisany, byłby zapewne bardziej pasjonującą lekturą od niejednego współczesnego romansu. Niestety, mimo wszelkich wysiłków, do życiorysu Cantillona brak materiału. Być może, że pewne cenne dokumenty śpią jeszcze snem

¹ Richard Cantillon and the nationality of political Economy w *Contemporary Review*, 1881.

² Artykuły w *Economic Journal*, 1891 i *Quarterly Journal of Economics*, 1892; the *Physiocrats* 1897; przedmowa do Jevonsa *Principles of Economics* 1905; *Life and work of Richard Cantillon* w dwujęzycznym wydaniu dzieła Cantillona — *Essai sur la nature du Commerce en général*. London 1931, str. 363—389 (do tego wydania załączony jest również przedruk cytowanego powyżej artykułu Jevonsa — str. 331—360).

³ Richard Cantillon. Przedmowa do niemieckiego wydania Cantillona. Jena 1931.

niewinności, nieskatalogowane, w magazynach Archives Nationales w Paryżu. To, co posiadamy jednak, sprowadza się w gruncie rzeczy do nielicznych aktów stanu cywilnego, lub rejestrów sądowych, obszernych ustępów w rękopisach margrabiego Mirabeau, paru wzmianek w korespondencji Grimma, a poza tym z kilku drobnych, zupełnie drugorzędного znaczenia fragmentów. Z własnej korespondencji Ryszarda Cantillona pozostały tylko rzeczy bez znaczenia. W sumie faktów niespornych mamy bardzo mało, a tylko tu i ówdzie luki dadzą się zapłacić przez *prawdopodobne tylko* przypuszczenia¹.

Pochodzenie Ryszarda Cantillona nie jest dokładnie ustalone, zdaje się jednak, że należał on do rodziny anglo-irlandzkiej, której członkowie, katolicy i oddani zwolennicy Stuartów, częściowo emigrowali do Francji po upadku dynastii. Jakie związki pokrewieństwa łączyły naszego autora z innymi znanymi nam członkami tej rodziny, w szczególności z imiennikiem jego, też Ryszardem Cantillonem, byłym oficerem kawalerii Jakóba II-go, a potem bankierem w Paryżu, nie wiemy na pewno. Nieznana nam jest data urodzenia pisarza, którą możemy umieścić tylko w szerokich granicach, pomiędzy rokiem 1680-ym, a 1690-ym; o miejscu urodzenia nie wiemy nic; nic również o dzieciństwie jego

¹ Ponieważ nie miałem sposobności przeprowadzenia osobiście poważniejszych, w szczególności archiwalnych, badań, opieram się, o ile chodzi o życiorys Cantillona na wspomnianych powyżej pracach Higgisa (ew. częściowo Jevonsa) i Hayeka. Starłem się tylko dokładniej odgraniczyć to, co jest pewne, od tego, co jest prawdopodobne. Ze względu na rozmiary tej przedmowy nie mogłem się wdać w żadną szczegółowszą dyskusję; z tegoż względu nie próbowałem prostować licznych błędów, spotykanych w dawniejszych pracach.

i młodości, ani też o okolicznościach, które spowodowały jego pobyt we Francji (jak się zdaje nasz Cantillon nie był nigdy zaangażowany w ruch za restauracją Stuartów, chociaż obracał się we Francji w kołach ich zwolenników; z kół tych pochodziła jego żona, Maria-Anna O'Mahony, z którą zawarł ślub w r. 1722-im). Pierwsze autentyczne wiadomości o Cantillonie mamy dopiero z lat po 1717-ym, w którym to roku umarł wspomniany powyżej bankier Ryszard Cantillon, pozostawiając długi, znacznie przewyższające aktywa. W jakiś czas później nasz Ryszard Cantillon, który, jak to wynika z jego własnych zeznań, również od lat paru trudnił się w Paryżu bankierstwem, a był jednym z głównych wierzycieli (prawdopodobnie też cichym współnikiem) swego imiennika (i może stryja), oświadczył gotowość spłacenia ze swych środków pozostałych pasywów; jak się zdaje, przejął on wówczas ten bank i prowadził w dalszym ciągu, przeważnie jednak za pośrednictwem podstawionych osób. Incydent ze spłaceniem długów świadczyłby o tym, że był on już w posiadaniu znacznego funduszu, skoro mógł sobie na ten gest pozwolić. Wiele rzeczy świadczy również za tym, że obracał się on wówczas w wyższych sferach towarzyskich i wśród elity intelektualnej Francji. Być może, że był w stosunkach z Montesquiou, a także — wówczas czy też później — z margrabią Mirabeau. Interesy finansowe i stosunki osobiste Cantillona około roku 1720-go musiały być w każdym razie tak znaczne, że będący wówczas u szczytu potęgi John Law uznał go za niebezpiecznego antagonistę i zażądał od niego opuszczenia Francji; Cantillon potrafił jednak uzyskać cofnięcie wiszącej nad nim groźby, obiecując, że dopomoże Law do powodzenia jego „systemu“. Ten szczegół o pozornie anegdotycznym charakterze świadczy o sytuacji, jaką Can-

tillon miał w Paryżu. Istotnie, Cantillon brał czas jakiś udział w spekulacjach, związanych z „systemem“ Law; niedługo jednak: umiał w porę wycofać się i przenieść za granicę zarobione przy tej sposobności znaczne fundusze. W związku z tymi operacjami miał potem kilka procesów, z których zresztą wyszedł zwycięsko i nie ma najmniejszej podstawy do przypuszczenia, aby wielkie swe zyski miał zawdzięczać jakimś nieuczciwym machinacjom; wykorzystał tylko w pełni i dosyć bezwzględnie koniunkturę. Przez szereg lat wołał jednak nie wracać do Francji, przebywając w Amsterdamie i Londynie, a także dużo podróżując; po roku 1726-ym bywa on znowu często we Francji, tak samo zresztą, jak we Włoszech, Belgii i Niemczech. Co do jego działalności, czy interesów w tym czasie nie mamy prawie żadnych informacji; stałym miejscem zamieszkania jest Londyn. Tam też dokonał zycia w nocy z 14-go na 15-y maja 1734-go r., zamordowany przez wydalonego służącego, który dla zatarcia śladów zbrodni wzniecił w domu Cantillona pożar. Pożar został wprawdzie łatwo ugaszony, a zbrodnia wykryta, ale w związku z rabunkiem i pożarem zginęła, jak się zdaje, bezpowrotnie, całość niemal papierów Cantillona, być może właśnie oryginalny tekst jego dzieła, a z pewnością notatki i załącznik, na który się w tym dziele wielokrotnie powołuje, a który zawierał mozolnie zebrane po całej Europie dane cyfrowe i wyliczenia, będące podstawą, lub ilustracją niektórych twierdzeń tekstu.

Przytoczone powyżej, suche, a tak skąpe dane biograficzne nie wystarczałyby, aby odtworzyć sylwetkę pisarza; są one jednak naogół w zgodzie z tym, co można o autorze wnioskować z dzieła, a także ze wzmiankami o nim, które podają współcześni, przede wszystkim — nie we wszystkich, niestety, szczegółach wiaro-

godny — Mirabeau i niezawsze dobrze poinformowany Grimm. Ryszard Cantillon był niewątpliwie człowiekiem z natury i dzięki swemu bogactwu bardzo niezależnym, o wysokiej kulturze ogólnej i różnorodnych, a często bardzo silnych zainteresowaniach umysłowych, zupełnym kosmopolitą i całkowicie obojętnym w sprawach religijnych, bez wszelkich jednak animozji do jakiego bądź wyznania; był on świetnym logikiem, usiłującym sprawy ludzkie badać w sposób bezwzględnie obiektywny, i wybitnym finansistą, łączącym gruntowną znajomość zawodu z zadziwiająco wprost intuicją. Dzięki swym zaletom umysłowym i dowcipowi miał być bardzo poszukiwany przez najwytworniejsze towarzystwo. Czy, jak to wynika z opisu Mirabeau¹, Cantillon za główny cel życia uważał zdobywanie i sprawdzanie wiadomości, potrzebnych do swego dzieła, czy też przeciwnie, pracom naukowo-literackim poświęcał tylko chwile wolne od zdobywania pieniędzy i administrowania majątkiem, tego zapewne nie rozstrzygniemy; prawda leży być może gdzieś pośrodku, bliższą jest jej jednak, jak się zdaje, entuzjastyczna wersja Mirabeau, niż niechętny osąd Onckena².

Wobec zaginięcia wszystkich innych papierów Cantillona trudno jest sądzić, czy pozostały „Essai“ był jedynym (w każdym razie niepełnym, jak wynika ze wzmianek o załączniku) jego dziełem, ani też, czy przedstawiał myśl autora w formie ostatecznej. Przez kogo został wydany, niewiadomo; ukazał się w druku w r. 1775-ym, tj. w 21 lat po śmierci Cantillona, z następującą kartą tytułową (bez wymienienia autora).

¹ Cyt. przez Higgsa: Richard Cantillon w *Essai etc.*, str. 381—382 i przez Hayeka, *op. cit.* XVII.

² *Entstehung und Werden der physiocratischen Theorie.*

Essai
sur la nature
du
Commerce
en général
Traduit de l'anglois

—
A Londres
chez Fletcher Gyles
dans Holborn
MDCCLV

Karta ta zawiera przynajmniej jeden fałsz: księgarnia pod firmą Fletcher Gyles nie istniała już od roku 1736-go; wzmianka „traduit de l'anglois“ jest w każdym razie o tyle z pewnością nieścista, że nie ma śladu poprzedniego angielskiego wydania; eksperci twierdzą wreszcie, że papier, druk i oryginalne oprawy mają wszystkie cechy, charakterystyczne dla francuskich wydawnictw; prawdopodobnym jest więc, że Essai został wydany we Francji, a wzmianki karty tytułowej miały jedynie za zadanie ewentualne wprowadzenie w błąd cenzury; szereg książek był w owym czasie wydawany z podaniem fałszywego miejsca wydania, ewentualnie, jako fingowane tłumaczenia, właśnie ze względów cenzuralnych. Pod tym względem „Essai“ nie przedstawiałby więc rzadkiego wyjątku.

Wielkie spory wywoływała w swoim czasie kwestia, w jakim języku był napisany. Grimm w swej korespondencji (r. 1755) podaje, że był napisany po francusku przez Anglika, p. de Cantillon. Mirabeau nieco inaczej rzecz przedstawia: miałyby to być tłumaczenie, dokonane przez samego autora dla użytku jednego z przyjaciół-Francuzów, pracy, już napisanej po angielsku. Świadectwo Mirabeau jest o tyle ważne, że był on przez

czas dłuższy w posiadaniu francuskiego rękopisu i znalazł prawego właściciela tegoż; nie wymienia go jednak, a dodaje tylko, że Cantillon¹, tłumacząc dzieło bez zamiaru wydania go po francusku, dla osoby o dostatecznym przygotowaniu ekonomicznym, nie dbał o formę, stąd też wersja francuska zawiera liczne usterki; tym usprawiedliwia też, że on sam nie zajął się wydaniem „Essai“, chcąc uprzednio dorobić do niego komentarze, które by te usterki usunęły.

Jako inny, nie mniej poważny, dowód tego, że „Essai“ jest tłumaczeniem z angielskiego, podaje Higgs fakt, że na kilka lat przed wydaniem książki znaczne ustępy jej pojawiły się w języku angielskim w dwóch wydawnictwach Postlewayta: „*A dissertation on the Plan, Use and Importance of the Universal Dictionary of Trade and Commerce*“, London 1749 i „*Universal Dictionary*“, London 1751 i 1755. Higgs² przypuszcza, że Postlewayt musiał w jakiś sposób dostać ewentualnie ocalony egzemplarz oryginalnego rękopisu angielskiego, z którego czerpał obficie, nie wymieniając zresztą Cantillona. W połączeniu z kategoriowym twierdzeniem Mirabeau, Higgs uważa to za przekonywujący dowód, że praca była napisana po angielsku i przez autora przetłumaczona na francuski, który to tekst jedynie w całości ocalał. Uważne zastanowienie budzi jednak pewne wątpliwości. *Primo*, jeśli praca była już napisana po angielsku, to Cantillon przy swoich zajęciach mógł zlecić tłumaczenie francuskie komuś innemu; tym-

¹ Nazwisko Cantillona jest dwukrotnie wymienione w rękopisie Mirabeau, potem przekreślone i zastąpione słowem „autor“ z tajemniczą adnotacją, że chętnie by go wymienił, nie robi tego jednak, bo sprowadziłoby to przykrości dla jego rodziny.

² Op. cit., s. 383 i 384.

czasem nie tylko Mirabeau twierdzi, że dokonał tego sam, ale także styl, pewne odchylenia od znanych nam fragmentów angielskiego tekstu, wreszcie nawet same usterki, o których była mowa, przemawiają za tym, że praca była redagowana przez autora, a nie przez obcego tłumacza. *Secundo*, Mirabeau, mówiąc o usterkach, wyjaśnia, że Cantillon, tłumacząc dla odpowiednio przygotowanego czytelnika, mógł nie dbać o ścisłość i elegancję wysłowienia; ale to wyjaśnia tylko usterki językowe, a nie pewne niejasności myśli, które, gdybyśmy mieli do czynienia z tłumaczeniem, musiałyby się również znajdować w oryginale. *Tertio*, jeśli Postlewayt miał w posiadaniu rękopis, z którego, jak widać, mógł czerpać bez skrupułów, niejasnym jest, dlaczego nie wydał go w całości, a rozkawałkował w swym dykcjonarzu, naruszając przez to ciągłość myśli i niewątpliwie obniżając wartość.

Z drugiej strony istnienie angielskiego tekstu pewnych przynajmniej fragmentów jest, o ile można sądzić, zupełnie ustalonym faktem. Wydaje mi się, że rozwiązania tych trudności można szukać za pomocą następującej hipotezy. Cantillon istotnie pisał swe dzieło zasadniczo po angielsku. W pewnej chwili, i zanim je wykończył, uznał za stosowne zapoznać ze swymi poglądami francuskiego przyjaciela, może po to, by dać podstawę do dyskusji, czy też dla skontrolowania swego biegu myśli, dla uzyskania bezstronnej oceny osoby, której ufał, etc. (bo przecież miał to być pierwszy występ literacki człowieka około pięćdziesiątki, bardzo ambitnego i mającego wielką sytuację towarzyską). Redagując coś w rodzaju szkicu, mógł wykorzystać naturalnie ustępy, już napisane po angielsku i przetłumaczyć je mniej więcej dosłownie — całość jednak byłaby napisana po francusku i właśnie, jako prowizorycz-

ny wykład poglądów, a nie ostateczny tekst do ogłoszenia. Ten ostatni autor w dalszym ciągu opracowywał, zbierając materiały, przy czym nie miał racji śpieszyć z ogłoszeniem, bo nie mógł się liczyć z możliwością tragicznego wypadku, który położył kres jego życiu. Olbrzymie dzieło, o którym wspomina Mirabeau, istotnie uległo zniszczeniu wraz z jego śmiercią; pewne fragmenty dostały się do rąk Postlewayta, a jako wyraz całości poglądów pozostał nam tylko skrót, czy szkic francuski, mniej lub więcej zbliżony do projektowanego oryginału, ale tym niemniej wiernie oddający zasadnicze poglądy autora.

Oczywiście, na poparcie swej hipotezy nie mogę przytoczyć żadnych innych dowodów, oprócz wewnętrznego prawdopodobieństwa. Zresztą, niezależnie od tego, czym miał być „Essai“ w myśli autora, nic nie zmienia zasadniczego faktu, że teorie Cantillona możemy poznać i ocenić tylko na podstawie tegoż „Essai“ — i że, takie, jak jest, dzieło to musi być, jak to powiedziałem w pierwszych słowach tej przedmowy, zaliczone do najznakomitszych, jakie wydała myśl ekonomiczna.

Essai sur la Nature du Commerce en général obejmuje, nie rozwijając ich zresztą równomiernie, cały zakres zagadnień, które potem przez blisko półtora wieku stanowiły główną treść nauki ekonomii. Stanowisko jego jest ściśle obiektywne; nie pretendując do roli moralizatora, nie wplątując do swego rozumowania tendencji etycznych, Cantillon nie oburza się, ani potępia, ale bada, co jest; kosmopolita i logik, nie próbuje on tworzyć systemu, który by zapewnił przewagę jednemu krajowi, nie poucza i nie nawołuje, a analizuje, jakie skutki pociągają pewne zjawiska. Już to wystarcza, aby go bardzo dokładnie odseparować od merkantylistów, częściowo też od fizjokratów — a jednocześnie zbli-

za go do Ricarda, szkoły austriackiej, Pareto i jego uczni. Pod tym względem Cantillon jest niewątpliwie pierwszym przedstawicielem ściśle naukowej ekonomii politycznej. Metoda, stosowana przez Cantillona przypomina metody Adama Smitha i w ogóle w pewnym stopniu klasyków. Nie zastanawia się on nad istotą i zakresem praw ekonomicznych. Nie posługuje się głębszą analizą psychologiczną, zadowolając się w rozumowaniach co do motywów i decyzji ludzkich wnioskami, które podsuwa pospolity rozsądek; nigdy też nie nadaje swoim twierdzeniom znaczenia powszechnie obowiązującego w wypadkach indywidualnych; przyjmuje jednak, że się sprawdzają normalnie, w większości wypadków, i to pozwala mu przyjmować je, jako w przybliżeniu konieczne w sensie społecznym. O wiele częściej, niż klasycy, zwraca uwagę na niezbędne zastrzeżenia i ograniczenia. Na pytanie, czy można Cantillona zaliczyć do hedonistów, trudno dać kategorię odpowiedź — konsekwentnym hedonistą nie był on z pewnością. Nie ma też u niego Smithowskiego podkreślenia rozumnego egoizmu, jako istotnej (i dobroczynnej) sprężyny działalności gospodarczej. Przypuszczenie o przemożnej roli motywów egoistycznych i racjonalnych jest wprawdzie implicite zawarte w całym rozumowaniu; nie mniej wyraźne jednak jest w kilku wypadkach negatywne ustosunkowanie do skutków egoistycznego postępowania. I chociaż Cantillon niejednokrotnie podkreśla granice możliwości oddziaływania państwa na gospodarkę, nie odrzuca tej możliwości całkowicie.

Cantillon wreszcie pierwszy ujmuje produkt społeczny, jako całość, która zostanie podzielona, zgodnie z określonymi prawami, pomiędzy poszczególne warstwy i jednostki gospodarcze. To, co Schumpeter nazywa

„odkryciem krążenia gospodarczego“¹, i co przypisuje fizjokratom, jest w całej pełni zasługą Cantillona.

Ujęcie produktu społecznego, jako całości, łączy się u Cantillona z założeniem, które spotkamy również u fizjokratów, a mianowicie z potraktowaniem właścicieli ziemskich, jako ostatecznych i jedynie samodzielnych dysponentów tego produktu: może on być ujęty, jako całość, bo w gruncie rzeczy przypada w całości właścicielom gruntów, którzy dzielą go pomiędzy inne warstwy społeczne w zależności od tego, w jakim stopniu potrzebują, lub chcą korzystać z ich usług. Podział ten mógłby się odbywać bezpośrednio, gdyby właściciele ziemscy wytwarzali w gospodarce, prowadzonej na własny rachunek, wszystkie, potrzebne sobie dobra — wówczas reszta ludności musiałaby wyłącznie składać się z najemnych pracowników; faktycznie odbywa się on pośrednio, ponieważ właściciele ziemscy wolą zwolnić się od ryzyka i kłopotów prowadzenia czy to gospodarki w ogóle, czy to pewnych jej działów i przerzucają to ryzyko i kłopoty na przedsiębiorców (dzierżawców, kupców, przemysłowców, rzemieślników), którzy zamiast stałego umownego wynagrodzenia otrzymują zależny od koniunktury zarobek, lub zysk. (R. XIII części pierwszej i *passim*). Całe rozumowanie, które może tak bardzo razić współczesnego czytelnika, a chwilami wydaje się bardzo naiwnym, jest jednak logicznie niesłychanie proste. Cantillon nie może wyobrazić sobie świata bez określonych praw własności (R. II. części pierwszej), a raz przyjąwszy zasadę własności prywatnej na grunta, wyciąga z niej wszystkie konsekwencje. Drugim założeniem, które autor robi zupełnie wyraźnie,

¹ „Die Entdeckung des wirtschaftlichen Kreislaufes“ w „Etapen der Dogmen — und Methodengeschichte“ 1914, R. II.

jest, że istotnymi są tylko potrzeby elementarne, a w pewnym sensie właściwie potrzeba środków wyżywienia (Rozdział IV części drugiej, str. 190, ew. 131 i passim)¹; wszystko inne jest raczej zachcianką, którą się zaspokajają, o ile się może, ale która nie stanowi żadnej konieczności. Ponieważ środki żywności daje wyłącznie, a środki zaspokojenia innych potrzeb elementarnych prawie wyłącznie ziemia, właściciele ziemscy mogliby się ostatecznie obyć bez innych warstw ludności i ewentualnie zamknąć im dostęp do produktów gruntu, a więc uniemożliwić istnienie; innymi słowy, techniczno-gospodarcza rola gruntów zostaje utożsamiona ze społeczno-gospodarczą rolą ich właścicieli; zachodzi przeto jednostronna zależność całej pozostałej ludności od właścicieli gruntu, a ich gusta i wynikające stąd zapotrzebowanie na rozmaite dobra i usługi decydują o tym, jakie mają być liczebność i skład ludności, zamieszkującej dany kraj. (Rozdz. XIV i XV części pierwszej). Gdyby, powiedzmy, (co zresztą zbliża się do stanu rzeczy u niektórych ludów barbarzyńskich) cała własność ziemska była podzielona pomiędzy stosunkowo niewielką liczbę właścicieli, zadowolających się najprostszym utrzymaniem i sprzętami, a mających zamiłowanie jedynie do hodowli koni i polowania, kraj taki, w stosunku do swego terytorium, mógłby utrzymać tylko bardzo małą ilość ludności. Założenia, zrobione przez Cantillona, pozwalają mu nie brać pod uwagę najprostszych nasuwających się zastrzeżeń. Tak np. na zarzut, że gdyby właściciele ziemscy zaczęli nagle kształtować swe spożycie w sposób, wybitnie zmniejszający

¹ Tu, jak i w dalszym ciągu, cytując strony, podaję na pierwszym miejscu strony oryginalnego wydania z 1755 r., na drugim — stronę niniejszego przekładu.

możność wyżywienia się reszty ludności, zostaliby wprost fizycznie (tj. w drodze rewolucji) zmuszeni do ustąpienia, odpowiedzialby zapewne, że w takim wypadku nastąpiłoby, czy to zupełnie formalnie, czy w każdym razie w istocie rzeczy, zastąpienie jednej grupy właścicieli ziemskich przez inną, o innych gustach, a że zasada pozostaje słuszną. Tutaj Cantillon, jak potem zresztą cała ekonomia klasyczna, abstrahuje od kwestii, w jakim stopniu trwałym byłby stan rzeczy, którego możliwość postuluje. Podobne uwagi odnoszą się i do drugiej strony jego rozumowania. Cantillon, oczywiście, zbyt dobrze zna życie, aby nie wiedzieć, że to, czego on nie uważa za istotne potrzeby, a więc wszystkie potrzeby i zachcianki ludzkie, inne, niż te, które są związane z utrzymaniem życia, odgrywa również wielką rolę w motywach, kierujących działalnością gospodarczą. Przez to też ci, którzy te inne potrzeby zaspokajają, nabierają również samodzielnego znaczenia: wytwarza się stosunek wzajemnej, a nie jednostronnej zależności pomiędzy jednostkami gospodarczymi, niezależnie od ich sytuacji. Oczywiście, zależność robotników, oficjalistów, dzierżawców czy rzemieślników, zatrudnionych w jakimś majątku, od właściciela tegoż (przyjmuję tu zgodnie z Cantillonem zupełność własności prywatnej) rzuca się w oczy; ale jeżeli, jak to możemy uznać za pewnik, właściciel ten nie zgadza się ograniczyć do tego, co materialnie własnymi rękami uzyskać ze swej ziemi potrafi, jeżeli ponadto chce on zbyć z głowy część kłopotów i trudów, to jest w równym stopniu, w sensie czysto ekonomicznym, uzależniony od tychże robotników, rzemieślników, oficjalistów, czy dzierżawców. (Autor wspomina o tym mimochodem w Rozdz. XII pierwszej części). Rozwój organizacji społeczno-gospodarczej, który za pośrednictwem

rynku doprowadza właśnie do ziania produktów poszczególnych gospodarstw w jedną całość — w produkt społeczny, stwarza warunki (np. system podatkowy, stosunki kredytowe, etc.), powodujące, że ta zależność wzajemna staje się w ogóle nieunikniona, bez względu na to, jakie ograniczenia spożycia i jakie trudy gotów byłby wziąć na siebie właściciel. Tylko przy całkowicie niemal naturalnej gospodarce jednostronna zależność wystąpiłaby dosyć jaskrawo. Cantillon zatrzymuje się więc tutaj na pewnej abstrakcyjnej możliwości i uogólnia ją, przenosząc na wypadki, w których nie mogłaby odpowiadać trwałemu stanowi rzeczy. Czyni to wprawdzie z zastrzeżeniami (czemu odpowiada częste używanie w Rozdz. XIV i XV części pierwszej słowa „principal“, „principalement“); pisze też wyraźnie (Rozdz. XIII części pierwszej, str. 72 ew. 80), że przy rozwoju gospodarki pieniężnej, posiadanie wielkiego bogactwa ruchomego, zwłaszcza pieniędzy, stwarza sytuację równie samodzielną, jak posiadanie wielkich majątków ziemskich (dodaje jednak, że posiadacze wielkich fortun pieniężnych starają się jak najprędzej zostać właścicielami ziemskimi (ibidem, str. 74-5 ew. str. 80-81); na ogół jednak uważa, że jego teoria jednostronnego prymatu właścicieli ziemskich odpowiada w swych głównych zarysach rzeczywistości, przynajmniej w ogromnej większości wypadków i że ujmuje ona fakt, leżący u podstawy ustroju gospodarczego, i który przejawia się zawsze przy silniejszych zaburzeniach gospodarki.

Zatrzymałem się nieco dłużej nad tym trudnym do bronienia poglądem Cantillonona dla dwóch przyczyn. Po pierwsze, jest on dosyć zasadniczym dla szeregu innych jego rozumowań; po wtóre, zjawisko, będące osią, łożką której obraca się tutaj rozumowanie Cantil-

lona — przyczyny, decydujące o takim, czy innym sposobie użytkowania gruntów i skutki, przez to użytkowanie wywołane — ma niesłychanie doniosłe znaczenie dla dynamiki i rozwoju gospodarki. Ekonomia klasyczna, ze swym wybitnie statycznym nastawieniem, zagubiła to zagadnienie, przyrównywując ziemię do innych czynników produkcji. Próby nawrócenia do tej sprawy leżały zawsze poza głównym prądem naukowej myśli ekonomicznej, o ile w ogóle zasługują na miano badań naukowych. Rozwiązanie Cantillona jest niewątpliwie niewystarczające, nie można jednak powiedzieć, aby dalsze prace bardzo posunęły nas w tej dziedzinie.

Prawa, rządzące podziałem całokształtu produktu społecznego pomiędzy warstwy i jednostki, ujmuje Cantillon, jako prawa wartości, w tym również zakreślając ramy, w których poruszać się będzie myśl ekonomiczna w ciągu półtora stulecia. Podobnie, jak bogactwo jest owocem ziemi i pracy, „wartość każdej rzeczy jest miarą ziemi i pracy, które weszły do jej wytworzenia“ (Rozdz. X części pierwszej). To zmusza autora do poszukiwania sposobu porównania ziemi i pracy w ich roli twórców wartości.

Postawienie sprawy przez Cantillona (analogiczne zresztą do niektórych wcześniejszych pisarzy angielskich, zwłaszcza W. Petty) odcina się wyraźnie zarówno od fizjokratów, którzy zdolność tworzenia bogactwa i wartości rezerwowali dla natury, jak i od ekonomii klasycznej, która ją przypisywała tylko pracy. W ten sposób jedni i drudzy unikali owego kamienia filozoficznego ekonomii — porównania ze sobą wartości usług ziemi i pracy ludzkiej. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku zagadnienie zostało podjęte ponownie, choć oczywiście w sposób zupełnie odmienny, poniekąd przez Jevonsa, a właściwie przez szkołę austriacką.

Punktem wyjścia teorii wartości pracy Cantillona jest omówione powyżej twierdzenie jego o jednostronnej zależności całej ludności od właścicieli ziemskich; wartością pracy pewnego rodzaju jest więc ta ilość produktu ziemi, którą właściciel gruntu musi dać temu, czyje usługi pragnie pozyskać. A więc wartość pracy prostego wyrobnika równą jest produktowi ziemi, potrzebnemu dla utrzymania przy życiu i siłach jego samego, oraz potomstwa, niezbędnego, aby go potem zastąpić; w wartości pracy rzemieślnika musi być zawarty produkt, potrzebny do wyżywienia go podczas lat nauki rzemiosła, dalej wynagrodzenie za ewentualne specjalne kwalifikacje, niebezpieczeństwa, związane z pewnymi zawodami, zaufanie, którym trzeba darzyć pracownika, etc. Autor dokonywa (Rozdz. XI części pierwszej) niezbyt fortunnej, niestety, próby ustalenia stosunku pomiędzy usługą ziemi, a pracą; rozumuje on w ten sposób: jeżeli na utrzymanie najprostszego wyrobnika trzeba produktu pewnej ilości ziemi (Cantillon podkreśla, że ilość ta będzie różną, zależnie nie tylko od jakości gleby, ale także od klimatu, obyczajów kraju, stopnia zależności prawnej, etc.), to wartość, stworzona przez tę ziemię równa się wartości pracy wyrobnika. Znakomity logik nie dopatrzył tutaj, że produkt, utrzymujący wyrobnika, jest wytworzony przez współdziałanie pracy i gruntu, a nie przez sam grunt, tak, że niepodobna z tych danych wyprowadzić żadnych wniosków o odpowiedniości pomiędzy taką to ilością pracy, a usługą takiego to gruntu (mamy jedno równanie dla określenia dwóch niewiadomych).

Wartość pracy przejawia się w płacy zarobkowej, jeśli mamy do czynienia z pracownikiem najemnym, albo zawarta jest wraz z wartością użytkowania ziemi w cenie dobra, lub usługi, jeśli właściciele ziemscy wo-

lą je nabywać w handlu, niż wytwarzać za pośrednictwem najemników. Wartość właściwa dobra, lub usługi, jest granicą, dokoła której oscylują ceny rynkowe (mogące czasami bardzo znacznie od niej odbiegać), określane w każdej chwili przez podaż i popyt (Rozdz. II części drugiej). To wyjaśnienie różnicy pomiędzy wartością właściwą (*valeur intrinsèque* — *intrinsic value*, por. odsyłacz na str. 63), a ceną rynkową, które spotyka się potem u wszystkich niemal ekonomistów, jest zaczerpnięte przez Cantillona od dawniejszych, lub współczesnych mu pisarzy angielskich, przedstawia jednak, jak to słusznie podkreśla Hayek¹ tę nad nimi wyższość, że autor nie ogranicza się do luźnej wzmianki, ale wyjaśnia mechanizm, łączący ceny rynkowe z wartością właściwą. Ważniejszym może jeszcze jest to, że on pierwszy traktuje popyt nie jako wielkość bezwzględną, ale w odniesieniu do ceny, po której dana ilość jest zażądana (Rozdz. II części drugiej, zwłaszcza str. 158, ew. 118), przewyższając pod tym względem wielu późniejszych pisarzy. Pomimo to, uważałbym jednak za przesadę upatrywanie w tych wywodach antycypacji współczesnej teorii równowagi, jak to robi Gaétan Pirou², a z uznaniem powtarza Hayek: brak bowiem Cantillonowi jasnego zrozumienia pojęcia wzajemnej zależności. Również nie uważałbym za możliwe upatrywać w jego teorii wartości pracy wyrobnika pierwszej wersji spiżowego prawa płacy. Dał on niewątpliwie umotywowane sformułowanie poglądów, dosyć popularnych w jego czasach w tej dziedzinie: nie ma tu

¹ Op. cit., str. XXIX.

² G. Pirou. *La théorie de la valeur chez W. Petty et chez R. Cantillon*. *Revue d'histoire des doctrines économiques*, Paris 1911. Hayek, loc. cit.

jednak zasadniczych elementów biegu myśli Ricarda, poza incydentalnymi analogiami (początek Rozdz. IX części pierwszej).

Cantillon, narzuciwszy schemat substytuowania się przedsiębiorcy najemnemu pracownikowi i opartego na tym koła obiegu gospodarczego (właściciele ziemscy, ewentualnie dzierżawcy—kupcy, dostarczający im wyrobów przemysłowych — przemysłowcy, czy rzemieślnicy i ich robotnicy — kupcy, dostarczający tej grupie surowców i środków żywności — dzierżawcy — właściciele ziemscy), tudzież wyświetlwszy ogólnikowo mechanizm działania prawa wartości i podstawy różnic zarobków w rozmaitych zawodach, nie usiłuje, niestety, badać dalej praw, rządzących podziałem produktu społecznego. Nie wyodrębnia on kategorii płacy roboczej i zysku, nie usiłuje wyjaśnić, na mocy jakich praw suma wynagrodzenia, przypadająca czynnikom produkcji innym, niż ziemia, dzieli się pomiędzy płace, procent od kapitału i właściwy zysk przedsiębiorcy, a nawet, co określa wysokość renty właściciela. Wystarcza mu bardzo ogólnikowe pojęcie o działaniu podaży i popytu i o zwyczajowej stopie życiowej. Pod tym względem postawienie sprawy przez Smitha (częściowo nawet przez fizjokratów) przedstawia bardzo wyraźną wyższość, pomimo wszystko, co można zarzucić jego rozwiązaniu z punktu widzenia określoności tegoż.

Najpiękniejszą niewątpliwie pod względem merytorycznym, zachowującą tu i ówdzie, jak mi się zdaje, nawet aktualną wartość, częścią dzieła Cantillona jest jego opracowanie zagadnień pieniężnych. Teorie monetarne autora przedstawiają niezmiernie ściśle związaną ze sobą całość, której podstawą jest bezwzględne oparcie wartości pieniądza o wartość kruszcu, można by powiedzieć — utożsamienie ich, jeśli chodzi o Can-

tillonowską wartość właściwą. Dlatego też nie bardzo mogę się zgodzić z Hayekiem¹, który upatruje tutaj silne wpływy Johna Law. Zarówno brak u tego ostatniego zasadniczych elementów rozumowania Cantillona, jak odmienność (często krańcowa) wniosków, do których dochodzą, znakomita wyższość konstrukcji logicznej i przemyślenia mechanizmu zjawisk pieniężnych u naszego autora, wreszcie wybitnie praktyczne nastawienie Law w zestawieniu z czysto teoretycznym Cantillona, wykluczają możliwość bezpośredniej filiacji. Co najwyżej pewne myśli mogły być nasunięte przez lekturę wcześniejszych, nieco bardziej teoretycznych prac Law (które Cantillon musiał znać, aczkolwiek ich nie wymienia), np., incydentalna zresztą, krytyka teorii Locke'a o konwencjonalnym charakterze wartości kruszców (koniec Rozdz. XVIII części pierwszej i koniec Rozdz. I części drugiej). Krytyka ta jest jednak tak zgodna z całością poglądów Cantillona, że mogła z równym prawdopodobieństwem powstać samodzielnie. Tu, jak i w innych częściach swego dzieła, Cantillon korzystał, oczywiście, z wiadomości i rozumowań swego czasu, pracował je jednak tak gruntownie, że trudno się dopatrzeć stosunku zależności.

Wykład zagadnień pieniężnych zaczyna się (w ostatnim rozdziale części pierwszej) od zbadania przyczyn i względów, które kruszcom szlacheckim nadały rolę powszechnego pośrednika w obiegu i miernika wartości, inaczej mówiąc, od sprawy powstania pieniądza kruszcowego. Teoria, rozwinięta tutaj, jest uderzająco zgodna z poglądami, przeważającymi w końcu XIX i początku XX wieku. Nie wiele zmian i uzupełnień trzeba by było wprowadzić do rozumowania Cantillona, i

¹ Hayek, op. cit., str. XXXI.

to zmian raczej formalnych, niż merytorycznych, aby otrzymać tę samą teorię, którą z takim talentem przedstawił Karol Menger i której bronił Wieser w ostatnim jeszcze wydaniu *Handwörterbuch der Staatswissenschaften*, a więc w lat blisko 200 po napisaniu dzieła Cantillona.

Wartość kruszców (a więc i pieniędzy), tak samo, jak wartość wszystkich rzeczy, określa się ilością ziemi i pracy, potrzebnych do ich wytworzenia. Bezpośrednie porównywanie ilości ziemi i pracy, zawartych w poszczególnych dobrach, nie jest możliwe, to też porównanie wartości odbywa się najpewniej za pośrednictwem pieniędzy kruszcowych, które w ten sposób stają się powszechnym miernikiem wartości i niejako jej wcieleniem. Wyniknąć stąd może szereg odchyień, które nie przeszkadzają jednak temu, że prawo wartości przejawia się ostatecznie zawsze i to właśnie za pośrednictwem wymiany pieniężnej, jeśli tylko wziąć pod uwagę wszystkie okoliczności, wpływające na tę wymianę.

Z odchyień, które wywołuje wejście w grę pieniędzy, najważniejsze wynika z ustosunkowania się ich ilości do potrzeb obrotu. Cantillon pisał w czasie, kiedy ilościowa teoria pieniądza była niemal powszechnie przyjętą. On sam również nie ma wątpliwości, że stosunek pomiędzy ilością pieniędzy, przeznaczoną na zakup pewnego rodzaju dóbr, a ilością odpowiednich dóbr, decyduje o cenie rynkowej. Mogłoby się więc wydawać, że Cantillon musi się znaleźć wobec tej samej alternatywy, wobec której znalazł się potem Ricardo: albo o wartości pieniądza decydują koszty produkcji (w terminologii Cantillona ilość ziemi i pracy), albo też ilość pieniędzy.

Nie mogę tu zastanawiać się, w jakim stopniu alternatywa ta może być groźną dla teorii Ricarda. Moim

zdaniem — w żadnym, i nie mogę zrozumieć pisarzy, którzy upatrują tu sprzeczność; me należy to jednak do rzeczy. Co do Cantillona, to sam bieg jego rozumowania wyklucza możliwość wszelkiej wewnętrznej sprzeczności, jest on tak konsekwentny, że czytelnik nie może spostrzec nawet, aby tu wogóle powstać mógł jakiś dylemat. Autor nie wyznaje jakiegś, a priori skonstruowanej, sztywnej, mechanicznej ilościowej teorii pieniądza — bada on przede wszystkim wpływ zmian ilości pieniądza na mechanizm kształtowania się cen i jego skutki; następnie usiłuje połączyć ruchy pieniądza i podział jego pomiędzy kraje, a wewnątrz krajów — pomiędzy poszczególne miejscowości z ruchami towarów od miejsca produkcji do ośrodków spożycia, przez co wyższe ceny, płacone tam, gdzie się gromadzą pieniądze, są na ogół odpowiednikiem wyższych kosztów, spowodowanych przez konieczność dalszych transportów, lub przez większą cenność użytkowania ziemi. W ten sposób zasada ilościowa i zasada kosztów produkcji zlewają się u Cantillona w harmonijną całość.

Z monetarnych teorii Cantillona szczególną uwagę słusznie zwróciło na siebie¹ badanie mechanizmu powiększania ilości pieniędzy w danym kraju i jego skutków (Rozdz. VI części drugiej). Autor stosuje tutaj metodę, która, zdaniem moim, jedynie zdolna jest do wyjaśnienia nam skomplikowanych zjawisk, zachodzących przy powiększeniu ilości pieniędzy, jaka bądź byłaby ich natura (sam ma na myśli wyłącznie pieniądze kruszcowe), to jest bada krok za krokiem możliwe skutki tego powiększenia w rozmaitych hipotezach, które

¹ Jevons (op. cit.; w wydaniu Cantillona przez Higgsa z r. 1931, str. 348—9); Hoffmann: *Kritische Dogmengeschichte der Geldwerththeorien*, Jena 1907, str. 56 i nast.; etc.

się tu mogą przedstawić. Co więcej, podkreśla on bardzo mocno, że skutki tego powiększenia przedstawia się w sposób odmienny, zależnie od tego, w jaki sposób to powiększenie nastąpi i do czyich rąk dostanie się nadwyżka pieniędzy. Oczywiście, sam ogranicza się do paru hipotez, które nasuwała mu obserwacja zdarzeń jego epoki (porównywanie wymienionych tu wyraźnie Hiszpanii i Portugalii z jednej strony z Anglią i Holandią z drugiej); analiza dalszych etapów procesu nie jest ani dosyć ścisła, ani dosyć wyczerpująca. Ale podejście do zagadnienia, a nawet główne linie rozwiązania go w pierwszym etapie są bez zarzutu i zupełnie zgodne z dzisiejszymi teoriami. Wręcz niezrozumiałym jest, że ta część właśnie dzieła Cantillona została nie wykorzystana, a nawet jak gdyby niezauważona przez 100 lat przeszło, że nie weszła poprostu do abecadła ekonomii politycznej. I jeśli się porówna ten prosty i jasny wykład z szeregiem współczesnych nam rozważań i doktryn na temat powiększenia ilości środków płatniczych (nie mówiąc nawet o utworach „genialnych“ reformatorów i zbawców świata za pomocą manipulowania pieniądzem, którzy z zasady ignorują wszystkie zdobycze poprzedzającej ich myśli, do podstawowych prawideł logiki i zdrowego rozsądku włącznie), głęboki żal bierze na myśl, jak mało i nieuważnie czytamy dzieła twórców naszej nauki.

Równie starannie bada Cantillon wpływ szybkości obiegu na ceny (szybkość obiegu ujmuje on, oczywiście, w sposób dosyć uproszczony; część druga, Rozdz. III i IV), zmiany, które w tej szybkości następują na skutek powiększenia ilości obiegających pieniędzy, zależnie od warunków gospodarki, znaczenie transakcji bezpiecznych (*troc par évaluation*), ujętych zresztą dość ciasno, etc. (*ibidem*, a także częściowo Rozdz. VII). Wszystkie

te badania doprowadzają go do odrzucenia uproszczonej formułki teorii ilościowej, tj. proporcjonalności pomiędzy ilością pieniędzy i cenami (Rozdz. VII części drugiej, w początku); nierównomierny wpływ na rozmaite ceny jest szczególnie silnie podkreślony.

Niemniej ciekawe są rozważania na temat ruchów pieniędzy i podziału ich pomiędzy kraje i miejscowości (Rozdz. V, częściowo VII i VIII części drugiej i częściowo Rozdz. I i II części trzeciej). Znajdujemy tu niewątpliwie antycypację nie tylko teorii Ricarda o podziale złota pomiędzy kraje w zależności od potrzeb ich obrotu (z zastrzeżeniem idei mechanicznej autoregulacji, o czym niżej), ale także i badań Seniora i innych angielskich pisarzy połowy XIX wieku nad wpływem kosztów transportu zarówno samego złota, jak i towarów, wysyłanych z krajów, importujących złoto, na wartość tego ostatniego. Osobliwością natomiast Cantillona jest to, że zagadnienia te rozpatruje on nietylko w płaszczyźnie stosunków międzynarodowych, ale i wewnątrzno-krajowych.

Historyczne jedynie znaczenie ma próba wyprowadzania z mechanizmu obiegu gospodarczego („obieg trzech rent“) proporcji pieniędzy, potrzebnych pewnemu krajowi i powiązania jej z wysokością renty, otrzymywanej przez właścicieli ziemskich (Rozdz. III i IV części drugiej). Pomysł tych badań zaczerpnięty jest, zdaje się, od Petty, ewentualnie innych angielskich pisarzy końca XVII wieku. Przy sposobności jednak warto zaznaczyć, że rozumowanie, za pomocą którego Cantillon stara się to ustalić, posłużyło niewątpliwie Quesnayowi za pierwowzór jego Tableau Economique i niemało może pomóc dla zrozumienia tego ostatniego, aczkolwiek nie stawia sobie ambitnego zadania ujęcia

w jednej formułce całokształtu dynamiki zjawisk gospodarczych.

Nie będę się zatrzymywał dłużej nad częścią książki, poświęconą sprawie kursu pieniędzy i weksli zagranicznych, mogę tylko całkowicie podpisać się tutaj pod oceną Jevonsa¹, że wykład tego przedmiotu jest równie jasny i ścisły, jak w późniejszej o półtora stulecia, a tak głośnej pracy Goshena. Analogicznie ocenić by można uwagi Cantillona na temat ustosunkowania dwóch kruszców walutowych.

Zagadnienia pieniężne łączą się ściśle u Cantillona, podobnie, jak u merkantylistów, z zagadnieniem handlu zagranicznego, który dla państw europejskich był w owym czasie głównym dostawcą i regulatorem kruszców szlachetnych, a więc i obiegu pieniężnego. Poglądy Cantillona w tej dziedzinie przyczyniły się w znacznym stopniu do tego, że go czasami określano jako merkantylistę². Uważam to zaklasyfikowanie za zupełnie błędne ze względu na ogólny charakter dzieła; niewątpliwie pewne rozumowania i wnioski są mu wspólne z merkantylistami, na ogół jednak bieg myśli Cantillona jest i tutaj zupełnie oryginalny i znacznie przewyższa poziomem tok rozumowań merkantylistów. Stawia on tutaj, chociaż nie umie ich rozwiązać, szereg zagadnień, aktualnych jeszcze dla dzisiejszej teorii handlu międzynarodowego i międzynarodowych cen³.

Przy wymianie międzynarodowej kraj oddaje produkt własnej ziemi i pracy w zamian za produkt ziemi i pracy innego kraju. Opierając się na omówionym już

¹ Loc. cit., str. 349.

² Np. R. Legrand: *Richard Cantillon, un mercantiliste pré-curseur des physiocrates*. Paris 1900.

³ Por. Angell: *Theory of international prices*, 1926, str. 207 i nast. i passim.

rozumowaniu o porównaniu wartościotwórczych zdolności ziemi i pracy, Cantillon sprowadza wymieniane dobra do produktów określonych ilości ziemi: ziemi, potrzebnej do wytworzenia surowców, które wejdą do wymienianych dóbr i ziemi, potrzebnej do utrzymania (na odpowiedniej stopie) tych wszystkich, którzy te surowce przetwarzali. W ten sposób znajduje on wspólną miarę dla porównania tego, co się oddaje i co się otrzymuje. Korzystną jest wymiana, przy której otrzymuje się produkt większej ilości ziemi, niż ta, której produkt się oddaje: w ten sposób kraj może używać produktu większej ilości ziemi, niż sam posiada i wykorzystuje: efekt jest taki, jak gdyby się powiększyła ilość jego gruntów, tego bezwzględnie ograniczonego czynnika produkcji. Jest to wniosek, zgodny z ogólnym światopoglądem merkantylistycznym, który jednak w logicznym rozwinięciu prowadzi często do konsekwencji, wyraźnie odbiegających od merkantylistycznych doktryn i praktyki. Doskonałą ilustracją poglądów autora w tej dziedzinie jest obszernie omówiony i oparty na dokonanych przezeń obliczeniach przykład eksportu z Francji win szampańskich do Brukseli i importu koronek brabanckich (Rozdz. I części trzeciej, w początku). W wyniku swych rozważań i obliczeń Cantillon uznaje ten handel za wysoce niekorzystny dla Francji, choć zapewne zarówno ówczesni merkantylści jak i współcześni protekcjoniści zgodziliby się na to, że możliwość eksportu takiego artykułu zbytku, jak wino szampańskie (gdzie zagraniczny odbiorca płaci za wyjątkowe właściwości gruntu) jest prawdziwą łaską Boga. Z punktu widzenia teorii użyteczności krańcowej dałoby się również wiele zarzucić rozumowaniu Cantillonu. Ale nie o to mi chodzi; pomijając jego — nieaktualną — merytoryczną treść, przykład ten świadczy o świetnej

intuicji i sumiennosci naukowej autora. Cantillon nie ułatwia sobie zadania sztucznie dobranym przykładem; bierze on dla porównania dwa artykuły handlu międzynarodowego, które naprawdę dają się ze sobą porównać, jako w równym stopniu przedmioty wysokiego zbytku; analizę posuwa tak głęboko, jak tylko można, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, związane z transakcją.

Powstaje pytanie, w jaki sposób mogą być wymieniane na siebie produkty niejednakowych ilości ziemi i pracy. Cantillon nie stwierdza *explicite* i nie uzasadnia, jak to potem zrobił Ricardo, że przy handlu międzynarodowym nie obowiązuje zasadnicze prawo wartości; *implicite* jednak robi stale to założenie. Wówczas różnice mogą być wywołane przez szereg przyczyn: odmienność warunków naturalnych, poziomu techniki, warunków transportowych, realnych płac roboczych, gustów i zachcianek, etc. Wszystkie te przyczyny, na które Cantillon kładzie niejednakowy nacisk, powodują, że jeden kraj z większą lub mniejszą siłą pragnie produktów drugiego i w stopniu większym lub mniejszym może zapotrzebowaniu sprostać (w dzisiejszej terminologii: decydują o elastyczności popytu i podaży). Ponieważ jednak wymiana odbywa się za pieniądze, decydującym momentem jest poziom cen pieniężnych (w kruszcu, a nie cen nominalnych w pieniądzach krajowych) towarów, będących przedmiotem wymiany międzynarodowej; poziom ten znowu zależy, jak już mówiliśmy, od obfitości kruszcu. Obfitość kruszców i wysokość poziomu cen pociągają dwa sprzeczne ze sobą skutki dla handlu zagranicznego: jeśli chodzi o towary, które zagranica będzie kupowała mniej lub więcej niezależnie od ceny, korzystnym jest najwyższy poziom cen, bo wówczas za nieznaczną ilość produktu własnej

ziemi i pracy dostaje się wiele pieniędzy, a więc możliwość dysponowania znaczną ilością produktu cudzej ziemi i pracy. Ale podniesienie poziomu cen utrudnia zbyt, powoduje powstanie konkurujących gałęzi produkcji za granicą, a napływ kruszców i wzrost bogactwa skłaniają do zbytku, a więc do sprowadzania z zewnątrz przedmiotów zbędnych; przez to powstaje ujemny bilans handlowy, a więc odpływ kruszców, zastój we własnej produkcji przemysłowej, spadek cen i upadek gospodarczy, z którego jednak w odpowiednich warunkach dosyć łatwo się podnieść.

Cantillon zajmuje tu pozornie stanowisko przejściowe pomiędzy merkantylistami, a ekonomią klasyczną; w rzeczywistości różni się znacznie od jednych i drugich; przede wszystkim ma on poważne zastrzeżenie w stosunku do powszechnego niemal wśród pierwszych poglądu, (opartego na rozumowaniu, przypominającym dzisiejszych zwolenników dewaluacji bez zastrzeżeń), że najkorzystniejszym dla bilansu handlowego jest nieki poziom cen i płac (wyrażonych w kruszczu). Powtórnie, wzrost ilości kruszców jest podług niego cennym głównie, jako możliwość dysponowania produktem ziemi i pracy innych krajów i jako środek ułatwiający (przez podniesienie cen) zdobycie dalszego przyrostu tych kruszców. Po trzecie jednak różni się od merkantylistów tym, że widzi wyraźnie ograniczenie tego korzystnego dopływu i nieubłaganą konieczność chwili, w której sytuacja się odwróci i rozpocznie się odpływ kruszczu. Z klasykami zaś różni go w pierwszym rzędzie znowu odmienny pogląd teoretyczny na wpływ poziomu cen na bilans handlowy. Pod tym względem klasycy zgadzali się w istocie rzeczy z merkantylistami; stosując raz jeszcze współczesną terminologię, można powiedzieć, że jedni i drudzy (zwłaszcza klasycy) przyjmują

przeciętnie jednakową (i dosyć bliską 1) elastyczność popytu na dobra importowane i eksportowane, podczas kiedy Cantillon bierze pod uwagę rzeczywistą niejednakowość tej elastyczności i kładzie nacisk na wypadek, w którym elastyczność popytu na dobra eksportowane jest bardzo małą. Tutaj właśnie widzę zagadnienie, postawione przez Cantillona, które do dziś dnia, poza ogólnikowymi sformułowaniami, nie otrzymało zadowalającego teoretycznego rozwiązania i jest dotychczas całkowicie aktualne.

Ale nawet i tam, gdzie uznaje ujemny wpływ do-
pływu kruszców na bilans handlowy, Cantillon różni się od klasyków tym, że wzrost poziomu cen jest dla niego tylko jednym z elementów tego wpływu, silny zaś nacisk kładzie na wywołane przez wzrost bogactwa podniesienie stopy życiowej i dążenie do zbytku. To też samo postawienie pytania o wpływie Cantillona na Hume'a (tym bardziej odwrotnie) wydaje mi się pozbawionym sensu, i to nie tylko ze względu na daty (na upartej można by przypuszczać, że Hume, tak, jak Postlewayt, znał rękopis na szereg lat przed wydaniem), ale ponieważ (aczkolwiek prowadzi częściowo do podobnych wniosków), bieg rozumowania jest odmienny: idea automatycznej regulacji w drodze wzajemnych mechanicznych oddziaływań ruchu kruszców na poziom cen i odwrotnie jest w gruncie rzeczy obcą Cantillonowi.

Poza omówionymi powyżej zasadniczymi punktami, „Essai“ porusza jeszcze w sposób obszerniejszy (nie mówiąc o licznych incydentalnych uwagach w najprzeróżniejszych sprawach) kwestie następujące:

1) Zagadnienie ludnościowe (Rozdz. XV części pierwszej). Spotykamy tu myśli, które tworzą istotną część teorii Malthusa, a więc pogląd, że w sprzyjających warunkach ludzie będą mieli tendencję do nieograni-

czonego rozmnażania się; że nędza i śmiertelność powstrzymują od przeludnienia w poszczególnych zawodach, etc.; stanowisko autora jest jednak w znacznym stopniu odmienne od Malthusa; wzrost ludności przedstawia mu się nie jako nieubłagana konieczność, groźba, zawieszona nad ludzkością, ale jako możliwość, zależna od warunków gospodarczych, przede wszystkim od charakteru spożycia właścicieli ziemskich i związanego z tym sposobu wyzyskania gruntów. Powstaje on nawet przeciw próbom ustalenia jakiegoś mechanicznego prawa wzrostu ludności i ujęcia go w matematyczną formułkę (str. 108 ew. 95). Łączy go natomiast z Malthusem przekonanie o antagonizmie pomiędzy wzrostem ludności, a dobrobytem, z którego będzie ona mogła korzystać. Cantillon nie przeczy, że dla poszczególnych państw antagonizm ten może przez pewien czas nie zachodzić głównie dzięki stosunkom zewnętrznym, przerzucającym ciężar na innych, a więc dzięki podbojom, kolonizacji, korzystnemu ukształtowaniu handlu międzynarodowego etc.; przejawiać się musi on jednak zawsze bardzo szybko w kraju odosobnionym, a w pewnej chwili w każdym. Nie wiem, czy myśl tę można uważać za specjalnie oryginalną i głęboką dla początku XVIII wieku. Zgodnie z obiektywistycznym swym stanowiskiem autor oświadcza (ostatni ustęp Rozdz. XV części pierwszej), że nie podejmuje się rozstrzygać pytania, czy należy dążyć do posiadania licznej ludności ubogiej (co jednak nie jest dla niego synonimem nędzy), czy też mniej licznej, żyjącej w dostatku. Przez to chciał zapewne dać do zrozumienia, że rzeczą trafnej polityki gospodarczej jest znalezienie (w zależności od wszelkiego rodzaju warunków) właściwego środka pomiędzy tymi krańcowymi możliwościami.

2) Zagadnienie procentu od kapitału pieniężnego (Rozdz. IX i X części drugiej). Teoria procentu Cantillona sprowadza się zasadniczo do tego, że warunkiem istnienia procentu, jako normalnego zjawiska, jest możliwość produkcyjnego zastosowania kapitału; różnice stopy procentowej w rozmaitych grupach transakcji tłumaczą się przede wszystkim różnymi stopniami ryzyka, ale też poniekąd różną w stosunku do wartości kapitału wysokością zarobków przedsiębiorców. Cantillon w sposób zupełnie jasny obala pogląd o zależności wysokości procentu od obfitości pieniędzy, wykazując, że decydującym momentem jest zapotrzebowanie na kapitał ze strony przedsiębiorców, a więc możliwość zyskowych obrotów, która często przez obfitość pieniędzy może być jeszcze podniesiona. Rozumowania autora w tej materii są ciekawe na swój czas i poprawne, nie doprowadzają go jednak do głębszego ujęcia całego zagadnienia.

3) Zagadnienie kredytu bankowego (Rozdz. VI, VII i VIII części trzeciej). Cantillon niezmiernie jasno przedstawia istotę kredytu bankowego, możliwość udzielania przez banki kredytu z depozytów, u nich złożonych, granice tej możliwości i zależność ich od warunków działalności banku, kwestię rezerwy kruszcowej, którą banki w różnych wypadkach muszą utrzymywać. Omawia on korzyści, które mogą dać banki pod względem przyspieszenia obiegu pieniężnego, ewentualnie powiększenia ilości krajowych środków płatniczych. Korzyści te uważa za drugorzędne i zaprzecza, aby tą drogą można było osiągnąć jakieś wielkie efekty gospodarcze. Jest to zapewne reakcja na doktryny Law i dawniejszych jeszcze pisarzy angielskich, którzy w kredycie bankowym i pieniądzu papierowym upatrywali potężne narzędzie polityki gospodarczej. Dwie wielkie ka-

tastrofy spekulacji kredytowej — South-Sea Bubble w Anglii i „System“ Law we Francji, których Cantillon był — bynajmniej nie obojętnym — świadkiem, przyczyniły się zapewne nie mało do tego ostrożnego stanowiska. Z drugiej strony nie odnosi się on do kredytu tak wyraźnie negatywnie, jak Dawid Hume.

4) Zagadnienie podnoszenia i obniżania zawartości kruszcu w pieniądzu, czyli, jak byśmy dzisiaj powiedzieli — manipulowania pieniądzem (Rozdz. V części trzeciej). Cantillon daje tu krótki, ale zadziwiający bystrością w uchwyceniu zachodzących związków i odróżnianiu korzyści pozornych od istotnych, rzut oka na tę sprawę, ilustrując go przykładami z historii gospodarczej Francji w pierwszej ćwierci XVIII wieku. Być może, że zawarta tutaj, bardzo decydująca w istocie, chociaż bardzo spokojna w tonie, krytyka monetarnej polityki francuskiej była główną przyczyną, dla której książka została wydana w tak tajemniczy sposób. Merytorycznie Cantillon odrzuca wszelkie tego rodzaju manipulacje, jako niecelowe na dłuższą metę i przynoszące szkodę krajowi, który je stosuje, zajmuje więc stanowisko, powszechne niemal dla teorii monetarnej XIX wieku, posługując się przy tym argumentami, które i dziś jeszcze mogą budzić zainteresowanie.

5) Wspomnieć wreszcie należy o zawartej w początku książki teorii tworzenia się i rozwoju skupień ludzkich. Jako całość, teoria ta wyda się dzisiaj bardzo symplicystyczną i naiwną, niektóre biegi myśli jednak przedstawiają wielkie podobieństwo do zupełnie współczesnej nam teorii powstawania i rozwoju miast, przedstawionej przez Wernera Sombarta w t. 1. *Der Moderne Kapitalismus*.

Powyższy pobieżny przegląd zagadnień, poruszonych przez Cantillona potwierdza powiedziane w po-

czątku, że objął on swoimi dociekaniem cały zakres ekonomii politycznej. Co więcej, nie ograniczył się do dorywczego rozpatrywania poszczególnych przedmiotów, ale konsekwentnie przepracował całość, wychodząc z założeń co do roli, którą odgrywają natura i praca w wytwarzaniu bogactwa, tudzież co do motywów czynności ludzkich i sposobu ich przejawiania się. Jego rozprawa z najzupełniejszą słusnością mogłaby mieć tytuł: „badania nad przyczynami bogactwa narodów“⁴⁵. Wprawdzie całości przedmiotu nie przedstawił w sposób systematyczny, nie zaopatrzył rozważań w ułatwiające śledzenie rozumowania, klasyfikacje. Niestaranna forma wykładu, przy ściśle teoretycznym, a czasami dość abstrakcyjnym ujęciu sprawy, musiała niejednokrotnie osłabiać wrażenie. Wszystkiemu temu zapewne, jako też opóźnionemu wydaniu „Essai“ przypisać należy, że dzieło to nie zajęło tego stanowiska, jakie mu się ze względu na obiektywną jego wartość należało, że Cantillon nie został „ojcem ekonomii politycznej“ i to nie tylko w powszechnym mniemaniu i opinii historyków doktryn ekonomicznych, ale i w głębszym, istotnym sensie, jako ten, którego biegi myśli stanowią punkt wyjścia, lub zakreślają ramy późniejszych dociekań.

Wpływ jego jednak był znaczny: czerpano zeń jawnie i po cichu. W pierwszym rządzie wywarł niezaprzeczony wpływ na fizjokratów, co przez nikogo nie jest podawanym w wątpliwość. Mirabeau był przez dłuższy czas, a w szczególności, kiedy pisał „*Ami des hommes*“, pod wyłącznym wpływem Cantillonona i dopiero znana dyskusja z Quesnay (w r. 1757) spowodowała zmianę jego stanowiska. Sam Quesnay, choć w dyskusji z Mirabeau, miał się ostro wyrazić o Cantillonie, pisze o nim gdzie indziej z uznaniem. De Gournay miał, zgodnie ze świadectwem Morelleta, wysoko cenić Cantillonona;

również Turgot; inni fizjokraci znali jego dzieło. Ale gdyby nawet nie było tych świadectw samych pisarzy, pokrewieństwo pomiędzy koncepcją Cantillona, że jedynie niezależnym dochodem jest dochód właściciela ziemskiego, a „produit net“ fizjokratów, a jeszcze bardziej pomiędzy jego schematem obiegu pieniężnego „trzech rent“ (Rozdz. III i IV części drugiej), a *Tableau économique* Quesnaya, jest zbyt silne, aby można było zaprzeczyć, że do Cantillona właśnie należy autorstwo kilku najważniejszych myśli fizjokratycznego systemu. To też stanowczo tylko chyba uprzedzeniu Onckena¹ trzeba przypisać jego sąd, że pomiędzy obu naukami można co najwyżej ustalić pewne punkty styczne. Inną jest rzeczą, że pomiędzy tymi naukami zachodzą też głębokie różnice, ale, moim zdaniem, na korzyść Cantillona, który nigdzie nie wpadł w jednostronność i przesadę fizjokratów, a wiele zagadnień ujmuje o wiele głębiej i bardziej realistycznie (nie mówiąc już o rozpatrywaniu przezeń szeregu doniosłych problemów, których fizjokraci wogóle nie poruszali).

Poza fizjokratami wymienić trzeba przede wszystkim Condillaca²; mówi on z największym uznaniem o pieniężnych teoriach Cantillona, które uważa za jedne z najlepszych ze znanych sobie (dodając tylko skromnie, że nie zna wszystkich prac w tej dziedzinie). Na pieniężne teorie Cantillona powołuje się również niemiecki pisarz J. Ph. Grauman w wydanych w kilka lat po ukazaniu się „Essai“ „Briefe vom Gelde“ (1762). Zna go też (choć w zepsutej angielskiej przeróbce) sir James Steuart. Wreszcie, na co szczególnie nacisk kładzie Jevons³, Cantillon jest jednym z nielicznych auto-

¹ Loc. cit.

² Du commerce et du gouvernement. Rozdz. XVI.

³ Loc. cit., str. 333.

rów, cytowanych przez A. Smitha; i tu znowu pokrewieństwo poglądów na szereg spraw (w szczególności w sprawie płac zarobkowych, dostosowania ilości pracowników i przedsiębiorców w każdym zawodzie do potrzeb, etc.), jest tak znaczne, że nie można nie stwierdzić wielkiego wpływu Cantillona na tego, który oficjalnie został „ojcem ekonomii politycznej“.

Condillac, Steuart i Smith są ostatnimi z wielkich ekonomistów, którzy się na Cantillona powołują. Nie mamy żadnych wskazówek, aby był znany następcom Smitha (w szczególności Malthusowi), chociaż być może, że, jak to słusznie zauważył Hayek¹, szereg jego myśli dotarł do nich dzięki dosyć licznym plagiatom, przyswajającym sobie bez ceremonii większą lub mniejszą część wywodów anonimowego „Essai“. Powyżej była już mowa o wydawnictwach Postlewayta. W kilka lat po ukazaniu się „Essai“ znaczna część jego została podana w języku angielskim, z dodatkami i przeróbkami, bardzo obniżającymi jego wartość, przez jakiegoś kuzyna autora, Filipa Cantillon, pod tytułem (który skracam): *The analysis of Trade, Commerce, Coin, Bulion, Banks and Foreign Exchange... Taken chiefly from a Manuscript of a very ingenious gentleman deceased and adapted to the present Situation*..... by Philip Cantillon. Late of the City of London, Merchant, London MDCCLIX. Wzmianka, że rozprawa została oparta w przeważającej części na rękopisie zmarłego autora i że stanowi „adaptację“, chroni częściowo ten utwór od zarzutu plagiatu. Ukazanie się jego niemało przyczyniło się jednak do zaciemnienia sprawy istotnego autorstwa i treści „Essai“; niektórzy uważali tę właśnie pracę za dzieło Cantillona, a przez czas dłuższy figurował on

¹ Loc. cit., str. XIII.

w nielicznych wzmiankach, które w ciągu następnych stu lat spotykamy pod imieniem kupca londyńskiego, Filipa. Prawdopodobnym jest też, że wprowadzone przez wydawcę zmiany i często bardzo płytkie uwagi przyczyniły się do pewnego zdyskredytowania Cantillona w oczach angielskich pisarzy, którym nie danym było dotrzeć do oryginału.

Część oryginalnych rozumowań Cantillona została przytoczona bez najmniejszej wzmianki o autorze przez wybitnego skądinąd pisarza z zakresu zagadnień pieniężnych, J. Harrisa¹, o czym Jevons wspomina ze słusznym ubolewaniem, ze względu na zasługi i stanowisko Harrisa w historii naszej nauki. Bez znaczenia natomiast jest plagiat, dokonany przez mało znanego francuskiego pisarza, Accarias de Serionne², który odpisał nawet niektóre błędy, noszące wyraźne cechy *lapsus calami*.

Nie będę próbował rozstrzygać pytania, czy Mirabeau również nie miał zamiaru wykorzystać tak długo posiadanego przez siebie rękopisu „Essai“ w celu wydania pod własnym nazwiskiem ewentualnie zmienionej pracy Cantillona. Pewne, przytoczone przez Higgsa, dane i urywki z rękopisów Mirabeau mogą za tym przemawiać. Do tego przypuszczenia skłania się Legrand³ w formie dość ostrożnej, a Hayek⁴ raczej kategorycznie. Uważam, że dane są o tyle niekompletne, a z drugiej strony, zapalony do zbawiania ludzkości arystokrata był człowiekiem o tyle nieobliczalnym, że

¹ Essay upon Money and Coins, wydane anonimowo w Londynie 1757/8.

² Cytowany przez Hayeka, loc. cit., str. L ods. 3.

³ Un mercantiliste précurseur des physiocrates. Paris 1900, str. 8.

⁴ Loc. cit. str. XLIII—L.

oprzeć na nich sądu niepodobna. Poza tym pytanie wydaje mi się pozbawionym znaczenia, jeśli chodzi o Cantillona i jego dzieło: faktem jest, że w ogłoszonych przez Mirabeau utworach nie ma cienia plagiatu: przeciwnie, składa on z przesadną nawet emfazą hołd Cantillonowi i uznaje swój dług w stosunku do niego.

Jak już wspomniano, szereg okoliczności musiało złożyć się na to, że bezpośredni wpływ Cantillona a nawet znajomość jego dzieła, tak szybko zanikają. Jedną z tych okoliczności było zapewne pokrewieństwo wielu myśli z fizjokratami. Otóż, po ukazaniu się dzieła Smitha, system fizjokratów szybko zostaje całkowicie porzucony; żywotna myśl ekonomiczna szukała rozwiązań na innej drodze i Cantillon podzielił los tych, których natchnął niejednym pomysłem i których zwolennikiem mniej konsekwentnym mógł się wydawać niejednemu powierzchownemu czytelnikowi: zwłaszcza pierwsze właśnie rozdziały mogły razić osoby, choć trochę obeznane z nauką Smitha. Temu też prawdopodobnie przypisać należy, że Cantillon był prawie nieznanym w Polsce. Zainteresowanie dla nowej umiejętności zaczyna się u nas właśnie w ostatniej ćwierci XVIII wieku, a więc w czasie najpierw rozkwitu fizjokratyzmu, a potem szybkiego ustępowania jego przed Smithem. Sam Cantillon nie miał z Polską żadnych stosunków, jak niektórzy fizjokraci; nie wydaje się też, aby w swych licznych podróżach znalazł się kiedy w sąsiedztwie naszego kraju; wie o nim mało, a to, co pisze o Polsce (np. w rozdz. XV części pierwszej, str. 98—101 ew. 90—91), aczkolwiek nie pozbawione pewnej słuszności, jest jednak przesadne i powierzchowne i nie mogło polskiego czytelnika szczególnie zainteresować. Z drugiej strony, trzeba było wielkiej kultury naukowej, aby ocenić wyższość „Essai“ nad dziełami fizjokratów tu-

dzień jego głęboką oryginalność i istotne znaczenie nawet w stosunku do „Bogactwa Narodów“. Polska ekonomia polityczna tego czasu jest jeszcze zbyt ubogą, aby móc sobie pozwolić na zbytek zajęcia się mało aktualnym pisarzem: musi sobie przyswoić przede wszystkim to, co jest powszechnie uznanym dorobkiem naukowym w tej dziedzinie: od fizjokratów przechodzi więc bezpośrednio do Smitha, a Cantillon pozostaje niewzględzony i nieznany.

Jednym z nielicznych ekonomistów polskich tego okresu, który rozumiał i cenił Cantillona, jest nieznany dotychczas prawie ogółowi — Piotr Maleszewski¹. Grodek przypuszcza, że we wczesnej młodości Maleszewski nosił się z zamiarem przetłumaczenia „Essai“; i wówczas jednak jest on raczej pod wpływem Condillaca (który, jak wspomniano, sam zresztą dużo zawdzięczał Cantillonowi); wynika to z pracy pt. „O związkach i przystosowaniu wzajemnym rolnictwa, rękodzieł i handlu“, wydanej anonimowo w Warszawie w roku 1786, którą Krzeczkowski² i Grodek³, ten ostatni, przytaczając szereg przekonywujących dowodów, przypisują Maleszewskiemu. W późniejszym okresie Maleszewski jest pod silnym wpływem Smitha. I zrozumiałym jest, że w tym okresie naszej historii, on, tak samo, jak i inni ekonomiści polscy, szukał przede wszystkim bardziej bezpośrednich wskazań dla polityki gospodarczej i społecznej, niż te, które można było znaleźć u Cantillona, I później jednak Maleszewski zachowuje

¹ Andrzej Grodek. Piotr Maleszewski i jego nauka społeczna. Warszawa 1936, zwłaszcza str. 17, 75 i 125.

² Zapomniany nauczyciel F. Skarbka. Ekonomista 1928.

³ Loc. cit., str. 17—18 i 124—125.

wysoki szacunek dla naszego autora, jak o tym świadczą cytowane przez Grodka¹ urywki z jego rękopisów.

Przekład Cantillona przedstawiał pewne trudności. Język oryginału jest, jak już kilkakrotnie zaznaczałem, bardzo niestaranny: czasami używa on różnych terminów na oznaczenie tego samego pojęcia, czasami znówu różne pojęcia oddaje tym samym wyrazem; konstrukcja zdań jest często bardzo ciężka, a błędy stylistyczne i inne nie należą do rzadkości; wreszcie jest parę błędów, noszących najwyraźniej cechy *lapsus calarii*. Uważałem, że obowiązkiem tłumacza jest usunąć w granicach możliwości te nieścisłości, ale nie zawsze było to łatwe, bo czasami mogło pociągnąć zmianę, choćby lekką, w odcieniach myśli, do czego tłumacz nie jest nigdy uprawniony. (Usunięcie błędów, noszących cechy mimowolności zostało za każdym razem omówione w odsyłaczach). Wreszcie znalezienie właściwego środka pomiędzy tendencją do archaizowania języka, a zbyt-nim modernizowaniem wyrażen, nie było również łatwe. Czytelnik osądzi, w jakim stopniu trudności te zostały przewyciężone.

Przejawiły się one w pierwszym rzędzie w tłumaczeniu samego tytułu. Dosłowne oddanie tegoż, które by brzmiało: „Rozprawa o naturze handlu w ogólności“, wydało mi się niecelowym, jako nie oddające wcale myśli autora. Wszystkie trzy zasadnicze słowa, wchodząc tu w grę, mają w myśli Cantillona specjalne znaczenie, które by trzeba było omawiać: Tak więc w słowie „nature“ nacisk należy położyć na wynikającą z natury rzeczy prawidłowość, czy konieczność pewnych zjawisk i stosunków; „en général“ oznacza, że autorowi

¹ Loc. cit., str. 75.

chodzi o zjawiska powszechne, zasadnicze, a nie o poszczególne wypadki, które mogą przedstawiać odchylenia; najmniej trudności budzi może słowo „commerce“, chociaż zakres pojęcia jest, oczywiście, znacznie szerszym od tego, co nazywamy handlem w dzisiejszej terminologii i byłoby może lepiej oddane przez „gospodarka towarowa“. Potocznie jednak słowo „handel“ bywało i bywa używane w tym znaczeniu. Jasnym jest, że przetłumaczenie tytułu w rodzaju np. „Rozważania o zasadniczych prawach gospodarki towarowej“ byłoby zbyt swobodnym. Wydało mi się, że może najlepszym z różnych możliwych niedosłownych tłumaczeń będzie: „Ogólne rozważania o naturalnych prawach handlu“, co z jednej strony nie odbiega od sensu oryginału, z drugiej wiernie oddaje treść dzieła.

Nazwy miar, używane przez Cantillona, zostały oddane za pomocą polskich nazw jednostek, mających mniej więcej to samo znaczenie (np. arpent—morga, marc—grzywna, etc.) i bez szczegółowych omówień. Sądzę, że jest to dostatecznie ściśle, ponieważ miary te używane są przez Cantillona zwykle w sposób przybliżony, w przykładach, a poza tym nie zawsze by można z całą stanowczością ustalić, do jakiej z jednakowo nazywanych jednostek dany termin się odnosi.

Wskazówki bibliograficzne. Oryginalne wydanie jest niezmiernie rzadkie, jako też przedruki z 1756-go roku. Jedynym łatwo dostępnym dzisiaj tekstem francuskim jest wspomniane już parokrotnie dwujęzyczne wydanie Higgisa pt.: „Essai sur la nature du commerce en général“ by Richard Cantillon, edited with an english translation and other material by Henry Higgs, C. B. London 1931. Tekst francuski jest dosłownym przedrukiem oryginału z pozostawieniem błędów ortograficznych i przestankowania. Paginacja jest wprawdzie od-

mienna, ale numeracja stron oryginału jest wszędzie uwidocznioma, co pozwala na łatwe sprawdzanie cytata u innych autorów. Dla osób, znających język angielski, przeciwstawienie tłumaczenia oryginałowi pozwala na skonfrontowanie dwóch wersji i ewentualne wyjaśnienie wątpliwości. Do tekstów są dodane: wykaz wydań (pełnych lub częściowych) Cantillona w różnych językach, bibliografia ważniejszych prac i wzmianek o Cantillonie, przedruk artykułu Jevonsa i własne studium wydawcy o naszym autorze.

Najkompletniejszą, aczkolwiek nie wyodrębnioną w oddzielny rozdział, bibliografię i wykaz źródeł podaje F. A. Hayek w odsyłaczach do wspomnianej wielokrotnie przedmowy do niemieckiego tłumaczenia Cantillona. Poza Maleszewskim i paru zupełnie pozbawionymi znaczenia wyjątkami, Hayek podaje wszystkie znane mi prace, które o Cantillonie wspominają.

Wł. Zawadzki

CZĘŚĆ PIERWSZA

Rozdział pierwszy.

O bogactwie.

Ziemia jest źródłem, materią bogactwa; praca człowieka nadaje mu formę, bogactwo zaś samo w sobie niczym innym nie jest, jak tylko pożywieniem, lub tym, co jest wygodnym i przyjemnym w życiu. Ziemia rodzi trawę, korzenie, ziarno, len, bawełnę, konopie, krzewy i drzewa różnych gatunków z ich owocami, korą i liśćmi wszelkiego rodzaju, jak np. liście morwy dla jedwabników; dostarcza też produktów kopalnianych i minerałów. Praca człowieka nadaje temu wszystkiemu postać bogactwa.

Rzeki i morza dostarczają ryb dla pokarmu człowieka i niektórych innych rzeczy dla jego przyjemności. Morza i rzeki należą do gruntów przyległych, albo też są wspólną własnością, praca zaś człowieka wydobywa z nich ryby oraz czerpie inne korzyści.

Rozdział drugi.

O społecznościach ludzkich.

W jakikolwiek sposób ukształtuje się społeczność ludzka, własność ziem, zamieszkiwanych przez nią, przypadnie tylko nielicznym jej członkom.

W społecznościach wędrownych, jak hordy Tatarów, lub obozy Indian, którzy przechodzą z miejsca na miejsce z rodzinami swymi i bydłem, musi wódz, lub król, który ich prowadzi, określić granice każdego naczelnika rodu i nadziały każdego z nich wokół obozu. Inaczej byłyby zawsze spory o nadziały, czy korzyści z nich płynące, o lasy, pastwiska, wodę itp.; ale gdy nadziały i granice każdego zostaną określone, będzie to miało znaczenie własności na czas ich tam pobytu.

W społecznościach bardziej uporządkowanych, jeżeli monarcha jakiś na czele wojska zdobędzie nowy kraj, może rozdać ziemie dowódcom swoim, lub ulubieńcom, wedle ich zasług, lub wedle swego widzi mi się (jak to zwyczajnie dzieje się we Francji); ustanowi on prawa, zapewniające własność tych ziem obdarowanym i ich potomkom, albo zachowa dla siebie własność ziem, dowódców i ulubieńców użyje do ich uprawy, albo odstąpi je im pod warunkiem wypłacania co roku pewnego czynszu, czy należności; albo odstąpi je im, zachowując swobodę szacowania ich co roku, zależnie od potrzeb swoich i ich właściwości. We wszystkich tych wypadkach, dowódcy i ulubieńcy, czy to będący całkowitymi właścicielami, czy zależnymi, czy sprawującymi czynność zarządzających, lub nadzorców produktu ziemi, stanowią będą tylko nieznaczną liczbę w porównaniu z ogółem mieszkańców.

Nawet jeśli monarcha podzieli ziemię na równe części i rozda je w równych częściach wszystkim mieszkańcom, po krótkim czasie przypadną one nielicznej garstce. Jeden z mieszkańców będzie miał kilkoro dzieci i nie będzie mógł każdemu z nich zostawić części ziemi takiej, jak ta, którą sam posiadał; inny znów umrze bezdzietny i część swoją zostawi raczej takiemu, który już coś posiada, niż takiemu, który nic nie ma;

inny wreszcie okaże się leniwy, nierozważny, lub chorowity i będzie zmuszony sprzedać swą część innemu, oszczędnemu i pracowitemu, który zwiększać będzie swoją majątność za pomocą kupna i znacznie używać na niej pracy tych, którzy, nie posiadając żadnej części ziemi, zmuszeni będą zaofiarować jemu swą pracę, by mieć z czego żyć.

Przy pierwszych urządzeniach rzymskich każdemu mieszkańcowi dano dwie morgi ziemi: nie przeszkodziło to wcale, że wkrótce okazała się tam nierówność majątności taka sama, jaką widzimy dzisiaj we wszystkich państwach Europy. Ziemia przypadła w udziale nielicznej garstce.

Jeśli więc przypuścimy, że ziemie nowego państwa należą do małej liczby osób, to każdy właściciel będzie albo sam uprawiał swoją ziemię, albo też odda ją w ręce jednego, albo kilku dzierżawców; w tej gospodarce dzierżawcy i pracownicy rolni z konieczności muszą znaleźć własne utrzymanie, niezależnie od tego czy ziemia będą uprawiana na korzyść samego właściciela, czy też dzierżawcy. Nadwyżkę produktu ziemi oddaje się do rozporządzenia właściciela, ten zaś część tej nadwyżki składa monarsze, albo państwu; albo też dzierżawca składa tę część bezpośrednio monarsze, potrącając ją od należności właścicielowi.

Co się tyczy przeznaczenia użytkowego ziemi, to przede wszystkim trzeba część jej użyć dla utrzymania i przeżywania tych, którzy na niej pracują i uprawiają ją; reszta zależy głównie od chęci i sposobu życia monarchy, panów królestwa i właściciela; jeżeli lubią wino, trzeba uprawiać winorośle; jeżeli lubią jedwabie, trzeba sadzić drzewa morwowe i hodować jedwabniki; poza tym trzeba stosowną część ziemi zachować dla utrzymania wszystkich robotników, potrzebnych do odno-

śnych prac; jeśli panowie lubią konie, potrzebne są łąki — i tak dalej ze wszystkim.

Jeśli się jednak przypuści, że ziemia nie należy do nikogo w szczególności, to nie łatwo wyobrazić sobie ustanowienie tam społeczności ludzkiej: widzimy np., że gdy grunta jakieś należą wspólnie do całej wsi, to ustala się ilość bydła, którą każdy mieszkaniec ma prawo na te grunta posyłać; podobnie, jeśliby w nowozdobytym czy odkrytym kraju pozostawiano ziemię pierwszemu, kto je zajmie, to i tu trzeba by zawsze móc oprzeć się o jakąś zasadę dla ustalenia własności, by móc ustanowić społeczność ludzką, i to zawsze, niezależnie od tego, czy to przemoc, czy też praworządność będzie ustanawiać te zasady.

Rozdział trzeci.

O wsiach.

Do jakiegokolwiek użytku by się przeznaczało ziemię, czyby to miały być pastwiska, ziemi uprawne, czy winnice, dzierżawcy i rolnicy prowadzący te prace, muszą mieszkać możliwie blisko, bo inaczej czas, potrzebny na przejście na pola i powrót do domu, zabrałby zbyt wielką część dnia. Stąd wynika konieczność powstawania wsi, spotykanych we wszystkich krajach, gdzie ziemię są uprawiane. Potrzebni są też kowale i kołodzieje dla wyrobu i naprawy narzędzi, pługów i wozów, których się zawsze potrzebuje, szczególnie gdy wioska daleko jest położona od miast i miasteczek. Wielkość wsi proporcjonalna jest oczywiście do ilości mieszkańców, tych, których wymaga codzienna praca na roli, do wsi należącej, oraz rzemieślników, znajdujących

cych tam dość pracy na usługach dzierżawców i rolników; ale rzemieślnicy nie są równie niezbędni w sąsiedztwie miast, do których rolnicy mogą się udawać, nie tracąc dużo czasu.

Jeżeli jeden lub kilku właściciele ziem, przynależnych do wsi, zechce w niej osiąść, ilość mieszkańców zwiększy się o liczbę sług i rzemieślników, których tam za sobą pociągnie, o karczmy, które się tam usadowią dla wygody sług i robotników, zarabiających na życie przy właścicielu ziemskim.

Jeżeli ziemia nadaje się tylko do żywienia stad owiec, jak na wydmach i stepach, wsie będą rzadsze i mniejsze, bo ziemia wymaga tylko niewielkiej liczby pasterzy.

Jeśli ziemia rodzi tylko lasy, na gruntach piaszczystych, gdzie nie rośnie trawa, potrzebna do wykarmienia bydła, a oddalona jest od miast i rzek, tak, że drzewo nie nadaje się do spożycia, jak to widzimy w kilku miejscowościach niemieckich, domów i wsi będzie tyle tylko, ile trzeba, by zbierać żołądzie i karmić nimi świnie w pewnym okresie roku; a jeśli ziemia jest całkowicie bezpłodna, nie będzie wcale wsi, ani mieszkańców.

Rozdział czwarty.

O miasteczkach.

Są wsie, w których ustanowiono targi z woli właściciela majątku, lub kogoś z dygnitarzy państwowych. Te targi, odbywające się raz, lub dwa razy na tydzień, zachęcają paru drobnych przedsiębiorców i kupców do osiedlenia się w tej miejscowości; kupują więc na targu przynoszone tam z okolicznych wsi produkty, prze-

wożą je do miast i tam sprzedają; w zamian zabierają z miast wyroby żelazne, sól, cukier i inne towary, które sprzedają potem w dnie targowe mieszkańcom wsi; powoli osiedlają się w tejsze miejscowości drobni rzemieślnicy, ślusarze, stolarze i inni, obsługują wieśniaków, którym brak tych usług w ich wioskach—i wreszcie wieś taka staje się miasteczkiem. Ponieważ miasteczko umieszczone jest zazwyczaj jak gdyby pośrodku kilku wsi, których mieszkańcy przychodzą na targ, zupełnie jest naturalnym, że tam w dni rynkowe przynoszą na sprzedaż wytworzone przez się produkty i tam kupują towary, których potrzebują, raczej, niżby kupcy i przedsiębiorcy roznosili po wsiach swoje towary i skupywali tam artykuły wiejskie. *Primo*: wędrowni kupców po wsiach pociągałyby najniepotrzebniejsze wydatki na przejazd. *Secundo*: kupcy ci byłiby może zmuszeni udawać się do kilku wsi z kolei, zanimby znaleźli potrzebną im jakość i ilość produktów. *Tertio*: wieśniacy w chwili przyjazdu kupca znajdowałiby się najczęściej w polu, a nie wiedząc jakiego rodzaju produkty będą poszukiwane, nie mieliby nic przygotowanego. *Quarto*: prawie nie podobna by było ustalić ceny artykułów wiejskich i towarów po wsiach, w wymianie pomiędzy kupcami a wieśniakami. Kupiec w jednej wsi nie godziłby się na wymaganą za pewne dobro cenę, w nadziei, że dostanie je po innej cenie gdzie indziej, a właściciel odmawiałby przyjęcia zaofiarowanej mu przez kupca ceny, spodziewając się, że przyjedzie inny kupiec i zawrze z nim układ korzystniejszy.

Unika się tych niewygód, jeśli wieśniacy przychodzą w dni targowe do miasteczka, by sprzedać tam swoje produkty, a kupić potrzebne im towary. Ceny ustalają się w stosunku do masy wystawionych na sprzedaż dóbr i sumy ofiarowywanych za nie pieniędzy; dzieje

się to w jednym miejscu, na oczach wszystkich wieśniaków z różnych wsi, a także kupców i przedsiębiorców z miasteczka. Gdy cena zostaje ustalona z kilku sprzedawcami, inni godzą się na nią bez trudu, i tak się ustalają ceny targowe na dany dzień. Chłop wraca do swojej wsi i znów zabiera się do pracy.

Wielkość miasteczka zależy oczywiście od ilości dzierżawców i rolników, którzy uprawiają przyległe ziemie, od ilości rzemieślników i drobnych kupców, z usług których korzystają otaczające miasteczko wioski, ich pomocników i koni, wreszcie od ilości osób, utrzymywanych przez zamieszkujących swe posiadłości właścicieli.

Gdy wsie, przynależne do miasteczka (to jest takie, których mieszkańcy noszą zazwyczaj swoje produkty na targi do tego miasteczka), są duże, mają dużo produktów, to i miasteczko nabierze odpowiednio do tego wielkości i znaczenia, ale jeśli okoliczne wsie mało mają produktów, to i miasteczko będzie nędzne i ubogie.

Rozdział piąty.

O miastach.

Właściciele, posiadający niewielkie kawałki ziemi, mieszkają zwykle w miasteczkach i wsiach, niedaleko położonych od gruntów ich i dzierżawców. Konieczność przewozu przynależnych im produktów do miast odległych odebrałaby im możliwość wygodnego życia w tych miastach. Ale właściciele, posiadający kilka większych majątności, mogą zamieszkać z daleka od nich, aby móc korzystać z przyjemności, które daje przebywanie w towarzystwie równych sobie właścicieli ziemskich i

panów. Jeżeli monarcha, albo któryś z panów, którzy otrzymali wielkie nadziały ziemi przy jej zdobyciu, lub odkryciu, zamieszka w jakiejś przyjemnej miejscowości, a kilku innych panów osiadzie tam również, by móc się często widywać i korzystać nawzajem ze swojego towarzystwa, miejscowość taka wkrótce stanie się miastem: panowie wzniosą tam przestronne domy, by w nich zamieszkać, wybuduje się też mnóstwo domów na mieszkania kupców, rzemieślników i ludzi wszelkich zawodów, których obecność panów ściągnie do tej miejscowości. Dla obsłużenia panów potrzebni będą piekarze, rzeźnicy, winiarze, piwowarzy, fabrykanci wszelkiego rodzaju; przedsiębiorcy ci wybudują domy dla siebie w tej miejscowości, albo też wynajmą domy, wybudowane przez innych przedsiębiorców. Nie ma wielkiego pana, którego wydatki na dom, życie i służbę nie utrzymałyby kupców i rzemieślników wszelkiego rodzaju, jak to można sprawdzić według szczegółowych obliczeń, które podaję w załączniku¹ do tej pracy. Ponieważ rzemieślnicy i przedsiębiorcy obsługują siebie nawzajem, zarówno jak i bezpośrednio obsługiwanych panów, nie dostrzega się, że utrzymanie jednych i drugich spada ostatecznie na panów i właścicieli ziemskich.

Nie dostrzega się, że wszystkie małe domy w mieście, takim, jakie tu opisujemy, zależą od wielkich domów i utrzymują się z tego, co te wydają. Wykaże się jednak w dalszym ciągu, że wszystkie stany i mieszkańcy państwa żyją na koszt właścicieli ziemskich. Miasto, o którym mowa, rozrośnie się jeszcze, jeżeli król, albo rząd, ustanowi w nim sądy, do których udawać się muszą mieszkańcy miasteczek i wsi danej prowincji. Po-

¹ Mowa tu o załącznikach, które zaginęły przy śmierci autora (por. str. 9). Przep. tłumacza.

trzeba będzie jeszcze więcej rzemieślników dla utrzymania sędowników i palestry.

Jeśli w tym samym mieście urządzi się warsztaty i tkalnie, pracujące ponad spożycie wewnętrzne, a wysyłające i sprzedające wyroby swe zagranicę, miasto wzrośnie odpowiednio do ilości robotników i rzemieślników, żyjących w nim na koszt zagranicy.

Ale jeżeli nawet pominiemy te rozważania, by nie zaciemniać przedmiotu, możemy powiedzieć, że skupienie kilku bogatych właścicieli ziemskich, mieszkających wspólnie w jednej miejscowości, wystarcza, by stworzyć to, co nazywamy miastem, i że kilka miast w Europie, położonych w głębi odnośnych krajów, zawdzięcza ilość swych mieszkańców takiemu skupieniu: w tym wypadku wielkość miasta jest w stosunku do liczby zamieszkujących je właścicieli ziemskich, albo raczej do produktu ziem, należących do nich, z odliczeniem kosztów przewozu dla tych, których ziemie są najbardziej oddalone, i części, należnej królowi lub państwu, która to część zwyczajnie spożywana bywa w stolicy.

Rozdział szósty.

O miastach stołecznych.

Stolica tworzy się w ten sam sposób, co miasto prowincjonalne; z tą różnicą, że najwięksi właściciele ziemscy z całego państwa mieszkają w stolicy; że król i rząd najwyższy tam bywa i tam wydatkuje dochody państwa, że tam mieszczą się sądy najwyższych instancji, że tam znajduje się ośrodek mody, którą naśladowają wszystkie prowincje, że właściciele ziemscy, zamieszkali na prowincji, spędzają nieraz pewien przeciąg czasu

w stolicy i posyłają tam dzieci swoje dla ich ostatecznego ukształcenia. Tak więc wszystkie ziemie z całego państwa przyczyniają się mniej lub więcej do utrzymania mieszkańców stolicy.

Jeśli panujący opuści jedno miasto i przeniesie swą rezydencję do innego, szlachta pójdzie za nim i także obierze to nowe miasto za miejsce swego zamieszkania, tak, że powiększy się ono i nabierze znaczenia kosztem poprzedniego. Mamy tego świeży przykład na mieście Petersburgu, który rozrósł się kosztem Moskwy; i wiele się widzi miast, dawniej znacznych, popadających w ruinę, podczas gdy inne powstają z powrotem ze swych popiołów. Zwyczajnie buduje się wielkie miasta na brzegu morza, lub rzek, dla ułatwienia przewozu, przewóz bowiem wodą dóbr i towarów, potrzebnych dla utrzymania oraz wygody mieszkańców, znacznie tańszy jest, niż wynajem wozów i przewóz lądem.

Rozdział siódmy.

Praca rolnika mniej jest warta, niż praca rzemieślnika.

Syn rolnika w wieku lat siedmiu do dwunastu zaczyna już pomagać ojcu, czy to pasąc bydło, czy spulchniając ziemię, czy spełniając inne prace wiejskie, nie wymagające wielkiej umiejętności i zręczności.

Gdyby ojciec kazał mu się uczyć rzemiosła, straciłby na jego nieobecności przez cały czas nauki i jeszcze musiałby opłacać jego utrzymanie i koszty nauki w ciągu lat kilku: syn stanowi więc ciężar dla ojca, a praca jego przynieść może korzyść dopiero po upływie kilku lat. Okres pracy człowieka oblicza się na dziesięć

do dwunastu lat¹⁾; a że kilka lat trzeba stracić na nau-
czenie się rzemiosła, (większość ich w Anglii wymaga
siedmiu lat nauki), żaden rolnik nie zgodziłby się, aby
syn jego uczył się takowego, gdyby rzemieślnicy nie za-
rabiali znacznie więcej od rolników.

Ci więc, którzy zatrudniają rękodzielników i rze-
mieślników, muszą koniecznie opłacać ich pracę dro-
żej, niż pracę rolnika, czy robotnika; praca ta musi
być droższa odpowiednio do czasu, straconego na naukę
i do wydatków i ryzyka, niezbędnego dla wydoskona-
lenia się w danym rzemiośle.

Sami rzemieślnicy nie uczą rzemiosła wszystkich
swoich dzieci; byłoby ich za wielu w stosunku do po-
trzeb miasta, czy kraju, znaleźliby się tacy, którzy by
nie mieli dosyć pracy; jednakowoż praca ta z natury
swej drożej będzie płacona od pracy rolnika.

Rozdział ósmy.

*Rzemieślnicy zarabiają jedni mniej, drudzy więcej,
zależnie od różnych wypadków i okoliczności.*

Jeśli dwóch krawców szyje wszystkie ubrania w pe-
wnej wsi, to jeden może mieć więcej klientów, niż dru-
gi, czy to dlatego, że lepiej umie ich przyciągnąć, czy

1) W tekście francuskim zdanie to brzmi: La vie d'un homme n'est calculée qu'à dix ou douze années et comme on en perd plusieurs... etc., z czego by wynikało, że okres nauki już wchodzi do tych 10 czy 12 lat; przypuszczalnie musi tu być błąd: tłumacz angielski złagodził to zdanie, pisząc: The (working) life of a man is estimated but at 10 or 12 years, and as several are lost.... etc. Być może, że autor miał na myśli, że gospodarcze życie człowieka obli-
cza się dopiero od 10-go czy 12-go roku życia, nie ma jednak na to
danych. Przep. tłumacza.

że pracuje czyściej czy trwalej, czy też, że lepiej potrafi iść za modą w kroju ubrania. Jeżeli jeden umrze, drugi, zawałony robotą, będzie mógł podnieść cenę swojej pracy, załatwiając jednych chętniej, niż drugich, aż do chwili, gdy wieśniacy uznają, że bardziej im się opłaci zanieść ubrania do uszycia do innej wsi, miasteczka, czy miasta, tracąc czas na drogę w obie strony, albo też zjawi się inny krawiec, zamieszka we wsi i przejmie część roboty.

Rzemiosła, wymagające więcej czasu dla wydoskonalenia się w nich, albo też więcej zręczności i przemyślności, muszą być naturalnie najlepiej płatne. Zręczny snycerz musi uzyskiwać za swą pracę wyższą cenę, niż zwykły stolarz, a dobry zegarmistrz zarobi więcej od kowala.

Umiejętności i rzemiosła, grożące niebezpieczeństwem, jak rzemiosło ludwisarzy, marynarzy, górników, muszą być opłacane stosownie do ponoszonego ryzyka. Jeśli prócz niebezpieczeństwa potrzeba jeszcze zręczności, płaca musi być jeszcze wyższa; tak się rzecz ma z pilotami w portach, nurkami, inżynierami, etc. Jeśli wymagana jest umiejętność i zaufanie, płaci się za pracę jeszcze drożej, na przykład złotnikom, rachmistrzom, kasjerom i innym.

Te przykłady i setki innych, których dostarcza codzienne doświadczenie, wykazują jasno, że różnica cen, płaconych za codzienną pracę, oparta jest na przyczynach jasnych i namacalnych.

Rozdział dziewiąty.

Liczba rolników, rzemieślników i innych pracujących w pewnym państwie kształtuje się zależnie od zapotrzebowania na ich usługi.

Jeżeli wszyscy rolnicy w jakiejś wsi wychowają po kilku synów do wykonywania tej samej pracy, za wielu się okaże rolników do uprawiania ziem, przynależnych do tej wsi, i trzeba będzie, by nadliczbowi dorośli udali się gdzie indziej na poszukiwanie zarobku, najczęściej do miasta: jeśli po kilku zostanie przy ojcach, nie znajdując dla siebie zajęcia, żyć będą w wielkim ubóstwie i nie będą się żenili, nie mając środków na wychowanie dzieci, a jeśli się ożenią, to wkrótce zrodzone z nich dzieci zginą z nędzy wraz z ojcem i matką, jak to co dzień widzimy we Francji.

Jeśli więc wioska nadal będzie pracowała w ten sam sposób, ciągnąc środki utrzymania z tej samej ilości ziemi, to i w tysiąc lat nie zwiększy liczby swoich mieszkańców.

Prawda, że kobiety i dziewczęta z tej wsi mogą w wolnych od pracy w polu chwilach zająć się przedsięwzięciem, robotą na drutach, lub innymi robotami, które można potem zbyć w miastach; ale rzadko mogą z tego uzyskać środki na utrzymanie nadliczbowych dzieci, które opuszczają wsie, by szukać szczęścia gdzie indziej.

To samo rozumowanie zastosować można do rzemieślników w pewnej wsi. Jeżeli jeden krawiec szyje w niej wszystkie ubrania, a nauczy trzech synów swego rzemiosła, to pracy starczy dla jednego, który go zastąpi, a dwaj inni muszą gdzie indziej szukać zarobku; jeśli nie znajdą zajęcia w przyległym mieście, będą mu-

sieli iść dalej, albo zmienić zawód, by zarobić na życie, stać się lokajami, żołnierzami, marynarzami, etc.

Za pomocą tego rozumowania łatwo jest przekonać się, że rolnicy, rzemieślnicy i inni, zarabiający pracą na życie, muszą się ilościowo dostosowywać do zapotrzebowania, które się na nich okaże w miasteczkach i miastach.

Ale jeśli czterech krawców wystarczy, by uszyć wszystkie ubrania w pewnym miasteczku, a zjawi się piąty, to ten piąty może dostać zajęcie tylko z uszczerbkiem pierwszych czterech; tak, że jeśli robota zostanie podzielona pomiędzy pięciu krawców, żaden z nich nie będzie miał jej dosyć i wszyscy będą ubożeli.

Często się zdarza, że rolnicy i rzemieślnicy nie mają dosyć zajęcia, jeśli zbierze się ich zbyt wielu na to, aby móc się podzielić istniejącą pracą. Zdarza się też, że wypadek jakiś, lub zmiany w spożyciu pozbawiają ich zajęcia; może się też zdarzyć, zależnie od zmian i wypadków, że będą mieli za dużo roboty; tak, czy inaczej, gdy brak im zajęcia, opuszczają zamieszkiwane przez siebie wsie, miasteczka i miasta w takiej liczbie, by liczba pozostałych zawsze była dostosowana do zajęcia, wystarczającego na ich utrzymanie; a jeśli zdarzy się trwała nadwyżka pracy i możliwość zarobku, nadejdą wnet inni, by podzielić się pracą.

Łatwo jest tedy zrozumieć, jak bezużyteczne są szkoły miłosierdzia w Anglii, a we Francji projekta zwiększenia liczby rzemieślników. Gdyby król Francji wysłał na swój koszt do Holandii sto tysięcy swoich poddanych, by się tam wyuczili morskiego rzemiosła, na nic by się oni po powrocie nie przydali, gdyby nie wysyłano na morze więcej statków, niż uprzednio. Prawda, że byłoby to z korzyścią dla państwa, gdyby poddani jego nauczyli się sami wyrabiać różne towary, sprowa-

dzane dotąd z zagranicy, ale w tej chwili rozpatruję tu państwo samo w sobie.

Ponieważ rzemieślnicy zarabiają więcej od rolników, łatwiej im jest wychowywać dzieci swoje w umiejętności rzemiosła; i nigdy nie zabraknie rzemieślników w państwie, jeśli dosyć w nim jest pracy, by ich stale zatrudnić.

Rozdział dziesiąty.

Cena i wartość właściwa¹ danego przedmiotu mierzy się ilością ziemi i pracy, które wchodzi do jego produkcji.

Jedna morga ziemi daje więcej zboża, lub karmi więcej owiec, niż inna; praca człowieka jest droższa od pracy drugiego, jak to już zostało wyjaśnione, zależnie od sztuki jego i od okoliczności. Jeżeli dwie morgi ziemi posiadają tę samą jakość, jedna i druga utrzymuje tę samą ilość owiec i wytwarza tyleż samo wełny, skoro włoży się w nie tę samą ilość pracy; wełna wyprodukowana na jednej, osiągnie tę samą wartość, co i wełna wyprodukowana na drugiej.

Jeżeli wełnę z jednej morgi przerobi się na ubranie z grubego sukna, a wełnę z drugiej na ubranie z sukna cienkiego, to drugie ubranie, wymagające więcej pracy, i to pracy droższej, może być nawet dziesięciokrotnie droższe od pierwszego, choć oba zawierają tę samą ilość równie dobrej wełny. Ilość produktu ziemi, oraz ilość, a także jakość pracy wejdą oczywiście do tej ceny.

Funt lnu, przerobiony na koronki brukselskie, wymaga jednorocznej pracy czternastu osób, albo też pracy jednej osoby w ciągu czternastu lat, jak wynika z

¹ Tak oddajemy termin „*valeur intrinsèque*“, który nie ma dokładnego polskiego odpowiednika.

obliczenia wszystkich odmian i okresów tej pracy, przytoczonego w załączniku. Tamże wykazano, że cena, uzyskiwana za te koronki, wystarcza na utrzymanie jednej osoby w ciągu czternastu lat, a także na opłacenie zysku wszystkich odnośnych przedsiębiorców i kupców.

Stalowa sprężyna, regulująca angielski zegarek, sprzedaje się zwykle za cenę, ustalającą stosunek surowca do pracy, czy stali do sprężyny, jak jeden do miliona¹, tak, że praca stanowi tu prawie całkowitą wartość sprężyny, jak to również widać z obliczeń w załączniku.

Z drugiej strony, cenę siana na łące, albo lasu na pniu, ustala się zależnie od jakości jego, lub też zależnie od produktu, który może dać ziemia tej samej dobroci.

Cena dzbanka wody z Sekwany równa się zeru, bo ilość surowca jest olbrzymia i niewyczerpana, ale na ulicach Paryża płaci się zań solda, co stanowi cenę, albo miarę pracy nosiwody.

Te rozumowania i przykłady tłumaczą, jak mi się zdaje, że cena, czyli wartość właściwa przedmiotu jest miarą ilości ziemi i pracy, wchodzących do jego produkcji, zależnie od dobroci, czyli wydajności ziemi i od jakości pracy.

Ale może się zdarzyć, że niektóre rzeczy, posiadające w danej chwili pewną wartość właściwą, nie sprzedają się na rynku zgodnie z tą wartością; zależeć to będzie od chęci i fantazji ludzi, i od tego, w jakim stopniu dany przedmiot bywa przez nich spożywany.

¹ W oryginale jest: un à un, co jest wyraźnym błędem zecer-
skim, lub ew. lapsus calami. Angielskie tłumaczenie przyjęło stosu-
nek 1:1.000.000, który figuruje u Postlewayta (porówn. przedmo-
wa str. 12) i odpowiada, niezbyt ściśle co prawda, innym oblicze-
niom z owego czasu. Przep. tłumacza.

Jeżeli jakiś magnat przekopuje w ogrodach swoich kanały i buduje tarasy, wartość właściwa ogrodu będzie odpowiadała ilości potrzebnej do tego ziemi i pracy; ale istotna cena niekoniecznie zachowa tę proporcję: jeżeli pan ów zechce swoje ogrody sprzedać, może się zdarzyć, że nikt mu nie zechce zapłacić nawet połowy sumy, którą na nie wydał; ale może być także, jeżeli kilka osób ma na nie ochotę, że zapłacą mu dwa razy więcej, niż ich wartość właściwą, to jest wartość gruntów i włożonych w nie kosztów.

Jeżeli w jakimś państwie rolnicy zasieją więcej zboża, niż zwykle, to jest o wiele więcej zboża, niż tego wymaga zwykle spożycie roczne, wartość właściwa i rzeczywista zboża odpowiadać będzie ziemi i pracy, które wchodzi do jego produkcji, ale ponieważ jest go za wiele, i więcej sprzedawców, niż kupujących, cena zboża na rynku musi spaść poniżej wartości. Jeśli, przeciwnie, rolnicy zasieją mniej zboża, niż potrzeba dla spożycia, będzie więcej kupujących, niż sprzedawców, i cena zboża na rynku wzrośnie ponad jego wartość właściwą.

Nie ma nigdy zmian w wartości właściwej przedmiotów; ale niepodobieństwo dostosowania produkcji towarów i dóbr do spożycia ich w danym państwie powoduje codzienne zmiany i nieustanne podnoszenie się i opadanie cen na rynku. W dobrze zorganizowanych społecznościach ceny rynkowe towarów i dóbr, których spożycie jest dosyć stałe i jednakowe, nie odbiegają znacznie od wartości właściwej; i jeśli nie przychodzą lata zbyt urodzajne lub nieurodzajne, władze miejskie są zawsze w stanie oznaczyć ceny rynkowe rozmaitych rzeczy, jak na przykład chleba i mięsa, tak, by nikt nie mógł się uskarżać.

Ziemia jest materią, a praca formą wszystkich

dóbr i towarów; a ponieważ ci, co pracują, muszą się koniecznie utrzymać z produktu ziemi, wydaje się, że można by znaleźć stosunek wartości pracy do wartości ziemi: będzie to przedmiotem następnego rozdziału.

Rozdział jedenasty.

O równoważniku, czyli stosunku wartości ziemi do wartości pracy.

Nie wydaje się, aby Opatrzność dała prawo własności ziemi raczej jednemu człowiekowi, niż innemu. Najstarsze prawa własności oparte są na gwałcie i podbojach. Ziemie w Meksyku należą dziś do Hiszpanów, a ziemie Jerozolimskie do Turków. Ale jakąkolwiek drogą dochodzi się do własności i posiadania ziemi, stwierdziliśmy już, że przypada ona zawsze nieznacznej tylko liczbie osób w stosunku do ogółu mieszkańców.

Jeżeli wielki właściciel ziemski zechce uprawiać swoje grunta na własną rękę, użyje do tego niewolników, będzie potrzebował dozorców do kierowania ich pracą, będzie też musiał mieć niewolników-rzemieślników, żeby zapewnić wszystkie wygody i przyjemności życia sobie i tym, których zatrudnia; a jeszcze innych będzie musiał kazać uczyć rzemiosł, żeby praca nie ulegała przerwom.

Przy takim urządzeniu musi on zapewnić swoim niewolnikom skromne utrzymanie i możliwość wychowania dzieci. Dozorcom przyznać musi korzyści proporcjonalne do zaufania, którym ich obdarza i władzy, którą im nadaje, musi utrzymywać niewolników, których każe uczyć rzemiosła, podczas bezowocnego dlań

okresu ich nauki, a niewolnikom-rzemieślnikom i ich dozorcóm, którzy winni znać się na rzemiosłach, zapewnić musi życie wygodniejsze, niż niewolnikom-rolnikom itp., gdyż utrata rzemieślnika cięższą by była, niż utrata rolnika, a także dlatego, że więcej o niego dbać trzeba, wobec kosztu nowej nauki dla tego, który by go musiał zastąpić. W tej hipotezie, praca najnędniejszego dorosłego niewolnika posiada co najmniej wartość, tj. odpowiada ilości ziemi, którą właściciel musi przeznaczyć na jego wyżywienie i niezbędne wygody, a prócz tego podwójnej ilości ziemi potrzebnej dla wychowania dziecka aż do wieku, w którym będzie mogło pracować, ponieważ połowa zrodzonych dzieci umiera przed dojściem do siedemnastego roku życia, wedle obliczeń i obserwacji słynnego doktora Halleya; trzeba więc wychowywać dwoje dzieci, by jedno doszło do wieku zdatności do pracy, a i tak wydaje się, że to obliczenie nie wystarcza dla zachowania pełnej ciągłości pracy, ponieważ ludzie dorośli umierają w każdym wieku.

Prawda, że połowa dzieci, które rodzą się i umierają przed osiągnięciem siedemnastego roku życia, umiera raczej w pierwszych latach życia, niż w późniejszych, ponieważ przynajmniej trzecia część tych, co się rodzą, umiera w ciągu pierwszego roku. Okoliczność ta zdaje się obniżać koszty, niezbędne dla wychowania dziecka aż do chwili zdatności do pracy, ale, że matki tracą dużo czasu na pielęgnowanie swych dzieci w słabościach i niemowlęctwie, a dziewczęta, nawet dorosłe, nie dorównywują pracy męskiej i zaledwie mogą zarobić na życie, wydaje się, że na to, by zachować jedno z dwojga dzieci, które się hoduje, aż do wieku męskiego, czy do zdatności do pracy, trzeba zużyć tyle produktu ziemi, co dla utrzymania dorosłego niewolnika, niezale-

źnie od tego, czy dzieci będą hodowane przez samego właściciela, lub w jego domu, czy też ojciec-niewolnik wychowywać je będzie w innym domu, czy wiosce. Tak więc twierdzę, że wartość dziennej pracy najędźniejszego niewolnika odpowiada wartości podwójnego produktu ziemi, potrzebnego dla jego utrzymania, niezależnie od tego, czy właściciel da mu ten produkt na utrzymanie jego rodziny, czy utrzymywać go będzie wraz z rodziną w swoim domu. Przedmiot ten nie dopuszcza ścisłego obliczenia i nie wymaga też wielkiej ścisłości; wystarczy, jeśli się nie oddalimy zbyt od rzeczywistości.

Jeżeli właściciel używa do swoich prac rolnych wassali, albo wolnych chłopów, będzie ich zapewne utrzymywał nieco lepiej, niż niewolników, w stopniu zależnym od miejscowych obyczajów; ale i przy tym przypuszczeniu praca wolnego rolnika musi odpowiadać podwójnej ilości produktu ziemi, potrzebnej dla jego utrzymania; ale zawsze korzystniejszym będzie dla właściciela utrzymywanie niewolników, a nie wolnych chłopów, bo jeśli wychowa ich więcej, niż do swoich prac potrzebuje, może nadliczbowych sprzedać, jak bydła, i uzyska za nich cenę, odpowiadającą kosztom, poniesionym dla wychowania ich do wieku męskiego, lub zdatności do pracy; pomijając oczywiście wypadki starości oraz kalectwa.

Podobnie pracę niewolnych rzemieślników oceniać można według podwójnego produktu ziemi, przez nich spożywanego; a pracę dozorców tak samo, stosownie do korzyści i udogodnień, którymi się ich odróżnia od tych, co pracują pod ich kierunkiem.

Rolnicy i rzemieślnicy dostają swoją podwójną porcję do rozporządzenia; jeśli są żonaci, używają czę-

ści jej na własne utrzymanie, a części na utrzymanie swych dzieci.

Jeśli są kawalerami, odkładać będą częśćkę swej podwójnej porcji, by móc się z czasem ożenić i stworzyć podstawę gospodarstwa; większość jednak zużyje całą podwójną porcję na własne utrzymanie.

Chłop żonaty, naprzykład, zadowolony się chlebem, serem, jarzynami etc., rzadko będzie jadł mięso, pił wino i piwo, ubranie stare i nędzne nosić będzie jak najdłużej, a nadwyżkę swej podwójnej porcji użyje na wychowanie i utrzymanie dzieci; podczas gdy chłop kawaler mięso będzie jadł jak najczęściej, sprawi sobie chętnie nowe ubranie etc. i wskutek tego zużyje swoją podwójną porcję na własne utrzymanie; spożyje więc osobiście dwa razy więcej produktu ziemi, niż chłop żonaty.

Nie rozpatruję tutaj wydatków żony, przypuszczam, że praca jej starczy za ledwie na jej własne utrzymanie, a gdy widzę znaczną liczbę dzieci w ubogich małżeństwach, przypuszczam, że jakieś miłosierne osoby przyczyniają się w czymś do ich utrzymania, inaczej mąż i żona musieliby się wyrzekać niezbędnych dla siebie rzeczy, by móc utrzymać dzieci przy życiu.

Aby lepiej to zrozumieć, trzeba wiedzieć, że biedny chłop może się utrzymać, najniżej licząc, z produktu półtorej morgi ziemi, żywiąc się chlebem i jarzynami, nosząc lniane ubrania i drewniaki, etc., a jeżeli może sobie pozwolić na wino i mięso, i sprawi sukienne ubranie, etc., to bez żadnego zbytku, łakomstwa, ani pijaństwa, łatwo wyda produkt czterech do dziesięciu mórg średniej jakości ziemi, jaka przeważa na ogół w Europie.

Kazałem zrobić obliczenie, które umieściłem w załączniku, by stwierdzić, jaką jest ilość ziemi, której

produkt wszelkiego rodzaju, w pożywieniu, odzieży i innych, potrzebnych do życia przedmiotach, człowiek pojedynczy może spożyć w ciągu roku przy sposobie życia, przyjętym w Europie, gdzie na ogół chłopci w różnych krajach dosyć niejednakowo są żywieni i utrzymywani.

Dlatego to nie określiłem, jakiej ilości ziemi praca najędzniejszego chłopca czy rolnika odpowiada wartością, gdy powiedziałem, że warta jest tyle, co podwójny produkt ziemi, służący do jego utrzymania; zmienia się to zależnie od sposobu życia w różnych krajach. W niektórych południowych prowincjach Francji chłop utrzymuje się z produktu półtorej morgi ziemi, więc można ocenić jego pracę, jako równą produktowi trzech mórg. Ale w hrabstwie Middlesex chłop wydaje zwyczajnie produkt pięciu do ośmiu mórg, więc pracę jego należy ocenić, jako równą produktowi 10 do 16 mórg.

W kraju Irokezów, gdzie mieszkańcy nie uprawiają roli, a żyją tylko wyłącznie z polowania, najędzniejszy myśliwiec może spożyć produkt 50 mórg, ponieważ zapewne tyle gruntu potrzeba na wykarmienie zwierzyny, którą on spożyje w ciągu roku, tym bardziej, że ci dzicy nie umieją dopomóc rośnięciu trawy przez odpowiednie trzebieenie lasu, a wszystko pozostawiają naturze.

Można więc oceniać pracę tego myśliwca, jako równą w wartości stu morgom ziemi. W południowych prowincjach Chin ziemia produkuje ryż aż trzy razy do roku i za każdym razem daje plon stokrotny, dzięki wielkiej staranności uprawy i dobroci ziemi, która nigdy nie odpoczywa. Chłopi, pracujący tam prawie nago, żywią się tylko ryżem i piją wodę ryżową; wydaje się, że morga ziemi utrzymuje tam ponad dziesięciu chłopów: nic przeto dziwnego, że mieszkańców jest tam

mnożość niezmierna. Tak, czy inaczej, przykłady te wykazują, że natury nic nie obchodzi, czy ziemia produkuje trawę, lasy, czy ziarno, ani czy utrzymuje wielką czy małą liczbę roślin, zwierząt, czy ludzi.

Dzierżawcy w Europie odpowiadają niejako dozorcóm niewolników-rolników w innych krajach, a majstrowie rzemieślnicy, zatrudniający kilku czeladników, — dozorcóm niewolników, uprawiających rzemiosło.

Majstrowie rzemieślnicy wiedzą mniej więcej, ile pracy może wykonać czeladnik w ciągu dnia w każdym rzemiosle, i często opłacają ich proporcjonalnie do wykonanej pracy, tak, że czeladnicy pracują, ile mogą, dla własnej korzyści i już nie potrzebują dozoru.

Ponieważ dzierżawcy i majstrzy w Europie są przedsiębiorcami i pracują na swoje ryzyko, jedni wzbogacają się, i zarabiają więcej, niż podwójny produkt, potrzebny dla ich utrzymania, inni popadają w ruinę i bankrutują, jak to szczegółowiej wyjaśnimy, mówiąc o przedsiębiorcach, ale większość utrzymuje się wraz z rodzinami z dnia na dzień i pracę ich, czy też dozór, można ocenić mniej więcej, jak potrójny produkt ziemi, potrzebny dla ich utrzymania.

Oczywiście, że ci dzierżawcy i majstrowie, kierujący pracą dziesięciu robotników, czy czeladników, mogliby również dobrze kierować pracą dwudziestu, stosownie do wielkości dzierżawy, lub liczby klientów: dlatego też wartość ich pracy, czy dozoru, nie jest ściśle określona.

Te przykłady, a także i inne podobne, które by można przytoczyć, wykazują, że wartość dziennej pracy jest w pewnym związku z produktem ziemi, i że wartość właściwa przedmiotu może być mierzona ilością ziemi, użytej dla jego produkcji, oraz ilością pracy, która weń wchodzi, to jest znowu ilością ziemi, któ-

rej produkt przypisuje się pracującym na niej; a że wszystkie te ziemie należą do monarchy i do właścicieli ziemskich, wszystkie przedmioty posiadające wartość właściwą, posiadają ją tylko ich kosztem.

Pieniądz, w którym przy wymianie znajduje swój wyraz wartość, jest najpewniejszą miarą dla oceny równoważnika ziemi w pracy i stosunku jednego do drugiego w różnych krajach, gdzie równoważnik ten zmienia się zależnie od mniejszej lub większej ilości produktu ziemi, dawanego pracującym.

Na przykład, jeśli jeden człowiek zarabia dziennie pracą swoją uncję srebra, a drugi w tej samej miejscowości zarabia tylko pół uncji, można określić, że pierwszy dostaje dwa razy więcej produktu ziemi, niż drugi.

Sir William Petty, w dziełku z roku 1685, uważa ten równoważnik czy też równanie pomiędzy ziemią i pracą, za najważniejszą podstawę arytmetyki politycznej, ale badania, które przy tym pobieżnie przeprowadził, dziwaczne są i dalekie od zasad naturalnych, gdyż zajął się w nich tylko skutkami, a nie przyczyną i zasadami; to samo zrobili panowie Locke i Davenant, i wszyscy autorzy angielscy, którzy po nim pisali cośkolwiek o tym przedmiocie.

Rozdział dwunasty.

Wszystkie stany i wszyscy ludzie w państwie utrzymują się lub wzbogacają kosztem właścicieli ziemskich.

Jedynie książę panujący i właściciele ziemscy żyją niezależni od nikogo; wszystkie inne stany i wszyscy mieszkańcy pracują za wynagrodzeniem, albo są przed-

siębiorcami. Szczegółowe uzasadnienie tego podane będzie w rozdziale następnym.

Gdyby monarcha i właściciele ziemscy zamknęli swe ziemie i nie pozwolili nikomu pracować na nich, widoczne jest, że nie byłoby ani żywności, ani ubrania dla żadnego mieszkańca państwa; z tego wynika, że nie tylko wszyscy mieszkańcy państwa utrzymują się z produktu ziemi, uprawianej na rachunek właścicieli, ale też i kosztem tych właścicieli, z majątności których czerpią wszystko, co posiadają.

Dzierżawcy mają zwyczajnie dwie trzecie produktu ziemi; jedna idzie na koszty i utrzymanie ich pracowników, a druga na korzyść przedsiębiorstwa: z tych dwóch trzecich dzierżawca utrzymuje zazwyczaj bezpośrednio, lub pośrednio wszystkich tych, co mieszkają we wsi, a nawet kilku rzemieślników w mieście ze względu na towary miejskie, spożywane na wsi.

Właściciel dostaje trzecią część produktu swojej ziemi i utrzymuje z tego nie tylko wszystkich rzemieślników i innych, których używa w mieście, ale często również i woźniców, przywożących dobra wiejskie do miasta.

Przypuszcza się na ogół, że połowa mieszkańców państwa żyje i przebywa na wsi, a połowa w mieście; jeśli tak jest, to dzierżawca, pobierający dwie trzecie, czyli cztery szóste produktu ziemi, jedną szóstą oddaje pośrednio lub bezpośrednio mieszkańcom miasta w zamian za otrzymywane od nich towary; co wraz z jedną trzecią, lub dwiema szóstymi, wydawanymi w mieście przez właściciela ziemskiego, czyni trzy szóste, czyli połowę produktu ziemi. Obliczenie to ma dać tylko ogólne pojęcie o zachodzącej proporcji; w istocie bowiem, jeśli połowa mieszkańców przebywa w mieście, to wydaje tam ona więcej niż połowę produktu ziemi, gdyż miesz-

kańcy miasta żyją lepiej od mieszkańców wsi i wydają więcej produktu ziemi; są wszyscy czy to rzemieślnikami, czy to domownikami właścicieli ziemskich, i, jako tacy, lepiej są utrzymywani, niż pracownicy i domownicy dzierżawców.

Jakkolwiek rzecz się ma, badając środki utrzymania każdego człowieka i dochodząc do ich źródła, znajdziemy zawsze, że pochodzą one z majątku właściciela ziemskiego, czy to z dwóch trzecich produktu, które dostaje dzierżawca, czy z jednej trzeciej, pozostającej właścicielowi.

Gdyby właściciel posiadał tyle tylko ziemi, ile jej wypuszcza jednemu dzierżawcy, dzierżawca żyłby lepiej od niego; ale panowie i wielcy właściciele ziemscy, przebywający w miastach, mają czasem kilka setek dzierżawców i stanowią w państwie nieliczną tylko garstkę w stosunku do ogółu mieszkańców.

Prawda, że często w wielkich miastach spotkać można paru przedsiębiorców i dzierżawców, utrzymujących się z handlu zagranicznego, a więc kosztem właścicieli ziemskich z obcych krajów: ale dotychczas rozpatruję państwo pod względem jego własnego tylko produktu i przemysłu, by nie zaciemniać przedmiotu sprawami przypadkowymi.

Majątność ziemska należy do właścicieli, ale majątność ta stałaby się bezużyteczna, gdyby się jej nie uprawiało, a im więcej się na niej pracuje, tym więcej, w równych warunkach, przynosi ona dóbr; a im więcej się pracuje nad tymi dobrami, przetwarzając je w towary, tym więcej mają one, w równych warunkach, wartości. To wszystko jest przyczyną, że właściciele potrzebują innych mieszkańców, tak, jak tamci ich potrzebują, ale w tej gospodarce, do właścicieli, rozporządzających i kierujących majątnością, należy nadawanie ru-

chu i kierunku najkorzystniejszego dla wszystkich. To też wszystko w państwie zależy od humoru, obyczaju i sposobu życia głównie właścicieli ziemskich, jak to postaram się najjaśniej wykazać w dalszym ciągu tej pracy.

Potrzeba i konieczność utrzymują przy życiu w państwie dzierżawców i rzemieślników wszelkiego rodzaju, kupców, oficerów, żołnierzy, marynarzy, służących, i wszystkie inne stany, pracujące i używane przez państwo. Wszyscy ci ludzie pracujący służą nie tylko monarche i właścicielom ziemskim, aże też i sobie nawzajem; tak, że niektórzy nie pracują bezpośrednio dla właścicieli ziemskich i nie łatwo jest dostrzec, że utrzymują się z ich majątności i żyją ich kosztem. Co się tyczy uprawiających zawody niekoniecznie potrzebne, jako to tancerze, komedianci, malarze, muzycy, etc., utrzymuje się ich w państwie tylko dla przyjemności i ozdoby, liczba ich jest zresztą zawsze bardzo mała w stosunku do innych mieszkańców.

Rozdział trzynasty.

Obieg i wymiana dóbr i towarów, równie, jak ich produkcja, prowadzone są w Europie przez przedsiębiorców i na ich ryzyko.

Dzierżawca, jest to przedsiębiorca, który obiecuje właścicielowi za folwark jego, czy ziemię, płacić określoną sumę pieniężną (którą zazwyczaj przypuszcza się równą wartości trzeciej części produktu ziemi), nie mając pewności, jaką korzyść wyciągnie z tego przedsięwzięcia. Części tej ziemi używa na karmienie stad, część przeznaczają na produkowanie ziarna, wina, siana itp.,

tak, jak mu się to wydaje, nie mogąc przewidzieć, które z tych dóbr przyniesie mu najlepsze ceny. Cena tych produktów zależeć będzie w części od pogody, w części od popytu na nie; jeżeli jest dużo zboża w stosunku do popytu, cena jego będzie niska, jeżeli zboże jest rzadkie, będzie wysoka. Któż może przewidzieć ilość narodzin i zgonów mieszkańców państwa w ciągu roku? Któż może przewidzieć wzrost czy obniżkę wydatków licznych rodzin? A przecie cena produktów dzierżawcy zależy z natury swej od tych niemożliwych do przewidzenia wypadków, wskutek czego niepewność łączy się zawsze z prowadzeniem przedsiębiorstwa dzierżawcy.

Miasto spożywa więcej, niż połowę produktów dzierżawcy. Niesie je on tam na targ, albo też sprzedaje je na targu najbliższego miasteczka; albo też tworzą się specjalne przedsiębiorstwa dla załatwiania przewozu. Tacy przedsiębiorcy zobowiązują się płacić dzierżawcy za jego produkty określoną cenę, to jest cenę targową danego dnia, by uzyskać za nie w mieście cenę nieokreśloną, która musi im jednak zwrócić koszt przewozu i przynieść pewien zysk ich przedsięwzięciu; a przecie codzienne wahania cen dóbr w mieście, choć niezbyt znaczne, czynią ich zysk niepewnym.

Przedsiębiorca, czy kupiec, wiozący dobra ze wsi do miasta, nie może pozostać tam, by je sprzedawać detalicznie w miarę spożycia; żadna rodzina w mieście nie podejmie się kupić odrazu wszystkich dóbr, które musi spożyć, każda rodzina może się zwiększyć, lub zmniejszyć, tak samo jej spożycie; a przynajmniej mogą być wprowadzone zmiany w rodzaju spożywanych dóbr; to też zazwyczaj rodziny miejskie nie robią innych zapasów, prócz zapasu wina. Tak, czy inaczej, większość mieszkańców miasta, żyjących z dnia na dzień, a stano-

wiących większość spożywców, nie będzie mogła zrobić zapasów dóbr wiejskich.

Z tego powodu niektóre osoby w mieście stają się kupcami, lub przedsiębiorcami, w celu skupywania dóbr wiejskich, lub sprowadzania ich własnym kosztem: dają za nie określoną cenę, zależnie od miejsca, w którym je kupują, by odsprzedawać je hurtowo lub detalicznie za cenę z góry nie znaną.

Ci przedsiębiorcy, to kupcy hurtowi wełny, ziarna, piekarze, rzeźnicy, sukiennicy i wszyscy kupcy różnego rodzaju, kupujący dobra i materiały wiejskie, by przerabiać je i sprzedawać w miarę, jak mieszkańcy będą potrzebowali je spożywać.

Ci przedsiębiorcy nigdy nie będą mogli wiedzieć, jakie będzie spożycie w ich mieście, ani nawet ile czasu ich klienci będą u nich kupowali, ponieważ współzawodnicy ich wszelkimi środkami będą usiłowali przeciągnąć ich do siebie: stwarza to taki stan niepewności interesów tych przedsiębiorców, że codziennie się widzi bankrutujących. Przedsiębiorca tkacki, który kupił wełnę od kupca, albo wprost od dzierżawcy, nie wie, jaki zysk osiągnie ze swego przedsiębiorstwa, sprzedając swe sukna i tkaniny kupcowi-sukiennikowi. Jeżeli ten nie będzie miał dobrego zbytu, nie podejmie się rozsprzedaży sukien i materiałów tkacza, szczególnie, jeśli te materiały wyjdą z mody. Sukiennik, to przedsiębiorca, który kupuje sukna i materiały od tkacza za określoną cenę, by odsprzedawać je za cenę nieokreśloną, ponieważ nie może przewidzieć rozmiarów spożycia; prawda, że może ustalić cenę i nie zgadzać się sprzedawać poniżej tej ceny, ale jeśli klienci go opuszczają, by kupić taniej w innym sklepie, zniszczą go wydatki, wyłożone w oczekiwaniu na sprzedaż po cenie, którą sobie

ułożył, i to go zrujnuje tak samo, albo i więcej, niż gdyby sprzedawał bez zysku.

Kupcy w sklepach i wszelkiego rodzaju detaliści, to przedsiębiorcy, kupujący za określoną cenę, a sprzedający w sklepach swoich, czy na rynkach, za cenę niepewną. Podtrzymuje i zachęca ten rodzaj przedsiębiorców to, że spożywczy, którzy są ich klientami, wolą dołożyć coś do ceny, byle znaleźć pod ręką, czego im potrzeba i nie być zmuszonymi robić zapasów, tym bardziej, że większa ich część wogóle nie ma środków na zrobienie takich zapasów przez zakupy z pierwszej ręki.

Wszyscy ci przedsiębiorcy stają się dla siebie nawzajem spożywcami i klientami; sukiennik dla winiarza, winiarz dla sukiennika: ilość ich w państwie odpowiada ilości ich klientów, lub wielkości ich spożycia. Jeżeli w jakimś mieście, lub na jakiejś ulicy, jest za wielu kapeluszników w stosunku do ilości osób, kupujących kapelusze, kilku z nich, mających najmniejszą klientelę, musi zbankrutować; jeżeli jest ich za mało, okaże się to korzystnym przedsięwzięciem, co zachęci kilku nowych kapeluszników do otwarcia sklepów; w ten sposób ponoszone ryzyko kieruje rozmieszczeniem przedsiębiorców w państwie.

Wszyscy inni przedsiębiorcy, a więc ci, co prowadzą kopalnie, przedstawienia teatralne, budowę gmachów, etc., kupcy morscy i lądowi, etc., pasztecjarze, cukiernicy, karczmarze, etc., zarówno jak przedsiębiorcy własnej pracy, nie potrzebujący kapitału dla otwarcia przedsiębiorstwa, jak czeladnicy różnych rzemiosł, garn-carze, szwaczki, kominiarze, nosiwody, utrzymują się z niepewnych zarobków, ustosunkowując się do ilości klientów. Majstrzy-rzemieślnicy, jak szewcy, krawcy, stolarze, perukarze, etc., zatrudniający czeladników stosownie do napływającej pracy, żyją w podobnej nie-

pewności, ponieważ klienci mogą opuścić ich z dnia na dzień; przedsiębiorcy własnej pracy w nauce i sztukach, jak malarze, lekarze, adwokaci, etc., żyją w równej niepewności. Jeżeli jeden adwokat zarabia 5.000 funtów szterlingów rocznie, obsługując swoich klientów, a inny zarabie tylko 500, można uważać, że w tym właśnie stopniu niepewnym jest wynagrodzenie, które dostają od osób, korzystających z ich usług.

Można by może wyrazić przypuszczenie, że wszyscy przedsiębiorcy starają się zagarnąć wszystkie zyski, które ich stan dopuszcza, i oszukać klientów, ale to nie należy do mego przedmiotu.

Przykłady te, jak również mnóstwo innych, które by można przytoczyć w tej materii, obejmującej wszystkich mieszkańców państwa, pozwalają ustalić, że oprócz monarchy i właścicieli ziemskich, wszyscy mieszkańcy państwa znajdują się w stanie zależności; że podzielić ich można na dwie klasy: przedsiębiorców i ludzi płatnych, przy czym przedsiębiorcy pobierają wynagrodzenie niepewne, a wszyscy inni określone, przez czas, gdy z niego korzystają, chociaż czynności ich i stan mogą być jak najbardziej różnorodne. Generał, pobierający żołd, dworzanin, mający pensję, służący, który bierze zasługi, należą do tego ostatniego rodzaju. Wszyscy inni są przedsiębiorcami, czy zakładają przedsiębiorstwo, potrzebujące kapitału, czy też są przedsiębiorcami swojej pracy bez żadnego kapitału, i można uważać, że żyją na niepewne; nawet żebracy i złodzieje są takiego rodzaju przedsiębiorcami. Wreszcie wszyscy mieszkańcy państwa czerpią swe utrzymanie i inne korzyści z majątku właścicieli ziemskich i są od nich zależni.

Zapewne prawdą jest, że ktoś, pobierający wysoką pensję, albo znacznieszy przedsiębiorca, może zaoszczędzić majątek, albo bogactwo, to znaczy, że posiada skła-

dy zboża, wełny, miedzi, złota, czy srebra, czy jakiegoś dobra, lub towaru, stale używanego i sprzedawanego w państwie i posiadającego wartość właściwą i rzeczywistą; można go wówczas słusznie uważać za niezależnego aż do wysokości tych zasobów. Może on rozporządzać nimi, żeby nabyć hipotekę i mieć rentę, opartą na ziemi, albo na dobrach, należących do państwa, jeżeli to ostatecznie zaciąga pożyczki, oparte na ziemiach; może nawet żyć o wiele lepiej, niż drobni właściciele ziemscy, a nawet nabyć majątność któregoś z nich.

Ale produkty i towary, nawet złoto i srebro, o wiele bardziej podlegają wypadkom i stratom, niż własność ziemska; i w jakikolwiek sposób się je zarobiło lub zaoszczędziło, zawsze zostały one otrzymane z majątku prawdziwych właścicieli, czy to w postaci zysku, czy jako oszczędności z płacy, przeznaczonej na utrzymanie.

Liczba właścicieli pieniędzy w państwie bywa często dość znaczna, wprawdzie wartość wszystkich pieniędzy, obiegających w państwie, nie przekracza dziesiątej czy dziesiątej części wartości dóbr, wydobywanych istotnie z ziemi; jednakże, ponieważ właściciele pieniędzy pożyczają znaczne sumy, od których pobierają procenta, czy to opierając się na hipotece ziem, czy za pośrednictwem operacji produktami i towarami, znajdującymi się w państwie, sumy, które im się należą, przekraczają najczęściej cały istotny zapas pieniężny państwa. Ludzie ci często przeistaczają się w stan o takim znaczeniu, że nieraz mogliby się wynieść ponad właścicieli ziemskich, gdyby ci nie byli w wielu wypadkach jednocześnie właścicielami pieniędzy, i gdyby właściciele wielkich sum pieniężnych nie starali się też zawsze o to, by stać się właścicielami ziemskimi. Zawsze jednak prawdą pozostaje, że wszystkie sumy zarobione, czy zaoszczędzone, pochodzą z zasobów prawdziwych wła-

ścicieli; ale ponieważ co dzień, w każdym państwie, kilku spośród nich ulega ruinie, a inni, nabywający własność ich ziem, zabierają ich miejsce — niezależność, jaką daje własność ziemi, dotyczy tych tylko, którzy zachowają władanie nią; a ponieważ wszystkie ziemie zawsze posiadają jakiegoś pana, czy właściciela, przypuszczam zawsze, że to z ich zasobów czerpią mieszkańcy państwa środki utrzymania i wszystkie swoje bogactwa. Gdyby ci właściciele ograniczyli się wszyscy do życia tylko z dochodu, nie podlegałyby to wątpliwości, i inni mieszkańcy nie mogliby tak łatwo wzbogacać się ich kosztem.

Ustalam więc, jako zasadę, że tylko właściciele ziemscy w państwie są z natury swej niezależni; że wszystkie inne stany są zależne, czy to jako przedsiębiorcy, czy jako pobierający wynagrodzenie, i że cała wymiana i obieg pieniędzy w państwie odbywa się za pośrednictwem tych przedsiębiorców.

Rozdział czternasty.

Moda, obyczaje i sposób życia monarchy, a głównie właściciele ziemskich, określają, do jakiego celu używa się ziemi w państwie i powodują na rynku wahanie cen wszystkich przedmiotów.

Jeżeli właściciel wielkiego obszaru ziemskiego (którego będą rozpatrywał tutaj, jak gdyby był jedyny na świecie) sam każe go uprawiać, będzie go używał do takich celów, jakie mu się będą podobały. *Primo*: części będzie musiał użyć na wyprodukowanie ziarna dla utrzymania rolników, rzemieślników i dozorców, którzy dla niego pracują, inna część będzie również musiała

służyć dla wykarmienia krów, owiec i innych zwierząt, potrzebnych dla ubrania ich i żywienia, albo dla innych wygod, stosownie do sposobu, w jaki chce ich utrzymywać; *secundo*: część ziemi przeznaczy na parki, ogrody i sady, albo winnice, zależnie od własnych skłonności, a także na łąki dla utrzymania koni, służących mu dla przyjemności, etc.

Przypuśćmy teraz, że dla uniknięcia tylu starań i kłopotów, właściciel układa się z dozorcami swoich rolników, że wypuści im w dzierżawę folwarki lub kawałki gruntu, że pozostawi im dbałość o utrzymanie wszystkich rolników, których dozorowali, tak, że ci dozorca, zmieniając się w dzierżawców, czy przedsiębiorców, oddawać mają rolnikom za pracę na roli, lub na folwarku, tę samą trzecią część produktu na przeżywanie się, ubranie i inne potrzeby, które mieli, gdy właściciel kierował pracami. Przypuśćmy dalej, że właściciel układa się też z dozorcami rzemieślników, co do ilości pożywienia i innych wygod, które dostawali, zmieniając ich w ten sposób w majstrów rzemieślniczych; że ustali wspólną miarę, np. pieniądź, dla określenia ceny, po której dzierżawcy ustępować im mają wełnę, i ceny, po której majstrzy jemu dostarczą sukna, i że ceny te tak będą obliczone, że majstrowie-rzemieślnicy zachowają mniej więcej te same korzyści i dogodności, jakie mieli, będąc dozorcami, a czeladnicy zachowają poprzednie utrzymanie, przy czym praca ich będzie opłacana od dnia, albo od sztuki; towary, wyrobione przez nich, czy to kapelusze, pończochy, czy trzewiki, ubrania, etc., sprzedawane będą właścicielowi, dzierżawcom, rolnikom i innym rzemieślnikom, również za cenę, pozostawiającą wszystkim dawne korzyści; a dzierżawcy po stosownej cenie sprzedawać będą swoje produkty i surowce.

Najpierw się okaże, że dozorecy, którzy stali się przedsiębiorcami, stali się też absolutnymi panami tych, co pracują pod ich kierunkiem, i że pracują chętniej i staranniej, wiedząc, że pracują dla siebie. Przypuszczamy więc, że po tej zmianie wszyscy mieszkańcy tego wielkiego obszaru ziemskiego żyją zupełnie tak, jak przed tym; w skutku tego twierdzą, że wszystkie części i folwarki tego wielkiego obszaru używane będą do tych samych celów, co poprzednio.

Bo jeżeli niektórzy dzierżawcy na swoich kawałkach gruntu zasieją na przykład więcej ziarna, niż zwykle, to będą mogli wykarmić mniejszą tylko ilość owiec i będą mieli mniej wełny i mniej baraniny na sprzedaż; będzie więc za wiele ziarna, a za mało wełny dla spożycia mieszkańców. Okaże się drożyzna wełny, co zmusi mieszkańców do dłuższego noszenia tych samych ubrań, niż zwykle; na rynku zaś będzie bardzo dużo ziarna i zostanie pewien nadmiar na następny rok. A że przypuściliśmy, że właściciel chce mieć w pieniądzech wypłatę trzeciej części produktu dzierżawy, która ma mu być wypłacona, dzierżawcy, mający za wiele zboża, a za mało wełny, nie będą w stanie wypłacić mu tej renty. Jeżeli właściciel daruje im ją, w następnym roku postarają się mieć mniej zboża, a więcej wełny, bo dzierżawcy zawsze starają się użyć swoich ziem do produkowania dóbr, o których przypuszczają, że osiągną na targu najwyższe ceny. Ale jeśli w następnym roku będą mieli za dużo wełny, a za mało ziarna dla spożycia, zmieniać będą z roku na rok użytkowanie ziem, aż dojdą do mniej więcej dokładnego dostosowania swoich produktów do spożycia mieszkańców. To też dzierżawca, który mniej więcej uchwycił ten stosunek, część swego gruntu przeznaczy na łąki, żeby mieć siano, część na produkcję ziarna, część na produkcję wełny i tak dalej,

i nie zmieni już tego podziału, chyba by zauważył znacniejszą zmianę w spożyciu: ale w obecnym przykładzie przypuściliśmy, że wszyscy mieszkańcy żyją mniej więcej w ten sposób, jak żyli w czasie, gdy właściciel sam kierował uprawą swojej ziemi, więc i dzierżawcy będą ją przeznaczali do tego samego użytku, co dawniej.

Właściciel, mający do rozporządzenia trzecią część produktu ziemi, jest głównym sprawcą zmian, jakie mogą zajść w spożyciu. Rolnicy i rzemieślnicy, żyjący z dnia na dzień, z konieczności tylko zmieniają coś w sposobie swego życia; a jeżeli jest paru dzierżawców, majstrów rzemieślniczych, lub przedsiębiorców zamożniejszych, którzy wprowadzają zmiany w wydatkach swych i spożyciu, to ci wzorują się na panach, oraz właścicielach ziemskich. Naśladują ich ubiory, kuchnię i sposób życia. Jeżeli właściciele chętnie ubierają się w piękną bieliznę, w koronki i jedwabie, spożycie tych towarów będzie większe, niż spożycie samych tylko właścicieli. Jeżeli pan, czy właściciel, który wydzierżawił wszystkie swoje ziemie, zechce nagle znacznie zmienić swój sposób życia, na przykład zmniejszy liczbę służby, a zwiększy liczbę koni, nie tylko ta część służby będzie musiała opuścić jego ziemie, ale i stosowna ilość rzemieślników i rolników, którzy pracowali na jej utrzymanie; część ziemi, która służyła do utrzymywania tych mieszkańców, zmieniona zostanie w pastwiska dla liczniejszych koni; gdyby wszyscy właściciele w państwie zrobili to samo, zwiększyliby wkrótce liczbę koni, a zmniejszyli liczbę mieszkańców.

Jeśli właściciel odprawił dużą część służby, a zwiększył ilość koni, to okaże się za wiele zboża dla spożycia mieszkańców i zboże będzie tanie, a siano drogie. W ten sposób zachcianki, lub obyczaje właścicieli określają użytkowanie ich ziem i powodują zmiany w spożyciu,

które znowu powodują zmiany cen na targach. Gdyby wszyscy właściciele ziemscy w państwie sami uprawiali swoje grunta, używaliby ich do produkowania tego, czego by się im zachciało, a ponieważ zmiany w spożyciu wynikają głównie z ich sposobu życia, ceny, które płacą na targach, skłaniają dzierżawców do wszelkich zmian, wprowadzanych do użytkowania gruntów.

Nie rozpatruję tu zmian cen targowych, wywołanych szczególną obfitością, albo nieurodzajem w pewnych latach, ani nadzwyczajnego spożycia, wywołanego przez cudzoziemskie wojska, albo inne wypadki, by nie zaciemniać przedmiotu; rozpatruję tu państwo w położeniu naturalnym i niezmiennym.

Rozdział piętnasty.

Mnożenie się i ubywanie ludności wewnątrz państwa zależy głównie od woli, obyczajów i sposobu życia właścicieli ziemskich.

Doświadczenie nas uczy, że można mnożyć drzewa, rośliny, etc., i że można utrzymywać ich tyle, ile tylko przeznaczona na to część ziemi może ich wyżywić.

To samo doświadczenie wykazuje, że można mnożyć wszystkie rodzaje zwierząt i utrzymywać ich tyle, ile może wykarmić przeznaczony na to kawałek ziemi. Jeśli się hoduje ogiery, stada krów, czy owiec, łatwo je będzie mnożyć aż do ilości, którą przeznaczona na to ziemia może wykarmić. Można nawet ulepszyć służące do tego pastwiska za pomocą nawadniania, jak w okolicach Mediolanu. Można zbierać siano i utrzymywać bydło w oborach, karmiąc w ten sposób większą ilość krów, niż gdyby pasły się swobodnie na łąkach. Czasem można

owce karmić brukwią, jak się to robi w Anglii, wtedy jedna morga ziemi więcej znaczy dla ich pożywienia, niż gdyby dawała tylko trawę.

Jednym słowem, można mnożyć wszelkie zwierzęta w takiej liczbie, jaką się chce utrzymywać, nawet do nieskończoności, gdyby można do nieskończoności przeznaczać ziemię na ich utrzymanie; rozmnażanie się zwierząt nie ma innych granic, jak większa lub mniejsza ilość środków utrzymania, które się na nie przeznaczają. Niewątpliwie, gdyby wszystkie ziemie używane były wyłącznie do produkowania pokarmu dla człowieka, rodzaj ludzki rozmnożyłby się aż do ilości, jaką by te ziemie mogły wykarmić; zaraz to wytłumaczymy.

Nie ma kraju, w którym by mnożenie się ludności zaszło tak daleko, jak w Chinach. Ludzie ubodzy żyją tam tylko ryżem i wodą ryżową, pracują prawie nago, a w południowych prowincjach zbierają trzy razy do roku obfite plony ryżu dzięki bardzo starannej uprawie roli. Ziemia tam nigdy nie odpoczywa i za każdym razem daje plon stokrotny; ludzie, którzy noszą ubrania, używają do tego głównie bawełny, której produkcja wymaga tak mało ziemi, że jedna morga może podobno wyprodukować jej tyle, ile trzeba na ubranie pięciuset osób dorosłych. Wszyscy żenią się, bo im to nakazuje religia i hodują tyle dzieci, ile ich mogą utrzymać. Przeznaczenie ziemi na parki i ogrody uważają za zbrodnię, jak gdyby to okradalo ludzi z żywności. Podróżników noszą w lektykach, i gdzie mogą oszczędzają pracę koni, zastępując ją pracą ludzką. Liczba ich jest wielka nie do wiary, wedle opisów, a przecież zmuszeni są zabijać po kilkoro dzieci zaraz w kołysce, gdy nie widzą możliwości ich wychowania, a zachowują tyle tylko, ile mogą wykarmić. Upartą i ciężką pracą wydobywają z rzek niezmierną ilość ryb, a z ziemi wszystko, co z niej

wydobyć można. Mimo to, gdy nadchodzą lata nieurodzajne, umierają z głodu tysiącami, choć cesarz dba o nich i gromadzi zapasy ryżu na podobne wypadki. Tak więc, choć mieszkańcy Chin są bardzo liczni, muszą się dostosować do środków utrzymania i nie przekraczają liczby, którą kraj może utrzymać wedle sposobu życia, jakim się zadowolają, a przy tej stopie jedna morga ziemi może utrzymać kilkoro ludzi.

Z drugiej strony nie ma kraju, w którym by rozmnażanie się ludzi było bardziej ograniczone, niż wśród dzikich ludów Ameryki, w głębi lądu. Nie dbają oni o uprawę roli, żyją w lasach, polując na znajdujące się tam zwierzęta. Ponieważ drzewa pochłaniają soki i substancję ziemi, mało jest trawy do pożywienia dla tych zwierząt, a że każdy Indianin zjada ich co roku po kilka, pięćdziesiąt do stu mórg daje nieraz utrzymanie tylko dla jednego Indianina. Małe plemię Indian musi więc mieć, jako teren swych łowów, przynajmniej ze czterdzieści mil kwadratowych. Poszczególne plemiona prowadzą o te granice prawidłowe i zaciekle wojny i zawsze dostosowują swoją liczbę do możliwości utrzymania za pomocą łowów.

Mieszkańcy Europy uprawiają ziemię i wydobywają z niej ziarno na swoje utrzymanie. Wełna owiec, które hodują, służy im za ubranie. Pszenica daje ziarno, którym żywi się większość z pomiędzy nich, choć niektórzy chłopcy wypiekają chleb z żyta, a na północy z jęczmienia i owsa. Utrzymanie chłopów i ludu nie jest jednakie we wszystkich krajach Europy i ziemię też różnią się często pomiędzy sobą dobrocią i urodzajnością.

Większość ziem we Flandrii i część ziem w Lombardii przynosi osiemnaście lub dwadzieścia razy więcej pszenicy, niż jej zasiano i to bez odpoczynku; ziemię

z okolic Neapolu dają jeszcze więcej. Są pewne kawałki ziemi we Francji, w Hiszpanii, w Anglii i w Niemczech, które przynoszą takie same plony. Cycero nam powiada, że za jego czasów ziemie sycylijskie przynosiły plon dziesięciokrotny, a Pliniusz Starszy mówi, że ziemie leontyjskie na Sycylii dawały z jednego ziarna sto, ziemie babilońskie do stu pięćdziesięciu, a niektóre ziemie w Afryce jeszcze znacznie więcej.

Dzisiaj ziemie w Europie mogą przynieść, biorąc przeciętnie, sześć razy więcej, niż zasiano, tak, że pięciokrotna ilość zasiewu pozostaje dla spożycia mieszkańców. Ziemia odpoczywa zazwyczaj co trzeci rok, rodząc w pierwszym roku pszenicę, a w drugim późniejsze zboże.

W załączniku można będzie znaleźć obliczenia ziemi, potrzebnej dla utrzymania jednego człowieka, przy rozmaitych przypuszczeniach co do jego sposobu życia.

Przekonamy się więc, że człowiek, żywiący się chlebem, czosnkiem i korzeniami jarzyn, ubierający się w konopną odzież, grubą bieliznę i drewniaki, a pijący tylko wodę, jak się to nieraz zdarza wieśniakom w południowych częściach Francji, może się utrzymać z produktu półtorej morgi ziemi średniej dobroci, przynoszącej plon sześciokrotny i odpoczywającej co trzeci rok.

Z drugiej strony, człowiek dorosły, który nosi skórzane obuwie, pończochy, wełniane ubranie, który mieszka w murowanym domu, ma bieliznę na zmianę, łóżko, krzesła, stół i inne rzeczy niezbędne, który pija umiarkowanie piwo, lub wino, który jada co dzień mięso, masło, ser, chleb, jarzyny, etc., wszystkiego dostatecznie, lecz umiarkowanie, potrzebuje na to wszystko produktu nie więcej niż czterech do pięciu mórg ziemi średniej dobroci. Co prawda, w obliczeniach tych nie bierze się pod uwagę ziemi na utrzymanie innych koni,

jak tylko niezbędnych do uprawy roli i przewożenia dóbr o dziesięć mil odległości. Historia mówi, że pierwsi Rzymianie utrzymywali swe rodziny z produktu dwóch juga ziemi, co stanowi tylko mniej więcej jedną morgę paryską i 339 stóp kwadratowych. To też chodzili prawie nago, nie używali wina, ani oliwy, sypiali na słomie i nie mieli żadnych prawie wygod, a że bardzo usilnie pracowali na roli, która w okolicach Rzymu jest dość dobra, wydobywali z niej dużo ziarna i jarzyn.

Gdyby właściciele ziemscy dbali szczególnie o rozmnażanie się ludzi, gdyby zachęcali chłopów do wczesnego ożenku i do wychowywania dzieci, obiecując im zapewnić utrzymanie, i jedynie na to przeznaczali swoje ziemie, pomnożyliby zapewne ludzi aż do ilości, którą by ziemia mogła utrzymać; a to zależnie od ilości produktów ziemi, przeznaczonych na utrzymanie każdego, a więc czy to produktów półtorej morgi, czy też produktów czterech do pięciu mórg na głowę.

‘Ale jeśli, przeciwnie, monarcha, albo właściciele ziemscy przeznaczają ziemię do innego użytku, niż utrzymanie mieszkańców, jeżeli za pomocą cen, płaconych na targach za produkty i towary, skłaniają dzierżawców do używania gruntów do czego innego (bo widzieliśmy już, że spożycie właścicieli i ceny, płacone przez nich na targu, określają użytek, na który przeznaczają się ziemie, tak, jak gdyby oni sami kierowali uprawą), ilość mieszkańców musi się zmniejszyć. Jedni w braku zajęcia będą zmuszeni opuścić państwo, inni, widząc brak środków, niezbędnych dla wychowania dzieci, nie będą się żenili, albo też będą się żenić późno, dopiero po uzbieraniu jakiegoś zapasu na zagospodarowanie.

Jeżeli właściciele ziemscy, żyjący na wsi, przenoszą się na mieszkanie do miasta, daleko od swoich ziem,

trzeba będzie żywić konie, tak dla dostarczania do miasta ich utrzymania, jak i utrzymania sług, rzemieślników i innych, których pociąga do miasta ta przeprowadzka.

Przewóz win burgundzkich do Paryża kosztuje nieraz więcej, niż samo wino na miejscu; a więc ziemi, użytej na utrzymanie koni i tych, którzy o nie dbają, musi być więcej, niż ziemi, produkującej wino i utrzymującej tych, którzy je produkują. Im więcej się w jakim państwie utrzymuje koni, tym mniej zostanie środków utrzymania dla mieszkańców. Utrzymanie konia do karety, polowania, lub parady, pochłonie nieraz produkt trzech do czterech morgów.

Ale jeśli panowie i właściciele ziemscy sprowadzają z fabryk zagranicznych sukno, jedwabie, koronki, etc., i płacą za nie, posyłając za granicę produkt dóbr swego państwa, zmniejszają przez to nadzwyczajnie środki utrzymania mieszkańców, a zwiększają środki utrzymania cudzoziemców, którzy często stają się wrogami państwa.

Jeżeli właściciel ziemi, czy pan z Polski, któremu jego dzierżawcy płacą rocznie rentę, równą mniej więcej produktowi trzeciej części jego ziemi, sprowadza sukno, bieliznę, etc. z Holandii, to daje za te towary połowę swojej renty, a drugą połowę zużyje, powiedzmy, na utrzymanie swojej rodziny, kupując produkty i towary pochodzenia polskiego; połowa jego renty, wedle naszego przypuszczenia, stanowi szóstą część produktu jego ziemi i ta szоста część będzie zabrana przez Holendrów, którym dzierżawcy polscy wyplacą ją w zbożu, wełnie, konopiach i innych produktach; tak więc szóstą część polskiej ziemi odbiera się mieszkańcom, nie licząc żywienia koni do powozów, karoc i parady, które utrzymuje się w Polsce w związku ze sposobem życia polskich

panów. Co więcej, jeżeli z dwóch trzecich produktu ziemi, otrzymanych przez dzierżawców, ci, naśladowując panów, też spożywać będą wyroby cudzoziemskie, za które płacić będą cudzoziemcom surowymi produktami pochodzenia polskiego, złoży się to na dobrą trzecią część produktu ziem polskich, którą się odbiera mieszkańcom, a co gorsza, w największej części odsyła się za granicę, gdzie nieraz służy na utrzymanie wrogów państwa. Gdyby właściciele ziem i panowie polscy zechcieli spożywać tylko wyroby swego państwa, choćby na początku miały być złe, ulepszyliby je powoli i utrzymywaliby wielką liczbę swoich mieszkańców, zatrudniając ich przy tym, zamiast tę korzyść oddawać cudzoziemcom: a gdyby wszystkie państwa tak samo dbały, by nie być oszukiwanymi przez inne państwa w handlu, każde z nich miałoby znaczenie, zależne jedynie od wielkości swego produktu i pracowitości swych mieszkańców.

Jeśli damy paryskie chętnie noszą brukselskie koronki, a Francja płaci za nie szampańskim winem, to produkt jednej tylko morgi lnu opłacić trzeba produktem szesnastu przeszło tysięcy mórg winnic, jeżeli dobrze obliczyłem. Wytłumaczę to obszernie na innym miejscu, a obliczenia znajdują się w załączniku. Zadowolę się tu tylko uwagą, że taki handel ujmuje wiele produktu ziemi utrzymaniu Francuzów, i że wszelkie wysyłanie produktów krajowych za granicę, o ile nie odpowiada mu sprowadzenie w zamian produktu o równym znaczeniu, prowadzić musi do zmniejszenia ilości mieszkańców państwa.

Kiedy powiedziałem, że właściciele ziemscy mogliby mnożyć mieszkańców aż do ilości, którą by ich ziemie mogły utrzymać, opierałem się na przypuszczeniu, że większość ludzi najchętniej się ożeni, jeśli się im umożliwi utrzymanie rodzin w ten sam sposób, do

jakiego oni sami przywykli, to znaczy, że, jeśli pewien człowiek zadowala się produktem półtorej morgi ziemi, to ożeni się, jeśli będzie pewien, że będzie miał z czego utrzymać rodzinę w ten sam mniej więcej sposób; że jeśli zadowala się dopiero produktem czterech do pięciu mórg, to nie będzie się śpieszył z ożenkiem, aż po-
trafi utrzymać rodzinę mniej więcej tak samo.

Dzieci szlachty w Europie wychowywane są w wielkim zbytku, a że zwyczajnie większą część majątku dostają najstarsi, młodszy bracia nie śpieszą się z ożenkiem; żyją najczęściej w stanie kawalerskim, w wojsku, albo w klasztorach, ale rzadko można spotkać takiego, który by nie był gotów się ożenić, jeśli mu się ofiaruje dziedziczkę, lub majątek, to jest sposób utrzymania rodziny na wymaganej przez niego stopie, poniżej której, uważają, że dzieci ich byłyby nieszczęśliwe.

I w niższych klasach państwa spotkać można nieraz ludzi, którzy przez dumę i z powodów podobnych, jak wśród szlachty, wolą żyć w celibacie i na siebie tylko wydawać swój niewielki majątek, niż założyć rodzinę. Ale większość chętnie by to zrobiła, gdyby mogła liczyć na takie utrzymanie dla rodziny, jakiego pragnie; ludzie ci uważają, że krzywdę by wyrządzili dzieciom, gdyby je wychowali, pozwalając im spaść do niższego stanu. Tylko bardzo nieznaczna garstka ludzi w państwie unika małżeństwa z czystego zamilowania do rozpusty: wszystkie niższe stany mieszkańców chcą tylko żyć i wychowywać dzieci, które by mogły żyć tak samo, jak one. Jeżeli rolnicy i rzemieślnicy się nie żenią, to dlatego, że czekają, aż coś zaoszczędzą na zagospodarowanie się, albo szukają dziewczyny, która by wniosła im na to jakiś mały posag; bo co dzień widzą wśród siebie takich, którzy nie zabezpieczając się w ten sposób, zakładają rodziny i popadają w najokropniejszą

nędzę, tak, że muszą od ust sobie odejmować, by móc przeżywać dzieci.

Obserwacje doktora Halleya z Wrocławia na Śląsku pozwalają zauważyć, że wśród wszystkich niewiast w wieku od szesnastu do czterdziestu pięciu lat, mogących rodzić dzieci, nie ma nawet jednej na sześć, która by rzeczywiście co roku rodziła dziecko; kiedy, jak mówi Halley, przynajmniej cztery, albo nawet i sześć powinny rodzić co roku, nie licząc tych, co mogą być bezpłodne, albo ronią. Cóż staje na przeszkodzie, że cztery kobiety na sześć nie mogą co roku rodzić dzieci? To, że nie mogą wyjść za mąż, z powodu różnych zniechęceń i przeszkód.

Dziewczyna niezamężna dba o to, by nie zostać matką; nie może wyjść za mąż, jeśli nie znajdzie mężczyzny, który zgodzi się przyjąć na siebie związane z tym ryzyko. Większość mieszkańców państwa żyje z płacy, albo składa się z przedsiębiorców; większość jest w zależności, większość jest niepewna, czy praca ich, albo przedsiębiorstwo dostarczy im środków na utrzymanie rodziny na stosownej stopie; z tego powodu nie żenią się wszyscy, albo też żenią się tak późno, że na sześć niewiast, a przynajmniej na cztery, które by musiały co rok dawać dziecko, w istocie znajduje się najwyżej jedna, zostająca matką.

Niech właściciele ziemi przyczynią się do zapewnienia utrzymania małżeństwom, a wystarczy jedno pokolenie, by doprowadzić mnożenie się ludzi do granic, w jakich produkty ziemi mogą dostarczyć im środków utrzymania. Dzieci nie potrzebują tyle produktu ziemi, co dorośli. Jedni i drudzy mogą żyć z większej, lub mniejszej ilości produktu ziemi, zależnie od tego, co spożywają. Widziano nieraz narody Północy, gdzie ziemia produkuje mało, żyjące z tak małego produktu zie-

mi, że musiały posyłać kolonistów i całe chmary ludzi na podbój ziem Południa, by wybili tamtejszych mieszkańców przywłaszczyli sobie ich ziemię. Zależnie od różnych sposobów życia, czterysta tysięcy mieszkańców mogłoby utrzymać się z produktu ziemi, który stale utrzymuje tylko sto tysięcy. Człowiek, który wydaje tylko produkt półtora morga ziemi, będzie może mocniejszy i dzielniejszy od tego, który wydaje produkt pięciu do dziesięciu morgów. Zdaje mi się, że starczy tych przykładów dla wykazania, że liczba mieszkańców w państwie zależy od środków utrzymania; a że środki utrzymania zależą od zastosowania i użytku ziemi, a to użytkowanie zależy przede wszystkim od woli, zamiłowań i sposobu życia właścicieli ziemskich, wyraźnie widać, że mnożenie się, lub ubywanie ludności od nich zależy.

Mnożenie się ludzi może pójść najdalej w krajach, których mieszkańcy zadowolają się najuboższym sposobem życia i wydają najmniej produktu ziemi; ale w krajach, gdzie wszyscy chłopci i rolnicy przyzwyczajeni są jeść często mięso i pić wino, lub piwo, etc., niepodobna utrzymać tylu mieszkańców.

Sir William Petty, a po nim pan Davenant, inspektorzy celni w Anglii, daleko, jak mi się zdaje, odbiegają od naturalnego rozumowania, starając się uchwycić rozmnażanie się ludzi za pomocą obliczenia postępowo narastających od czasów praojca Adama pokoleń. Obliczenia ich wydają się plodem wyobraźni i są zupełnie przypadkowe. Na podstawie tego, co mogli z rzeczywistego rozmnażania się zauważyć w paru okręgach, jakże potrafią wytłumaczyć zmniejszenie się tych niezliczonych ludów, które widziano niegdyś w Azji, w Egipcie, etc., a nawet ludów Europy? Jeżeli przed siedemnastu wiekami widziano w Italii dwadzieścia sześć milionów mieszkańców, którzy teraz sprowadzają się do sześciu

milionów najwyżej, jakże się da określić na podstawie progresji pana Kinga, że Anglia, która liczy dzisiaj cztery do pięciu milionów mieszkańców, będzie ich miała zapewne piętnaście po upływie takiej to ilości lat? Widzimy codzień, że Anglicy spożywają naogół więcej produktu ziemi, niż to robili ich ojcowie; to najlepszy sposób, aby było mniej mieszkańców, niż poprzednio.

Ludzie mnożą się, jak myszy w stodole, jeżeli mają nieograniczone środki utrzymania; Anglicy w koloniach w ciągu trzech pokoleń staną się stosunkowo liczniejsi, niż Anglicy w Anglii w ciągu pokoleń trzydziestu; bo w koloniach mogą zawładnąć nowymi obszarami dziewiczych gruntów, z których wypędza się dzikich.

We wszystkich czasach ludzie zawsze prowadzili wojny o ziemię i o środki utrzymania. Jeżeli wojny wyniszczyły, lub zmniejszyły liczbę mieszkańców jakiegoś kraju, zaludnia się on wkrótce w czasie pokoju, tak u dzikich, jak i u ludów cywilizowanych, szczególnie, jeżeli monarcha i właściciele ziemscy będą to popierali.

Państwo, które podbiło kilka prowincji, może powiększyć środki utrzymania swoich mieszkańców przez nałożenie haraczu na ludy podbite. Rzymianie większą część swoich środków utrzymania czerpali z Egiptu, z Sycylii i Afryki, i dlatego Italia miała wtedy tylu mieszkańców.

Państwo, posiadające kopalnie i fabryki, w których wyrabia się przedmioty, nie wymagające wiele produktu ziemi, dla wysyłania ich za granicę, skąd się dostaje w zamian dużo produktu ziemi — uzyskuje wielkie pomnożenie środków utrzymania swoich poddanych.

Holendrzy wymieniają głównie z cudzoziemcami pracę swoją, czy to w żeglarstwie, czy w rybołówstwie, czy w tkactwie, na produkt ziemi. Gdyby nie to, Holandia ze swoich zasobów nie mogłaby utrzymać połowy

swoich mieszkańców. Anglia sprowadza z zagranicy wielkie ilości drzewa, konopi i innych surowców, lub produktów ziemi, a przy tym spożywa dużo wina, za co płaci produktami kopalnianymi, tkackimi, etc. Oszczędza to Anglikom bardzo dużo produktu ziemi; bez tych korzyści mieszkańcy Anglii, przy ich stopie życiowej, nie mogliby być tak liczni jak są. Kopalnie węgla oszczędzają tam parę milionów mórg, które trzeba by inaczej przeznaczyć na produkowanie drzewa.

Ale wszystkie te korzyści są skutkiem wypadków rzadkich i szczególnych, które rozpatruję tu tylko pobieżnie. Stałą i naturalną drogą zwiększenia ilości mieszkańców państwa jest dostarczenie im zajęcia i uprawianie ziemi tak, by produkowała środki ich utrzymania.

Nie do mego przedmiotu należy też pytanie, czy lepiej jest, by było mnóstwo mieszkańców biednych i źle utrzymywanych, czy mniejsza ilość dobrze się mających, milion mieszkańców, spożywających produkt sześciu mórg każdy, czy też cztery miliony, żyjących z półtorej morgi.

Rozdział szesnasty.

Im więcej w państwie pracy, tym państwo jest uważane za bogatsze w istotnym znaczeniu tego słowa.

Długie obliczenia, przytoczone w załączniku, wykazują, że praca dwudziestu pięciu osób dorosłych wystarczy, by zapewnić stu osobom, również dorosłym, wszystkie rzeczy, niezbędne do życia według stopy, przyjętej w naszej Europie. W obliczeniach tych, co prawda, żywność, odzienie, mieszkanie, etc., są jak najprostsze,

mało wybredne, ale jest miejsce na dostatek i obfitość. Można przypuścić, że w każdym państwie przynajmniej trzecia część mieszkańców jest za młoda, albo za stara do codziennej pracy, a prócz tego szóstą część składa się z właścicieli ziemskich, chorych i różnego rodzaju przedsiębiorców, którzy nie przyczyniają się pracą rąk swoich do zaspokojenia różnych potrzeb człowieka. Wszystko to stanowi połowę mieszkańców nie pracujących, albo przynajmniej nie pracujących w sposób, o który chodzi. Tak, że jeśli dwadzieścia pięć osób odrabia całą pracę, potrzebną dla utrzymania stu, to z tych stu zostanie dwadzieścia pięć, które mogą pracować i nie mają nic do roboty.

Wojskowi i służący w zamożnych rodzinach stanowią część tych dwudziestu pięciu osób; a jeżeli cała reszta zostanie użyta do udoskonalenia za pomocą dodatkowej pracy niezbędnych do życia rzeczy, więc np. do wyrabiania cienkiej bielizny, cienkich sukien, etc. państwo będzie bogatsze odpowiednio do tej dodatkowej pracy, choć ona nic nie dodaje do ilości rzeczy, niezbędnych do utrzymania i życia człowieka.

Praca dodaje smaku jedzeniu i napojom. Widelec, nóż, etc., pięknie wyrobiony, bardziej jest ceniony od widelca, czy noża, zrobionego po prostu i naprędce; to samo można powiedzieć o domu, łóżku, stole i w ogóle o wszystkim, co jest potrzebne dla wygody życia.

Prawda, że dla państwa dosyć jest obojętne, czy się w nim używa grubego czy cienkiego sukna, jeżeli jedno i drugie jest trwałe, czy się w nim jada wykwintnie, czy ordynarnie, jeśli jedzenia jest dosyć i dobrze wychodzi na zdrowie, bowiem napój, pożywienie i odzież spożywają się jednako, czy się je przygotowuje starannie, czy w sposób najprostszy, i nic w państwie nie zostaje z tego rodzaju bogactw.

Ale zawsze prawdą będzie, jeżeli powiemy, że państwa, w których się nosi cienkie sukno i cienką bieliznę, gdzie się jada czysto i wykwintnie, są bogatsze i bardziej szanowane, niż te, w których wszystko jest proste i ordynarne; a nawet państwa, w których więcej mieszkańców żyje według pierwszego sposobu, więcej są szanowane, niż takie, w których takich mieszkańców jest stosunkowo mniej.

Ale gdyby się te dwadzieścia pięć osób na sto, o których mówiliśmy, użyło do robienia rzeczy trwałych, jak do dobywania z kopalni żelaza, ołowiu, cyny, miedzi, etc. i wyrabiania z nich narzędzi, służących dla wygody ludzi, naczyń, dzbanów i innych rzeczy użytecznych, znacznie trwalszych, niż takie same, zrobione z gliny, państwo nie tylko wydawałoby się bogatsze, ale byłoby nim naprawdę. Będzie nim przede wszystkim, jeśli się użyje mieszkańców do dobywania z łona ziemi złota i srebra, które są metalami nie tylko trwałymi, ale można powiedzieć, wiecznotrwałymi, których ogień nawet strawić nie może, które powszechnie są przyjęte, jako miara wartości, i które bez końca wymieniać można na wszystko, co jest niezbędne w życiu; jeśli ci mieszkańcy pracować będą nad ściąganiem złota i srebra do kraju w zamian za tkaniny i inne przedmioty, przez nich wykonywane, a wysyłane za granicę, praca ich będzie równie pożyteczna i istotnie polepszy stan państwa. Okoliczność bowiem, która, jak się zdaje, określa porównawczą wielkość państw, to są zasoby posiadane niejako w rezerwie ponad potrzeby rocznego spożycia, jak to: składy sukna, płótna, zboża, etc., które służyć mogą w razie potrzeby w latach nieurodzaju, lub w czasie wojny. A że za złoto i srebro można zawsze kupić to wszystko, choćby od nieprzyjaciół państwa, prawdziwą rezerwą państwa jest złoto i srebro, których większa

lub mniejsza ilość, posiadana w danej chwili, nieodwołalnie określa stosunkową potęgę królestw i państw.

Jeżeli we zwyczaju jest ściąganie złota i srebra z zagranicy przez wywóz dóbr i produktów państwa, jak zboża, wino, wełna, etc., państwo wzbogaci się wprawdzie, ale kosztem zmniejszenia się ludności; ale jeżeli ściąga się złoto i srebro z zagranicy w zamian za pracę mieszkańców, jak za tkaniny i inne wyroby, do których wchodzi mało produktu ziemi, to państwo wzbogaci się użytecznie i gruntownie. Prawda, że w wielkim państwie nie uda się zatrudnić dwudziestu pięciu osób na sto, jakśmy mówili, wykonaniem prac, które mogły by być spożyte zagranicą. Milion ludzi wyrobi więcej sukna, na przykład niż spożyje go w ciągu roku cały świat handlujący; bo większość mieszkańców każdego kraju ubiera się w wyroby krajowego pochodzenia i rzadko w którym państwie spotka się sto tysięcy osób zatrudnionych przy ubiorach dla zagranicy, jak to można sprawdzić w załączniku w odniesieniu do Anglii, która wśród wszystkich narodów Europy najwięcej tkanin dostarcza cudzoziemcom.

Na to, by spożycie wyrobów przemysłowych pewnego państwa znacznie się zwiększyło zagranicą, trzeba je uczynić dobrymi i wysoko cenionymi dzięki wielkiemu spożyciu wewnątrz państwa; trzeba więc zdyskredytować wszelkie zagraniczne wyroby przemysłowe, a zapewnić jak najwięcej zatrudnienia mieszkańcom w rodzimych manufakturach.

Jeśli nie można znaleźć dla dwudziestu pięciu osób na sto dosyć zatrudnienia w wytwarzaniu rzeczy pożytecznych i potrzebnych dla państwa, nie widziałbym zastrzeżeń przeciw temu, aby zachęcać je do robót, mających na celu tylko ozdobność i rozrywkę. Państwo jest równie bogate dzięki tysiącowi fatalaszków, związanych

ze strojami damskimi, czy nawet męskimi, lub też służących do modnych gier i rozrywek, jak dzięki wyrobom pożytecznym i powiększającym dobrobyt. Powiadają, że Diogenes w czasie oblężenia Koryntu, zaczął toczyć swoją beczkę, by nie wydawać się beczynnym, gdy wszyscy inni ciężko pracowali; dziś także mamy całe towarzystwa, tak męskie, jak damskie, zajmujące się pracami i ćwiczeniami, równie bezużytecznymi dla państwa, jak praca Diogenesa. Jeżeli tylko praca jakiegoś człowieka wnosi do państwa pewną ozdobność, a choćby tylko zabawę, już jest warta zachęty; chyba, że ten człowiek mógłby być zatrudniony pożyteczniej. Decyduje zaś zawsze inicjatywa właścicieli ziemskich, która zachęca lub zniechęca ludzi do wszelkiego rodzaju zajęć i prac.

Przykład monarchy i jego dworu zwykle wytycza kierunek inicjatywy i zamiłowań wszystkich właścicieli ziemskich, a przykład tych ostatnich wywiera wpływ na wszelkie niższe stany. Nie ulega wątpliwości, że monarcha samym przykładem swoim, bez żadnego przymusu, może nadać jaki zechce kierunek pracom swoich poddanych.

Gdyby każdy właściciel ziemski w państwie miał tylko mały kawałek gruntu, taki, jaki zazwyczaj wypuszcza w pojedynczą dzierżawę, nie byłoby prawie miast, mieszkańcy byłiby liczniejsi, a państwo bogatsze, gdyby każdy z tych właścicieli zatrudniał przy jakiejś pożytecznej pracy mieszkańców, żywiących się produktem jego ziemi. Ale kiedy panowie mają wielkie posiadłości ziemskie, pociąga to za sobą z konieczności zbytek i próżniactwo. Państwu, gdyby mogło się cieszyć wiecznym pokojem, byłoby obojętne, czy z produktu kilku pięknych obszarów ziemi żyje opat z pięćdziesięciu mnichami, czy też pan, posiadający pięćdziesięciu

służących i wiele koni, utrzymywanych tylko dla jego potrzeb i przyjemności. Ale pan ze swoją świtą i końmi potrzebny jest państwu w czasie wojny; może być zawsze użyteczny w sądownictwie i dla utrzymania porządku w państwie w czasie pokoju, a w każdej chwili jest jego wielką ozdobą, podczas gdy mnisi nie są, jak się to mówi, ani pomocą, ani ozdobą czy to w boju, czy w pokoju, chyba tylko u wrót raju.

Klasztory żebrzące o wiele szkodliwsze są dla państwa, niż mnisi, posiadający dochody. Ci ostatni nie przynoszą zazwyczaj innej szkody, jak to, że zajmują ziemie, które inaczej mogłyby państwu dostarczyć oficerów lub sędowników, podczas gdy żebracy sami nie pracują pożytecznie i często przerywają i przeszkadzają w pracy innym mieszkańcom. W postaci jałmużny wyłudniają od biednych ludzi pożywienie, które powinno by tamtych wzmacniać w pracy. Zabierają im dużo czasu na niepotrzebne rozmowy — nie mówiąc już o tych, którzy się wpraszą do rodzin, albo są poprostu rozpustnikami. Doświadczenie wykazuje, że państwa, które przyjęły protestantyzm i nie mają mnichów, żebrzących ani innych, wyraźnie wzmogły swoją potęgę. Cieszą się też korzyścią, wynikającą ze skąsowania wielu świąt, w które się nie pracuje w krajach katolickich, a które prawie o jedną ósmą zmniejszają ilość pracy mieszkańców.

Gdyby w jakimś państwie chciano ze wszystkiego korzyść wyciągać, można by, zdaje mi się, zmniejszyć w nim liczbę żebraków, wcielając ich do mniszej społeczności w miarę przybywania miejsc wskutek śmierci, nie wzbraniając także schronienia tego tym, którzy nie mogą się wykazać biegłością w naukach spekulacyjnych, ale mogą posunąć naprzód sztuki praktyczne, a więc pewne części matematyki. Celibat duchowień-

stwa nie jest tak niekorzystny, jak się powszechnie sądzi, zgodnie z tym, cośmy ustalili w poprzednim rozdziale, ale bezczynność jego jest bardzo szkodliwa.

Rozdział siedemnasty.

O metalach i pieniądzach, a szczególnie o złocie i srebrze.

Tak jak ziemia produkuje mniej lub więcej zboża, zależnie od urodzajności i włożonej pracy, podobnie kopalnie żelaza, ołowiu, cyny, złota, srebra, etc., produkują mniej lub więcej tych metali, stosownie do bogactwa kopalni, oraz ilości i jakości pracy, w nie włożonej, czy to w postaci odwadniania, czy kopania w ziemi, czy przetapiania i przeróbki metali, etc. Praca w kopalniach srebra jest droga z powodu wywołanej przez nią śmiertelności ludzi, nie pracuje się tam bowiem dłużej, jak pięć czy sześć lat.

Wartość rzeczywista lub właściwa metali, jak i wszystkich innych rzeczy, jest wprost proporcjonalna do ziemi i pracy, potrzebnych do ich produkcji. Udział ziemi w tej produkcji bywa znaczny tylko wtedy, kiedy właściciel kopalni może ciągnąć korzyści z pracy górników dzięki temu, że złoża są bogatsze, niż zwykle. Ziemia, niezbędna dla utrzymania górników i robotników, to jest robocizna kopalni, stanowi często główną pozycję wydatków, a często bywa przyczyną ruiny przedsiębiorcy.

Wartość metali na rynku, tak, jak wartość wszystkich dóbr, czy towarów, jest czasem powyżej, a czasem poniżej ich wartości właściwej i waha się proporcjonal-

nie do ich obfitości lub rzadkości, wedle tego, ile się ich spożywa.

Gdyby właściciele ziemscy i inne, niższe, stany w państwie, naśladowujące ich, odrzucili użytek miedzi i cyny w niesłusznym zresztą przypuszczeniu, że te metale są szkodliwe dla zdrowia, i gdyby zaczęli używać wyłącznie naczyń i garnków glinianych, metale te stałyby się bardzo tanie na targach i przerwano by prace około wydobywania ich z ziemi. Ale ponieważ metale te są uważane za pożyteczne i używa się ich w powszednim życiu, zawsze będą miały na targach wartość, odpowiadającą ich rzadkości, albo obfitości, oraz temu, ile się ich spożywa, i stale będzie się je wydobywać z ziemi dla zastąpienia tych, które niszczej^ą w codziennym użytku.

Żelazo nie tylko jest pożyteczne w powszednim życiu, ale można by powiedzieć, że jest w pewnej mierze niezbędne, i gdyby Amerykanie, którzy nie znali go przed odkryciem ich lądu przez Europejczyków, znaleźli kopalnie żelaza i poznali jego użyteczność, napewno by pracowali nad produkcją tego metalu, cokolwiek by to ich miało kosztować.

Złoto i srebro mogą służyć nie tylko do tego samego użytku, co cyna i miedź, ale w większości wypadków i do tego, do czego się zwykle używa ołowiu i żelaza. Mają jeszcze tę wyższość nad innymi metalami, że ogień ich nie trawi, i są tak trwałe, że można je za ciała wiecznotrwale uważać; nic więc dziwnego, że ludzie, którzy znaleźli inne pożyteczne metale, zawsze wysoko cenili złoto i srebro, wcześniej nawet, niż się nimi zaczęto posługiwać dla wymiany. Rzymianie cenili je już za czasów założenia Rzymu, a przecież dopiero w pięćset lat potem zaczęli się nimi posługiwać, jako pieniędzmi. Może i wszystkie inne narody postępowały tak samo i przy-

jęły te metale w charakterze pieniądza o wiele później, niż zaczęły ich używać do innych celów. Ale u najstarszych historyków znajdujemy wiadomość, że od niepamiętnych czasów, w Egipcie i w Azji, używano złota i srebra, jako pieniądza; a z Pisma Świętego wiemy, że za czasów Abrahama wyrabiano srebrne monety.

Przypuśćmy teraz, że pierwsze srebro znalezione zostało w łonie góry Niphates w Mezopotamii. Naturalnym by było, gdyby ktoś, lub kilku z właścicieli ziemskich, uważając ten metal za piękny i pożyteczny, zaczęło go używać; za tym pójść musiało zachęcenie górników, czy przedsiębiorców, by wydobywali go więcej, przez zapewnienie im w zamian za pracę ich i ich pomocników tyle produktu ziemi, ile było potrzeba dla ich utrzymania. Metal stawał się w Mezopotamii coraz bardziej rozpowszechniony; jeśli wielu właścicieli ziemscy kupowali srebrne dzbany, to pomniejsi, wedle środków swych i oszczędności, mogli kupować srebrne kubki; a przedsiębiorca kopalni, widząc stały zbyt swojego towaru, zaczął zapewne ustalać zależnie od jego jakości, lub wagi, wartość jego w stosunku do innych dóbr, czy towarów, otrzymywanych w zamian. A skoro wszyscy mieszkańcy uważali ten metal za rzecz cenną i trwałą i usiłowali posiadać go choć trochę, przedsiębiorca, który sam jeden mógł go rozdawać, był w pewien sposób panem i mógł wymagać w zamian dowolnej ilości innych dóbr i towarów.

Przypuśćmy teraz, że poza rzeką Tygrysem, a więc poza Mezopotamią, odkryto nową kopalnię srebra, której żyły okazały się bez porównania bogatsze i obfitsze, niż w górze Niphates i że praca w tej nowej kopalni wskutek łatwego odpływu wód była o wiele mniejsza, niż w pierwszej kopalni.

Naturalnie można przypuścić, że przedsiębiorca

z tej nowej kopalni może dostarczyć srebra po znacznie tańszej cenie, niż przedsiębiorca z góry Niphates; i że mieszkańcy Mezopotamii, pragnący posiadać srebro i srebrne przedmioty, będą uważali za korzystniejsze wywożenie swoich towarów z kraju i oddawanie ich przedsiębiorcy nowej kopalni w zamian za ten metal, niż branie go od dawnego przedsiębiorcy. Ten, mając mniejszy zbyt, z konieczności obniży ceny; ale nowy przedsiębiorca zrobi oczywiście to samo, i stary będzie zmuszony przerwać pracę, a wtedy cena srebra w stosunku do innych towarów i dóbr dostosuje się do poziomu, ustalonego przez nową kopalnię. Srebro musiałoby kosztować taniej mieszkańców okolic zza rzeki Tygrys, niż mieszkańców Mezopotamii, gdyż ci zmuszeni by byli do opłacania kosztów dalekiego przewozu swoich dóbr i towarów, jeśliby chcieli kupić za nie srebra.

Łatwo można pojąć, że gdy odkryto kilka kopalń srebra i właściciele ziemscy upodobali sobie ten metal, inne stany zaczęły ich naśladować i że kawałki i sztaby srebra, nawet nieobrobione, stały się bardzo poszukiwane, skoro łatwo było zrobić z nich, co się tylko chciało, zależnie od posiadanej ilości srebra i jego wagi. Ponieważ metal ten był ceniony przynajmniej stosownie do wartości, odpowiadającej kosztom jego wydobywania z ziemi, niektórzy ludzie, posiadający go, a znajdujący się w potrzebie, mogli go zastawiać, by pożyczyć sobie potrzebne przedmioty, albo też nawet zupełnie go sprzedać: stąd powstał zwyczaj ustalania jego wartości proporcjonalnie do jego ilości, to jest wagi, i wymieniania nań wszelkich innych dóbr i towarów. Ale ponieważ do srebra można dodać żelaza, ołowiu, cyny, miedzi i innych metali mniej rzadkich i łatwiejszych do wydobywania z ziemi, handel srebrem zrodził wiele oszustwa i niektóre królestwa ustanowiły mennice, które miały pu-

blicznie bić pieniądze i świadczyć o prawdziwej ilości srebra, zawartej w każdej sztuce monety; tak, by poszczególni ludzie, zanoszący tam sztaby i bryły srebra, otrzymywali tę samą jego ilość w monetach, zaopatrzonych w pieczęć, czyli świadectwo o istotnej, zawartej w nich ilości srebra. Koszta takiego świadectwa, czy wyrobu, ponoszone są czasem przez ogół, lub przez monarchę, jak to robiono dawnymi czasy w Rzymie, a dzisiaj w Anglii, czasami zaś przynoszący srebro ponoszą koszt wyrobu pieniędzy, jak to jest zwyczajem we Francji.

W kopalniach prawie nigdy nie znajduje się czystego srebra. Starożytni nie znali sztuki doprowadzania go do najwyższej doskonałości, zawsze starali się wyrabiać swoje srebrne monety jak najsubtelniej, a przecież wszystkie monety, które pozostały nam po Grekach, po Rzymianach, po Żydach i Azjatach, nie są nigdy z czystego srebra. Dzisiaj jesteśmy zręczniejsi: posiadliśmy sekret otrzymywania czystego srebra. Różne sposoby oczyszczania srebra nie należą do mojego przedmiotu: mówiło o tym wielu autorów, a między innymi Boizard. Zwrócę tylko uwagę, że oczyszczanie srebra wymaga wiele trudu i kosztu, i dlatego to zazwyczaj uncja czystego srebra przekładaną bywa nad dwie uncje srebra, zawierającego w połowie domieszkę miedzi, czy innego metalu. Wydzielenie tego metalu i wydobywanie uncji czystego srebra, zawartej w dwóch uncjach stopu, jest rzeczą kosztowną, gdy łatwo jest czyste srebro stopić z innym metalem w dowolnej proporcji. Jeżeli czasem stapia się czyste srebro z miedzią, to aby je uczynić podatniejszym i łatwiejszym do obróbki. Ale przy cenie srebra wcale się nie liczy miedzi ani innej domieszki, a bierze się pod uwagę tylko ilość rzeczywistą czystego srebra. Dlatego zawsze się robi próbę dla poznania ilości prawdziwego srebra.

Zrobić próbę znaczy poprostu oczyścić mały kawałek sztaby srebra, którą się chce zbadać, by dowiedzieć się, ile też zawiera prawdziwego srebra i na tej podstawie ocenić całą sztabę. Odcina się wówczas kawałeczek sztaby wagi na przykład dwunastu gran, i waży się go dokładnie na wadze tak czulej, że wystarczy czasem jedna tysięczna grana, by ją przechylić. Później oczyszcza się go za pomocą kwasu, lub ognia, to jest oddziela się miedź, czy inną domieszkę. Gdy srebro jest już czyste, waży się je znów na tej samej wadze, i jeśli się okaże, że waży ono jedenaście gran, zamiast jak poprzednio, dwunastu, próbujący mówi, że sztaba jest próby 11/12, tj. że zawiera jedenaście części prawdziwego srebra, a dwunastą część miedzi, albo innej domieszki. Jeszcze łatwiej zrozumie to czytelnik, który będzie miał ochotę sam zobaczyć takie oczyszczanie srebra. Niema w tym innej tajemnicy. Próba złota odbywa się tak samo, z tą tylko różnicą, że stopnie czystości złota dzielą się na 24 części, zwane *karatami*, gdyż złoto jest cenniejsze, a karaty dzielą się na trzydzieste drugie części, podczas gdy stopnie czystości srebra określa się za pomocą dwunastu części, które się znów dzieli na 24, zwane granami.

Mówiąc o złocie i srebrze używamy uświęconego zwyczajem terminu „wartość właściwa”¹, dla oznaczania ilości czystego złota, czy srebra zawartego w sztabie: wszelako w pracy tej posługiwałem się zawsze terminem wartości właściwej dla ustalenia ilości ziemi i pracy, wchodzącej do produkcji pewnego przedmiotu, gdyż nie znalazłem określenia, które by lepiej myśl moją wyrażało. Zresztą zwracam na to uwagę tylko, by uniknąć nieporozumienia; dopóki nie ma mowy o złocie i sre-

¹ Valeur intrinsèque—por. odsyłacz do tytułu rozdz. X. Przyp. tłumacza.

brze, określenie to jest dobre i nie ma w nim dwuznaczności.

Widzieliśmy, że metale takie, jak złoto, srebro, żelazo, etc., mogą służyć do różnego użytku i że mają rzeczywistą wartość, proporcjonalną do ziemi i pracy, które są potrzebne do ich produkcji. W drugiej części tej pracy zobaczymy, że ludzie zmuszeni zostali koniecznością do posługiwania się wspólną miarą, by przy wymianie odnaleźć proporcję wartości dóbr i towarów, które chcieli między sobą wymieniać. Pytanie polega tylko na tym, jaki produkt czy też towar najlepiej się nadaje do tego, by być tą wspólną miarą; i czy to potrzeba, czy zachcianka nakazała oddać pierwszeństwo złotu, srebru i miedzi, którymi się dziś wszędzie posługują w tym celu.

Zwykle produkty, jako to: ziarno, wino, mięso etc., posiadają także rzeczywistą wartość i służą do powszedniego użytku; ale wszystkie łatwo niszczeją, a ponadto niewygodne są do przewozu, a przez to niezdolne do przedstawiania wspólnej miary.

Towary, to jest sukno, płótno, skóry, etc., także niszczeją i nie mogą być dzielone, nie tracąc czegoś ze swej wartości dla użytku ludzkiego; podobnie, jak i dla produktów rolnych, przewóz ich wymaga kosztu; nawet przechowanie ich pociąga za sobą wydatki; nie nadają się przeto dla stanowienia wspólnej miary.

Diamenty i inne drogie kamienie, gdyby nawet nie posiadały wartości właściwej, a cenione były tylko przez zamięłowanie, mogłyby też służyć za miarę wspólną, ale zbyt łatwe są do podrobienia i nie można ich dzielić bez szkody. Te wady, a także i to, że nie nadają się one do użytecznego zastosowania, nie pozwalają im być tą wspólną miarą.

Żelazo, zawsze pożyteczne i dosyć trwałe, nadawało-

by się na to nieźle, gdyby nie było innych, stosowniejszych metali. Ogień je spala, a że jest go bardzo dużo, sprawiałoby za wiele niewygody swą objętością. Używano go od czasów Lykurga aż do wojny Peloponeskiej, ale ponieważ wartość jego musiała się koniecznie dostosowywać do jego wartości właściwej, to znaczy do ziemi i pracy, niezbędnej przy jego produkcji, trzeba było wielkiej ilości żelaza dla oznaczenia niewielkiej wartości. Rzeczą szczególną było, że psuto je przy tym za pomocą octu, by nie mogło służyć dla zwykłego użytku ludzkiego, zachowując je tylko dla wymiany: w ten sposób służyć mogło tylko surowemu ludowi Spartanów, a nawet i u nich musiało się to skończyć, gdy nawiązali stosunki z innymi krajami. Dla zrujnowania Lacedemończyków wystarczyłoby znaleźć bogate kopalnie żelaza, zrobić z niego podobne do ich własnych pieniądze i wydobyć od nich w zamian wszystkie dobra i towary, podczas gdy oni nic nie mogliby dostać z zagranicy za swoje zepsute octem żelazo. To też nie przywiązywali oni wówczas żadnej wagi do handlu z obcymi krajami, jedynie wojną się zajmując.

Ołów i cyna mają równie niedogodną objętość, jak i żelazo, i podobnie ogień je trawi: ale w razie potrzeby mogłyby nieźle służyć do wymiany, gdyby miedź nie była stosowniejszą i trwalszą.

Miedź była wyłącznym pieniądzem Rzymian aż do roku 484 od założenia Rzymu; w Szwecji i dzisiaj jeszcze używa się jej nawet przy dużych wypłatach; ale jeśli wypłaty są bardzo wielkie, objętość jej jest także za duża i sami Szwedzi wolą wypłaty w złocie i w srebrze, niż w miedzi.

W koloniach amerykańskich używano, jako pieniądza, tytoniu, cukru i kakao, ale towary te mają zbyt wielką objętość, niszczej ą łatwo i są nierównej dobroci,

a przez to niezbyt stosowne do służenia, jako pieniądź, czyli wspólna miara wartości.

Złoto i srebro jedynie mają niewielką objętość, są równej zawsze dobroci, łatwe do przenoszenia, dogodne do przechowania, dzielą się bez uszczerbku, obrobione zachowują piękność i blask i są prawie że wiecznotrwałe. Wszyscy, którzy innych przedmiotów, jako pieniędzy używali, wracają do nich koniecznie, gdy tylko zdołają ich tyle, ile dla wymiany potrzeba. Złoto i srebro niedogodne są tylko przy najmniejszych wymianach: przy wartości szeląga, czy denara, monety złote, a nawet i srebrne, byłyby za małe, by obracać nimi można było. Powiadają, że Chińczycy przy drobnej wymianie odcinali nożyczkami skraweczki od cienkich platów srebra, a potem je ważyli. Ale od czasu, jak zaczęli handlować z Europą, i oni także posługują się miedzią w takich okazjach.

Nie jest więc dziwnym, że wszystkie narody doszły do posługiwania się złotem i srebrem, jako pieniądzem, albo wspólną miarą wartości, a miedzią przy drobnej wymianie. Nie zamięłowanie ani umowa doprowadziły do tego, lecz użyteczność i potrzeba. Dobywanie srebra wymaga wielkiej pracy i to pracy drogiej. Górnikom, dobyszącym srebro, drogo trzeba płacić, bo żyją przy tej pracy nie więcej niż cztery lub pięć lat, taką ona wywołuje śmiertelność; w ten sposób mała moneta srebrna wymaga tyleż pracy i ziemi, co duża miedziana.

Pieniądź, albo wspólna miara wartości, musi rzeczywiście i właściwie, w cenie ziemi i pracy, odpowiadać rzeczom, które się na niego wymienia. Inaczej miałby tylko wyobrażoną wartość. Gdyby, na przykład, któryś monarcha, albo rzeczpospolita chcieli rozpowszechnić w swoim państwie rzecz jakąś, która by nie miała takiej wartości właściwej i rzeczywistej, to nietylko

inne państwa nie zechciałyby jej przyjmować na tej stopie, ale nawet i sami mieszkańcy odrzuciliby ją, widząc jej małą wartość rzeczywistą. Kiedy Rzymianie w końcu pierwszej wojny punickiej zechcieli nadać miedzianemu *asowi* wagi dwóch uncji tę samą wartość, którą przed tym miał *as* wagi jednego funta, czyli dwunastu uncji, nie mogło się to długo utrzymać przy wymianie. W historii wszystkich czasów widzimy, że ile razy książęta osłabiali swój pieniądz, zachowując tę samą wartość nominalną, tyle razy wszystkie dobra i towary drożały proporcjonalnie do osłabienia pieniądza.

Pan Locke mówi, że to powszechna zgoda ludzkości nadała wartość złotu i srebru. Nie ulega to wątpliwości, ponieważ nie miała tu udziału niezbędna konieczność. Taka sama umowa nadała, i co dzień nadaje, wartość koronkom, płótnom, cienkiemu suknu, miedzi i innym metalom. Mówiąc ściśle, ludzie mogliby żyć i istnieć bez tego wszystkiego. Ale nie można wnioskować z tego, że wszystkie te rzeczy mają tylko wartość urojoną. Posiadają one wartość, odpowiadającą ziemi i pracy, wchodzącym do ich produkcji. Złoto i srebro, jak i inne towary i dobra, dają się uzyskać tylko kosztem wydatków, odpowiadających mniej więcej przypisywanej im wartości; a cokolwiek ludzie pracą swoją produkują, praca ta musi dać im utrzymanie. Jest to wielka zasada, którą się co dzień słyszy nawet z ust pospółstwa, nie znającego naszych rozważań, a żyjącego z pracy swojej lub przedsiębiorstwa: „Każdy musi żyć“.

Koniec części pierwszej.

CZĘŚĆ DRUGA

Rozdział pierwszy.

O wymianie.

W części poprzedniej usiłowaliśmy dowieść, że istotną wartością każdej rzeczy, używanej przez człowieka, jest jej stosunek do ilości ziemi, użytej dla produkcji tej rzeczy i dla utrzymania tych, którzy nadali jej formę. W tej drugiej części, po przypomnieniu tego, co było już powiedziane o różnych stopniach urodzajności ziemi w różnych okolicach, tudzież o różnych rodzajach dóbr, które, zależnie od swej naturalnej dobroci, może ona obficie, lub mniej obficie rodzić, i przypuszczając istnienie miasteczek i targów, mających na celu ułatwienie sprzedaży tych dóbr, udowodnimy co następuje: z porównania aktów wymiany, które by mogły mieć miejsce, jako to: wina na sukno, zboża na trzewiki, kapelusze, etc. i z trudności, jaką by sprawił przewóz tak różnych dóbr i towarów, wynika niemożliwość ustalenia w takich bezpośrednich wymianach ich wartości właściwej; wynika stąd dalej nieodparta konieczność dla ludzi wynalezienia przedmiotu, łatwego do przenoszenia, niezniszczalnego i posiadającego w wadze swojej proporcję czy wartość, równą przeróżnym dobrom i towarom, czy to niezbędnym, czy tylko dogodnym. Wybór padł na złoto i srebro dla wielkich interesów i na miedź, o ile chodzi o drobny handel.

Metale te są nie tylko trwałe i łatwe do przenoszenia, ale odpowiadają też użyciu wielkich przestrzeni

ziemi potrzebnych do ich produkcji, co nadaje im potrzebną istotną wartość, niezbędną, aby mogły być przy wymianie odpowiednikiem innych rzeczy.

Pan Locke, który, jak wszyscy pisarze angielscy, pracujący w tej materii, zajmuje się tylko cenami targowymi, ustala, że wartość każdej rzeczy zależy od jej obfitości lub rzadkości i od obfitości lub rzadkości pieniądza, na który jest wymieniana. Jak wiadomo, cena produktów i towarów wzrosła w Europie od czasu, jak z Indii Zachodnich przywieziono tak wielką ilość srebra. Mnie się natomiast wydaje, że nie należy wogóle przypuszczać, iż ceny różnych rzeczy na targu muszą być koniecznie w określonym stosunku do ilości tych rzeczy i do srebra, znajdującego się w tym czasie na miejscu, bo produkty i towary, wywożone na sprzedaż gdzie indziej, nie oddziałują na cenę pozostałych. Gdyby na przykład w pewnym miasteczku znalazło się dwa razy więcej zboża, niż się tam zazwyczaj spożywa, i gdyby się całą tę ilość porównało z ilością srebra, zboża byłoby odpowiednio więcej, niż przeznaczonego na kupno srebra; przecie cena targowa utrzymałaby się na takim poziomie, jak gdyby była tylko połowa tej ilości zboża, bo druga połowa może, a nawet musi być posłana do wielkiego miasta, a koszta przewozu znajdą się w cenie miejskiej, która jest zawsze odpowiednio wyższa od ceny miasteczkowej. Wszelako, oprócz wypadku, gdy jest nadzieja sprzedaży na innym targu, uważam, że myśl pana Locka jest słuszna w sensie następnego rozdziału, ale nie inaczej.

Rozdział drugi.

O cenach targowych.

Dajmy na to, że z jednej strony znajdują się rzeźnicy, a z drugiej kupujący. Po krótkich przetargach cena mięsa ustali się w pewien sposób; wartość funta wołowiny tak się mniej więcej będzie miała do jednej sztuki srebra, jak cała wartość wystawionej na sprzedaż wołowiny ma się do całego srebra, przyniesionego na rynek w celu zakupu wołowiny.

Proporcja ta ustala się na podstawie przetargów. Rzeźnik utrzymuje swoją cenę, opierając się na ilości przypuszczalnych kupujących; kupujący, ze swojej strony, ofiarowują mniej, jeśli sądzą, że rzeźnik będzie miał mniejszy zbyty; cena ustalona przez kilku kupujących przyjętą zwykle bywa przez pozostałych. Jedni są zręczniejsi w zachwalaniu swego towaru, drudzy lepiej umieją go ganić i obniżać w cenie. Co prawda, ta metoda ustalania cen różnych rzeczy na targu nie ma żadnej dokładnej, matematycznej, podstawy, ponieważ często zależy od stopnia pożądania lub ustepliwości niewielkiej liczby sprzedających i kupujących, ale nie wygląda na to, by można było zrobić to lepiej w inny sposób. Jasnym jest, że stosunek ilości dóbr i towarów wystawionych na sprzedaż, do popytu, czyli do ilości kupujących, jest podstawą dla ustalenia się, albo dla przypuszczeń co do ustalenia się rzeczywistych cen rynkowych; na ogół ceny te nie oddalają się zbyt od wartości właściwej.

Inny przykład. Kilku ochmistrzów dostaje wczesną wiosną polecenie zakupienia zielonego groszku. Jeden z panów rozkazał zakupić 10 garncy za 60 liwrow, drugi 10 garncy za 50 liwrow, trzeci tyleż za 40, czwarty

za 30 liwrow. Na to, by te rozkazy mogły być wykonane, na targu musi się znajdować przynajmniej 40 garncy groszku. Przypuśćmy, że znajduje się ich tam tylko 20: sprzedający, widząc wielu kupujących, będą się trzymali swoich cen, a kupujący zgodzą się podnosić swoje aż do wskazanej im granicy; w taki sposób ofiarujący 60 liwrow za 10 garncy najpierw będą zaspokojeni. Sprzedający, widząc, że nikt już nie chce płacić powyżej 50 liwrow, oddadzą pozostałe 10 garncy za tę cenę, a ci ochmistrze, którzy mieli rozkaz nie przekraczać 40 i 30 liwrow, wrócą do domu z pustymi rękoma.

Jeżeli zamiast 40 garncy jest ich na targu 400, to ochmistrze będą mogli dostać groszku za cenę o wiele niższą, niż ta, która była im przepisana, a sprzedający by skłonić ku sobie nielicznych kupujących, obniżą cenę groszku mniej więcej do jego wartości właściwej, i kilku ochmistrzów, którzy nie mieli polecenia kupna groszku, będzie mogło sobie na to pozwolić. Zdarza się często, że sprzedający, pragnąc utrzymać za wysokie ceny na rynku, tracą sposobność dogodnego zbycia swych produktów i towarów i tracą na tym. Zdarza się także, że utrzymując ceny, sprzedają znacznie dogodniej innego dnia.

Odległe targi mogą zawsze wywierać wpływ na ceny rynku miejscowego: jeżeli zboże jest nadzwyczaj drogie we Francji, ceny jego wzrosną w Anglii i w innych przyległych krajach.

Rozdział trzeci.

O obiegu pieniędzy.

W Anglii panuje powszechne przekonanie, że dzierżawca musi wypracować trzy renty. Przede wszystkim

główną i prawdziwą rentę, którą płaci właścicielowi ziemskiemu, i która, jak przypuszczamy, ma wartość, równą produktowi trzeciej części dzierżawionych gruntów; drugą rentę na utrzymanie swoje, oraz ludzi i koni, którymi się posługuje przy prowadzeniu gospodarstwa; i wreszcie trzecią, która powinna mu pozostać, jako korzyść, zysk z jego przedsiębiorstwa. To samo przekonanie panuje na ogół i w innych państwach Europy, chociaż w niektórych państwach, jak np. w okolicy Mediolanu, dzierżawca oddaje właścicielowi ziemskiemu połowę produktu ziemi, zamiast trzeciej części, a wielu właścicieli ziemskich we wszystkich państwach stara się wydzierżawić swoje ziemie jak można najdrożej, ale jeśli to wynosi więcej, niż trzecią część produktu, dzierżawcy cierpią zazwyczaj wielką biedę. Nie wątpię, że właściciel ziemski w Chinach wyciąga ze swego dzierżawcy więcej, niż trzy czwarte produktu ziemi.

A przecie, skoro dzierżawca ma zasoby, które pozwalają mu prowadzić gospodarkę, właściciel, wydzierżawiający mu swój folwark za trzecią część produktu, może być pewniejszy wypłaty i lepiej na tym wyjdzie, niż gdyby oddał folwark za wyższą cenę ubogiemu dzierżawcy, który może mu wcale renty nie zapłaci. Im większą jest dzierżawa, tym lepiej ma się dzierżawca. Tak się rzecz ma w Anglii, gdzie dzierżawcy są zwykle zasobniejsi, niż w innych krajach, w których dzierżawy są małe.

W tych badaniach nad obiegiem pieniądza przyjmę więc przypuszczenie, że dzierżawcy wyrabiają potrójną rentę, a nawet, że wydają na wygodniejsze życie swoją trzecią część, zamiast ją zaoszczędzić. Tak się zresztą najczęściej rzecz ma z dzierżawcami we wszystkich krajach.

Wszystkie produkty kraju, pośrednio, lub bezpo-

średnio wychodzą z rąk dzierżawców, jako też i wszelkie materiały, z których powstają towary. Ziemia produkuje wszystko, oprócz ryb,, a i rybacy, połowiący ryby, muszą się utrzymywać z produktu ziemi.

Trzeba więc rozpatrywać trzy renty dzierżawcy, jako główne źródło, albo, że tak powiem, jako główną sprężynę obiegu w państwie. Pierwsza renta musi być wypłacona właścicielowi ziemskiemu w gotówce; co do drugiej i trzeciej renty, to trzeba gotówki na zapłatę za żelazo, cynę, miedź, sól, cukier, sukno i w ogóle za wszystkie towary miejskie, spożywane na wsi; ale to wszystko nie przekracza szóstej części całości wszystkich trzech rent. Bo co się tyczy pożywienia i napoju dla mieszkańców wsi, to nie potrzeba koniecznie gotówki dla ich zdobycia.

Dzierżawca może warzyć piwo i robić wino, nie wydając wcale pieniędzy, może też sam piec chleb, bić woły, owce, świnie, etc., które się jada na wsi; większość swych pomocników może opłacać zbożem, mięsem i napojami, i to nie tylko, jeśli chodzi o parobków, bo i rzemieślników wiejskich może opłacać tak samo, obliczając produkty według cen najbliższego targu, a pracę według cen, przyjętych w okolicy.

Rzeczy niezbędne do życia, to pożywienie, odzież i mieszkanie. Na wsi nie trzeba pieniędzy, żeby zdobyć pożywienie — wytłumaczyliśmy to co dopiero. Jeżeli wyrabia się tam i bieliznę z grubego płótna, grube sukno, jeżeli stawia się domy, co często się zdarza, to praca, potrzebna do tego, może być opłacana drogą bezpośredniej wymiany i nie trzeba do tego pieniędzy.

Jedynie potrzebny jest pieniądz, gdy trzeba zapłacić rentę właścicielowi ziemskiemu, albo trzeba zapłacić za towary, które muszą być sprowadzane z miasta, jako to noże, nożyczki, szpilki, igły, sukno dla niektórych

dzierżawców, oraz ludzi zamożnych, naczynia kuchenne, porcelana, i ogólnie, wszystko, co się sprowadza z miasta.

Już zwracałem uwagę, że około połowy mieszkańców państwa przebywa w miastach i że ci mieszkańcy wydają przeszło połowę ogólnego przychodu z ziemi. Potrzeba więc gotówki nie tylko na rentę właściciela ziemskiego, która odpowiada trzeciej części produktu, ale i na miejskie towary, spożywane przez wieś, które mogą odpowiadać czemuś więcej, niż szóstej części produktu ziemi. Trzecia zaś i szоста część stanowią połowę produktu: trzeba więc, by ilość pieniędzy, obiegających na wsi, była równą wartością przynajmniej połowie produktu ziemi, dzięki czemu druga połowa, czy cokolwiek mniej, może być spożywana na wsi bez używania pieniądza.

Obieg pieniędzy odbywa się w ten sposób, że właściciele ziemscy stopniowo wydają w miastach renty, które dzierżawcy wypłacili im jednorazowo, a przedsiębiorcy miejscy, jako to rzeźnicy, piekarze, piwowarzy itp. zbierają powoli te same pieniądze, by kupować hurtem od dzierżawców woły, żyto, jęczmień, etc. W ten sposób wszystkie wielkie sumy pieniężne dzielą się na małe sumki, a wszystkie małe sumki są później gromadzone dla dokonania, pośrednio czy bezpośrednio, wypłat dzierżawcom w wielkich sumach, i zawsze, w wielkich czy małych sumach, pieniądź dokonywa wypłaty.

Kiedy powiedziałem, że dla obiegu pieniędzy na wsi potrzeba ilości pieniędzy, równej wartością połowie produktu ziemi, to chodziło mi o najmniejszą niezbędną ilość; na to, by ten obieg odbywał się z łatwością, przyjmę, że ilość pieniędzy, za pomocą których odbywa się obieg trzech rent, równa jest wartością dwom rentom, czyli równa jest dwom trzecim produktu ziemi. Niektó-

re okoliczności pokażą w dalszym ciągu, że przypuszczenie to nie daleko odbiega od prawdy.

Przypuśćmy teraz, że pieniądze, obiegające w małym państwie, równają się dziesięciu tysiącom uncji srebra i że wszystkie wypłaty, dokonywane w tych pieniądzach ze wsi do miasta i z miasta na wieś, — dokonywują się raz do roku i że te dziesięć tysięcy uncji srebra są równe wartością dwom rentom dzierżawców, czyli dwom trzecim produktu ziemi. Renty właścicieli ziemskich odpowiadać będą pięciu tysiącom uncji, a cały obieg pieniędzy, pozostający dla reszty mieszkańców wsi i miasta, a dokonywujący się raz do roku, odpowiadać będzie także pięciu tysiącom uncji.

Jeżeli teraz właściciele ziemscy zastrzegą sobie od dzierżawców wypłaty półroczne zamiast rocznych, a dłużnicy dwóch pozostałych rent też dokonywać zaczną swoich wypłat co sześć miesięcy, to ta zmiana w wypłatach zmieni cały tryb obiegu pieniędzy: i gdy przedtem trzeba było dziesięciu tysięcy uncji by dokonać wypłat raz do roku, to teraz wystarczy na to pięć tysięcy uncji, bo dwa razy wpłacone pięć tysięcy uncji będą miały to samo znaczenie, co dziesięć tysięcy, wpłacone raz jeden.

Co więcej, jeżeli właściciele ułożą się z dzierżawcami o wypłaty co kwartał, albo zadowolą się otrzymaniem od nich renty w miarę, jak zmiany czterech pór roku pozwolą im sprzedawać swoje dobra, i jeśli wszystkie inne wypłaty odbywać się będą kwartalnie, ten sam obieg pieniędzy, który by był prowadzony przez 10.000 uncji przy wypłacie raz do roku, wymagać będzie tylko 2.500 uncji. W ten sposób, jeśli przypuścimy, że wszystkie wypłaty dokonywują się w tym małym państwie raz na kwartał, proporcja wartości niezbędnych dla obiegu pieniędzy odnosi się do rocznego produktu

ziemi, to jest do trzech rent, jak 2.500 liwrow do 15.000 liwrow, albo jak 1 do 6-ciu, tak, że pieniądze odpowiadałyby szóstej części rocznego produktu ziemi.

Ze względu na to, że każda gałąź obiegu w miastach kierowana jest przez przedsiębiorców, że spożycie żywnościowe odbywa się za pośrednictwem wypłat codziennych, albo tygodniowych, czy wreszcie miesięcznych, że spożycie odzieży, choć dokonywane w rodzinie raz lub dwa razy do roku, ma miejsce dla różnych osób w różnym czasie, że napoje bywają zazwyczaj codziennie opłacane, że obroty piwem, węglem i w mnóstwie innych gałęzi spożycia są nader szybkie, mogłoby się wydawać, że ustalona przez nas proporcja wypłat kwartalnych jest za duża, i że obieg produktu ziemi wartości 15.000 uncji srebra mógłby się odbywać przy sumie znacznie niższej, niż 2.500 uncji srebra.

Wszelako, ponieważ dzierżawcy zmuszeni są dokonywać dużych wpłat na rzecz właścicieli ziemskich przynajmniej raz na kwartał, a ciężary, nakładane na spożycie przez monarchę, lub państwo, gromadzone są przez poborców dla dokonywania dużych wpłat na rzecz poborców głównych, potrzebna jest dostateczna ilość gotówki w obiegu, by te wypłaty mogły być dokonywane bez trudności i bez przeszkód dla zwykłego obiegu, dotyczącego pożywienia i odzieży mieszkańców.

To, co powiedziałem, dobrze tłumaczy, że proporcja ilości gotówki, potrzebnej do obiegu w jakimś państwie, nie jest rzeczą tajemniczą i że w różnych państwach może być większą lub mniejszą, zależnie od trybu życia, przyjętego tam i szybkości wypłat. Ale trudno powiedzieć coś ścisłego o tej ilości w ogóle, skoro może być bardzo różna w różnych krajach i tylko w formie przypuszczenia mówię ogólnikowo, że „ilość pienię-

dzy, niezbędna dla obiegu i prowadzenia wymiany w jakimś państwie, jest w wartości swej mniej więcej równa trzeciej części rocznych rent właścicieli ziemskich“.

Czy w jakimś państwie jest obfitość pieniądza, czy brak, nie będzie to miało dla proporcji wielkiego znaczenia, bo w państwach, gdzie pieniądza jest wiele, wydzierżawia się ziemie drożej, a w państwach, gdzie pieniądź jest rzadki — taniej: ta reguła prawdziwa jest w każdym czasie. Ale zdarza się zwyczajnie, że w państwach, gdzie pieniądź jest rzadki, spotyka się więcej wymiany towaru na towar, niż tam, gdzie jest obfitość pieniądza, a przeto i obieg jest prędszy, mniej spóźniony, niż w państwach, gdzie pieniądza jest więcej. Tak więc, oceniając ilość obiegającego pieniądza, trzeba zawsze zwrócić uwagę na szybkość obiegu.

Jeżeli przypuścić, że pieniądź obiegający równa się trzeciej części sumy rent właścicieli ziemskich, a że te renty równe są trzeciej części rocznego produktu tychże ziem, wynika z tego, że „pieniądz obiegający w pewnym państwie równy jest wartością dziesiątej części całego rocznego produktu“.

Sir William Petty w pracy z roku 1685-go przypuszcza często, że obiegający pieniądź równy jest wartością dziesiątej części produktu ziemi, ale nie mówi nigdzie, dlaczego. Sądzę, że to jego twierdzenie oparte jest na obserwacjach i doświadczeniach, poczynionych przezeń w Irlandii, której ziemie wzdłuż i wszerz przemierzył, zarówno odnośnie do obiegającego tam wówczas pieniądza, jak i dóbr, które oceniał na oko. Nie oddaliłem się ja znacznie od jego myśli, ale wolałem odnosić ilość obiegającego pieniądza do rent właścicieli, wypłacanych zwykle w gotówce i których wartość łatwo poznać przy jednakowym opodatkowaniu gruntów, niż

odnosiś tę ilość do wartość dóbr lub produktu ziemi, których cena zmienia się codziennie na rynku i których znaczna część bywa spożyta nie przechodząc nawet przez rynek. W następnym rozdziale podam kilka racji, popartych przykładami, dla podtrzymania mego przypuszczenia. Uważam je za pożyteczne, choćby nawet nie okazało się materialnie prawdziwym w żadnym państwie. Wystarczy, jeśli jest ono bliskie prawdy i jeśli powstrzyma kierowników państw od wytwarzania sobie dziwacznych pojęć o ilości obiegającego w kraju pieniądza; nie masz bowiem wiedzy, w której łatwiej w błąd popaść, niż rachunki, jeśli kierować się w nich wyobraźnią, jak nie masz wiedzy bardziej przekonującej, jeśli kierować się w niej analizą faktów.

Są miasta i państwa, nie mające wcale ziemi na własność, które utrzymują się, wymieniając swoją pracę, albo wyroby fabryczne na produkt ziemi cudzej: takim jest Hamburg, Gdańsk, kilka innych miast cesarskich, a nawet część Holandii. W takich państwach trudniejszą jest ocena obiegu. Ale gdyby można było ocenić obce ziemie, dostarczające im utrzymania, obliczenie nie różniłoby się zapewne od tego, które robię dla innych państw, utrzymujących się głównie z własnych zasobów, a które są przedmiotem tej pracy.

Co się tyczy pieniędzy, potrzebnych do prowadzenia handlu z zagranicą, wydaje się, że wystarczą na to te, które obiegają w samym państwie, jeśli bilans handlowy z zagranicą jest zrównoważony, to znaczy, jeśli dobra i towary, posyłane zagranicę, równe są wartością tym, które się stamtąd sprowadza.

Jeżeli Francja posyła do Holandii sukno, a dostaje stamtąd korzenie o tej samej wartości, właściciel ziemski, spożywając te korzenie, płaci ich wartość korzennikowi, a korzennik płaci tę samą wartość fabrykantowi

sukna, któremu ta sama wartość należy się od Holandii za sukno, które tam posłał. Załatwia się to za pomocą weksli, których naturę wytłumaczę w dalszym ciągu. Te dwie wypłaty pieniężne załatwiają się we Francji z renty właścicieli ziemskich i nie pieniędzy z Francji przez to nie wychodzi. Wszystkie inne stany, spożywające holenderskie korzenie, płacą za nie także korzennikowi, to znaczy, ci, co się utrzymują z pierwszej renty, renty właściciela ziemskiego, płacą za nie z pieniędzy, pochodzących z pierwszej renty, a ci co się utrzymują z dwóch dalszych rent, czy to w mieście, czy na wsi, płacą korzennikowi pośrednio albo bezpośrednio pieniędzmi, służącymi do obrotów dwóch dalszych rent. Korzennik tak samo wypłaca te pieniądze fabrykantowi sukna za jego weksle na Holandię i żadne państwo nie potrzebuje zwiększenia obiegu pieniędzy w związku z handlem zagranicznym; jeśli bilans handlowy nie jest zrównoważony, to jest, jeżeli się sprzedaje do Holandii więcej towaru niż się z niej sprowadza albo więcej się sprowadza, niż sprzedaje, to ta nadwyżka musi być opłacona pieniędzmi, i albo Holandia ma je posyłać do Francji, albo Francja do Holandii: zwiększy to, albo zmniejszy ilość gotówki, obiegającej we Francji.

Może się nawet zdarzyć, że jeśli bilans handlu z zagranicą jest zrównoważony, ten sam handel z zagranicą robi obieg pieniędzy powolniejszym, a przez to wymaga większej ilości pieniędzy w stosunku do handlu. Na przykład, jeśli panie francuskie, które noszą zwykle francuskie materie, zechcą nosić holenderskie aksamity, których ceną będzie wysyłane do Holandii sukno, damy te bezpośrednio zapłacą za aksamity kupcom, sprowadzającym je z Holandii, a ci znowu fabrykantom sukna. Tak, że pieniądź przechodzi przez więcej rąk, niżby przechodził, gdyby panie zносиły go do fabry-

kantów sukna i zadowolają się francuskimi materiałami. Kiedy ten sam pieniądź przechodzi przez ręce kilku przedsiębiorców, szybkość jego obiegu się zmniejsza. Ale trudno jest sprawiedliwie ocenić ten rodzaj opóźnienia, który zależy od kilku okoliczności: bo, jak w naszym przykładzie, damy mogły dziś zapłacić kupcowi za aksamit, a kupiec jutro fabrykantowi sukna za weksel na Holandię, fabrykant jeszcze nazajutrz mógł opłacić kupca, który mu sprzedał wełnę, a sprzedawca wełny następnego dnia zapłacić dzierżawcy, ale może się zdarzyć, że dzierżawca zatrzymał te pieniądze w swojej kasie przez dwa miesiące, żeby móc potem zapłacić kwartalną rentę, którą winien jest właścicielowi; pieniądze te mogłyby więc w ciągu dwóch miesięcy przechodzić przez ręce choćby stu przedsiębiorców, nie zatrzymując w niczym niezbędnego w państwie obiegu.

Ostatecznie, obroty z głównej renty tj. renty właściciela ziemskiego uważać należy za najpotrzebniejszą i najznaczącą gałąź obiegu pieniądza. Jeżeli właściciel ziemski mieszka w mieście, a dzierżawca w tymże mieście sprzedaje wszystkie swoje produkty i kupuje towary, potrzebne do spożycia na wsi, pieniądze mogą zawsze zostawać w mieście. Dzierżawca sprzedaje tam bowiem dobra, przekraczające połowę produktu jego dzierżawy, w tym samym mieście wypłaci pieniądze, przedstawiające trzecią część tego produktu, właścicielowi ziemi, a resztę zapłaci kupcom i przedsiębiorcom za towary, które muszą być spożyte na wsi.

Ale nawet i w tym wypadku, ponieważ dzierżawca sprzedaje swoje produkty w dużych partiach, i te duże sumy muszą być potem rozdzielone na drobne wydatki i znów gromadzone, by mogły służyć na zapłacenie dużych sum dzierżawcom, obieg przedstawia się tak samo (pomijając sprawę jego szybkości), jak gdyby dzier-

żawca zabierał pieniądze uzyskane za swoje produkty na wieś, by potem znowu je odesłać do miasta. Obieg polega zawsze na tym, że duże sumy uzyskane przez dzierżawcę ze sprzedaży dóbr, są wydawane drobnymi częściami, a później są znów gromadzone dla dokonania wielkich wypłat. Czy te pieniądze w części wyjdą z miasta, czy w całości w nim pozostaną, można uważać, że dokonywują one obiegu pomiędzy wsią a miastem. Cały obieg dokonywa się między mieszkańcami państwa, i wszyscy ci mieszkańcy żywią się i w ogóle utrzymują z produktu ziemi i tego, co daje wieś.

Prawda, że wełna na przykład, dobywana na wsi, a w mieście przerobiona na sukno, warta jest cztery razy więcej, niż przedtem. Ale to zwiększenie wartości, które stanowi cenę pracy robotników i fabrykantów miejskich, wymienia się przecie na produkty wiejskie, służące dla utrzymania tychże pracowników.

Rozdział czwarty.

Dalsze rozważania nad szybkością, względnie powolnością obiegu pieniędzy przy wymianie.

Przypuśćmy, że dzierżawca płaci właścicielowi ziemi kwartalnie 1.300 uncji srebra, że ten rozdaje drobnymi sumami 100 uncji tygodniowo piekarzowi, rzeźnikowi, etc., a ci przedsiębiorcy zwracają co tydzień te 100 uncji dzierżawcy, tak, że dzierżawca zbiera co tydzień tyle pieniędzy, ile ich właściciel ziemski wydaje. Przy tym przypuszczeniu tylko 100 uncji srebra znajduje się w nieustannym obiegu, a pozostałe 1.200 uncji zostaną w kasie, w części u właściciela ziemskiego, a w części u dzierżawcy.

Ale rzadko się zdarza, żeby właściciele ziemscy wydawali swoją rentę w stałej i uregulowanej proporcji. W Londynie, jak tylko właściciel ziemski otrzymuje swoją rentę, większą jej część wnet składa na ręce złotnika, albo bankiera, który pożyczą ją na procent, a przeto ta część renty jest w obiegu; albo też właściciel ziemski większą część renty obróci na zakupy gospodarskich sprzętów i zanim przyjdzie pora wypłaty drugiego kwartału będzie może musiał pożyczyć pieniędzy. Tak, że pieniądze z pierwszego kwartału obiegać mogą na tysiąc sposobów, zanim się dadzą zgromadzić, i wręczyć dzierżawcy, który by ich użył na opłacenie drugiego kwartału.

Kiedy nadejdzie czas płacenia raty za drugi kwartał dzierżawca sprzeda swoje produkty w wielkich partiach; ci, którzy kupują woły, zboże, siano, etc., zebrali już drobnymi sumami wymaganą cenę tak, że pieniądze z pierwszego kwartału blisko przez 3 miesiące obiegały kanały drobnego handlu, zanim zostały zgromadzone przez kupców i zwrócone przez nich dzierżawcy, który dokona nimi wypłaty drugiej raty kwartalnej. Wydawałoby się więc, że mniejsza ilość gotówki, niż ta, która braliśmy pod uwagę, mogłaby wystarczyć dla obiegu w państwie. Wszelkie wymiany bezpośrednie nie potrzebują gotówki. Jeżeli piwowar dostarcza sukiennikowi piwa, które ten wypija u siebie w domu, a sukienik dostarcza nawzajem piwowarowi sukna na ubranie, jedno i drugie po cenie targowej z dnia dostarczenia towaru, to dwaj ci kupcy nie potrzebują do tego większych pieniędzy, jak na sumę, odpowiadającą różnicy w ich wzajemnych dostawach. Jeżeli kupiec z małego miasteczka posyła do miasta innemu kupcowi na sprzedaż produkty wiejskie, a ten odsyła mu towary miejskie, używane na wsi, jeśli przesyłki te trwają

cały rok, a wzajemna ufność obu przedsiębiorców pozwala im zapisywać na rachunek produkty i towary według każdorazowych cen targowych, nie będą oni dla prowadzenia tego handlu potrzebowali więcej rzeczywistych pieniędzy, niż trzeba dla wyrównania tego, co bilans w końcu roku wykaże na korzyść jednego z nich; a nawet i wtedy można ten bilans przenieść na nowy rachunek następnego roku, nie wykładając rzeczywistych pieniędzy. Wszyscy przedsiębiorcy w tym samym mieście, którzy wciąż mają ze sobą do czynienia, mogą używać tej metody; takie wymiany bezpośrednie oszczędzają wiele gotówki w obiegu, a przynajmniej przyspieszają jej obieg, ponieważ unika się w ten sposób wpłacania pieniędzy do kilku rąk, przez które musiałyby przejść, gdyby nie to wzajemne zaufanie i ten sposób wymiany bezpośredniej. Nie bez słuszności przeto powtarza się zwyczajnie, że zaufanie w handlu przysparza pieniędzy.

Złotnicy i bankierzy publiczni, których skrypty są traktowane zazwyczaj przy wypłatach na równi z gotówką, przyczyniają się też do przyspieszenia obiegu, który by był zahamowany, gdyby żądano efektywnego pieniądza przy wszystkich wypłatach, załatwianych przy pomocy skryptów; a chociaż ci złotnicy i bankierzy zachowują zawsze w kasach sporą część pieniędzy, które otrzymali przy wystawianiu swych skryptów, znaczną część jednak puszczają w obieg, jak to wytłumacze niedługo, traktując o bankach publicznych.

Wszystkie te rozważania zdają się dowodzić, że dla obiegu pewnego państwa wystarczałaby znacznie mniejsza ilość efektywnych pieniędzy, niż to uważam za konieczne; rozważanie poniżej podanych okoliczności, które przyczyniają się do zrobienia obiegu powol-

niejszym, nasuwa jednak, jak się zdaje, równie poważne argumenty w odwrotnym kierunku.

Najpierw zwrócę uwagę na to, że wszelkie produkty wiejskie produkują się za pomocą pracy, która, jak to już wskazywałem, może być, ściśle mówiąc, prowadzona przy bardzo małej ilości pieniądza, albo i bez niego; ale wszelkie towary wyrabiane są w miastach, albo w miasteczkach pracą robotników, których trzeba opłacić rzeczywistym pieniądzem. Jeżeli wystawienie domu kosztowało 100.000 uncji srebra, to cała ta suma, a przynajmniej większa jej część, musiała być z tygodnia na tydzień wypłacana małymi sumami, bezpośrednio albo pośrednio, ceglarzowi, murarzom, stolarzom, etc. Wydatki na gospodarstwo małych rodzin, jakich po miastach jest najwięcej, dokonywane są naturalnie tylko w gotówce, a przy takiej wymianie nie ma miejsca na kredyt, wymianę bezpośrednią, albo bilety bankowe. Kupcy i przedsiębiorcy w drobnym handlu żądają gotówki w zamian za dostarczane przedmioty, a jeśli zaufają jakiemuś domowi na kilka dni czy kilka miesięcy, wymagają potem za to dobrych pieniędzy. Rymarz, sprzedający karete za 400 uncji srebra w biletach bankowych, będzie musiał zamienić te bilety na efektywny pieniądz, żeby opłacić wszystkie materiały i robotników, którzy przy tej karecie pracowali, jeżeli pracowali na kredyt, a jeżeli ich już wcześniej opłacił, to żeby móc zacząć robić nowy powóz. Sprzedaż karety zostawi mu pewien zysk z przedsiębiorstwa, który to zysk wyda on na utrzymanie swojej rodziny. Mógłby się zadowolić biletami tylko w takim razie, gdyby mógł odłożyć coś pieniędzy, albo pożyczyć je na procent.

Spożycie mieszkańców jest w pewnym sensie jedynie wydatkiem na pożywienie. Mieszkanie, odzież,

sprzęty, etc., odpowiadają pożywieniu robotników, którzy je wykonali, a w miastach cała żywność i napitek płacone są jedynie tylko w pieniądzu rzeczywistym. W rodzinach właścicieli ziemskich po miastach za pożywienie płaci się co dnia, albo co tydzień; za wino co tydzień, albo co miesiąc: za kapelusze pończochy, trzewiki, etc., płaci się zazwyczaj gotówką; w każdym razie zakupy te odpowiadają pieniądзом, wypłaconym robotnikom, którzy te przedmioty zrobili. Wszystkie sumy, które służą do wielkich wypłat, są dzielone, rozdawane i wydawane w małych sumkach, odpowiadających utrzymaniu robotników, sług, etc. i wszystkie te małe sumki są również z konieczności przez drobnych przedsiębiorców i detalistów, dostarczających mieszkańcom rzeczy, potrzebnych dla ich utrzymania, zbierane i gromadzone w celu dokonania wielkich wypłat przy kupowaniu produktów od dzierżawców. Szykarz zbiera w soldach i liwrach sumy, które musi zapłacić piwowarowi, a ten znowu używa ich na zapłacenia jęczmienia, chmielu i wszystkiego, co musi kupić na wsi. Z pośród rzeczy zakupionych za pieniądze w jakimś państwie, nic nie można wyobrazić sobie takiego, czego wartość by nie odpowiadała utrzymaniu tych, co nad tym pracowali.

Obieg pieniężny w mieście prowadzony jest przez przedsiębiorców i zawsze, bezpośrednio albo pośrednio, odpowiada utrzymaniu sług, rzemieślników, etc. Niepodobna wyobrazić sobie, żeby drobny handel mógł obywać się bez efektywnego pieniądza. Bilety bankowe mogą go na jakiś czas zastępować przy dużych wypłatach, ale kiedy trzeba je rozdrobnić i rozdawać przy drobnej wymianie, jak to zawsze prędzej czy później stać się musi w obiegu pieniędzy w mieście, bilety bankowe nie mogą już służyć i potrzeba efektywnych pieniędzy.

Poza tym wszystkie stany w państwie, strające się oszczędzać, odkładają i trzymają poza obiegiem drobne sumy pieniężne aż do chwili, gdy zbiorą ich dosyć, by je umieścić na procent, czy w ogóle w sposób korzystny.

Niektórzy ludzie skąpi, albo trwożliwi, chowają i zakopują często pewne ilości efektywnego pieniądza i to na dość długie okresy czasu.

Niektórzy właściciele, przedsiębiorcy i inni zachowują zawsze trochę gotówki przy sobie, albo w kasach, na wszelki wypadek i żeby nie być bez grosza. Jeżeli który z panów zauważy, że w ciągu roku miewał zawsze ze 20 dukatów w kieszeni, to można powiedzieć, że w ciągu roku trzymał w tej kieszeni poza obiegiem pieniężnym 20 dukatów. Nikt nie lubi wydawać wszystkiego, co ma, do statniego grosza, każdy cieszy się, jeśli może coś nie coś przechować i nie wydać pozostałych pieniędzy nawet na zapłatę długu, zanim nie przyjdzie jakiś nowy przyływ gotówki.

Majątek małoletnich, albo taki, o który toiczy się spór sądowy, często bywa składany w brzęczącej monecie i trzymany poza obiegiem pieniężnym.

Oprócz wielkich wypłat, które przechodzą przez ręce dzierżawców cztery razy do roku, są jeszcze i inne, pomiędzy przedsiębiorcami, w tych samych terminach, a bywają i w najróżniejszym czasie wypłaty dłużników wierzycielom. Wszystkie te sumy zbierane są przy drobnej wymianie, wydawane znowu, a wreszcie, wczesniej, czy później, wracają do dzierżawcy; ale zdaje się, że gdyby te wielkie wypłaty były dokonywane w innych terminach, niż przyjęte dla wpłacania należności dzierżawcom za ich produkty, obieg zadowalałby się mniejszą ilością efektywnego pieniądza.

Zresztą tak wielka jest różnorodność stanów wśród mieszkańców państwa i odpowiadającego każdemu z



tych stanów obiegu pieniężnego, że wydaje się niemożliwością ustalić ścisłą i dokładną proporcję potrzebnej dla obiegu gotówki; dałem tu tyle przykładów i obrazów tylko dla wytłumaczenia, że nie oddaliłem się zbyt daleko od prawdy w moim przypuszczeniu, „że pieniądź efektywny, niezbędny dla obiegu pieniężnego w państwie, odpowiada mniej więcej trzeciej części wszystkich rocznych rent właścicieli ziemskich“. Jeżeli właściciele ziemscy mają rentę, wynoszącą połowę produktu ziemi, albo więcej, niż trzecią część, potrzeba dla obiegu więcej efektywnego pieniądza, jeżeli wszystko inne pozostało bez zmiany. Jeżeli jest wielkie zaufanie do banków i do wymiany bezpośredniej, może wystarczyć mniejsza ilość pieniądza, tak samo, jak kiedy obieg zostanie przyspieszony w jakikolwiek inny sposób. Ale w dalszym ciągu wykazę, że banki publiczne nie przynoszą pod tym względem tyle korzyści, jak to się powszechnie przypuszcza.

R o z d z i a ł p i ą t y

O nierówności obiegu efektywnego pieniądza w państwie.

Miasto zawsze dostarcza wsi kilku towarów, a właściciele ziemscy, osiedli w mieście, zawsze otrzymują tam około trzeciej części produktu swych ziem: tak, że wieś winna jest miastu więcej, niż połowę produktu ziemi. Dług ten wynosiłby więcej niż połowę, gdyby wszyscy właściciele ziemscy mieszkali w mieście; ale ponieważ niektórzy, mniej znaczni, pozostają na wsi, przypuszczam, że bilans, czy dług, powracający wciąż ze wsi do miasta, równy jest połowie produktu ziemi i

że bilans ten spłacany jest w mieście połową produktów wsi, tam przewożonych, których cena sprzedażna przeznaczona jest na spłacenie tego długu. Ale wszystkie wsie w państwie, czy królestwie, mają w stosunku do stolicy bilans stale bierny, tak z tytułu rent największych właścicieli tam osiadłych, jak z tytułu ciężarów na rzecz samego państwa, lub korony, których największa część odbierana jest w stolicy. Wszystkie miasta prowincjonalne też mają w stosunku do stolicy bilans stale bierny, czy to na rzecz państwa z racji podatków od domów i spożycia, czy to za przeróżne towary, sprowadzane ze stolicy. Zdarza się także, że niektóre osoby prywatne i właściciele ziemscy, mieszkający w miastach prowincjonalnych, przenoszą się na jakiś czas do stolicy, czy to dla rozrywki, czy dla doczekania wyroku w procesie, sądzonym w najwyższej instancji, czy dla dania dzieciom modnej edukacji. A przeto wszystkie ich wydatki dokonywane w stolicy, pokrywane są przez miasta prowincjonalne.

Można tedy powiedzieć, że wszystkie miasta i wsie pewnego państwa mają stale do uregulowania pewien bilans, czyli mają długi w stosunku do stolicy. A że wszystko to się opłaca w pieniądzech, pewnym jest, że prowincja winna jest zawsze znaczne sumy stolicy; dobra zaś i towary, które prowincja przesyła do stolicy, sprzedają się tam za pieniądze, a te pieniądze spłacają dług, czyli wyrównują bilans, o którym mowa.

Przypuśćmy teraz, że obieg pieniędzy na prowincji i w stolicy jest jednakowy, tak co do ilości pieniędzy, jak i co do szybkości obiegu. Bilans przesłany będzie do stolicy najpierw w pieniądzech, i to zmniejszy ich ilość na prowincji, a zwiększy ją w stolicy, a przeto dobra i towary będą droższe w stolicy, niż na prowincji, ze względu na większą obfitość pieniądza w stolicy.

Różnica cen w stolicy i na prowincji musi opłacić kosztą i niebezpieczeństwa przewozu; inaczej wciąż trwać będzie wysyłanie pieniędzy do stolicy dla zrównowżenia bilansu, a to do chwili, kiedy różnica cen w stolicy i na prowincji wyrówna kosztą i niebezpieczeństwa przewozu. Wtedy kupcy i przedsiębiorcy z małych miasteczek zaczną za niską ceną skupywać produkty wiejskie, i przewozić je do stolicy, by sprzedawać je tam za wyższą cenę; a ta różnica cen opłaci naturalnie utrzymanie koni i sług, oraz da zysk przedsiębiorcy, bez czego zarzuciłby on przedsiębiorstwo.

Wyniknie z tego, że ceny dóbr równej dobroci będą zawsze wyższe we wsiach, bliższych stolicy, niż we wsiach, bardziej oddalonych, a to proporcjonalnie do kosztów i niebezpieczeństw przewozu, i że wsie, leżące nad morzem i rzekami, płynącymi w kierunku stolicy, uzyskają stosunkowo lepszą cenę za swoje dobra, niż wsie, bardziej od nich oddalone, (przy równości innych warunków), a to dlatego, że kosztą przewozu wodą są mniej wysokie, niż kosztą przewozu lądem. Z drugiej strony, produkty i mniej ważne towary, które nie mogą być spożyte w stolicy, czy dlatego, że się do tego nie nadają, czy, że nie mogą być przewiezione z powodu swej objętości, czy, że zepsułyby się po drodze, będą nieskończenie tańsze w odległych wsiach i prowincjach niż w stolicy, stosownie do obiegającej tam ilości pieniędzy, która w odległych prowincjach jest znacznie mniejsza. Tak świeże jaja, zwierzyna, świeże masło, drzewo opałowe, etc., będą zazwyczaj znacznie tańsze w prowincji Poitou, niż w Paryżu, podczas gdy zboże, konie i woły będą w Paryżu droższe tylko o różnice kosztów i niebezpieczeństw przewozu i miejskich opłat rogatkowych.

Łatwo byłoby podać nieprzebrane mnóstwo przykładów tej samej natury, żeby doświadczeniem uspra-

wiedliwić konieczność nierówności w obiegu pieniędzy w różnych prowincjach wielkiego państwa, czy królestwa, i wykazać, że ta nierówność zawsze odpowiada bilansowi, albo długowi, należnemu stolicy.

Jeśli przypuścimy, że bilans bierny w stosunku do stolicy dochodzi do czwartej części produktu ziemi wszystkich prowincji państwa, to najlepszym wykorzystaniem tych ziem byłoby użycie najbliższych od stolicy do produkowania takich dóbr, których nie można dostać z prowincji odległych bez wielkich kosztów i ubytku. Tak się też zawsze dzieje. Ceny rynkowe stolicy służą dzierżawcy za wskazówkę, jak ma wykorzystać swoje grunta, i że najbliższe, jeżeli są do tego zdadne, powinien przeznaczyć na ogrody, łąki, etc.

Ale w odległych prowincjach powinno się, jeśli podobna, pobudować fabryki sukna, płótna, koronek, etc., a w okolicy kopalni węgla, albo lasów, bezużytecznych wskutek swego oddalenia, fabryki narzędzi żelaznych, cynowych, miedzianych, etc. W ten sposób można by posyłać do stolicy towary gotowe, o wiele mniejszym kosztem, niż gdyby się posyłało zarówno surowy materiał do obrobienia w samej stolicy, jak i utrzymanie dla rzemieślników, którzy go obrabiać będą. Oszczędziłoby się niesłychanie na koniach i woźnicach, których by można korzystniej dla państwa zużytkować, ziemia służyłaby do zatrudnienia na miejscu pożytecznych robotników i rzemieślników i usunęłoby się mnóstwo koni, które służą tylko do przewozów, bez innej potrzeby. Odległe ziemie przynosiłyby więc pokażniejszą rentę swoim właścicielom i nierówność obiegu pieniężnego na prowincji i w stolicy byłaby mniej znaczna.

Wszelako dla takiego pobudowania fabryk trzeba nietylko dużo zachęty i funduszków, ale i możliwości za-

pewnienia stałego i regularnego zbytu, czy to we własnej stolicy, czy w jakichś sąsiednich krajach; w ostatnim wypadku cena płacona za zbyte towary mogłaby służyć stolicy do uskuteczniania wypłat za towary, sprowadzane z tych krajów, albo pociągnęłaby przywóz pieniędzy w kruszcu. Przy założeniu takich fabryk nie osiąga się odrazu doskonałości. Jeżeli inna prowincja posiada podobne, produkujące towar piękniejszy, albo tańszy, albo też umieszczone bliżej stolicy, czy morza, albo rzeki, ułatwiającej przewóz, fabryki, o których mowa, nie osiągną powodzenia. Wszystkie te okoliczności trzeba rozważyć przy budowie fabryk. Nie zamierzam traktować tu o tej materii, chciałem tylko zauważyć, że powinno się, jeśli podobna, budować fabryki w prowincjach, odległych od stolicy, żeby dodać im znaczenia i wytworzyć w nich obieg pieniędzy, mniej nierówny w proporcji do obiegu stolicy. Bo gdy odległa prowincja nie ma fabryk i produkuje tylko zwykle produkty, nie mając połączenia wodnego ze stolicą, ani z morzem, aż dziwna, jak rzadkim w niej jest pieniądz w porównaniu do pieniądza, obiegającego w stolicy i jak mało dochodu dają monarsze i właścicielom ziemskim, osiadłym w stolicy, najpiękniejsze z należących do nich gruntów. Wina z Prowancji i Languedocu, przesyłane na północ przez cieśninę Gibraltarską, po długiej i uciążliwej nawigacji, przechodzą przez ręce wielu przedsiębiorców i bardzo mało przynoszą właścicielom swoim w Paryżu. A przecie trzeba koniecznie, żeby te odległe prowincje, mimo oddalenia i kłopotów przewozu, posyłały swoje dobra do stolicy, albo gdzie indziej, w kraju, czy zagranicą, aby dochody z tego wyrównywały bilans bierny w stosunku do stolicy. Gdyby zaś były fabryki i zatrudnienie na miejscu, duża część tych dóbr mogłaby być też na miejscu spożywana, co by też wy-

równywało bilans i powiększyło znacznie ilość mieszkańców.

Kiedy prowincja wyrównuje bilans za pomocą produktów swoich, które tak mało dają w stolicy z powodu kosztów, powstałych z oddalenia, właściciel ziemski osiadły w stolicy, musi dawać dużo produktu ziemi na prowincji, by otrzymać go mało w stolicy. Pochodzi to z nierówności pieniądza, a nierówność pochodzi z zawsze biernego bilansu prowincji w stosunku do stolicy. Teraz, jeżeli państwo jakie, czy królestwo, zapelnia wyrobami swoich fabryk wszystkie kraje zagraniczne, tak zyskuje na tym handlu, że zachowuje stale bilans czynny w stosunku do zagranicy, obieg pieniędzy stanie się tam większy, niż zagranicą, pieniądz się tam ukaże w obfitości i powoli ziemia i praca podniosą się w cenie. I we wszystkich gałęziach handlu, państwo, o którym mowa, wymieniać będzie z zagranicą mniejszą ilość ziemi i pracy na większą, dopóki te okoliczności pozostaną bez zmiany. A jeżeli cudzoziemiec osiedli się w państwie, o którym mowa, znajdzie się mniej więcej w tym położeniu, i w tych okolicznościach, co w Paryżu właściciel ziemski, posiadający majątności w odległych prowincjach. Od czasu pobudowania w r. 1648 fabryk sukna i innych, później założonych, wydawało się, że Francja prowadzi, przynajmniej w części, handel wyżej opisany. Od czasu zubożenia Francji, Anglia zajęła jej miejsce; i wszystkie państwa kwitną tylko w miarę udziału, jaki mają w tego rodzaju handlu. Nierówność obiegu pieniędzy w różnych państwach stanowi o nierówności ich potęgi, przy równych innych okolicznościach; a ta nierówność obiegu zależy zawsze do tego, jakim jest bilans handlowy w stosunku do zagranicy.

Łatwo osądzić, wobec tego, co powiedziałem w tym rozdziale, że wymierzanie podatków za pomocą dziesię-

ciny królewskiej, jak to proponował pan de Vauban, nie może być korzystne i nie nadaje się do użytku. Gdyby wyznaczano ciężary od gruntów w pieniądzech stosownie do rent właścicieli, byłoby to bardziej sprawiedliwe. Ale nie mogę porzucać mego przedmiotu dla udowodnienia niedogodności i niepodobieństwa planu pana de Vauban.

R o z d z i a ł s z ó s t y.

O zwiększaniu i zmniejszaniu ilości efektywnego pieniądza w państwie.

Jeżeli w jakimś państwie zostaną odnalezione złoża złota i srebra i da się z nich dobywać znaczne ilości tych kruszców, właściciel kopalni, przedsiębiorcy i wszyscy, pracujący w kopalni, zwiększą napewno swoje wydatki, stosownie do bogactw i zysków, które osiągną; będą też pożyczali na procent sumy pieniędzy, które pozostaną im ponad to, co potrzebują wydać. Wszystkie te pieniądze, tak pożyczone, jak wydatkowane, wejdą do obiegu i niechybnie podniosą ceny produktów i towarów we wszystkich kanałach obiegu, do których wejdą. Zwiększenie ilości pieniędzy wywoła zwiększenie wydatków, a to zwiększenie wydatków wywoła zwiększenie cen targowych w latach najkorzystniejszych warunków wymiany, a stopniowo też i w latach gorszych.

Wszyscy się zgadzają na to, że obfitość pieniądza, albo powiększenie jego ilości przy wymianie podraża ceny wszystkich rzeczy. Wielka ilość srebra, przywieziona w ciągu ostatnich dwóch stuleci z Ameryki do Europy daje dowód doświadczalny tej prawdy. Pan Locke stawia, jako podstawowe twierdzenie, że stosu-

nek ilości dóbr i towarów do ilości srebra reguluje ceny rynkowe. Staralem się wyjaśnić tę myśl jego w poprzedzających rozdziałach: odczuł on dobrze, że obfitość pieniądza czyni wszystko droższym, ale nie starał się określić sposobu, w jaki się to odbywa. Wielka trudność tych poszukiwań polega na ustaleniu, jaką drogą i w jakim stosunku zwiększenie się ilości pieniądza podnosi ceny wszelkich rzeczy. Zauważyłem już, że przyspieszenie, większa szybkość obiegu pieniędzy przy wymianie, znaczy do pewnego stopnia tyleż, co powiększenie ilości efektywnego pieniądza. Zauważyłem też, że zwiększenie, albo zmniejszenie cen na jakimś odległym rynku, czy to w kraju, czy zagranicą, wpływa na faktyczne ceny targowe. Z drugiej strony, w drobnej sprzedaży pieniądź obiega tylu różnymi kanałami, że wydaje się niepodobnym nie stracić go z oczu, gdy zbierany dla utworzenia większych sum, rozdziela się na drobne strumyczki przy wymianie, a potem odnajduje się powoli już zgromadzony dla wielkich wypłat. Dla tych operacji trzeba ciągle wymieniać monety złote, srebrne i miedziane, zależnie od sprawności wymiany. Często również nie można zauważyć powiększenia się albo zmniejszenia ilości obiegającego w państwie pieniądza, bo odpływa on zagranicę, albo dostaje się do państwa w tak małych sumach i tak niepostrzeżonymi drogami, że niepodobna wiedzieć napewno, jaka ilość jego weszła do państwa, a jaka zeń wyszła.

A przecież wszystkie te operacje odbywają się na oczach naszych i wszyscy biorą w nich udział. Spróbuję więc przedstawić kilka myśli moich w tym przedmiocie, chociaż nie mogę podać ich w sposób ścisły i dokładny. Ogólnie biorąc, uważam, że zwiększenie ilości efektywnego pieniądza wywołuje w państwie odpowiednio zwiększenie spożycia, które stopniowo wywołuje

podniesienie się cen. Jeżeli zwiększenie się ilości pieniędzy pochodzi ze znajdujących się w państwie kopalń złota i srebra, właściciel tych kopalń, przedsiębiorcy, górnicy i ci, co przetapiają i oczyszczają metale, jak w ogóle wszyscy, którzy przy nich pracują, napewno zwiększą swoje wydatki odpowiednio do zarobków. Będą w domach swoich spożywać więcej mięsa i wina, albo piwa, niż przed tym, przyzwyczajają się do noszenia lepszych ubrań, cieńszej bielizny, do przystrajania swoich pomieszczeń i do innych wyszukanych dogodności. Przez to dadzą zajęcie kilku, czy więcej rzemieślnikom, którzy przed tym nie mieli tyle roboty, a teraz dla tych samych powodów zwiększą swoje wydatki; całe to zwiększenie wydatków w mięsie, winie, wełnie, etc. zmniejszyć będzie musiało część przypadającą innym mieszkańcom państwa, nie mającym początkowo żadnego udziału w bogactwach kopalń, o których mowa. Przetargi rynkowe, na skutek wzrostu popytu na mięso, wino, wełnę, etc., nie omieszkają podnieść cen tych przedmiotów. Te wysokie ceny skłonią dzierżawców do przeznaczenia więcej gruntów na ich produkowanie w następnym roku; ci sami dzierżawcy skorzystają z tego powiększenia się cen i, podobnie jak inni, podniosą swoje domowe wydatki. Ucierpią zaś na tej drożyznie i powiększeniu spożycia przede wszystkim właściciele ziemscy aż do upłynięcia terminu dzierżawy, potem ich słudzy i wszyscy robotnicy i ludzie, pobierający określone zasługi, z których muszą utrzymać rodziny. Ci wszyscy muszą zmniejszyć swoje wydatki odpowiednio do nowego ukształtowania spożycia i nawet wielu spośród nich zmuszonych będzie opuścić kraj, by szukać szczęścia gdzie indziej. Niektórym wymówią służbę właściciele ziemscy, a może się zdarzyć, że pozostali na służbie zażądadzą podwyższenia zasług, by móc

żyć po dawnemu. W ten to mniej więcej sposób znaczne powiększenie się ilości pieniądza płynnego z kopalń powiększa spożycie; a zmniejszając ilość mieszkańców, pociąga pozostałych do większych wydatków. Jeżeli w dalszym ciągu będzie się z kopalń dobywało srebro, ta obfitość srebra podniesie tak dalece ceny wszelkich rzeczy, że nietylko właściciele ziemscy przy zawieraniu nowych umów dzierżawnych podniosą znacznie swoje renty i powrócą do dawnego trybu życia, powiększając odpowiednio zarobki tych, co im służą, ale rzemieślnicy i robotnicy tak wysoko zaczną cenić swoje wyroby, że korzystniej będzie sprowadzać je z zagranicy, gdzie się je produkuje znacznie taniej. To zachęci naturalnie niejednego do sprowadzania do kraju wielkiego mnóstwa przedmiotów, obrobionych zagranicą, gdzie są o wiele tańsze, a przez to zrujnuje powoli rzemieślników i fabrykantów krajowych, którzy wobec drożyzny nie potrafią się utrzymać, pracując za równie niską cenę.

Kiedy zbyt wielka obfitość dobywanego z kopalń srebra zmniejszy ilość mieszkańców kraju, przyzwyczai pozostałych do zbyt wielkich wydatków, podniesie niepomierne ceny produktu ziemi i pracy robotników, zrujnuje fabrykantów krajowych dzięki używaniu przez właścicieli ziemskich i tych, co pracują przy kopalniach, towarów zagranicznych, srebro, dokonywane z kopalń, będzie musiało pójść zagranicę, jako zapłata za sprowadzone towary, co powoli zuboży państwo i uczyni je jak gdyby zależnym od zagranicy, dokąd trzeba będzie co roku posyłać dobywane z kopalń srebro. Ustanie wielki obieg pieniędzy, który na początku był powszechnym; przyjdzie ubóstwo i nędza, i można uważać, że praca w kopalniach dokonywać się będzie nadal tylko dla korzyści tych, co w nich pracują i cudzoziemców.

Tak się mniej więcej zdarzyło w Hiszpanii po od-

kryciu Indii. Co się tyczy Portugalczyków, to po odkryciu kopalń złota w Brazylii, zaczęli oni prawie wyłącznie używać pracy i fabryk zagranicznych, i wydaje się, że pracują w kopalniach tylko na korzyść i na użytek cudzoziemców. Wszystko złoto i srebro, wydobywane przez te dwa państwa, nie może sprawić, żeby obieg tam był większy, niż gdzie indziej. Anglia i Francja mają nawet zwykle większy obieg.

Jeżeli zaś powiększenie ilości pieniędzy w państwie pochodzi z czynnego bilansu handlowego z zagranicą, (to znaczy, że przesyła się zagranicę więcej i o większej wartości towarów i wyrobów, niż się stamtąd sprowadza, a przeto dostaje się nadwyżkę w pieniądzach), to to coroczne powiększenie ilości pieniędzy wzbogaci wielu kupców i przedsiębiorców w państwie i dostarczy zajęcia dla mnóstwa rzemieślników i robotników, którzy dostarczają przedmiotów, posyłanych zagranicę w zamian za te pieniądze. To stopniowo powiększy spożycie tych pracowitych mieszkańców i podniesie ceny ziemi i pracy. Ale ludzie pracowici, skrzętni w gromadzeniu majątności, nie powiększą odrazu swoich wydatków; poczekają, aż zbiorą większą sumę, od której by mogli mieć pewny procent, niezależnie od swego przedsiębiorstwa. Kiedy wielka liczba mieszkańców nabędzie znaczne bogactwa z pieniędzy, które stale i corocznie wpływają do państwa, napewno powiększą oni wreszcie swoje wydatki i wywołają powszechną drożyznę. Choć ta drożyzna pociągnie ich do czynienia większych wydatków, niż to było początkowo ich zamiarem, większość ich będzie wydawała nadal, dopóki starczy kapitału; bo nic nie ma łatwiejszego i przyjemniejszego, niż powiększenie wydatków domowych, ale nic trudniejszego i przykrzejszego, niż ich zmniejszanie.

Jeżeli coroczny bilans stale czynny spowodował

w państwie znaczne powiększenie ilości pieniądza, to wywoła to zwiększenie spożycia, podrożenie wszelkich rzeczy i nawet zmniejszenie liczby mieszkańców, jeżeli nie sprowadza się z zagranicy dodatkowych produktów, odpowiednio do powiększenia spożycia. Zresztą, zwyczajna to rzecz w państwach, które zdobyły znaczną obfitość pieniądza, że się sprowadza dużo rzeczy z krajów ościennych, gdzie pieniądz jest rzadki, a przeto wszystko bardzo tanie: ale trzeba za to posyłać tam pieniądze, i czynny bilans handlowy się zmniejszy. Taniać ziemi i pracy w ziemiach zagranicznych, gdzie pieniądz jest rzadki, spowoduje tam naturalnie pobudowanie fabryk i wszczęcie robót, takich, jak w państwie, wyżej wspomnianym, ale te nie będą od razu tak doskonałe i tak cenione.

W tym wypadku państwo może trwać w obfitości pieniędzy, spożywać cały swój produkt i nawet dużo produktów obcych i pomimo to zachować w stosunku do zagranicy małą nadwyżkę w bilansie handlowym, albo przez długie lata utrzymywać ten bilans w równowadze, to jest w zamian za wyroby swoich robotników i fabryk dobywać z zagranicy tyle pieniędzy, ile samo musi posyłać za sprowadzane dobra i produkty ziemi. Jeśli to państwo jest krajem nadmorskim, to łatwość i taniać korzystania z własnych okrętów dla przewozu wyrobów fabrycznych do krajów ościennych, może w pewien sposób wynagrodzić drożyznę pracy, którą sprawia za wielką obfitość pieniądza; tak, że wyroby rzemieślników i fabryk tego państwa, chociaż drogie, sprzedawać się będą w odległych krajach cudzoziemskich taniej, niż wyroby fabryk innego kraju, gdzie praca ma niższą cenę. Koszta przewozu podnoszą bardzo ceny rzeczy, przewożonych do odległych krajów, ale w krajach nadmorskich koszta te są dość skromne, dzie-

ki stałym stosunkom nawigacyjnym ze wszystkimi obcymi portami, tak, że prawie zawsze znaleźć tam można statki, gotowe do podniesienia kotwicy, które chętnie i za umiarkowaną opłatą zabierają wszelkie towary, jakie się chce im powierzyć.

Inaczej się rzecz ma w państwach, w których nie kwitnie nawigacja: trzeba tam budować okręty specjalnie dla przewozu towarów, co pochłania nieraz cały zysk, a koszty podróży tych okrętów są tak znaczne, że zniechęca to handel całkowicie.

Anglia spożywa dzisiaj nie tylko większą część swego niewielkiego produktu, ale i wiele produktów z innych krajów, jako to jedwabie, wina, owoce, płótna, etc. a sama wysyła zagranicę produkty swoich kopalń i wyrobów rzemieślników i fabryk, a chociaż wskutek obfitości pieniądza praca jest tam droga, przecie dzięki komunikacji okrętowej może te wyroby sprzedawać taniej, niż Francja, w której wyrób tych samych przedmiotów jest mniej kosztowny.

Zwiększenie ilości pieniędzy w jakimś państwie może się wydarzyć, niezależnie od bilansu handlowego, dzięki zasiłkom, wypłacanym temu państwu przez obce potęgi, dzięki wydatkom niektórych ambasadorów, albo podróżników, których do dłuższego tam pobytu skłaniają powody polityczne, ciekawość, albo chęć rozrywki, albo też dzięki przewiezieniu majątności i bogactw kilku rodzin, które dla swobody wyznania, czy z innych powodów porzuciły swój kraj, by osiedlić się w tamtym państwie. We wszystkich tych wypadkach, sumy, które wchodzi do kraju, wywołują tam zawsze zwiększenie wydatków i spożycia, a przeto wywołują podrożenie wszystkiego w tych gałęziach wymiany, do których pieniądź wchodzi. Dajmy na to, że przed powiększeniem ilości pieniędzy w obiegu czwarta część miesz-

kańców państwa spożywała codziennie mięso, wino, piwo, etc., i często sprawiała sobie ubrania, bieliznę, etc.; po tym powiększeniu zaś trzecia część, albo i połowa mieszkańców spożywa te same rzeczy; naturalnie, ceny tych dóbr i towarów powiększą się i drożyzna mięsa nakaze czwartej części mieszkańców państwa spożywać go mniej niż dotychczas. Człowiek, który zjadał trzy funty mięsa na dzień, będzie żył i o dwóch funtach, ale odczuje to ograniczenie, ta zaś połowa mieszkańców, która mięsa prawie nie jadła, nie odczuje go wcale. Chleb podrożeje stopniowo z powodu ogólnego wzrostu spożycia, jak to już wiele razy podawałem, ale stosunkowo do mięsa będzie mniej drogi. Zwiększenie się ceny mięsa wywołuje zmniejszenie spożycia ze strony małej ilości mieszkańców i łatwo je zauważyć; ale zwiększenie się ceny chleba zmniejsza udział wszystkich mieszkańców w jego spożyciu, co powoduje, że zmniejszenie jest trudniej widoczne. Jeśli sto tysięcy nowych osób osiedla się w państwie, posiadającym 10 milionów mieszkańców, to ich nadzwyczajne spożycie chleba wyniesie tylko jeden funt na sto funtów, który to funt trzeba będzie odjąć dawnym mieszkańcom, ale jeśli człowiek zamiast 100 funtów zużyje na swoje utrzymanie tylko 99, to zaledwie poczuje tę stratę.

Kiedy zwiększa się spożycie mięsa, dzierżawcy zwiększają ilość łąk, by mieć więcej mięsa, a to zmniejsza ilość ornej ziemi, a więc i ilość zboża. Ale mięso drożeje stosunkowo więcej, niż chleb, bo zwyczajnie pozwala się na swobodny wwóz zboża z zagranicy do granic państwa, a wwóz bydła rogatego bywa albo surowo zabroniony, jak w Anglii, albo też trzeba płacić drogo za prawo wwozu, jak w innych państwach. Dlatego to renty od łąk i pastwisk w Anglii przy obfитоści pieniądza rosną w trójnasób w stosunku do ziemi ornej.

Nie ulega wątpliwości, że ambasadorowie, podróżnicy i rodziny, osiedlające się w jakimś państwie, zwiększają w nim spożycie, i ceny wszelkich rzeczy drożeją w miarę jak pieniądź wchodzi do różnych kanałów wymiany.

Co się tyczy zasiłków, które państwo uzyskuje od obcych potęg, albo przechowuje się je na potrzeby państwa, albo też wprowadza się je w obieg. Jeżeli zostają przechowane, to nie należą do mego przedmiotu, bo rozpatruję tylko obiegające pieniądze. Przechowane pieniądze, srebrne naczynia, srebro kościelne, etc., są to bogactwa, którymi państwo może rozporządzać w chwili ostatecznej, ale tymczasem są bezużyteczne. Jeżeli zaś państwo wprowadza otrzymane zasiłki do obiegu, to może to zrobić tylko przez wydawanie pieniędzy, a to najpewniej powiększy spożycie i podniesie ceny wszystkich rzeczy. Ktokolwiek dostanie te pieniądze, puści je w ruch i użyje na najważniejszą sprawę w życiu, to jest na pożywienie, czy to własne, czy też kogoś innego, ponieważ wszystkie rzeczy odpowiadają bezpośrednio, albo pośrednio, pewnym ilościom pożywienia.

R o z d z i a ł s i ó d m y.

Dalszy ciąg tego samego przedmiotu o powiększaniu się i zmniejszaniu ilości efektywnego pieniądza w państwie.

Ponieważ złoto, srebro i miedź mają swoją wartość właściwą, proporcjonalną do ziemi i pracy, wchodzącej do ich produkcji na miejscu, gdzie się je dobywa z ziemi, a także do kosztów ich przewozu, albo wprowadzenia do państw, które nie posiadają takich złożów — ilość pieniędzy, jak i ilość wszelkiego innego towaru,

określa swoją wartość w drodze przetargów rynkowych przy wymianie na wszelkie inne rzeczy.

Jeżeli Anglia zacznie po raz pierwszy posługiwać się srebrem i złotem, oraz miedzią przy wymianie, pieniądź, zależnie od jego ilości w obiegu, będzie oceniany proporcjonalnie do wartości, którą ma w wymianie na wszystkie inne towary i produkty; a z grubsza dojdzie się do tej oceny poprzez przetargi rynkowe. Na podstawie tej oceny właściciele ziemscy i przedsiębiorcy ustalą zarobki sług i robotników, których zatrudniają, na tyle to dziennie, czy rocznie, tak, żeby mogli siebie i rodziny wyżywić z otrzymywanych zasług.

Przypuśćmy teraz, że przez osiedlenie się ambasadatorów i podróżników cudzoziemskich weszło do Anglii i do jej obiegu tyle pieniędzy, co miała ich ona na początku; pieniądze te przejdą najpierw przez ręce kilku rzemieślników, sług i przedsiębiorców, którzy znajdą zatrudnienie przy pojazdach, zabawach, etc., tych cudzoziemców; fabrykanci, dzierżawcy i inni przedsiębiorcy odczują to powiększenie ilości pieniądza, dzięki któremu znaczna ilość osób nawyknęła do większych wydatków, niż przód, co naturalnie zwiększy i ceny na targach. Nawet dzieci tych przedsiębiorców i rzemieślników przyczynią się do nowych wydatków: ojcowie ich, przy obfiteści pieniądza, dawać im zaczną po kilka groszy dla rozrywki, a one kupować zaczną to zabawki, to pierożki, i ta nowa ilość pieniędzy rozprowadzi się tak, że niektóre osoby, które dotąd żyły, wcale nie mając pieniędzy, teraz będą ich nieco posiadały. Niejedną wymiana, która się dawniej odbywała bezpośrednio, dokona się teraz w brzęczącej monecie, a przeto przyspieszy się obieg pieniędzy więcej, niż dotąd bywało w Anglii.

Z tego wszystkiego wnoszę, że wprowadzenie

podwójnej ilości pieniędzy do kraju nie zawsze podwaja ceny produktów i towarów. Rzeka, która płynie i wije się w swoim łożysku, nie płynie z podwójną szybkością, gdy ma podwójną ilość wody.

Podrożenie, które wprowadzi do jakiegoś kraju powiększenie się ilości pieniędzy, zależeć będzie od kierunku, jaki te pieniądze nadadzą spożyciu i obiegowi. Pieniądz powiększy naturalnie spożycie, niezależnie od tego, przez czyje ręce przechodzi, ale spożycie to może być większe, albo mniejsze, a stosownie do okoliczności może być związane z takimi lub innymi produktami i towarami, zależnie od usposobienia ludzi, posiadających pieniądze. Jakkolwiek obfity będzie pieniądz, ceny targowe podnoszą się dla jednych rodzajów więcej, niż dla innych. W Anglii cena mięsa może podrożeć w trójnasób, a cena zboża nie podniesie się przy tym więcej, niż o jedną czwartą. W Anglii o każdej porze wolno sprowadzać zboże z krajów cudzoziemskich, ale nigdy nie wolno sprowadzać bydła. Dlatego, choćby ilość rzeczywistego pieniądza najbardziej się tam powiększyła, cena zboża nie może się podnieść wyżej, niż w innych krajach, gdzie pieniądz jest rzadki, jak tylko o wartość kosztów i ryzyko sprowadzenia i przeprawy tego zboża. Nie tak się rzecz ma z ceną wołów, która musi odpowiadać ilości pieniędzy, ofiarowywanych za mięso, w stosunku do ilości tego mięsa i wołów, które się karmi.

Wół wagi 800 funtów sprzedaje się dziś w Polsce, albo na Węgrzech, za dwie czy trzy uncje srebra, kiedy na targu londyńskim sprzedaje się go powszechnie za blisko czterdzieści uncji. A przecież korca przenicy nie sprzedaje się w Londynie dwa razy drożej, niż w Polsce, czy na Węgrzech.

Powiększenie się ilości pieniędzy powiększa ceny produktów i towarów, tylko o różnicę kosztów przewozu,

jeżeli przewóz jest dozwolony. Ale w wielu wypadkach przewóz kosztowałby drożej, niż wartość samego przedmiotu, dlatego to lasy w wielu miejscowościach są zupełnie bezużyteczne. Tak samo przewóz jest przyczyną, że mleko, świeże masło, zwierzyzna, nic prawie nie są warte w odległych od stolicy prowincjach.

Kończąc konkluduję, że powiększenie się ilości pieniędzy w jakimś państwie wprowadza tam zawsze powiększenie się spożycia i nawyknienie do wielkich wydatków. Ale drożyzna, przez pieniądze wywołana, nie rozlewa się jednakowo na wszystkie odmiany dóbr i towarów, proporcjonalnie do ilości tych pieniędzy, chyba, że pieniądze wprowadzone płynąć będą dalej tymi samymi kanałami, co pieniądze poprzednie, to jest chyba, że ci, co płacili za coś na rynku jedną uncję srebra, teraz, kiedy ilość pieniędzy powiększyła się dwukrotnie, płacą za to dwie uncje i nikt prócz nich tego nie robi — a to się nigdy nie zdarza. Rozumiem, że kiedy się wprowadza do państwa poważniejszą ilość dodatkowych pieniędzy, to nowe pieniądze muszą nadać nowy kierunek spożyciu, a nawet szybkości obiegu; ale nie podobna określić, w jakim stopniu to naprawdę nastąpi.

R o z d z i a ł ó s m y.

Dalsze rozważania w przedmiocie zwiększania się ilości efektywnego pieniądza w państwie.

Widzieliśmy, że można zwiększyć ilość pieniędzy w państwie przez pracę znajdujących się w nim kopalń, przez zasiłki obcych potęg, przesiedlenie się rodzin cudzoziemskich, przebywanie ambasadorów i podróżników, ale przede wszystkim przez stały, coroczny czynny

bilans handlowy, to jest przez dostarczanie do obcych krajów różnych przedmiotów, wyrabianych u siebie, dla uzyskania w zamian przynajmniej części ich ceny w złocie i srebrze. Na tej właśnie drodze państwo najbardziej się rozrasta, szczególnie, jeśli handlowi towarzyszy rozwój nawigacji i jeśli się on opiera o obfitość produktów wewnątrz państwa, dostarczających materiałów do wyrobu przedmiotów, wysyłanych na zewnątrz.

Ponieważ jednak dłuższe trwanie pomyślnego handlu wprowadza stopniowo wielką obfitość pieniędzy i powoli zwiększa spożycie, trzeba, by temu podołać, sprowadzać sporo dóbr z zagranicy i pewna ilość pieniędzy corocznie wychodzi z kraju. Z drugiej strony przyzwyczajenie do dużych wydatków podraża pracę robotników i ceny wyrobów fabryk wciąż się zwiększają, a może się też zdarzyć, że niektóre obce kraje pobudują podobne fabryki i założą warsztaty, dzięki czemu przestaną kupować wyroby państwa, o którym mowa, a chociaż te nowe fabryki dalekie są od doskonałości, utrudniają przecie, a nawet zgoła uniemożliwiają przywóz wyrobów sąsiedniego państwa, bo są od nich tańsze. W ten sposób państwo zaczyna tracić niektóre gałęzie swego korzystnego handlu i niektórzy rzemieślnicy i robotnicy, widząc, że pracy jest mniej, opuszczają państwo, by znaleźć więcej zatrudnienia w krajach o nowych fabrykach. Pomimo tego zmniejszenia czynnego bilansu handlowego państwa, w dalszym ciągu sprowadza się tam, jak dawniej, niektóre dobra z zagranicy. Ponieważ wyroby rzemieślników i fabryk tego państwa zyskały sobie rozgłos, a ułatwienia komunikacji morskiej pozwalają przesyłać je małym kosztem do odległych krajów, państwo to przez długie lata jeszcze zachowa przewagę nad nowymi fabrykami, o których mówiliśmy, i zachowa też czynny bilans handlowy, albo

przynajmniej utrzyma go w równowadze. Jeśli jednak inne państwo nadmorskie postara się ulepszyć podobne wyroby, a zarazem i swoją nawigację, to dzięki taniości wyrobów swoich fabryk odbierze pierwszemu niektóre gałęzie jego handlu. A przeto państwo zacznie mieć bilans bierny i będzie zmuszone posyłać co roku część swoich pieniędzy zagranicę, jako zapłatę za sprowadzone dobra.

Co więcej, gdyby nawet państwo to mogło zachować czynny bilans handlowy przy największej obfitości pieniądza, można słusznie przypuszczać, że przy tej obfitości znajdzie się wiele osób prywatnych, które pozwolą sobie na zbytek. Będą kupowały obrazy i drogie kamienie zagranicą, zapragną tamtejszych jedwabów i innych osobliwości i tak przyzwyczają kraj cały do zbytku, że, pomimo, iż normalny handel jest wciąż korzystny, pieniądze wychodzą będą corocznie zagranicę, jako zapłata za ten zbytek, co na pewno zuboży kraj i ze stanu wielkiej potęgi doprowadzi go do wielkiej słabości.

Kiedy państwo jakie osiągnie szczyt bogactwa (a zawsze zakładam, że bogactwo państwa w porównaniu z innymi polega na ilości posiadanych pieniędzy), to zwyczajnym biegiem rzeczy musi potem popaść w ubóstwo. Za wielką obfitość pieniędzy, która dopóki trwa, stanowi o potędze państwa, spycha je do nędzy, niepostrzeżenie, ale naturalną drogą. To też zdawałoby się, że kiedy państwo wzrasta w bogactwo dzięki handlowi, a obfitość pieniędzy zanadto powiększa ceny ziemi i pracy, monarcha, albo rząd państwa powinien odebrać część pieniędzy, zachować je na wszelki wypadek i starać się powstrzymać obieg wszelkimi sposobami, oprócz przymusu i nierzetelności, aby nie do-

puścić do zbytnej drożyzny wyrobów i zapobiec niebezpieczeństwu zbytku.

Ale że nie łatwo jest rozpoznać czas, po temu sposobny, ani wiedzieć, kiedy pieniądz stał się obfitszym, niż powinien dla dobra państwa i zachowania jego korzyści, książęta i rządy republik, nie dbając o ten rodzaj wiadomości, wykorzystują tylko łatwość, jaką im daje obfitość dochodów państwa, w celu rozszerzenia swej potęgi i dla najbliższych powodów wszczynają spory z innymi państwami. Może nawet i dobrze robią, dbając o zachowanie chwały swego panowania i swoich rządów i pozostawiając pomniki potęgi swojej i bogactwa; bo skoro, naturalnym porządkiem spraw ludzkich, państwo samo musi pochylić się do upadku, oni tylko nieco upadek ten przyspieszają. Zdawałoby się jednak, że powinni starać się utrzymywać swą potęgę przynajmniej na czas własnych rządów.

Nie trzeba wielu lat na podniesienie bogactwa jakiegoś państwa do najwyższego stopnia, a jeszcze mniej dla strącenia go w ubóstwo z braku handlu i fabryk. Nie mówiąc o potędze i upadku Rzeczypospolitej Weneckiej, miast hanzeatyckich, Flandrii i Brabantu, Republiki Holenderskiej, etc., które kolejno przodowały w zyskownych gałęziach handlu, można stwierdzić, że potęga Francji wzrastała tylko od r. 1646-go, kiedy urządzono fabryki sukna, sprowadzanego dawniej z zagranicy, aż do 1684-go, kiedy wypędzono mnóstwo przedsiębiorców i rzemieślników — protestantów, i że od tego czasu królestwo to zaczęło chylić się ku upadkowi.

Dla oceny obfitości i rzadkości pieniędzy w obiegu nie znam lepszej reguły, jak reguła umów dzierżawnych i rent właścicieli ziemskich. Kiedy ziemie się wydzierżawia za wysoką cenę, to znak, że pieniądza w państwie jest obfitość, ale jeśli trzeba je wydzierżawiać

daleko taniej, to znaczy, (jeśli wszystko inne pozostało bez zmiany), że pieniądz jest rzadki. Czytałem w pewnym opisie Francji, że morga winnicy koło Mantes, a więc niedaleko od stolicy Francji, wydzierzawiony został w r. 1660-ym, w dawnej pełnowartościowej monecie, za 200 liwrów, a w 1700-ym, kiedy pieniądz był już obniżony w wadze, tylko za 100 liwrów; pomimo, że srebro, przywiezione pod ten czas z Indii Zachodnich musiałoby naturalnie powiększyć ceny ziemi w Europie.

Autor wspomnianego opisu tłumaczy to zmniejszenie renty niedostatkiem spożycia. I podobno naprawdę zauważył, że spożycie wina zmniejszyło się podówczas. Ale sądzę, że skutek wziął za przyczynę. Przyczyną była większa rzadkość pieniądza we Francji, której skutkiem stało się, oczywiście, zmniejszenie spożycia. Przeciwnie, wykazywałem wciąż w tej pracy, że obfitość pieniądza powiększa naturalnie spożycie i przede wszystkim przyczynia się do powiększenia wartości ziemi. Kiedy obfitość pieniędzy podnosi dobra do uczciwej ceny, mieszkańcy starają się pracować, by móc je nabywać; natomiast nie są skłonni do podobnego wysiłku, aby nabywać dobra i towary ponad to co im jest potrzebne dla utrzymania. Naturalnie, wszelkie państwo, które posiada więcej pieniędzy w obiegu, niż jego sąsiedzi, ma też nad nimi pewną wyższość tak długo, jak długo trwa obfitość pieniędzy. Przede wszystkim, we wszystkich gałęziach handlu daje ono mniej ziemi i pracy, niż ich odbiera: ponieważ cena ziemi i pracy szacowana jest wszędzie w pieniądzu, cena ta musi być największa w państwie, gdzie obfitość pieniędzy jest największa. Państwo, o którym mowa, może nieraz uzyskać produkt dwóch mórg ziemi w zamian za produkt jednej morgi, i pracę dwóch ludzi w zamian za pracę jednego. W związku z tą obfitością pie-

niądza w obiegu praca jednego hafciarza w Londynie kosztuje więcej, niż praca dziesięciu hafciarzy w Chinach, aczkolwiek Chińczycy haftują znacznie lepiej i wykonują więcej roboty w ciągu dnia. Dziwią się w Europie, jak ci mieszkańcy Indii¹ mogą się utrzymać, pracując tak tanio, i jakim sposobem prześliczne materie, przesyłane nam przez nich kosztują tak niewiele.

Następnie, dochody państwa, gdzie pieniądza jest obfitość, łatwe są do zebrania i stosunkowo więcej ich jest, niż gdzie indziej, co w razie wojny, albo sporu, daje temu państwu znaczną przewagę nad państwami, gdzie pieniądź jest rzadki. Jeżeli dwaj monarchowie prowadzą ze sobą wojnę o panowanie nad jakimś państwem, albo podbicie go, a jeden z nich ma dużo pieniędzy, a drugi mało brzęczącej monety, a za to ziemie, które może są dwa razy więcej warte, niż wszystkie pieniądze wroga, to pierwszemu łatwiej będzie przywiązać do siebie generalów i oficerów, hojnie płacąc złotem, niż drugiemu, choćby ofiarowywał im dwa razy tyle w gruntach i majątnościach. Dary w ziemi mogą podlegać sporam, mogą być odjęte i dane komu innemu, to też nie liczy się na nie tak napewno, jak na dar, otrzymany w brzęczącej monecie. Za pieniądze kupuje się amunicję i zapasy wojenne, nawet od wrogów państwa. Można pieniędzmi zapłacić za usługi tajemne i nie dopuszczające świadków: do tego celu nie mogą służyć ziemie, dobra, ani towary, a nawet klejnoty i diamenty, które łatwo rozpoznać. Koniec końców, wydaje mi się, że, przy porównaniu, potęga i bogactwo państw polega w równych warunkach, na większej lub mniejszej ilości obiegających w nich pieniędzy. *Hic et nunc.*

¹ Terminem tym obejmuje Cantillon w sposób dosyć nieokreślony zarówno mieszkańców Indii właściwych, jak i krajów dalej na wschód położonych. *Przyp. tłumacza.*

Pozostają mi jeszcze do omówienia dwa sposoby powiększenia ilości efektywnych pieniędzy w obiegu państwa. Pierwszy ma miejsce wtedy, kiedy przedsiębiorcy i prywatne osoby pożyczają pieniądze zagranicą od osób, z którymi są w stosunkach handlowych, płacąc im za to procenta, albo kiedy prywatne osoby z zagranicy przysyłają pieniądze do wyżej wzmiankowanego państwa, kupując jego akcje i papiery państwowe. Stanowi to niejednokrotnie wcale znaczne sumy, od których państwo musi tym cudzoziemcom co roku płacić procent; ten sposób powiększania ilości pieniędzy w państwie rzeczywiście sprowadza bezpośrednio obfitość pieniędzy i zmniejsza wysokość procentów. Dzięki tym pieniądzą przedsiębiorcy w państwie łatwiej uzyskują pożyczki, mogą obstalowywać różne wyroby i budować fabryki, dające nadzieję zarobku; rzemieślnicy i wszyscy ci, przez czyje ręce pieniądze przechodzą, spożywają wszystkiego więcej, niż by spożyli bez dodatkowego zatrudnienia, umożliwionego przez te pieniądze; w ten sposób podnoszą się wszystkie ceny, jak gdyby dodatkowe pieniądze naprawdę należały do państwa; dzięki powiększeniu wydatków, czy spożycia, powiększają się też wpływy z podatków, które państwo pobiera od spożycia. Sumy, pożyczone w ten sposób państwu, dają mu więc na początku wiele korzyści, ale dalszy ciąg jest zawsze niefortunny i niekorzystny. Państwo musi co roku płacić cudzoziemcom procenta, i nie dość tej straty, bo w dodatku staje się od nich uzależnione, skoro w każdej chwili mogą je wtrącić w ubóstwo, gdy im się zamarzy cofnąć swoje fundusze, a zawsze się zdarzy, że zapragną je cofnąć, gdy państwo będzie ich najwięcej potrzebowało, jak w czasie przygotowań do wojny i obaw o wielkie straty. Procent, płacony cudzoziemcom, jest zawsze znaczniejszy, niż po-

większenie powszechnego dochodu, wywoływane przez pożyczone pieniądze. Nieraz się widzi, jak takie pożyczki przechodzą z jednego państwa do drugiego, zależnie od zaufania wierzycieli do tego, albo innego państwa. Ale prawdę powiedziawszy, najczęściej się zdarza, że państwa, obciążone tymi pożyczkami i płacące w ciągu lat grube procenty, bankrutują ostatecznie i nie mogą już spłacić samego kapitału. Jak tylko się dołączy brak zaufania, spadają akcje i papiery państwowe, a obcy akcjonariusze nie lubią odbierać ich ze stratą, więc wolą zadowolić się procentami w oczekiwaniu na powrót zaufania, ale czasem zaufanie wcale nie wraca. W państwach upadających głównym zadaniem ministrów jest zwykle wzbudzenie na nowo zaufania i ściągnięcie pieniędzy z zagranicy przez takie pożyczki, bo jeśli tylko ministerstwo dotrzymuje swoich zobowiązań, pieniądze własnych poddanych i tak obiegać będą bez przeszkody: pieniądze zaś zagraniczne mogą powiększyć efektywny obieg państwa.

Ale droga tych pożyczek, choć na początku przynosi korzyść, prowadzi do złego końca — słomiany to ogień. Dla podniesienia państwa trzeba starać się realizować stale, corocznie, czynny bilans handlowy, za pomocą rozwoju nawigacji doprowadzić do rozkwitu fabryki i rękodziela, których wyroby zawsze można taniej zbywać zagranicą, jeżeli się popadło w ubóstwo i cierpi na rzadkość pieniądza. Wtedy najpierw wzbogacą się kupcy, później część z tego przejdzie na sędziów i palestrę, a monarcha i urzędnicy uzyskają dochody od jednych i od drugich i według woli rozdzielać będą łaski. Kiedy pieniądz pojawi się w państwie w zbytnej obfitości, dołączy się zbytek i przyjdzie znów pora na upadek.

Tak mniej więcej wygląda koło, w którym obraca

się rozwój państwa, posiadającego naturalne bogactwa i pracowitych mieszkańców. Zręczny minister zawsze potrafi to koło na nowo nakręcić; niewielu lat potrzeba na to, aby zaobserwować tego rodzaju próbę i jej powodzenie, przynajmniej zaś początek, który przedstawia się najciekawiej. Można przy tym stwierdzić powiększenie ilości efektywnych pieniędzy w rozmaity sposób, czego jednak na razie nie mogę tutaj rozpatrywać.

Jeżeli chodzi o państwa, nie posiadające naturalnych bogactw, i które mogą się rozrastać tylko dzięki wypadkom lub zbiegowi okoliczności, to trudno jest znaleźć sposoby zapewnienia im rozkwitu drogami handlowymi. Niema ministrów, którzy by potrafili przywrócić dawne położenie Rzeczypospolitej Weneckiej, albo Holenderskiej. Ale Włochy, Hiszpania, Francja, Anglia, choćby najniżej upadły mogą zawsze przez dobre rządy być wyniesione na szczyt potęgi przez sam tylko handel, jednak pod warunkiem, że nie przedsięwzją tego wszystkie jednocześnie: bo gdyby wszystkie państwa były równie dobrze rządzone, znaczenie ich musiałoby zależeć jedynie od ich naturalnych bogactw i od większej, albo mniejszej pracowitości ich mieszkańców.

Ostatnim sposobem powiększania ilości pieniędzy, obiegających w państwie, jaki mi przychodzi na myśl, jest droga gwałtu i walki, a dołącza się ona nieraz do innych, jako że we wszystkich traktatach pokojowych zapewnia się sobie zwyczajnie prawa do handlu i do płynących zeń korzyści. Jeżeli państwo jakieś każe sobie płacić kontrybucje, albo czyni sobie podległymi inne kraje, to jest to bardzo pewny sposób ściągnięcia do siebie pieniędzy. Nie będę się zajmował sposobami wykorzystania tej drogi, wystarczy, jeżeli po-

wiem, że wszystkie narody, które tym sposobem doszły do rozkwitu, tak samo upadły potem, jak i państwa, kwitnące dzięki handlowi. Dawni Rzymianie tym sposobem doszli do większej potęgi, niż jakiegokolwiek znane nam narody; a przecie tych samych Rzymian, zanim jeszcze stracili piędź ziemi z olbrzymich swoich krajów, zbytek popchnął do upadku, przesuwając obiegującą u nich ilość efektywnego pieniądza do ludów Wschodu, a ich doprowadzając do utraty sił i ubóstwa.

Kiedy zbytek Rzymian, który pojawił się dopiero po klęsce Antiochusa, króla Azji, około roku rzymskiego 564-go, zadowalał się produktem i pracą wszystkich rozległych krajów, będących pod ich panowaniem, obieg pieniądzy powiększał się tylko, a nie zmniejszał. Skarb państwa był właścicielem wszystkich złóż złota, srebra i miedzi, jakie tylko były w cesarstwie. Mieli Rzymianie kopalnie złota w Azji, Macedonii, Akwilei, bogate kopalnie złota i srebra w Hiszpanii i innych jeszcze miejscowościach. Mieli kilka mennic, w których bili monety, srebrne, złote i miedziane. Rzym spożywał wszystkie wyroby i towary rozległych swoich prowincji, ale to nie zmniejszało obiegu pieniężnego, podobnie, jak dobywane zewsząd obrazy, posągi, i klejnoty. Chociaż panowie wydawali niezmiernie dużo na stół, płacąc po 15.000 uncji srebra za jedną rybę, nie zmniejszało to ilości pieniądzy, obiegujących w Rzymie, bo daniny płacone przez prowincje, wprowadzały pieniądź z powrotem, nie mówiąc już o tym, ile go dostarczali pretorowie i gubernatorowie, wyciskający go z ziem podbitych. Sumy, dobywane corocznie z kopalń, zwiększały tylko obieg w Rzymie, podczas całego panowania Augusta. A przecie wiele już było zbytku i chciwości na wszystko, co cesarstwo produkowało ciekawego, a także na klejnoty, przywiezione z Indii, na pieprz i korze-

nie i wszelkie osobliwości Arabii, a nawet zaczynano już poszukiwać jedwabi, których w cesarstwie nikt nie wyrabiał. Ale pieniądz, dobywany z kopalń, przewyższał jeszcze sumy, wysyłane poza cesarstwo, dla opłacenia tego wszystkiego. A przecie za czasów Tyberiusza rzadkość pieniądza dawała się już we znaki: cesarz ten przechowywał w swoim skarbcu dwa miliardy i siedemset milionów sestercjów. Dla przywrócenia obfitości obiegu pieniędzy wystarczyło mu wypożyczenie¹ trzechset milionów sestercjów na hipoteki ziemskie. Kaligula w niespełna rok po śmierci Tyberiusza roztrwonił już jego skarby i wtedy to obfitość pieniędzy w obiegu osiągnęła w Rzymie swój szczyt. Szał zbytku rósł bezustannie i za czasów Pliniusza Dziejopisa według jego obliczeń wychodziło co roku poza granice państwa najmniej sto milionów sestercjów. Nie dobywano tyle z kopalń. Za Trajana cena ziemi spadła o jedną trzecią i więcej, jak podaje Pliniusz Młodszy; ilość pieniędzy zmniejszała się wciąż aż do czasów cesarza Septymusa Sewera. Pieniądz był wówczas tak rzadki w Rzymie, że cesarz ten zgromadził zadziwiająco wielkie składy zboża, nie mogąc zebrać skarbów dostatecznych dla przeprowadzenia jego zamiarów. Tak Cesarstwo Rzymskie przyszło do upadku przez utratę pieniędzy, zanim utraciło cokolwiek z ziem swoich. Oto, co przyniósł zbytek, i co zawsze w podobnym wypadku przyniesie.

¹ W oryginale jest: zaciągnięcie pożyczki (d'emprunter), co jest znowu oczywistym lapsus calami. *Przyp. tłum.*

R o z d z i a ł d z i e w i ą t y.

O procencie od pieniędzy i o jego przyczynach.

Jak ceny wszelkich rzeczy ustalają się w przetargach rynku zależnie od ilości rzeczy, wystawionych na sprzedaż, w stosunku do ilości ofiarowanych za nie pieniędzy, albo, co na to samo wychodzi, przez stosunek liczby sprzedających i kupujących, tak procent od pieniędzy w państwie każdym ustala się przez ilościowy stosunek udzielających pożyczek i pożyczających.

Chociaż pieniądź w wymianie może być uważany jako zastaw, nie mnoży się jednak i nie wytwarza procentu w prostym obiegu. Jak się zdaje potrzeby ludzi wprowadziły zwyczaj procentu. Człowiek pożyczający swoje pieniądze pod dobry zastaw, albo na hipotekę ziemską, ryzykuje tylko zdobycie niechęci dłużnika, albo kłopoty, procesy i straty, ale jeśli pożyczka bez zabezpieczenia, ryzykuje, że wszystko straci. Z tego powodu ludzie potrzebujący musieli na początku nęcić tych, co mogli im pożyczyć pieniędzy, nadzieją zysku, a zysk ten musiał być proporcjonalny do potrzeb pożyczających i do obawy i skąpstwa udzielających pożyczki. To mi się wydaje pierwszym źródłem procentu. Ale stały zwyczaj pobierania go zdaje się oparty na korzyści, jaką zeń odnosi przedsiębiorcy.

Ziemia z pomocą pracy ludzkiej przynosi cztery, dziesięć, dwadzieścia, pięćdziesiąt, sto, i sto pięćdziesiąt razy więcej zboża, niż było posiane, zależnie od dobroci gruntu i pracowitości mieszkańców. Mnoży także owoce i bydło. Dzierżawca, który kieruje pracą, dostaje zwykle dwie trzecie produktu, z czego jedna trzecia opłaca jego kosztą i utrzymanie, druga stanowi zysk z przedsiębiorstwa. Jeżeli dzierżawca ma dostateczne zasoby do prowadzenia gospodarki, jeżeli posiada wszyst-

kie potrzebne urządzenia i narzędzia, konie do orki, bydło, potrzebne do wyzyskania wszystkich możliwości ziemi, etc., to zatrzyma dla siebie, po potrąceniu kosztów, trzecią część produktu swojej dzierżawy; ale jeżeli znajdujący się na rzeczy rolnik, żyjący z dnia na dzień z zasług, otrzymywanych za pracę rąk swoich, i nie posiadający żadnych zasobów, znajdzie kogoś, kto zgodzi się pożyczyć mu pieniądze, na założenie gospodarstwa, to będzie mógł oddawać temu wierzycielowi całą trzecią rentę, to jest trzecią część produktu dzierżawy, której stanie się dzierżawcą, albo przedsiębiorcą. Przecie będzie on uważał, że położenie jego jest lepsze, niż przedtem, bo utrzymanie da mu druga renta, a ze sługi, jakim był, stanie się panem, a przy wielkiej oszczędności, odmawiając sobie nawet części rzeczy niezbędnych, uda mu się po trochu zebrać jakie takie zasoby, co roku będzie więc mógł pożyczać trochę mniej i wreszcie dojdzie do tego, że będzie mógł zatrzymać dla siebie całą trzecią rentę. Jeżeli ten nowy przedsiębiorca będzie mógł kupić na kredyt zboże, albo bydło, za które ma płacić w późniejszym terminie, kiedy będzie w stanie zdobyć pieniądze ze sprzedaży produktu swojej dzierżawy, chętnie zapłaci za to zboże, albo bydło, cenę wyższą, niż płaćna w gotówiznie cena rynkowa. Skutek będzie ten sam, jak gdyby pożyczył pieniądze na zakup zboża za gotówkę, dając jako procent różnicę pomiędzy ceną płaćną natychmiast i odłożoną na dalszy termin, ale jakkolwiek będzie pożyczał, w gotówce, czy w towarach, musi mu pozostać z przedsiębiorstwa tyle, żeby starczyło mu na utrzymanie, inaczej zbankrutuje. To ryzyko spowoduje, że będzie się żądało od niego dwadzieścia i trzydzieści od sta zysku, czy procentu od ilości pieniędzy, albo od wartości dóbr i towarów, które mu będą pożyczzone.

Podobnie majster kapelusznik, posiadający kapitał na prowadzenie swego zakładu, kupno filcu, wełny, farb, etc., a też na opłacanie utrzymania swoich robotników musi nie tylko znaleźć w swoim przedsięwzięciu utrzymanie, ale i zysk, podobny do zysku dzierżawcy, który ma dla siebie trzecią część produktu. Utrzymanie to, i nawet zysk, musi się znaleźć przy sprzedaży kapeluszy, których cena opłacić ma nie tylko materiał, ale utrzymanie kapelusznika i jego robotników, a ponadto zysk, o którym była mowa.

Ale czeladnik kapeluszniczy, znający się na rzeczy, a nie mający kapitału, może rozpocząć taką samą fabrykację, pożyczając pieniądze i materiał, i pozostawiając zysk temu, kto zechce mu pożyczyć pieniędzy, albo filcu, wełny, etc., nie żądając zapłaty wcześniej, jak w odległym terminie, po sprzedaży gotowych kapeluszy. Jeżeli po upływie terminu weksli wierzyciel zażąda zwrotu kapitału, a handlarz wełny i inni pożyczający nie zechcą mu już zaufać, będzie musiał porzucić przedsiębiorstwo, a może nawet będzie wołał zbankrutować. Ale jeśli jest przezorny i pracowity, potrafi wykazać wierzycielom, że posiada w pieniądzach, czy w kapeluszach, mniej więcej równowartość pożyczonych kapitałów, a oni prawdopodobnie będą woleli ufać mu nadal i zadowalać się na razie procentem, czyli zyskiem. Dzięki czemu będzie mógł nadal prowadzić pracę i może stopniowo, odmawiając sobie tego i owego, uda mu się zebrać pewien fundusz. Dzięki temu będzie on mógł co roku mniej dopożyczać, a kiedy zgromadzi zasoby, dostateczne do prowadzenia przedsiębiorstwa, odpowiednio do zbytu, który ma, cały zysk pozostanie dla niego, i jeżeli nie powiększy swoich wydatków, to się w ten sposób wzbogaci. Trzeba zauważyć, że utrzymanie takiego fabrykanta przedstawia niewielką war-

teść w stosunku do sum, pożyczanych przezeń na prowadzenie przedsiębiorstwa, albo do wartości powierzanych mu materiałów, to też wierzyciele nie bardzo ryzykują stratę swego kapitału, jeżeli jest on uczciwym i pracowitym człowiekiem; ale ponieważ może równie dobrze takim nie być, pożyczający będą zawsze wymagali od niego zysku, albo procentu dwudziestu od sta od wartości pożyczki: i to zaufają mu tylko ci, którzy mają o nim dobre mniemanie. Można by przytoczyć zupełnie takie same przykłady odnośnie do wszystkich majstrów rzemieślników, fabrykantów i innych przedsiębiorców w państwie, prowadzących przedsiębiorstwa, których kapitały przekraczają znacznie wartość ich rocznego utrzymania. Ale jeżeli nosiwoda w Paryżu staje się przedsiębiorcą własnej swojej pracy, zasób pieniędzy, jakiego będzie potrzebował, wyniesie tylko cenę dwóch wiader, które można kupić za jedną uncję srebra, a ponadto, wszystko, co zarobi, będzie zyskiem. Jeżeli pracą swą zarobi 50 uncji srebra rocznie, to suma jego kapitału własnego lub pożyczonego tak będzie się miała do zysku, jak 1 do 50. To znaczy, że zarobi on 5.000 od sta, kiedy kapelusznik nie zarabia nawet 50, a w dodatku będzie zmuszony zapłacić z tego 20, albo 30 od sta wierzycielowi.

Jednakowoż pożyczający pieniądze chętniej pożyczą 1.000 uncji srebra jednemu kapelusznikowi na dwadzieścia procent, niż 1.000 uncji tysiącowi nosiwodów za 5.000 od sta. Nosiwodowie bowiem wydadzą szybko na utrzymanie nie tylko to, co zarobią codzienną pracą, ale i to, co zostało im pożyczone. Bo pożyczone im kapitały są małe w stosunku do sum potrzebnych im na utrzymanie; czy będą dużo, czy mało zatrudnieni, mogą łatwo wydać wszystko, co zarobią. To też trudno jest określić zarobki tych drobnych przedsiębiorców.

Można by powiedzieć, że nosiwoda zarabia 5.000 od sta od wartości wiader, które służą jako kapitał w jego przedsiębiorstwie, a nawet 10.000 od sta, jeżeliby ciężką pracą zarobił 100 uncji srebra rocznie. Ale ponieważ może wydać na utrzymanie tak dobrze 100 uncji, jak i pięćdziesiąt, tylko wiedząc, ile wydaje na utrzymanie, można poznać, ile ma czystego zysku.

Trzeba zawsze odliczyć utrzymanie przedsiębiorców, zanim się ustali ich zysk. Zrobiliśmy to w przykładzie dzierżawcy i kapelusznika, ale tego właśnie nie możemy określić u drobnych przedsiębiorców; to też najczęściej bankrutują oni, jeżeli są zadłużeni. Piwowarzy angielscy mają zwyczaj pożyczać po kilka beczek piwa właścicielom piwiarni, a gdy ci zapłacą za pierwsze beczki, dostają znowu następne. Jeżeli spożycie w piwiarniach się rozwija, piwowarzy zyskują czasem po 500 od sta rocznie, i słyszałem, że wiele piwowarzy wzbogacają się, nawet jeżeli połowa piwiarni zbankrutuje w ciągu roku.

Wszyscy kupcy w państwie stale zwykli są pożyczać na termin produkty i towary detalistom i ustalają miarę swego zysku, czy procentu w stosunku do ryzyka. Ryzyko to jest zawsze duże z powodu wysokiego stosunku utrzymania dłużnika do pożyczonej wartości. Jeśli bowiem pożyczający, czyli dłużnik nie ma w drobnym handlu szybkiego zbytu, zrujnuje się prędko; wszystko, co pożyczył, wyda na utrzymanie i będzie zmuszony ogłosić bankructwo.

Przekupki ryb, które kupują ryby w Billingsgate, w Londynie, by sprzedawać je w innych dzielnicach miasta, płacą zazwyczaj według kontraktu, spisane go przez pisarza przysięgłego, szylinga od gwinei, czyli od dwudziestu jeden szylingów tygodniowo, co stanowi 260 od sta rocznie. Przekupki z hal paryskich, których

przedsiębiorstwa są mniej znaczne, płacą procentu 5 soldów tygodniowo od trzech liwrów, co przekracza 430 od sta rocznie: ale nie wielu pożyczających dorabia się majątku. przy tak wielkich procentach.

Te wielkie procenty są nie tylko tolerowane przez państwo, ale w pewien sposób są mu użyteczne i potrzebne. Ci, co kupują ryby na ulicy, opłacają te wielkie procenty w odpowiednio podniesionej cenie, bo ten sposób nabywania jest dla nich wygodny i nie odczuwają straty. Podobnie rzemieślnik, wypijający kufel piwa i płacący za to cenę, która pozwala piwowarom zarabiać 500 od sta, uważa to za dogodne dla siebie i nie odczuwa straty w tak małym wydatku.

Kazuiści, którzy nie wydają mi się powołani do sądu o naturze procentu i zagadnień handlu, wymyślili termin (*damnum emergens*) na podstawie którego zgadzają się tolerować pobieranie dużych procentów; aby nie przeszkadzać zwyczajowi i wygodzie społeczności, zgodzili się i pozwalają tym, co pożyczają na wielkie ryzyko, pobierać odpowiednio wysoki procent, i to bez ustalania żadnych granic, bo trudno by im było znaleźć pewne i określone granice, skoro rzecz zależy rzeczywiście od obaw wierzycieli i koniecznych potrzeb dłużników.

Chwali się kupców w handlu morskim, jeśli umieją ciągnąć zysk z kapitałów, umieszczonych w przedsiębiorstwie, choćby i 10.000 od sta; nie słyszałem też, by kazuiści mieli za złe hurtownikom, jakkolwiek by zysk ciągnęli, sprzedając na długoterminowy kredyt produkty i towary drobnym handlarzom. Są lub wydają się cokolwiek surowsi, kiedy chodzi o pożyczki pieniężne, choć to w istocie jest zupełnie tym samym. Przecie tolerują i te pożyczki, dzięki wymyślonemu przez siebie rozróżnieniu (*lucrum cessans*); zdaje mi

się, że to oznacza, że człowiek, który nawykł do zarabiania pięciuset od sta w handlu, może żądać tego samego zysku, pożyczając pieniądze komu innemu. Nic zabawniejszego, jak to mnóstwo praw i przepisów, które były ustalone w ciągu wieków w przedmiocie procentu od pieniędzy, a zawsze przez mędrców, wcale nie znających się na handlu, i zawsze nadaremnie.

Przykłady te wykazują, że jest w państwie jakby kilka klas, lub prądów procentów i zysków; że w najniższych klasach procent jest zawsze największy, odpowiednio do największego ryzyka; że przy przejściu z klasy do klasy zmniejsza się, a najmniejszy jest w najwyższej klasie bogatych i wypłacalnych kupców. Procent, pobierany w tej klasie, nazywa się bieżącą ceną procentu w państwie i nie różni się prawie od procentu, pobieranego przy pożyczkach, zaciąganych na hipotekę ziemi. Równie chętnie się przyjmuje weksel poważnego i wypłacalnego kupca, przynajmniej na krótki termin, jak oblig na ziemię, bo prawdopodobieństwo procesu, albo protestu z powodu ostatniego odpowiada prawdopodobieństwu bankructwa kupca.

Gdyby w państwie jakimś nie było przedsiębiorców, którzy mogą dawać zysk od pieniędzy, albo towarów, które pożyczają, zwyczaj pobierania procentu nie byłby zapewne tak pospolity, jak się to dziś widuje. Tylko dziwaczni i rozrzutni ludzie zaciągali by pożyczki. Ale w powszechnym zwyczaju uciekania się do usług przedsiębiorców tkwi nieustanne źródło pożyczek, a co za tym idzie, procentu. Przedsiębiorcy uprawiają ziemię, przedsiębiorcy dostarczają wszystkim mieszkańcom miast chleba, mięsa, odzieży, etc. Ludzie, pracujący ze stałym zarobkiem u przedsiębiorców, współzawodniczą ze sobą, aby jak najprędzej zostać przedsiębiorcami. Jeszcze większa mnogość przedsiębiorców znaj-

duje się wśród Chińczyków, a że wszyscy tam mają umysł żywy, zdolność szczególną do przedsiębiorstw i wielką stałość w ich prowadzeniu, przedsiębiorcy prowadzą tam nieraz roboty, u nas odrabiane przez płatnych ludzi: dostarczają na przykład przygotowanego już pożywienia rolnikom, nawet na polu. I może to właśnie ta mnogość drobnych przedsiębiorców i większych, we wszystkich klasach, umięających sporo zarobić na spożyciu bez poważniejszego obciążenia spożywających, utrzymuje cenę procentu dla najwyższej klasy na 30 od sta, kiedy w Europie nie przekracza ona nawet zazwyczaj 5 od sta. W Atenach za czasów Solona procent wynosił 18 od sta. W Republice Rzymskiej najczęściej wynosił 12 od sta, ale bywało też i po 48, 20, 8, 6, a najniższy swobodny procent był u schyłku Rzeczypospolitej i za czasów Augusta po podbiciu Egiptu. Cesarz Antoniusz i Aleksander Sewer mogli obniżyć procent do 4-ch od sta tylko w ten sposób, że pożyczali pieniądze państwowe na hipotekę ziemską.

Rozdział dziewiąty i ostatni.

O przyczynach powiększania się i z mniejszania procentu pieniężnego w państwie.

Powszechnym i przyjętym przez wszystkich, co pisali o handlu, jest pogląd, że powiększenie ilości efektywnego pieniądza w państwie zmniejsza cenę procentu, bo gdy jest obfitość pieniądza, to łatwiej go dostać i pożyczyć. Myśl ta nie jest słuszna i prawdziwa. Aby się o tym przekonać, dosyć wspomnieć, że w roku 1720 prawie wszystkie pieniądze z całej Anglii zgromadziły się w Londynie, a oprócz tego wielka ilość puszczo-

nych w obieg biletów bankowych przyspieszyła nadzwyczajnie ruch pieniędzy. A przecie ta obfitość pieniędzy i obiegu, zamiast zmniejszyć bieżący procent, który wynosił przedtem 5 od sta i mniej, przeciwnie, podniosła jego cenę, która doszła do pięćdziesięciu i sześćdziesięciu od sta. Łatwo wytłumaczyć to powiększenie ceny procentu za pomocą zasad i przyczyn istnienia procentu, jak je ustaliłem w poprzednim rozdziale. Wszyscy wtedy chcieli zostać przedsiębiorcami w związku ze sprawą Kompanii Mórz Południowych i starali się pożyczyć pieniądze na kupno akcji, licząc na ogromne zyski, które pozwolą łatwo zapłacić tę wysoką stopę procentową. Jeżeli obfitość pieniądza w państwie przychodzi z rąk ludzi, którzy udzielają pożyczek pieniężnych, to zmniejszy ona napewno bieżący procent, zwiększając liczbę udzielonych pożyczek; ale jeżeli przychodzi za pośrednictwem osób, które wydają, skutek będzie przeciwny i cena procentu podniesie się, powiększając liczbę zatrudnionych z powodu tego powiększenia wydatków przedsiębiorców, którzy będą musieli zabiegać o pożyczki dla podtrzymania swoich przedsiębiorstw; i to we wszystkich klasach procentowych.

Obfitość, albo brak pieniędzy w państwie obniża zawsze, albo podnosi ceny wszelakich rzeczy, których wymiana odbywa się w drodze przetargów; nie ma jednak żadnego koniecznego związku z ceną procentu, która może bardzo dobrze być wysoka w państwach o obfitym pieniądzu, i niska w państwach, gdzie pieniądz jest rzadszy; wysoka tam, gdzie wszystko jest drogie, i niska, gdzie wszystko jest najtańsze; wysoka w Londynie, a niska w Genui.

Cena procentu podnosi się i opada co dzień, z powodu zwykłych pogłosek, dążących do zmniejszenia, albo do powiększenia pewności wierzycieli, a cena rze-

czy wymienianych wcale się od tego nie zmienia. Najbardziej stałym źródłem wysokiego procentu w państwie są wielkie wydatki panów, właścicieli ziemskich i w ogóle ludzi bogatych. Przedsiębiorcy i majstrzy-rzemieślnicy dostarczają zazwyczaj wielkim domom wszystkiego, czego im potrzeba. Przedsiębiorcy ci prawie zawsze muszą pożyczyć pieniędzy, żeby móc tym dostawom podolać, a gdy panowie zawczasu zjadają swoje dochody i pożyczają pieniądze, podwójnie przyczyniają się do podniesienia ceny procentu. Przeciwnie zaś, jeżeli panowie żyją oszczędnie i z pierwszej ręki kupują, co tylko mogą, starając się przez własnych służących dostać wiele rzeczy tak, żeby nie przechodziły przez ręce przedsiębiorców, to zmniejszają zyski i liczbę przedsiębiorców w państwie, a przeto i ilość poszukujących pożyczki, a też cenę procentu; ci przedsiębiorcy bowiem, którzy pracują w oparciu o własne kapitały, pożyczają, jak mogą najmniej, a zadowolając się małym zyskiem, przeszkadzają tym, co nie posiadają własnych kapitałów, w prowadzeniu przedsiębiorstw za pożyczone pieniądze. Takie jest dzisaj położenie w Reczypospolitej Genueńskiej i Holenderskiej, gdzie procent wynosi 2 od sta, a w wyższych klasach jeszcze mniej, podczas gdy w Niemczech, w Polsce, we Francji, w Hiszpanii, w Anglii i innych państwach, łatwość i hojność w wydatkach panów i właścicieli ziemskich utrzymują wciąż przedsiębiorców i majstrów rzemieślniczych w przyzwyczajeniu do wielkich zarobków, dzięki którym mogą oni płacić wysokie procenta, a tym bardziej, jeżeli wszystko sprowadzają z zagranicy z wielkim ryzykiem dla swoich przedsiębiorstw.

Kiedy monarcha, albo rząd państwa wszczyna wielkie wydatki, prowadząc na przykład wojnę, podnosi to cenę procentu dla dwóch przyczyn: pier-

wszą jest ta, że liczba przedsiębiorców pomnaża się przez powstanie wielu znacznych przedsiębiorstw dostaw dla wojska, a przez to pomnaża się liczba poszukujących pożyczek. Druga odnosi się do zwiększonego ryzyka, które jest zawsze skutkiem wojny.

Przeciwnie zaś, po skończeniu wojny, ryzyko się zmniejsza, liczba przedsiębiorców spada, wojenni przedsiębiorcy przestają być przedsiębiorcami, ograniczają wydatki i zaczynają pożyczać zarobione na wojnie pieniądze. Jeżeli w tym położeniu monarcha, czy państwo zechce zwrócić część swoich długów, to zmniejszy znacznie cenę procentu; a będzie to miało jeszcze lepszy skutek, jeżeli naprawdę będzie można zapłacić część długów, nie pożyczając pieniędzy z innej strony; zwroty bowiem zwiększają liczbę pragnących dać pożyczkę w najwyższej klasie procentu, a mogą wywrzeć wpływ i na inne klasy.

Kiedy obfitość pieniądza w państwie jest skutkiem stale czynnego bilansu handlowego, pieniądz ten przechodzi przede wszystkim przez ręce przedsiębiorców; zwiększa on spożycie, a oprócz tego zmniejsza cenę procentu, bo większość przedsiębiorców zdobywa wówczas zasoby pozwalające na prowadzenie przedsiębiorstw bez zaciągania pożyczek; a nawet sami oni chętnie pożyczają innym sumy, zarobione ponad to, co trzeba do prowadzenia handlu. Jeżeli w państwie nie ma wielkiej liczby panów i ludzi bogatych, wydających bardzo dużo, to obfitość pieniądza napewno zmniejszy cenę procentu tak samo, jak zwiększy ceny dóbr i towarów przy wymianie. To się zwyczajnie zdarza w republikach, nie posiadających znacznych bogactw naturalnych, ani ziem, a wzbogacających się w drodze handlu z zagranicą. Ale w państwach mających duże zasoby i wielkich właścicieli ziemskich, pieniądz, wprowadzony

dzięki handlowi z zagranicą powiększa rentę tych właścicieli i pozwala im na dokonywanie wielkich wydatków, które znów utrzymują kilku przedsiębiorców i rzemieślników, oprócz tych, którzy prowadzą handel z zagranicą: to zawsze utrzymuje wysoki procent, pomimo obfitości pieniądza.

Kiedy panowie i właściciele ziemscy rujnują się przez zbyt wielkie i dziwaczne wydatki, wierzyciele ich, mający na ich ziemiach zapisy hipoteczne, często zagarniają je sobie na zupełną własność. Zdarza się też, że ludzie, udzielający pożyczek, mogą być wierzycielami większej ilości pieniędzy, niż ich w ogóle w państwie obiega; w takim wypadku należy ich uważać za wtórnych właścicieli gruntów i dóbr, na których zrobiono dla ich zabezpieczenia zapisy hipoteczne; w przeciwnym razie, kapitały ich zginą w bankructwach.

Tak samo właściciele papierów wartościowych i udziałów¹ można uważać za wtórnych właścicieli dochodów państwa, które idą na płacenie im procentów. Ale gdyby rząd państwa ze względu na potrzeby państwowe musiał użyć swoich dochodów w inny sposób, udziałowcy czy właściciele papierów państwowych straciliby wszystko, choć ilość pieniądza, obiegającego w państwie, nie zmniejszyłaby się przy tym ani o jeden grosz.

Jeżeli monarcha albo rządzący kraju chcą uregulować bieżącą cenę procentu, wydając prawa, muszą to zrobić mniej więcej według bieżącej stopy rynkowej dla najwyższej klasy, inaczej prawo będzie bezużyteczne, bo ludzie, zawierający umowy, będą się stosować do wahań rynku, czyli do bieżącej ceny, wynikającej ze stosunku pożyczkodawców do pożyczkobiorców i za-

¹ To znaczy udziałów uprzywilejowanych spółek, które zwykle znaczną część kapitału wypożyczyły państwu. *Przyp. tłumacza.*

wierać umowy potajemne. Taki przymus prawny będzie tylko krępował handel i podnosił cenę procentu, zamiast zatrzymać ją na miejscu. Ongiś Rzymianie wydali kilka praw, ściężniających procent, a wreszcie prawo, zabraniające całkowicie pożyczek pieniężnych. Prawo to nie było skuteczniejsze od poprzednich. Prawo Justyniana zakazujące ludziom wyższego stanu pobierać więcej, jak 4 od sta, ludziom niższego stanu — więcej, jak 8 od sta, było równie śmieszne i niesłuszne, skoro wolno było osiągać 50 i 100 od sta zysku w różnego rodzaju przedsiębiorstwach.

Jeżeli wolno właścicielowi ziemskiemu wydzierżawić za wysoką cenę folwark ubogiemu dzierżawcy, chociaż ryzykuje przy tym utratę całorocznej renty, i nikt tego nie uważa za nieuczciwość, zdawać by się mogło, że tak samo wolno wierzycielowi pożyczyć pieniądze potrzebującemu dłużnikowi, ryzykując utratę nie tylko procentu, czy zysku, ale i całego kapitału, i wymagać takiego procentu, jaki tamten dobrowolnie zgodzi się zapłacić. Prawda, że tego rodzaju pożyczki wpędzają wielu ludzi w nieszczęście, bo ci, którzy marnują kapitał z procentami, jeszcze mniej mają sposobu do podniesienia się, niż dzierżawca, który nie marnuje ziemi. Ponieważ jednak prawa o bankructwie zawsze są dość łaskawe dla dłużników, by pozwolić im się podnieść, wydaje się, że prawa o procentach powinny zawsze być dostosowywane do stopy rynkowej, jak to się robi w Holandii.

Bieżące ceny procentu w państwie zdają się służyć za podstawę i regulę cen przy kupnie ziemi. Jeżeli bieżący procent wynosi 5 od sta, co odpowiada $\frac{1}{20}$, cena ziemi powinna by ustalać się sama w stosunku do renty, którą daje, ale że własność ziemska podnosi stan i daje szczególne prawa w państwie, zdarza się, że kie-

dy procent wynosi jedną dwudziestą, cena ziemi jest dwudziestoczero- lub dwudziestopięcio- krotną dochodu, chociaż sumy hipoteczne na tych samych gruntach o- procentowane są według bieżącej stopy. Prócz tego ce- na ziemi, jak wszystkie inne ceny, ustala się naturalnie według stosunku sprzedających do kupujących, a że w Londynie, na przykład, znajdzie się o wiele więcej na- bywców, niż na prowincji, i że ci nabywcy osiadli w sto- licy, chętniej kupują grunta, położone w sąsiedztwie, niż na dalekiej prowincji, może się zdarzyć, że będą nabywali pobliskie grunta za trzydziesto- lub trzydzie- stopięciokrotną, chętniej, niż odległe za dwudziestopię- cio- lub dwudziestodwukrotną dochodu.

Często zdarzają się jeszcze inne względy, towarzy- skie, wpływające na cenę ziemi, ale nie ma racji mó- wić o nich, bo nie są sprzeczne z podanymi tu wyjaśnie- niami o naturze procentu.

Koniec części drugiej.

CZĘŚĆ TRZECIA

Rozdział pierwszy.

O handlu z zagranicą.

Kiedy państwo jakieś wymienia z innym państwem mały produkt ziemi na większy, można uważać, że handel ten przynosi mu korzyść; a jeśli pieniądź obiega w nim w większej obfitości, niż zagranicą, to zawsze wymieniać ono będzie mniejszy produkt ziemi na większy. Kiedy państwo wymienia swoją pracę na produkt ziemi obcej, można uważać, że odnosi w tym handlu korzyść, gdyż mieszkańcy jego utrzymują się na koszt zagranicy.

Kiedy państwo wymienia swój produkt wraz ze swoją pracą na większy produkt obcy wraz z jedną, albo większą pracą, odnosi ono również, jak się zdaje, korzyść z tego handlu.

Jeżeli damy paryskie zużywają w ciągu roku na 100.000 uncji srebra koronek brukselskich, to ćwierć morgi ziemi Brabantu, produkującej 150 funtów lnu, który zostanie w Brukseli przerobiony na koronki, odpowiadać będzie tej sumie. Dwa tysiące osób mniej więcej będzie musiało w Brabancie pracować w ciągu roku we wszystkich częściach tej fabrykacji, od posiania lnu do ostatecznego wykończenia koronek. Prowadzący handel koronkami, albo przedsiębiorca w Brukseli poczyni potrzebne wydatki; pośrednio, lub bezpośrednio opłaci prądki i koronczarki, a także pracę tych,

którzy wyrabiają potrzebne im narzędzia; wszyscy, biorący udział w tej pracy, nabywać będą swe utrzymanie pośrednio, lub bezpośrednio u brabantkiego dzierżawcy, który spłaca tym część renty swego właściciela folwarku. Jeżeli produkt ziemi, przeznaczony w tej gospodarce na każdą z tych dwóch tysięcy osób, ustalimy na trzy morgi na głowę, tak dla utrzymania ich samych, jak i ich rodzin, które częściowo z tego żyją, to będziemy mieli sześć tysięcy mórg w Brabancie, przeznaczonych na utrzymanie tych, którzy biorą udział w pracy nad koronkami, a to na koszt dam paryskich, które te koronki opłacą i będą je nosiły.

Damy paryskie zapłacą więc 100.000 uncji srebra, każda stosownie do ilości koronek, które weźmie; trzeba będzie wszystkie te pieniądze w gotówce przesłać do Brukseli, odliczając tylko koszt przesyłki, i trzeba, żeby przedsiębiorca brukselski znalazł w nich nie tylko zwrot wyłożonych już pieniędzy i procent od tej ich części, którą może pożyczył, ale jeszcze i zysk z przedsiębiorstwa dla utrzymania własnego i rodziny. Gdyby cena, płacona przez damy za koronki nie opłacała wszystkich w ogóle kosztów i zysków, nie byłoby zachęty dla tej fabrykacji i przedsiębiorcy musieliby ją porzucić, albo zbankrutować, ale ponieważ przypuściliśmy, że się ta fabrykacja prowadzi, wszystkie koszty muszą znaleźć się w cenie, płaconej przez damy paryskie, i 100.000 uncji srebra muszą być przesłane do Brukseli, jeżeli brabantczycy nic nie sprowadzają z Francji w zamian za koronki.

Ale jeżeli mieszkańcy Brabantu lubią wino szampańskie i spożywają go mniej więcej za 100.000 uncji srebra rocznie, to pozycja wina będzie kompensowała pozycję koronek i bilans handlowy dla tych dwóch gałęzi będzie wyrównany. Wyrównanie i obieg dokona się

za pośrednictwem przedsiębiorców i bankierów, którzy z obu stron będą brali w tym udział. Damy zapłacą 100.000 uncji srebra temu, kto im sprzedaje i dostawia koronki; ten zaś zapłaci bankierowi, który da mu jeden albo kilka weksli, ciągnionych na swego korespondenta w Brukseli. Ten bankier odda pieniądze kupcom wina szampańskiego, którzy mają 100.000 uncji srebra w Brukseli i dadzą mu w zamian tej samej wartości weksle, ciągnione na niego przez jego korespondenta brukselskiego. Tak 100.000 uncji zapłaconych za wino w Brukseli wyrówna 100.000, zapłacone za koronki w Paryżu; w ten sposób oszczędzi się trudu przewożenia do Paryża pieniędzy, zapłaconych w Brukseli i do Brukseli pieniędzy, zapłaconych w Paryżu. Wyrównanie to dokonywa się za pomocą weksli, których naturę postaram się przedstawić w następnym rozdziale.

Widzimy więc w tym przykładzie, że 100.000 uncji, płaconych przez damy paryskie za koronki, przechodzą do rąk kupców, którzy posyłają do Brukseli szampańskie wino; a 100.000 uncji, które amatorzy wina szampańskiego płacą za nie w Brukseli, dostają się w ręce przedsiębiorców i sprzedawców koronek. Jedni i drudzy przedsiębiorcy rozdają te pieniądze wśród tych, którym dają zatrudnienie, czy to chodzi o pracę około wina, czy około koronek.

Jasno widać z tego przykładu, że damy paryskie podtrzymują wszystkich tych, którzy w Brabancie pracują w koronkarstwie, i że przyczyniają się w ten sposób do powiększenia obiegu pieniędzy. Tak samo jasno widać, że brukselscy amatorzy wina szampańskiego podtrzymują i utrzymują w Szampanii nie tylko ludzi, hodujących winną łąkę, i innych, zatrudnionych w produkcji wina, wszystkich woźniców, kowali, kołodziei, etc., którzy mają do czynienia z przewozem, równie jak

i używane do tego konie, ale płacą także wartość produktu ziemi winnic i powodują obieg pieniędzy w Szampanii. A przecie ten obieg, albo ten handel w Szampanii, który robi tyle hałasu, utrzymuje hodowcę winorośli, dzierżawcę, kołodzieja, kowala, woźnicę, przyczynia się też do akuratnego wypłacania renty tak właścicielom winnic, jak i właścicielom pastwisk, które służą do utrzymania koni przewozowych, handel ten jest w tej chwili niekorzystny i szkodliwy dla Francji, jeśli rozpatrywać będziemy jego ostateczne wyniki.

Jeżeli beczka wina sprzedaje się w Brukseli za 60 uncji srebra, a przypuszcza się, że jedna morga ziemi produkuje 4 beczki wina, to trzeba posłać do Brukseli produkt 4.160 i $\frac{1}{2}$ mórg ziemi, które by odpowiadały 100.000 uncji srebra i trzeba przeznaczyć około 2.000 mórg łąk i ziemi ornej na siano i owies dla koni przewozowych i przez cały rok nie używać ich już do niczego innego. W ten sposób ze środków utrzymania Francuzów odejmuje się około 6.000 mórg ziemi, a utrzymanie Brabantczyków wzbogaci się o produkt przeszło 4-ch tysięcy mórg, ponieważ wypijane przez nich wino szampańskie zaoszczędza więcej, niż 4.000 mórg, które służyłyby im zapewne do produkowania piwa, gdyby nie pili wina. Koronki zaś, które to wszystko oplacają, kosztują brabantczyków tylko ćwierć morgi, przeznaczonej pod uprawę lnu. Tak więc za pomocą produktu jednej morgi i włożonej pracy, Brabantczycy płacą Francuzom za szesnaście przeszło tysięcy mórg i mniejszą pracę. Uzyskują powiększenie środków utrzymania, a dają w zamian przedmiot zbytku, nie przynoszący Francji najmniejszej rzeczywistej korzyści, ponieważ koronki zużywają się i niszczą, i wówczas nie można wymienić ich na coś pożytecznego. Wedle reguły wartości właściwej, ilość ziemi, przeznaczonej

w Szampanii na produkcję wina i na utrzymanie hodowców winorośli, bednarzy, kołodziei, kowali, woźniców, koni, potrzebnych do przewozu, etc. musiałyby być równa ilości ziemi, przeznaczonej w Brabancie na produkcję lnu i na utrzymanie prządek, koronczarek i tych wszystkich, którzy biorą jakiś udział w tej fabrykacji koronek. Ale jeśli jest większa obfitość pieniędzy w obiegu w Brabancie, niż w Szampanii, to ziemia i praca będą tam miały wyższą cenę i dzięki temu przy obustronnej ocenie w pieniądzach Francuzi stracą znacznie jeszcze i z tego tytułu.

Widzimy w tym przykładzie gałąź handlu, która wzmacnia zagranicę, zmniejsza ilość mieszkańców państwa i osłabia samo państwo, nie wydobywając zeń wcale efektywnych pieniędzy. Wybrałem ten przykład, żeby lepiej dać odczuć, jak jedno państwo może być wyzyskane przez drugie dzięki handlowi, i żeby pokazać sposób poznawania korzyści i niekorzyści handlu z zagranicą. Tylko rozpatrując wyniki każdej gałęzi handlu z kolei, można pożytecznie ułożyć handel z cudzoziemcami: nie można rozeznąć się w tym dokładnie przez same tylko ogólne rozważania.

Rozpatrując rozmaite szczegóły można się przekonać, że eksport wszelkich wytworów fabryk jest korzystny dla państwa, bo wtedy cudzoziemcy opłacają i utrzymują pożytecznych dla państwa robotników; że najlepsze jest przyjmowanie zapłaty w brzęczącej monecie, a w braku jej, w takim produkcie obcej ziemi, do którego wchodzi jak najmniej pracy. Te sposoby handlowania pozwalają nieraz państwom, nie posiadającym prawie produktów ziemi, na utrzymywanie wielkiej ilości mieszkańców kosztem zagranicy, a wielkim państwom pozwalają na utrzymanie mieszkańców swobodniejsze i obfitsze. Ale wielkie państwa nie potrzebują

zwiększać liczby swoich mieszkańców; wystarcza im utrzymywanie tych, co są, na wyższej i swobodniejszej stopie, z naturalnych bogactw kraju, oraz zwiększenie sił, przeznaczonych na zabezpieczenie i obronę państwa. Dla osiągnięcia tego przez handel z zagranicą trzeba, o ile tylko można, popierać wysyłanie wyrobów krajowych fabryk i rzemiosł za granicę, by zyskać za to jak najwięcej złota i srebra w naturze. Gdyby się zdarzyły obfite zbiory, a przez to dużo więcej produktów, niż wymaga zwykle coroczne spożycie, korzystnie byłoby zachęcać do wysyłania ich zagranicę, aby dostać z powrotem ich wartość w złocie i srebrze: te metale nie niszczyją i nie rozpadają się, jak produkty ziemi, a za pomocą złota i srebra można zawsze sprowadzić do państwa wszystko, czego w nim brak. Nie byłoby jednak korzystnie wprowadzać w zwyczaj coroczne wysyłanie zagranicę wielkich ilości produktów swojego państwa, by uzyskać zapłatę w produktach obcej fabrykacji. Byłoby to osłabianie i zmniejszanie ilości mieszkańców i sił państwa od obu końców.

Nie mam jednak zamiaru wchodzić w szczegóły gałęzi handlu, które by dla dobra państwa popierać należało. Wystarczy mi, jeśli zauważę, że trzeba zawsze starać się sprowadzać do państw jak najwięcej pieniędzy. Powiększenie ilości pieniędzy, obiegających w państwie, daje mu wielką przewagę w handlu z zagranicą, dopóki trwa ta obfitość pieniądza. Państwo wymienia wówczas zawsze małą ilość produktu i pracy na większą. Z łatwością ściąga podatki i nie trudno mu uruchomić pieniądze w razie jakichś potrzeb publicznych.

Prawda, że ciągle zwiększanie się ilości pieniędzy w państwie sprowadzi w końcu dzięki tej obfitości drożyznę ziemi i pracy. Wyroby rąk ludzkich i fabryk tak drogo zaczną kosztować, że zagranica powoli przesta-

nie je kupować i przyzwyczajai się zaopatrywać w podobne po tańszej cenie gdzie indziej, co nieznacznie zrujnuje fabryki i warsztaty naszego państwa. Ta sama przyczyna, która powiększa renty właścicieli ziemskich (to jest obfitość pieniądza), przyzwyczajaja ich do sprowadzania mnóstwa rzeczy z zagranicy, gdzie się je taniej dostaje: są to naturalne skutki. Bogactwo, które państwo zdobywa handlem, pracą i oszczędnością niepostrzeżenie wpędza je w zbytek. Państwa, podnoszące się przez handel, muszą później się opuścić: są co prawda środki, które by można stosować dla uniknięcia upadku, ale się tego zwykle nie robi. Zawsze jednakowoż pozostaje prawdą, że dopóki państwo posiada czynny bilans handlowy i obfitość pieniądza, dopóty wydaje się potężne i jest nim istotnie tak długo, jak ta obfitość trwa.

Można by bez końca dawać przykłady dla uzasadnienia pomysłów handlu z zagranicą i korzyści, jakie płyną z obfitości pieniądza. Dziwnym jest, kiedy się widzi dysproporcję obiegu pieniędzy w Anglii i Chinach. Wyroby, fabrykowane w Indiach, jako to: jedwabie, barwione płótna, muśliny, etc., pomimo kosztów osiemnastomiesięcznej podróży morskiej, bardzo tanio wypadają w Anglii, która mogłaby je opłacić trzydziestą częścią wyrobów swoich fabryk i warsztatów, gdyby tylko mieszkańcy Indii chcieli je kupować. Ale nie są oni tak szaleni, by płacić przesadne ceny za nasze wyroby, gdy u nich pracuje się lepiej i nieskończenie taniej. To też sprzedają nam swoje towary tylko za gotówkę, którą dajemy im co roku, zwiększając ich bogactwa, a zmniejszając nasze. Bo wyroby indyjskie, spożywane w Europie, powodują tylko zmniejszenie ilości naszych pieniędzy i pracy naszych rękodzielników.

Amerikanin, sprzedający Europejczykowi bobrowe

skórki, dziwi się słusznie, gdy się dowie, że kapelusze, wyrabiane z wełny, są równie dobre do użytku, jak wyrabiane z futra bobrów i, że cała różnica, która powoduje tyle długich morskich podróży, polega na fantazji tych, co uważają, że kapelusze z futra bobrów są lepsze i przyjemniejsze dla oka i ręki. Jednakowoż, ponieważ Amerykanom płaci się zwyczajnie za skórki bobrowe nie pieniędzmi, ale wyrobami żelaznymi, stalowymi etc., handel ten nie przynosi szkody Europie. Tym bardziej, że utrzymuje robotników, a szczególnie marynarzy, którzy są dla różnych potrzeb państwa bardzo pożyteczni; podczas gdy handel rękodzielcami Indii Wschodnich zabiera pieniądze i zmniejsza liczbę robotników w Europie.

Trzeba przyznać, że handel Indii Wschodnich jest korzystny dla Rzeczypospolitej Holenderskiej, która straty przerzuca na inne kraje Europy, sprzedając korzenie i wyroby rękodzielnicze w Niemczech, we Włoszech, w Hiszpanii i w Nowym Świecie, a te kraje oddają jej wszystkie pieniądze, posyłane do Indii i jeszcze coś ponadto: dogodnie jest nawet Holandii ubierać swoje kobiety i część innych mieszkańców w tkaniny indyjskie raczej, niż w materie angielskie i francuskie. Holendrom oplaca się nawet wzbogacać raczej mieszkańców Indii, niż własnych sąsiadów, którzy by mogli skorzystać z tego, by ich uciskać; zresztą, sprzedają oni innym mieszkańcom Europy płótna i drobne fabrykaty swego wyrobu daleko drożej, niż sprzedają u siebie spożywane tam wyroby indyjskie.

Anglia i Francja nie powinny naśladować w tym Holandii. Królestwa te mają wśród swoich wyrobów w co ubrać swoje kobiety, a chociaż ich tkaniny wypadają drożej, niż indyjskie, powinny zmuszać swoich mieszkańców, by nie nosili tkanin obcych; nie powinny po-

zwalać na zmniejszanie pracy swoich fabryk i warsztatów, ani na popadanie w zależność od obcych, a tym bardziej na oddawanie za to swoich pieniędzy. Ale ponieważ Holendrzy potrafią zbywać w innych państwach Europy towary indyjskie, Anglicy i Francuzi powinni robić to samo, czy to dla zmniejszenia sił morskich Holandii, czy dla zwiększenia swoich, a głównie, żeby obchodzić się bez pomocy Holendrów w gałęziach spożycia, które złe przyzwyczajenie uczyniło w tych królestwach niezbędnymi; wyraźnie niekorzystnym natomiast jest pozwalanie na noszenie tkanin indyjskich w królestwach europejskich, które same mają w co ubierać swoich mieszkańców.

Równie niekorzystnym, jak popieranie obcych rękodziel, jest dla państwa popieranie obcej nawigacji. Jeżeli państwo jakie posyła za granicę swoje wyroby i rękodzieła, wyciąga z tego całkowitą korzyść, robiąc to na własnych okrętach: utrzymuje wtedy wielu marynarzy, którzy są dla niego tak samo pożyteczni, jak robotnicy. Ale jeżeli oddaje przewóz obcym statkom, wzmacnia tym obcą marynarkę, a pomniejsza własną.

Komunikacja okrętowa stanowi najważniejszy punkt w handlu zagranicznym. W całej Europie Holendrzy najtaniej umieją budować okręty. Poza tym, że drzewo może być łatwo spławiane do Holandii drogą rzeczną, sąsiedztwo północnych krajów pozwala im dostawać tanim kosztem maszty, drzewo, dziegieć, sznury etc. Tartaki łatwo dokonują obróbki. Prócz tego ich okręty pływają z niewielką załogą, a marynarze utrzymują się tanim kosztem. Jeden ich tartak oszczędza dziennie pracę 80-ciu ludzi. Dzięki tej przewadze byłiby zapewne jedynymi przewoźnikami morskimi w Europie, gdyby wszyscy zawsze kierowali się tylko taniością; a gdyby mieli dość własnych produktów na prowadzenie

nimi rozległego handlu, mieliby zapewne najlepszą marynarkę w Europie. Ale wielka ilość marynarzy bez istotnych wewnętrznych sił państwa nie wystarcza, aby zapewnić przewagę sił morskich: Holendrzy nie potrzebowaliby uzbrajać tylu wojennych okrętów i marynarzy, gdyby kraj miał wielkie dochody własne, opłacające budowę okrętów i wydatki na żołd; wystarczyłoby tylko korzystać z dogodności wielkiego rynku.

Anglia, chcąc przeszkodzić im w zdobywaniu nad nią przewagi na morzu dzięki taniości, zabroniła wszystkim narodom przywozić do siebie inne towary, jak swego własnego wyrobu; w ten sposób Holendrzy nie mogli stać się przewoźnikami dla Anglii; Anglicy przez to samo wzmocnili swoją marynarkę, i chociaż ich przewozy okrętowe są droższe od holenderskich, wysoka wartość ładunków, wywożonych na zewnątrz, zmniejsza znacznie te koszty. Francja i Hiszpania są też nadmorskimi państwami i posyłają na Północ bogaty produkt własny, w zamian za co dostają stamtąd produkty i towary. Nic dziwnego jednak w tym nie ma, że marynarka ich nie jest rozwiniętą stosownie do ich produktu i długości ich morskich wybrzeży, skoro pozwalają obcym okrętom przywozić z Północy wszystko, co stamtąd sprowadzają, i zabierać dobra, które państwa Północy nabywają od nich. Państwa te, to jest Francja i Hiszpania, nie uwzględniają w swojej polityce potrzeb handlu w sposób, który by im dawał korzyści; większość francuskich i hiszpańskich kupców, którzy mają stosunki z zagranicą, to raczej faktorzy, albo komisjone-rzy kupców zagranicznych, niż przedsiębiorcy, prowadzący handel z własnych zasobów.

Prawda, że państwa Północy przez samo położenie swoje i sąsiedztwo krajów, dostarczających wszystkiego, czego do budowy okrętów potrzeba, są w możności

przewozić wszystko daleko taniej, niż by to mogły zrobić Francja i Hiszpania, ale gdyby te dwa królestwa zechciały wzmocnić swoją marynarkę, to ta przeszkoda by ich nie powstrzymała. Anglia już dawno dała przykład. W kraju i w koloniach swoich mają one wszystko, co potrzeba do budowy statku, a przynajmniej nie trudno by było to produkować, mnóstwo jest też dróg do urzeczywistnienia podobnych projektów, gdyby tylko władza ustawodawcza, czy ministerstwo chciały się do tego zabrać. Przedmiot mojej pracy nie pozwala na rozpatrywanie tutaj szczegółów tych metod, powiem tylko, że w krajach, gdzie handel nie utrzymuje stale znacznej ilości statków i marynarzy, prawie nie podobna monarsze utrzymać kwitnącą marynarkę bez kosztów, które by zrujnowały zupełnie skarbiec jego państwa.

Zakończę więc, zwracając uwagę, że najważniejszym czynnikiem powiększenia lub zmniejszenia potęgi państwa jest handel z zagranicą, że wewnętrzny handel państwa nie ma takiego znaczenia dla polityki; że się tylko połowicznie popiera handel z zagranicą, gdy się nie zwraca bacznej uwagi na zwiększenie ilości i podtrzymanie wielkich kupców krajowego pochodzenia, statków i marynarzy, robotników i fabryk; przede wszystkim zaś, że trzeba się zawsze starać utrzymać czynny bilans handlowy.

Rozdział drugi.

O kursach weksli w ich istocie.

W samym mieście Paryżu przeniesienie pieniędzy z jednego domu do drugiego kosztuje zazwyczaj 5 sol-dów od worka tysiącliwrowego; gdyby trzeba było taki

worek przenieść z przedmieścia Świętego Antoniego do Inwalidów, kosztowałoby to więcej, niż dwa razy tyle, a gdyby nie było zaufanych posłańców do noszenia pieniędzy, to jeszcze ponadto; gdyby na drogach często czyhali złodzieje, posyłałoby się pieniądze w wielkich sumach, pod eskortą i jeszcze kosztowniej; a gdyby ktoś podjął się przewozu na własny koszt i ryzyko, kazałby sobie zań zapłacić stosownie do kosztu i ryzyka. Tak na przykład koszt przewozu z Rouen do Paryża i z Paryża do Rouen wynoszą zwykle 50 soldów od worka tyśiąclicwrowego, co się w języku bankierów nazywa ćwierć od sta; bankierzy posyłają pieniądze zazwyczaj w podwójnych baryłkach żelaznych, których złodzieje nie mogliby łatwo udźwignąć, a że zawsze są różni posłańcy na tej drodze, koszt nie są znaczne wobec tego, że w obie strony wysyłane są wielkie sumy.

Jeżeli miasto Châlons płaci corocznie poborcy podatków 10.000 uncji srebra z jednej strony, a z drugiej kupcy wina z Châlons i okolic za pośrednictwem swoich korespondentów sprzedają do Paryża win szampańskich za 10.000 uncji srebra; jeżeli uncja srebra odpowiada we Francji w handlu pięciu liwrom, suma dziesięciu tysięcy uncji srebra, o której mowa, nosi nazwę pięćdziesięciu tysięcy liwrów, tak w Paryżu, jak i w Châlons.

Poborca podatkowy w tym przykładzie ma posłać do Paryża pięćdziesiąt tysięcy liwrów, a klienci kupców win z Châlons mają przesłać do Châlons 50.000 liwrów. Można by zaoszczędzić koszt tego podwójnego przewozu czy przesyłki za pomocą kompensacji, czy, jak się to mówi, zapomocą weksli, jeżeli obie strony zetkną się i osiągną porozumienie. Niech klienci kupców win z Châlons zaniósą (każdy swoją część) 50.000 liwrów do kasjera podatkowego w Paryżu, niech on da im jeden

lub kilka zapisów, albo weksli na poborcę podatkowego w Châlons, płatnych na ich żądanie; niech je zaindosuje, czyli przekaże swe prawo kupcom win w Châlons, a ci dostaną 50.000 liwrów od poborcy w Châlons. W ten sposób 50.000 liwrów z Paryża zostaną wypłacone kasjerowi podatkowemu w Paryżu, a 50.000 liwrów z Châlons wypłacone będą kupcom win w Châlons, i ta wymiana, albo kompensacja, zaoszczędzi trudu przewożenia pieniędzy z miasta do miasta. Albo kupcy win w Châlons, którzy mają 50.000 liwrów w Paryżu, mogą sami zaofiarować swoje weksle poborcy; ten przekaże je kasjerowi dzierżawców podatków w Paryżu, który odbierze należność; poborca zaś w Châlons wypłaci kupcom wzamian za ich weksle 50.000 liwrów, które ma w Châlons: jakkolwiek się dopełni tej kompensacji, czy się wystawia weksle z Paryża na Châlons, czy z Châlons na Paryż, ponieważ w tym przykładzie wypłaca się uncję za uncję i 50.000 liwrów za 50.000 liwrów, powiemy, że kurs jest na równi.

Ta sama metoda może być praktykowana pomiędzy tymi samymi kupcami wina z Châlons a urzędnikami panów, zamieszkałych w Paryżu, posiadających majątkości czy renty w okolicach Châlons; również pomiędzy kupcami wina, czy innymi kupcami z Châlons, którzy posłali do Paryża produkty, albo towary i mają tam pieniądze, i wszystkimi kupcami, którzy sprowadzili towary z Paryża i sprzedali je w Châlons. Jeżeli duży handel rozwinie się między tymi miastami, pojawią się bankierzy w Paryżu i w Châlons; ci zetkną się z zainteresowanymi z obu stron i staną się agentami, albo pośrednikami w wypłatach, które powinny być dokonane z miasta do miasta. Teraz, jeżeli wszystkie wina i inne produkty i towary, przesłane z Châlons do Paryża i istotnie sprzedane tam za gotowiznę, przekra-

czają wartością sumę przychodów z podatków z Châlons, sumę rent, które panowie z Paryża posiadają w jego okolicach i jeszcze wartość wszystkich produktów i wszystkich towarów, przesłanych z Paryża do Châlons i sprzedanych tam za gotowiznę, o sumę 5.000 uncji srebra, czyli 25.000 liwrów, trzeba będzie koniecznie, żeby bankier z Paryża przesłał tę sumę do Châlons w pieniądzech. Suma ta będzie nadwyżką, albo bilansem handlowym między dwoma miastami; będzie musiała być koniecznie przesłana do Châlons w gotówce i operacja ta odbędzie się mniej więcej w sposób następujący. Agenci, albo korespondenci kupców win z Châlons i innych, którzy przesyłali dobra i towary z Châlons do Paryża, pieniądze z tych sprzedaży mają w kasach swoich w Paryżu; otrzymują żądanie przekazania ich do Châlons; nie mają zwyczaju ryzykować zwykłego przewozu, zwrócą się więc do kasjera podatkowego w Paryżu, który da im skrypty, albo weksle, wystawione na poborę podatków w Châlons do wysokości posiadanych przez niego w Châlons zasobów, i to zwyczajnie, według kursu na równi; ale ponieważ muszą płacić w Châlons jeszcze inne sumy, zwrócą się w tym celu do bankiera, który rozporządza rentami paryskich panów, posiadających majątności w okolicach Châlons, do wysokości funduszków, którymi tam dysponuje i które miał polecenie sprowadzić do Paryża: ta kompensacja odbędzie się też na zasadzie równości, poza tym, że bankier będzie chciał mieć pewną korzyść, jako wynagrodzenie za swoje trudy, tak ze strony agentów, którzy zwracają się do niego w sprawie przesłania pieniędzy do Châlons, jak i ze strony panów, którzy polecili mu sprowadzić pieniądze z Châlons do Paryża. Jeżeli bankier dysponuje również w Châlons wartością towarów, które wysła-

ne tam zostały z Paryża i sprzedane za gotówkę, to dostarczy także weksli i na te wartości.

Ale w naszym przypuszczeniu agenci kupców z Châlons poza wszystkimi wyżej wymienionymi sumami mają jeszcze zainkasowanych w Paryżu 25.000 liwów, które mają polecenie przekazać do Châlons. Jeżeli zaofiarują te pieniądze kasjerowi podatkowemu, to odpowie on im, że nie ma już funduszków w Châlons i nie może dostarczyć im weksli, czy skryptów na to miasto. Jeżeli zaofiarują pieniądze bankierowi, ten odpowie im, że on też nie ma funduszków w Châlons i że nie ma możliwości ciągnąć weksli, ale jeżeli mu się zapłaci trzy od sta prowizji, to dostarczy weksli: oni zaofiarują jeden albo dwa od sta; nareszcie, nie mogąc inaczej, dojdą do dwóch i pół. Za tę cenę bankier zdecyduje się dać im weksle, to jest, gdy mu w Paryżu zapłacą 2 liwry i 10 soldów, dostarczy weksła na 100 liwów, wystawionego na jego korespondenta w Châlons, płatnego w terminie dziesięciu dni albo dwóch tygodni, aby umożliwić korespondentowi wypłatę owych 25.000, na które wystawiono na niego weksle: przy tym kursie weksła na Châlons bankier przesła mu je przez posłańca, albo pocztą w monecie złotej, a w jej braku, srebrnej. Zapłaci 10 liwów za każdy worek tysiącliwrowy, albo w języku bankierów jeden od sta; korespondentowi swemu z Châlons zapłaci komisji 5 liwów od worka tysiącliwrowego, albo pół od sta, a na własną korzyść zachowa jeden od sta. W ten sposób kurs Paryża na Châlons wynosi dwa i pół od sta ponad równię, bo płaci się 2 liwry 10 soldów jako cenę przekazu. W ten sposób mniej więcej regulują się należności handlowe pomiędzy jednym miastem a drugim, za pośrednictwem bankierów i zwykle w dużych sumach. Nie wszyscy, noszący nazwę bankiera, tym się zajmują;

niektórzy zajmują się tylko pośrednictwem kredytowym i spekulacjami bankowymi. Zaliczę tu do bankierów tych tylko, którzy organizują przewóz pieniędzy. Do nich należy stałe regulowanie kursów, których wysokość zależy od kosztów i ryzyka przewozu gotówki w różnych okolicznościach. Kurs w Paryżu na Châlons rzadko ustala się ponad dwa i pół, albo trzy od sta poniżej, czy powyżej równi. Ale między Paryżem i Amsterdamem, kiedy trzeba będzie przewozić gotówkę, cena przekazu podniesie się do pięciu i sześciu od sta. Droga jest dłuższa, ryzyko większe, potrzeba więcej korespondentów i pośredników. Z Indii do Anglii cena przewozu wyniesie dziesięć, lub dwanaście od sta. Z Londynu do Amsterdamu, w czasie pokoju, cena przekazu nie przekroczy dwóch od sta.

W naszym terażniejszym przykładzie powiemy, że kurs weksla z Paryża na Châlons wynosi dwa i pół od sta wyżej równi, a w Châlons się powie, że kurs weksla na Paryż wynosi dwa i pół od sta poniżej równi: bo w tych okolicznościach ten, co w Châlons będzie dawał pieniądze za weksel na Paryż, zapłaci tylko 97 liwrów i 10 soldów, by otrzymać 100 liwrów w Paryżu; wyraźne jest, że miasto, czy miejscowość, gdzie kurs ustalił się powyżej równi, dłużne jest miejscowości, gdzie się ustalił poniżej, tak długo, jak kurs utrzymuje się na tej stopie. Kurs w Paryżu wynosi dwa i pół od sta powyżej równi dla Châlons dlatego tylko, że Paryż winien jest Châlons, i pieniądze stanowiące ten dług, trzeba przewieźć z Paryża do Châlons; dlatego to, jeśli kurs jest na ogół powyżej równi w jakimś mieście, w porównaniu z innym miastem, można wnioskować, że to pierwsze miasto ma w stosunku do drugiego bierny bilans handlowy; jeżeli w Madrycie i w Lizbonie kurs ustala się powyżej równi dla wszystkich innych krajów,

to jest to dowodem, że owe dwie stolice muszą wciąż posyłać gotowiznę do tych krajów.

We wszystkich miejscowościach i miastach, które posługują się tą samą monetą i tymi samymi sztukami złota i srebra, jak Paryż i Châlons sur Marne, Londyn i Bristol, kurs weksla uwidoczniiony jest i określany przez dawanie lub pobieranie tylu to i tylu od sta powyżej, lub poniżej równi. Kiedy się płaci w jednej miejscowości 98 liwrow, by w innej otrzymać 100, mówimy, że kurs wynosi mniej więcej dwa od sta poniżej równi; kiedy się płaci 102 liwry, by gdzie indziej dostać tylko 100, mówimy, że kurs wynosi dokładnie dwa od sta powyżej równi; kiedy się płaci 100 liwrow w jednym miejscu, by w drugim otrzymać także 100, mówimy, że kurs jest na równi. Nie ma w tym żadnej trudności, ani tajemnicy.

Ale jeżeli się reguluje kurs pomiędzy dwoma miastami, albo miejscowościami, gdzie monety są zupełnie odmienne, sztuki pieniędzy są różnej wielkości, ciężaru i wagi, a nawet noszą inne nazwy, natura kursu weksli wydaje się z początku trudniejsza do wyjaśnienia; ale w gruncie rzeczy, ten cudzoziemski kurs różni się od tego z Paryża i Chalons tylko żargonem, którym posługują się bankierzy. Mówi się w Paryżu o kursie na Holandię, porównywując trzy liwry z tylu to groszami holenderskimi, ale równia kursu między Paryżem i Amsterdamem wynosi zawsze 100 uncji złota czy srebra za 100 uncji złota czy srebra tej samej wagi i próby; 102 uncje, płacone w Paryżu, żeby dostać tylko 100 uncji w Amsterdamie, sprowadzają się zawsze do dwu od sta powyżej równi. Bankier, dokonywujący przekazywania należności, musi zawsze umieć obliczyć równię; ale w języku kursów zagranicznych będzie się mówiło np., że wysokość kursu między Londynem i Amsterda-

mem wyraża się przez danie w Londynie jednego funta szterling za 35 holenderskich szylingów waluty bankowej; między Londynem a Paryżem, przez danie w Londynie 30 denarów, albo pensów szterling w zamian za 3 liwry tournois. Ten sposób mówienia nie wykazuje, czy kurs jest powyżej, czy poniżej równi; ale bankier przekazujący bilans handlowy, umie to dobrze wyliczyć, i wie, ile otrzyma cudzoziemskich monet w zamian za jego ojczyście, które trzeba przewozić.

Czy się ustali w Londynie kurs w pieniądzach angielskich na ruble moskiewskie, marki hamburskie, reichstalary niemieckie, funty flamandzkie, dukaty weneckie, piastry genueńskie czy liwurneńskie, milrejsy czy kruzady portugalskie i pistole hiszpańskie, etc., równia kursu dla wszystkich tych krajów wyniesie zawsze 100 uncji złota czy srebra na 100 uncji; a jeżeli w języku kursów zdarzy się, że się daje mniej albo więcej od tej równi, wychodzi to w gruncie rzeczy na jedno, jak gdybyśmy mówili, że kurs jest o tyle to powyżej, albo poniżej równi, i zawsze będzie wiadomo, czy Anglia w stosunku do miasta, z którym ustala kurs, ma bilans handlowy czynny czy bierny, zupełnie tak samo, jak gdyby chodziło o nasz przykład Paryża i Châlons.

Rozdział trzeci.

Jeszcze wyjaśnienia, dotyczące kursów.

Widzieliśmy, że kursy regulują się podług wartości właściwej monet kruszcowych, to jest podług równi pomiędzy nimi, i że zmiany ich wynikają z kosztów i ryzyka przewozu, kiedy trzeba w gotówce wyrównać bilans handlowy. Nie trzeba skomplikowanych rozwa-

zań dla zrozumienia rzeczy, która polega na faktach, dających się obserwować w praktyce. Bankierzy wprowadzają jednak do tej praktyki pewne komplikacje.

Jeżeli Anglia winna jest Francji 100.000 uncji srebra z tytułu bilansu handlowego, a Francja winna 100.000 uncji srebra Holandii, a Holandia Anglii, to te trzy sumy mogą być skompensowane za pomocą weksli pomiędzy bankierami tych trzech państw, i nie trzeba będzie nikąd przesyłać pieniędzy.

Jeżeli Holandia w ciągu miesiąca stycznia posyła do Anglii towary o wartości 100.000 uncji srebra, a Anglia w tym samym miesiącu wysyła tylko na 50.000 swoich towarów (przypuszczając, że sprzedaż i zapłata mają w obu wypadkach miejsce w tym samym miesiącu styczniu), to Holandia będzie miała w tym miesiącu nadwyżkę w bilansie handlowym wysokości 50.000 uncji, i kurs Amsterdamu na Londyn wyniesie w styczniu dwa, albo trzy od sta powyżej równi, co w języku kursów znaczy, że kurs na Holandię, który w grudniu, gdy był na równi, wynosił 35 szylingów holenderskich za funt szterling w Londynie, w styczniu podniesie się do 36 szylingów holenderskich, albo coś koło tego; ale kiedy bankierzy przeszlą do Amsterdamu ten dług pięćdziesięcioletni, kurs na Amsterdam spadnie znowu do równi londyńskiej, to jest do 35 szylingów holenderskich. Ale jeżeli jakiś bankier angielski przewiduje w styczniu, widząc, że posyła się do Holandii ogromną ilość towarów, że w chwili wypłat i sprzedaży w marcu Holandia będzie znów winna Anglii znacznie większą sumę, może już w styczniu zamiast posyłać do Holandii te 50.000 uncji, czy skudów, które Anglia jest jej winna, dostarczyć weksli na swego korespondenta w Amsterdamie, płatnych po dwu miesiącach, żeby zapłacić zobowiązanie w terminie i w ten sposób bankier ten sko-

rzysta z kursu, który w styczniu był powyżej równi, a w marcu będzie poniżej, i zarobi podwójnie, nie posyłając ani solda do Holandii.

Bankierzy nazywają takie postępowanie spekulacją; spekulacje często powodują krótkotrwałe zmiany kursów, niezależnie od bilansu handlowego, ale ostatecznie zawsze trzeba potem wrócić do tego bilansu, który stale i jednolicie reguluje kursy, i chociaż spekulacje i kredyty bankierów mogą czasem opóźnić przesłanie sum, które jakieś miasto albo państwo winne jest drugiemu, zawsze w końcu trzeba spłacić dług i przesłać wyrównanie bilansu handlowego w złocie czy srebrze do miejsca, w którym się to należy.

Jeżeli Anglia stale ma bilans handlowy czynny z Portugalią, a bierny z Holandią, wysokość kursu na Holandię i Portugalię zaraz to wykaże; jasnym będzie, że kurs na Lizbonę w Londynie jest poniżej równi, i że Portugalia jest dłużniczką Anglii; widocznym będzie także, że kurs na Amsterdam jest powyżej równi, i że Anglia jest dłużniczką Holandii; ale wysokości długu kursy nie wykażą. Nie będzie widoczne, czy nadwyżka bilansu handlowego w stosunku do Portugalii jest większa, czy mniejsza od sumy, którą trzeba przesłać do Holandii.

Jest jednak pewna rzecz, która zawsze pozwoli rozpoznać w Londynie, czy Anglia przechodzi na czynny, czy na bierny ogólny bilans swego handlu (przez ogólny bilans rozumiemy różnice poszczególnych bilansów ze wszystkimi obcymi państwami, które z Anglią handlują), a jest to cena złota i srebra, a szczególnie złota (dziś, kiedy proporcja ceny złota i srebra w bitej monecie różni się od proporcji ceny targowej, jak to wytłumaczę w następnym rozdziale). Jeżeli cena kruszcu złotego w sztabach na targu londyńskim, który jest o-

środkiem handlu angielskiego, jest niższa, niż cena w Tower, gdzie się fabrykuje gwineje czyli złote monety, albo taka sama, jak cena tych monet jako takich i jeżeli się zanosi do Tower złoto w sztabach, by otrzymać tę samą wartość w gwinejach, czyli w bitej monecie, to jest to pewny dowód, że Anglia zyskuje i jej ogólny bilans handlowy jest czynny; to dowód, że złoto, sprowadzone z Portugalii wystarcza nie tylko na opłacenie długu, który Anglia zaciąga w Holandii, w Szwecji, w Moskwie i w innych państwach, ale że pozostaje go jeszcze dosyć, by je przerabiać w Tower na bitą monetę; i ilość, czyli suma tego ogólnego bilansu, rozpoznaje się dzięki ilości monety, bitej w Tower londyńskim. Ale jeżeli kruszec złoty sprzedaje się na targu w Londynie drożej, niż cena w Tower, która zwyczajnie wynosi 3 funty 18 szylingów za uncję, to nikt nie poniesie go już do Tower dla przeróbki na gwineje, i jest to pewny znak, że nie sprowadza się z zagranicy, na przykład z Portugalii, tyle złota, ile trzeba go posłać do krajów, których Anglia jest dłużniczką: to dowód, że ogólny bilans handlowy jest niekorzystny dla Anglii. Nie byłoby to wiążące, gdyby w Anglii nie istniał zakaz wysyłania za granice państwa monet złotych; zakaz ten jest przyczyną, że bankierzy londyńscy, obowiązujący się ryzyka, wolą kupować złoto w kruszcu (który wolno im wysłać do obcych krajów) po 3 funty 18 szylingów do 4-ch funtów za uncję, by posyłać je zagranicę, niż posyłać tam gwineje, czyli złote monety, kosztujące po 3 funty 18 szylingów, wbrew prawu i ryzykując konfiskatę. Są jednak tacy, którzy to ryzykują, inni przetapiają złote monety, by je wysłać jako kruszec złoty, i nie podobna sądzić o ilości złota, którą Anglia traci, kiedy ogólny bilans handlowy jest dla niej niekorzystny.

We Francji oblicza się kosztą bicia monety, które wynoszą normalnie do jednego i pół od sta, to znaczy, że reguluje się tam zawsze cenę monet wyżej od ceny kruszcu. Żeby określić, czy Francja traci na swoim ogólnym bilansie handlowym, wystarczy wiedzieć, czy bankierzy wysyłają za granicę francuskie monety; jeżeli to bowiem czynią, to znaczy, że nie mogą dostać kruszcu do tej przesyłki, wobec tego, że kruszec, choć we Francji niżej ceniony, niż monety, ma za granicą większą wartość, niż ostatnie, przynajmniej o jeden i pół od sta.

Chociaż wysokość kursów zmienia się wyłącznie niemal w związku z bilansem handlowym, między jednym państwem, a innymi, a bilans ten jest tylko różnicą pomiędzy wartością produktów i towarów, które to państwo wysyła do innych krajów, a wartością produktów i towarów, które jemu przysyłają tamte państwa, zdarzają się jednak często okoliczności i wypadkowe przyczyny, dzięki którym znaczne sumy przenoszą się z jednego państwa do drugiego zupełnie niezależnie od towarów i handlu, i przyczyny te wpływają na kurs zupełnie tak samo, jak bilans i nadwyżka handlowa.

Tego rodzaju na przykład są sumy pieniężne wysyłane przez jedno państwo do drugiego za tajne usługi i dla politycznych celów, jako zasiłki dla sprzymierzeńców, dla utrzymania wojsk, ambasadorów, podróżujących panów etc.; kapitały, które mieszkańcy jednego państwa wysyłają do drugiego dla wzięcia udziału w publicznych lub prywatnych przedsiębiorstwach, procenty, które ci mieszkańcy corocznie ciągną z tych przedsiębiorstw, etc. Kursy zmieniają się zawsze z tymi przypadkowymi przyczynami wedle reguły przewozu potrzebnych pieniędzy; w rozważaniach nad bilansem handlowym nie wydziela się tego rodzaju pozycji, co

byłoby trudnym. Wpływają one bowiem napewno tak samo na zwiększanie się, albo zmniejszanie ilości efektywnego pieniądza w państwie i na porównawczą siłę jego i potęgę.

Przedmiot mój nie pozwala mi na rozpatrywanie skutków tych przypadkowych przyczyn, ograniczać się będę zawsze do najprostszycy zagadnień handlu, żeby nie zagmatwać jeszcze przedmiotu i tak skomplikowanego przez mnogość pojawiających się w nim faktów.

Kursy podnoszą się mniej lub więcej ponad równię, proporcjonalnie do większych lub mniejszych kosztów i ryzyka przy przewozie pieniędzy, a przy tym przypuszczeniu oczywiście wnoszą się bardziej ponad równię w miastach, czy państwach, które zakazują wywozić pieniądze z państwa, niż tam, gdzie przewóz jest wolny.

Przypuśćmy, że Portugalia spożywa corocznie i stale znaczne ilości wełnianych i innych tkanin angielskich, tak dla własnych mieszkańców, jak i dla mieszkańców Brazylii, że część ich spona winem, oliwą, etc., ale dla spłaty reszty musi stale przysyłać w pieniądzu saldo bilansu handlowego z Lizbony do Londynu. Jeżeli król portugalski stawia surowe zakazy pod karą nie tylko konfiskaty, ale i gardła, wywożenia jakiegokolwiek ilości surowego złota i srebra poza granice państwa, strach przed tymi zakazami nie pozwoli zrazu bankierom zajmować się wogóle regulowaniem bilansu. Cena tkanin angielskich pozostanie zainkasowana w Lizbonie. Kupcy angielscy, nie mogąc uzyskać swoich należności z Lizbony, przestaną posyłać tam sukno. Zdarzy się więc, że sukno stanie się niepomiernie drogie; a przecie nie podrożało w Anglii, tylko kupcy powstrzymują się od posyłania go do Lizbony, nie mogą wyciągnąć stamtąd jego wartości. Szlachta portugalska i inne osoby, nie mogące się obejść bez sukna, ofiarują

za nie podwójną cenę, ale że nie można go będzie mieć w dostatecznej ilości inaczej, jak wysyłając pieniądze z Portugalii, podwyżka ceny sukna przypadnie jako temu, kto pomimo zakazów, wysyłać będzie złoto i srebro poza granice państwa; zachęci to kilku Żydów i innych mieszkańców do noszenia złota i srebra na statki angielskie, stojące w porcie lizbońskim, nawet z narażeniem życia; zarobią na tym zrazu 100, albo 50 od sta, a zysk ten opłacą mieszkańcy Portugalii w wysokiej cenie, płaconej za sukno. Przywykną powoli do tego podstępu, uprawiając go wciąż z powodzeniem, i następnie będą już nosić pieniądze na okręty angielskie za cenę dwu, albo jednego od sta.

Król portugalski ustanawia prawo, czy zakaz; poddani jego, a nawet własni dworzanie ponoszą kosztą ryzyka, potrzebnego, by ten zakaz obejść i uczynić bezużytecznym. Prawo to więc nie daje żadnej korzyści, a przeciwnie szkodę przynosi Portugalii, ponieważ dzięki niej wychodzi z kraju więcej pieniędzy, niżby wyszło, gdyby tego prawa nie było. Bo ci, co zarabiają na tym podstępie, Żydzi czy inni, wysyłają zyski swoje zagranicę, a gdy zebrali dość pieniędzy, albo gdy trwoga ich ogarnia, często i sami uciekają ze swoim dobytkiem.

Gdyby nawet pojmano kilku winnych złamania prawa, skonfiskowano im dobra i śmiercią pokarano, to okoliczność ta i egzekucja, zamiast przeskodzić ucieczce pieniędzy z kraju, tylko by ją zwiększyła, bo ci, którzy się dawniej zadowalali jednym albo dwoma procentami za wysyłanie pieniędzy, będą chcieli mieć dwadzieścia, albo pięćdziesiąt od sta; koniecznie zaś potrzeba, by zawsze wychodziło pieniędzy dosyć na opłacenie bilansu.

Nie wiem, czy udało mi się wyjaśnić te myśli tym, którzy nie mają wiele pojęcia o handlu. Wiem, że dla

tych, którzy mają pewną znajomość tej materii, nie ma bardziej zrozumiałego, i wiem, że dziwią się oni słusznie, gdy sprawujący rządy i administrujący finansami wielkich królestw, tak mało mają wiadomości o naturze kursów, że zakazują wywozu zarówno złota i srebra w kruszcu, jak i srebrnych i złotych monet. Jedynym sposobem zachowania ich w państwie jest tak dobrze prowadzić handel z zagranicą, żeby bilans nie był dla państwa niekorzystny.

Rozdział czwarty.

O zmianach wartości pieniądza w odniesieniu do metali, służących jako pieniądz.

Gdyby metale były tak łatwe do pozyskania, jak na przykład woda, każdy brałby ich tyle, ile by mu ich było potrzeba, i metale nie miałyby prawie wartości. Metale, których jest największa obfitość, i które najłatwiej dobywać z ziemi, są też najtańsze. Żelazo wydaje się najpotrzebniejsze, ale że się powszechnie dobywa w Europie, i nie wymaga tyle pracy i trudu, co miedź, jest też od niej o wiele tańsze.

Miedź, srebro i złoto, to trzy metale, powszechnie używane, jako pieniądze. Złóża miedzi są najobfitsze i produkowanie miedzi kosztuje najmniej ziemi i pracy. Najobfitsze złoża miedzi znajdują się teraz w Szwecji: to też na tamecznym rynku trzeba zapłacić więcej, niż 80 uncji miedzi za jedną uncję srebra. Trzeba też zauważyć, że miedź, dobywana z jednej kopalni, jest doskonalsza i piękniejsza, niż dobywana z innej. Miedź japońska i szwedzka jest piękniejsza od miedzi angielskiej. Miedź hiszpańska była za czasów rzymskich pię-

kniejsza, niż miedź z wyspy Cypru. Tymczasem złoto i srebro są równie piękne po oczyszczeniu, niezależnie od tego, z jakiej kopalni pochodzą. Wartość miedzi, jak i każdej innej rzeczy, kształtuje się w stosunku do ziemi i pracy, wchodzących do jej produkcji. Poza zwyczajnymi celami, do których się jej używa, jak to do wyrobu garnków, waz, naczyń kuchennych, klamek i zamków, etc., prawie we wszystkich krajach używa się jej jako pieniądza przy drobnej wymianie. W Szwecji posługują się nią nawet przy wielkich wypłatach, gdy pieniądz jest rzadki. Przez pierwsze pięć wieków istnienia Rzymu nie posługiwano się wogóle inną monetą. Srebra zaczęto używać przy wymianie dopiero w roku 484-ym od założenia Rzymu. Stosunek wartości miedzi do srebra w monetach został wówczas ustalony, jak 72 do jednego; w roku 512-ym, jak 80 do 1; w 537-ym jak 64 do 1; w 586-ym jak 48 do 1; w 663-cim za Druzusa i w 672-im za Sulli, jak 53 i pół do 1; za Marka Antoniusza w 712-ym i za Augusta w 724-ym jak 56 do 1; za Nerona w roku po Narodzeniu Chrystusa 54-ym jak 60 do 1; za czasów Antonina w roku naszej ery 160-ym jak 64 do 1; za czasów Konstantyna w roku 330-ym jak 120 i 125 do 1; w wieku Justyniana około 550-go, jak 100 do 1; od tego czasu stosunek ten zawsze wahał się w pieniądzach Europy poniżej sta od jednego.

Dzisiaj, kiedy rzadko używa się miedzi, jako pieniądza, chyba przy drobnej wymianie, niezależnie od tego, czy łączy się ją, jak w Anglii, z kalamina, by dostać żółtą miedź, czy też, jak we Francji i w Niemczech, dodaje się do niej odrobinę srebra — ocenia się ją powszechnie w proporcji 40 do 1. Przyczyna jest ta, że zwyczajnie odbija się na wadze miedzi koszta fabrykacji; jeżeli w państwie ilość tej drobnej mone-

ty nie jest za wielką w stosunku do potrzeb obiegu przy drobnych wymianach, to monety z czystej, albo mieszaney miedzi przyjmowane są bez trudu, pomimo niewystarczalności ich wartości właściwej. Ale jeżeli trzeba je przy wymianie przesłać do obcego kraju, to tam nikt nie chce ich przyjmować inaczej, jak na wagę miedzi i domieszanego do niej srebra. Nawet w państwach, gdzie skąpstwo, albo nieświadomość rządzącego pozwala obiegać zbyt wielkim ilościom drobnych monet, jak na potrzeby wymiany, i gdzie wymaga się, by ją przyjmowano jako część dużych wypłat, nie są one przyjmowane chętnie i drobny pieniądz bywa podszacowany w stosunku do białego pieniądza; zdarza się to na przykład przy wielkich wypłatach bilonowi w Hiszpanii. Ale przy małych wymianach drobne monety miedziane przechodzą zawsze bez trudności, bo wartość przy takich wypłatach jest zwykle bardzo niewielka, a więc i strata też mała; dlatego też wszyscy łatwo się z tym zgadzają, i wymieniają miedź na drobne monety srebrne ponad wartość właściwą miedzi; ale tylko we własnym państwie, a nie w innym, bo każde państwo bije dosyć pieniędzy, by prowadzić swoją drobną wymianę.

Złoto i srebro mają, jak miedź, wartość odpowiednią do niezbędnej dla ich produkcji ziemi i pracy, i skoro państwo ponosi koszty bicia monety, wartość ich w sztabach i w bitej monecie jest ta sama, jak też wartość ich na rynku i w mennicy, albo wartość ich we własnym państwie i zagranicą. Zawsze jest ona ustalona wedle wagi i próby, to jest wedle samej wagi, jeżeli metale są czyste, bez żadnej domieszki.

Złóża srebra zawsze bywały obfitsze od złóż złota, ale niejednakowo we wszystkich krajach i we wszystkich czasach; zawsze trzeba było kilku uncji srebra dla opłacenia jednej uncji złota, ale czasem mniej

czasem więcej, zależnie od obfitości tych metali i zapotrzebowania. W roku rzymskim 310-ym w Grecji trzeba było 13 uncji srebra na opłacenie jednej uncji złota, to znaczy, że złoto miało się do srebra jak 1 do 13; około roku 400-go jak 1 do 12; a w 460-ym jak 1 do 10, tak w Grecji jak i w Italii i w całej Europie. Ten stosunek 1 do 10 trwał jak się zdaje stale w ciągu trzech wieków, aż do śmierci Augusta, w roku rzymskim 767, czyli w roku pańskim 14-ym. Za Tyberiusza, czy to złoto było rzadsze, czy srebra większa obfitość, ale stosunek wzrósł pomalutko do 1 do 12, 12 i pół i 13. Za Konstantyna, w roku pańskim 330-ym i za Justyniana, w 550-ym miał się on jak 1 do 14 i 2/5. Później historia się zaciemnia; niektórzy sądzą, że za czasów kilku królów Francji mogą stwierdzić 1 do 18. W roku pańskim 840-ym, za panowania Karola Łysego, bito monety złote i srebrne, przy zachowaniu stosunku 1 do 12. Za panowania św. Ludwika, który umarł w 1270-ym, proporcja była jak 1 do 10; w 1361-ym jak 1 do 12; w 1421-m ponad 1 do 11; w 1500 poniżej 1 do 12; około 1600-go roku jak 1 do 12; w 1641-ym jak 1 do 14; w 1700-ym jak 1 do 15; w 1730-ym jak 1 do 14 i pół.

Ilość złota i srebra, sprowadzonego z Meksyku i z Peru w zeszłym stuleciu, nie tylko sprawiła zwiększenie obfitości tych metali, ale podniosła też wartość złota w stosunku do srebra, którego się okazało więcej, tak, że w pieniądzach hiszpańskich ustalono, na podstawie cen rynkowych, stosunek 1 do 16; inne państwa Europy poszły dosyć ściśle za cenami Hiszpanii; jedne ustaliły proporcję na 1 do 15 i 7/8, inne na 1 do 15 i 3/4, do 15 i 5/8, stosownie do poglądów kierowników finansowych. Ale od czasu kiedy Portugalia zaczęła dobywać znaczne ilości złota w Brazylii, stosunek zaczął się znów obniżać, jeżeli nie w monetach, to przynajmniej w ce-

nach rynkowych, które przyznają srebru większą wartość, niż dawniej; nie licząc tego, że z Indii Wschodnich przywozi się często dużo złota, w zamian za przywożone z Europy srebro, bo stosunek w Indiach jest daleko niższy.

W Japonii, gdzie są obfite złoża srebra, stosunek złota do srebra jest dzisiaj jak 1 do 8, w Chinach jak 1 do 10; w innych krajach Indii Wschodnich jak jeden do 11, 1 do 12, 1 do 13 i 1 do 14, w miarę jak się zbliżają do zachodu i do Europy; ale jeżeli złoża brazylijskie będą nadal dostarczały tyle złota, stosunek niższy się może wreszcie nawet w Europie i zbliżyć się do 1 do 10, co mi się wydaje stosunkiem najnaturalniejszym, jeżeli w ogóle można mówić, że co innego niż przypadek kieruje tym stosunkiem. Wiadomo napewno, że w czasie, kiedy wszystkie złoża złota i srebra, w Europie, Azji i Afryce, najbardziej były wykorzystywane na rzecz Rzeczypospolitej Rzymskiej, stosunek 1 do 10 utrzymywał się najstalej.

Gdyby wszystkie złoża złota dawały stale dziesiątą część tego, co przynoszą złoża srebra, nie można by jeszcze dlatego ustalać, że stosunek pomiędzy tymi metalami ma być, jak 1 do 10. Stosunek ten zależałby zawsze od zapotrzebowania i ceny rynkowej. Mogłoby się np. zdarzyć, że osoby bogate zechciałyby mieć w kieszeni tylko złote monety, a nie srebrne, i że zaczęłyby się kochać tylko w złoceniach i wyrobach złotych, a nie srebrnych; cena złota wzrosłaby wówczas na rynku.

Nie można by też określić stosunku pomiędzy tymi metalami, rozpatrując ilość ich, znajdującą się w państwie. Przypuśćmy, że w Anglii ustalił się stosunek 1 do 10, i że ilość obiegającego tam srebra i złota wynosi 20 milionów uncji srebra i 2 miliony uncji złota, co odpowiada 40 milionom uncji srebra; jeżeli się wysze

poza Anglię 1 milion uncji złota i sprowadzi w zamian 10 milionów uncji srebra, to będzie w państwie 30 milionów uncji srebra i 1 milion uncji złota, to jest zawsze odpowiednik 40 milionów uncji srebra; jeżeli rozpatrywać ilość uncji, jest 30 milionów srebra i 1 milion złota, więc gdyby miała decydować ilość obu metali, stosunek złota do srebra byłby jak 1 do 30, co jest niemożliwe. W sąsiednich krajach obcych stosunek jest jak 1 do 10, to też sprowadzenie znów do Anglii miliona uncji złota zamiast 10 milionów uncji srebra kosztować będzie tylko 10 milionów uncji srebra z jakimś drobnym dodatkiem na koszt przewozu. Tylko więc ceny na rynku mogą decydować o stosunku złota do srebra: cenę określa ilość tych, którzy potrzebują jednego metalu w zamian za drugi i tych, którzy chcą dokonać tej wymiany. Stosunek zależy często od ludzkiego widzi mi się; przetargi odbywają się z gruba, a nie z matematyczną ścisłością. A przecież nie sądzę, żebyśmy mogli wymyślić dla określenia tego stosunku inną regułę, niż te właśnie przetargi: przynajmniej w praktyce wiemy, że one właśnie decydują w tym wypadku, jak dla ceny i wartości każdej innej rzeczy. Zagraniczne rynki więcej wpływu mają na ceny złota i srebra, niż na ceny innych dóbr i towarów, bo nic innego nie daje się przewozić równie łatwo i bez żadnej szkody. Gdyby istniały stały, bieżący handel między Anglią i Japonią, gdyby stale używano pewnej ilości okrętów dla obsłużenia tego handlu, i gdyby bilans handlowy był pod każdym względem zrównoważony, to znaczy, gdyby z Anglii wysyłano stale do Japonii tyleż towaru w cenie i wartości, ile się go z Japonii sprowadza, to ostatecznie wydołyby się z Japonii całe złoto w zamian za srebro i stosunek pomiędzy złotem a srebrem stałby się w Japonii podobny do stosunku, panującego w Anglii; różni-

cę mogłoby wywołać jedynie ryzyko przewozu, bo kosztą tegoż byłyby w naszym przypuszczeniu poniesione przez handel towarowy.

Biorąc za podstawę stosunek 1 do 15 w Anglii, a 1 do 8 w Japonii, można by zarobić ponad 87 od sta, przewożąc srebro z Anglii do Japonii i przywożąc stamtąd złoto; ale w zwykłym biegu rzeczy ta różnica nie wystarczy na opłacenie kosztów tak długiej i uciążliwej podróży i lepiej się wychodzi na sprowadzaniu z Japonii w zamian za srebro towarów, a nie złota. Tylko kosztą i ryzyko przewozu złota i srebra mogą stanowić różnicę w stosunku pomiędzy tymi metalami w różnych państwach; w najbliższych państwach stosunek wcale się nie będzie różnił, w miarę wzrastającej odległości różnica ta wyniesie 1, 2, 3 i tak dalej od sta, a między Anglią a Japonią suma tych różnic w stosunku wzrośnie ponad 87 od sta.

Cena rynkowa decyduje o stosunku wartości złota do wartości srebra: cena rynkowa jest podstawą tego stosunku wartości, jaką się nadaje złotym i srebrnym monetom. Jeżeli cena rynkowa ulega znacznej zmianie, cena bitych monet musi się też zmienić, aby pozostać w zgodzie z prawami rynku; jeżeli to nie zostanie zrobione, wyniknie zamieszanie i nieporządek w obiegu, sztuki złota albo srebra będą przyjmowane za cenę wyższą, niż ustalona przez mennicę. Mamy mnóstwo przykładów tego w starożytności; mamy i zupełnie świeży przykład w Anglii, dzięki prawom, wydanym przez Towar londyńską. Uncja białego metalu próby 11/12 warta jest według nich 5 szylingów i 2 pency; od czasu, kiedy stosunek złota do srebra (który ustalono tak, jak w Hiszpanii na 1 do 16) spadł do 1 do 15 i 1 do 14 i pół, uncja srebra była sprzedawana za 5 szylingów i 6 pensów, podczas gdy gwineja zachowała kurs 21

szylingów i 6 pensów; sprawiło to, że wywieziono z Anglii wszystkie srebrne monety, szylingi i półszylingi, które nie były zbyt zużyte przez obieg; srebrne pieniądze stały się w r. 1728¹ tak rzadkie (choć zostały tylko sztuki najbardziej zużyte), że gwineje musiano zmieniać ze stratą pięciu od sta. Zamieszanie i zakłopotanie w handlu i obiegu spowodowały, że władze skarbowe zwróciły się do sławnego sir Izaaka Newtona, dyrektora mennicy w Tower, aby złożył projekt środków, które mu się zdają najlepsze do zapobieżenia temu nieporządkowi. Nic łatwiejszego; trzeba było tylko przy biciu monety w Tower kierować się ceną srebra na rynku; zamiast dawnego stosunku złota do srebra, ustalonego według praw i reguł mennicy w Tower na 1 do 15 i 3/4, trzeba było zacząć bić monety słabsze wedle stosunku rynkowego, który spadł poniżej 1 do 15, a w przewidywaniu zmian, które wprowadza corocznie do proporcji obu metali złoto brazylijskie, można było nawet ustalić ją na stopie 1 do 14 i 1/2, jak to uczyniono w r. 1725 we Francji i jak trzeba będzie kiedyś i w Anglii uczynić.

Prawda, że można było też dostosować monety angielskie do ceny i stosunku rynkowego, zmniejszając wartość nominalną złotych monet, i tą drogą poszedł sir Newton w swoim projekcie, a na skutek tego projektu również i parlament. Ale była to droga najmniej naturalna i najbardziej niekorzystna, jak to zaraz postaram się wyłożyć. Najpierw naturalniejszym było podniesienie ceny srebrnych monet, skoro powszechność już ją sama podniosła na targu, skoro uncja srebra, oceniona przez Tower na 62 pensy, warta była na targu ponad

¹ Wypadek, o którym wspomina autor, zaszedł w roku 1717, a nie 1728. Projekt Newtona jest datowany 21 września 1717. *Przyp. tłumacza.*

65 pensów, i wywożono z Anglii wszystkie srebrne monety, które w obiegu nie straciły znacznie na wadze; z drugiej strony mniej niekorzystnym było dla narodu angielskiego podniesienie ceny monet srebrnych, niż obniżenie złotych, wobec sum, które Anglia winna była zagranicą. Jeżeli się przypuści, że Anglia winna jest zagranicą 5 milionów funtów szterlingów, umieszczonych w jej papierach państwowych, można też przypuścić, że zagranica wpłaciła ten kapitał w złocie, licząc po 21 szyl. 6 pensów gwineje, albo w srebrze, po 65 pensów uncja, wedle ceny rynkowej.

Te 5 milionów kosztowały więc państwa zagraniczne 4.651.163 gwineje, licząc gwineje po 21 szyl. 6 pensów, a obecnie kiedy gwineja spadła do 21 szyl., trzeba będzie zapłacić za te kapitały 4.761.904 gwineje, co wyniesie 110.741 gwinei straty dla Anglii, nie licząc tego, co się straci na rocznych procentach. Newton w odpowiedzi na tę uwagę oświadczył mi, że wedle podstawowych praw królestwa, srebro jest jedynym prawdziwym pieniądzem, i, jako takie, należało je ochronić przed obniżką wartości¹.

Łatwo na to odrzec, że skoro publiczność nadszarpaneła już to prawo w obyczaju i w cenach rynkowych, przestało ono być prawem; że w tych okolicznościach nie należało się go trzymać tak skrupulatnie, a z krzywdą narodu, płacąc cudziemcom więcej, niż się im należało. Gdyby się nie traktowało złotych monet, jak prawdziwego pieniądza, złoto zniosłoby tę zmianę, jak to się zdarza w Holandii i Chinach, gdzie się złoto traktuje raczej, jak towar, niż jak pieniądz. Gdyby się podniosło wartość srebrnych pieniędzy, zgodnie z ceną targową, nie tykając złota, nie straciłoby się na ko-

¹ Newton poświęcił tu istotę rzeczy formie. *Przyp. autora.*

rzyść zagranicy i miałyby się dosyć srebrnych pieniędzy w obiegu; biłyby się je w mennicy, podczas kiedy obecnie nie będzie się ich biło, aż do wprowadzenia nowej zmiany.

Dzięki obniżeniu wartości złota zgodnie z projektem Newtona z 21 szyl. 6 pensów na 21 szylingów, uncja srebra, którą sprzedawano przedtem na targu londyńskim za 65 i 65 i pół pensów — spadła w cenie do 64 pensów; ale nie można było bić nowych monet w mennicy, bo na targu uncja srebra warta była 64 pensy, a zaniesiona do przebicia do Tower tylko 62; to też zaprzestano tam nosić srebra. Wybito wprawdzie na koszt Kompanii Mórz Południowych trochę szylingów, czyli piątych części korony, dopłacając przy tym różnicę do ceny rynkowej, ale znikły one zaraz po puszczeniu w obieg; gdyby wszystkie monety miały prawidłową wagę wymaganą w Tower, nie widzielibyśmy ich wcale w obiegu; przy wymianie spotyka się tylko wytarte monety nie przekraczające wagę rynkowej ceny.

A przecie wartość srebra wciąż się na targu niepostrzeżenie podnosi; uncja, która po obniżce, o której mówiliśmy, warta była tylko 64, podniosła się na rynku do 65 i pół i 66 pensów; żeby móc mieć srebrne pieniądze w obiegu i móc bić je w Tower, trzeba będzie jeszcze obniżyć wartość gwinei złotej do 20 szyl. i stracić na korzyść zagranicy jeszcze dwa razy więcej, jeżeli się nie chce iść drogą naturalną i sprowadzić srebrnych pieniędzy do ceny rynkowej. Tylko cena rynkowa może oświetlić właściwy stosunek wartości. Obniżka gwinei do 21 szyl., zrobiona przez Newtona, obliczona była na przeszkodzenie wycofaniu słabych i zniszczonych monet, pozostałych w obiegu; nie była obliczona na ustalenie pomiędzy złotymi i srebrnymi monetami prawdziwego stosunku ich cen, za który uważam stosunek, usta-

lany przez ceny rynkowe. Te ceny są zawsze kamieniem probierczym w tym przedmiocie; zmiany ich są zawsze dość powolne, by zostawić czas na dostosowanie do nich pieniędzy i nie pozwolić na nieporządki w obiegu.

W niektórych wiekach wartość srebra podnosi się powoli wobec złota, w innych wartość złota podnosi się wobec srebra; tak się rzecz miała w wieku Konstantyna, który wszystkie wartości sprowadził do wartości złota, jako najtrwalszej; ale najczęściej najtrwalszą jest wartość srebra, a złoto bardziej podlega zmianom.

Rozdział piąty.

O powiększaniu i zmniejszaniu wartości nominalnej monet.

Zgodnie z zasadami, któreśmy tu przedstawili, ilość pieniędzy, obiegających przy wymianie z uwzględnieniem szybkości albo powolności obiegu, ustala i określa ceny wszelkich rzeczy w państwie. Przecie przy okazji zdarzającego się we Francji powiększania i zmniejszania nominalnej wartości monet, widzimy często tak dziwne zmiany, że można by sobie wyobrazić, że ceny rynkowe odpowiadają raczej nominalnej wartości monet, niż ilości kruszcu w wymianie; raczej ilości liwrow *tournois*, będących bieżącą monetą, niż ilości grzywien, lub uncji; a to wydaje się wręcz sprzeczne z naszymi zasadami.

Przypuśćmy, że, jak to się istotnie działo w roku 1714-ym, uncja srebra, czyli *écu*, ma kurs pięciu liwrow, a król ogłasza dekret, nakazujący umniejszenie *écu* co miesiąc w przeciągu 20 miesięcy, o 1 od sta miesięcznie, aż do sprowadzenia wartości nominalnej do 4 liwrow

zamiast 5; przypatrzmy się, jakie będą tego skutki, biorąc pod uwagę charakter narodu.

Wszyscy, którzy winni są innym pieniądze, śpieszą z ich zwrotem podczas tych zmniejszeń, żeby na nich nie stracić; przedsiębiorcy i kupcy znajdują więc bardzo łatwo pieniądze do pożyczenia, i to najmniej zręcznych i najmniej cieszących się zaufaniem zachęca do rozszerzenia przedsiębiorstw; pożyczają pieniądze, jak im się zdaje, bezprocentowo i kupują towary po cenach bieżących, a nawet poszukują ich tak gwałtownie, że przyczyniają się do podniesienia tych cen; sprzedający niełatwo pozbywają się towaru w zamian za pieniądze, które w ich rękach mają zmniejszać swoją nominalną wartość: kupcy zwracają się więc do towarów zagranicznych i sprowadzają ich znaczne ilości, wystarczające na zepewnienie kilkuletniego spożycia; dzięki temu pieniądź obiega z większą szybkością, w dalszym ciągu podnoszą się ceny na wszystko, a wysokie ceny przeszkadzają zagranicy sprowadzać z Francji zwykłą ilość towarów: Francja zatrzymuje własne towary, a jednocześnie sprowadza znaczne ilości towarów z zagranicy. Ta podwójna operacja sprawia, że trzeba posyłać zagranicę znaczne sumy pieniędzy dla wyrównania bilansu handlowego. Kurs weksli zawsze wskaże ten stan niekorzystny. W ciągu takich zmniejszeń widzi się powszechnie, że kursy wykazują 6 i 10 od sta na niekorzyść Francji. Osoby dalekowzroczne we Francji chowają w tym czasie swoje pieniądze; król łatwo pożycza dużo pieniędzy, na których chętnie traci to, co musi tracić z powodu obniżek, bo liczy na to, że się odbije przez podwyżkę, gdy się obniżki skończą.

W tym celu, po kilku zmniejszeniach wartości nominalnej monet, zaczyna się chowanie pieniędzy w skrzyniach królewskich, odwlekanie wypłat, pensji i

żołdu wojskom; w tych okolicznościach, przy końcu zmniejszeń, pieniądz staje się nadzwyczaj rzadki, tak że względu na sumy, schowane przez króla i niektóre osoby prywatne, jak i ze względu na wartość nominalną monet, która jest zmniejszona. Sumy, wysyłane zagranicę, przyczyniają się też niemało do tego stanu i powoli rzadkość pieniądza powoduje, że magazyny towarów, obarczające przedsiębiorców, zostają zaofiarowane o 50 i 60 od sta taniej, niż były kupione za czasów pierwszych obniżek. Obieg pieniędzy dostaje konwulsji; zaledwie można znaleźć dość pieniędzy, by je posłać na targ; liczni przedsiębiorcy i kupcy bankrutują i towary ich sprzedają się za bezcen.

Wtedy król znów powiększa wartość monety, nowy écu, albo uncję srebra, wybijaną podług nowego wzoru ustala znów na 5 liwrów i tymi nowymi monetami zaczyna wypłacać pensje i żołd; stare monety zostają wycofane z obiegu i przyjmuje się je tylko w mennicy za niższą cenę nominalną, a król zyskuje tę różnicę. Ale wszystkie sumy nowych monet, wychodzących z mennicy, nie przywracają obfitości pieniądza w obiegu: sumy, schowane jeszcze u osób prywatnych, i wysyłane zagranicę, przekraczają znacznie ilość powiększonej nominalnej wartości monet, wychodzących z mennicy. Wielka taniość towarów we Francji zaczyna ściągać zagraniczne pieniądze, zagranica, widząc, że towary te można kupić za 50, 60 od sta, i jeszcze taniej, posyła na zakup do Francji złote i srebrne monety; choć trzeba je nosić do mennicy, cudzoziemcy odbijają sobie płacone tam ciężary na niezwyklej taniości towarów i jeszcze podwójnie na nich zarabiają; strata przy przebijaniu monet spada w rzeczywistości na Francuzów przez tanią sprzedaż towarów zagranicę. Mają oni towarów tyle, ile trzeba na zaspokojenie spożycia w ciągu kilku

lat; oprzedają na przykład Holendrom korzenie, od nichże samych sprowadzane, za dwie trzecie tego, co sami za nie zapłacili. Wszystko to się odbywa powoli, zagranica decyduje się kupować te towary we Francji tylko z względu na ich wielką taniość, bilans handlowy, który był niekorzystny dla Francji w okresie zmniejszeń, zmienia się na jej korzyść w chwili zwiększeń, i król może zarobić 20 od sta i więcej na srebrze i złoci, które wchodzi do Francji i przynieszone jest do mennicy. Ponieważ cudzoziemcy mają teraz bierny bilans handlowy w stosunku do Francji, a nie mają u siebie nowych monet, muszą zanosić do mennicy swoje złoto w kruszcu i stare monety, by przerobić je na nowe, którymi mogliby płacić; ale ten bilans handlowy, w którym cudzoziemcy winni są Francji, wynika tylko ze sprowadzanych z niej za bezcen towarów.

Francja zawsze źle wychodzi na tych operacjach; w czasie zmniejszania wartości nominalnej monet płaci wysokie ceny za obce towary, a w czasie zwiększania wartości nominalnej odprzedaje je za bezcen tym samym cudzoziemcom, za bezcen też sprzedaje własne towary, które tak wysoko trzymała w czasie zmniejszeń; tak, że trudno przypuścić, aby wszystko złoto i srebro, które wyszło z Francji w czasie zmniejszeń, powróciło do niej w czasie zwiększania. Jeżeli zagranicą fałszuje się monety nowe, jak to się prawie zawsze zdarza, Francja traci swoje 20 od sta, ustalone przez króla, jako opłatę za mennicę, a cudzoziemcy, oprócz tego, że korzystają z niskiej ceny towarów we Francji, zarabiają jeszcze i na tym.

Król zarabia dość znacznie na opłacie menniczej, ale zarobek ten kosztuje Francję potrójnie. Zrozumiałe jest, że w czasie, kiedy bilans handlowy jest korzystny dla Francji, król może wydobyć opłatę 20 od sta i wię-

cej przy przebijaniu monety i powiększeniu jej wartości nominalnej. Ale gdyby bilans handlowy był w czasie tego przebijania monety i powiększenia jej wartości nominalnej dla Francji niekorzystny, to nie dniosłoby ono skutku, i król nie miałby z niego wielkiej korzyści, a to z powodu, że w tych okolicznościach musi się stale posyłać pieniądze zagranicę. Zaś stary écu jest w obcych krajach równie dobry, jak nowy; wobec tego Żydzi i bankierzy dawać będą we cztery oczy premium, albo nadpłatę za stare monety, i prywatny człowiek, mogąc dostać za nie wyższą cenę, niż daje mennica, wcale ich do niej nie poniesie. W mennicy może zostać około czterech liwrów, a bankier da mu najpierw 4 liwry 5 soldów, potem 4 liwry 10, a wreszcie 4 liwry 15 soldów; w ten sposób może się zdarzyć, że powiększenie wartości nominalnej monet się nie powiedzie; nie może to mieć miejsca, jeżeli powiększenie przyjdzie po wskazanych już zmniejszeniach, bo wtedy bilans handlowy zmienia się na korzyść Francji w sposób, który już był wyjaśniony.

Doświadczenie z roku 1726-go, gdy dokonano powiększenia wartości nominalnej monet we Francji, może to potwierdzić. Zmniejszenie, które to powiększenie poprzedzało, dokonane zostało magle, bez uprzedzenia, przeszkodziło to zwykłym operacjom, towarzyszącym zmniejszeniu wartości, ale przeszkodziło również wyraźnemu zwróceniu się bilansu handlowego na korzyść Francji w chwili powiększenia z roku 1726-go, to też mało osób zaniósło stare monety do mennicy i trzeba było wyrzec się spodziewanego z tej operacji zysku.

Nie należy do mego przedmiotu tłumaczyć, jakie racje każą ministrom nagle zmniejszać nominalną wartość monet, ani w czym się omylili przy przeprowadzaniu projektu powiększenia jej w 1726 roku; wspom-

niałem tu o powiększeniach i zmniejszeniach wartości nominalnej monet we Francji tylko dlatego, że skutki ich zdają się czasem sprzeciwiać ustalonym przeze mnie zasadom, że obfitość albo rzadkość pieniądza w państwie odpowiednio podnosi albo obniża wszystkie ceny.

Wytłumaczywszy skutki powiększania i zmniejszania wartości nominalnej monet we Francji, podtrzymuję, że nie sprzeciwiają się one moim zasadom, ani ich nie osłabiają: bo jeżeli mi kto powie, że to, co przed zmniejszeniem kosztowało 20 liwrów, albo 5 uncji srebra, kosztuje teraz mniej, niż 4 uncje, czyli 20 nowych liwrów po powiększeniu wartości, zgodzę się z tym, nie odstępując od moich zasad, bo teraz jest mniej pieniędzy w obiegu, niż przed zmniejszeniem — jak to właśnie wytłumaczyłem. Zamieszanie w wymianie w tym czasie i podczas omawianych operacji wywołuje zmianę w cenach różnych rzeczy i w cenie procentu od pieniędzy, ale nie może to stanowić reguły w normalnych warunkach obiegu i wymiany.

Zmiana wartości nominalnej monet była po wszystkie czasy skutkiem nędzy, czy głodu w państwie, albo też wynikiem ambicji któregoś monarchy, czy zgoła prywatnej osoby. W roku rzymskim 157-ym Solon zwiększył wartość nominalną drachmy ateńskiej po rozruchach i zniesieniu długów. Pomiedzy rokiem rzymskim 490-ym i 512-ym Rzeczpospolita Rzymska kilka razy powiększała wartość nominalną swoich miedzianych monet, tak, że jeden as wart był potem 6. Bezpośrednim powodem była konieczność zapewnienia pokrycia potrzeb państwa i spłacenie długów, zaciągniętych podczas pierwszej wojny punickiej, ale sprawiło to wiele zamieszania. W roku 663-m, Liwiusz Drusus, trybun ludu, powiększył wartość nominalną monet srebrnych o

$\frac{1}{8}$, obniżając o tyle ich próbę: co pomogło fałszerzom monet wnieść zamieszanie do wymiany. W roku 712-ym, Marek Antoniusz, w czasie swego triumwiratu, powiększył wartość nominalną srebra o 5 od sta, dodając żelazo do srebra, a to, aby pokryć potrzeby triumwiratu. Następnie kilku cesarzy zmniejszało i powiększało wartość nominalną monet: królowie Francji także robili to różnymi czasy, i dlatego to liwr tournois, który wart był zasadniczo funt srebra, doszedł do takiej niskiej wartości. Zawsze powodowało to nieporządek w państwie. Niewiele, albo i wcale nic nie znaczy, bezwzględna wysokość wartości nominalnej monet, byle by była stała: pistola hiszpańska warta jest 9 liwrow, albo florenów w Holandii, około 18 liwrow we Francji, 37 liwrow 10 soldów w Wenecji, 50 liwrow w Parmie: w tym samym stosunku wymienia się pomiędzy tymi krajami inne wartości. Ceny wszelkich rzeczy podnoszą się nieznacznie, kiedy wartość nominalna monet się powiększa, a rzeczywista ilość kruszcowych monet po uwzględnieniu ich wagi i próby, łącznie w związku z szybkością obiegu, jest podstawą i regulatorem wszystkich wartości. Państwo nie zyskuje i nie traci przy powiększeniu, albo zmniejszeniu wartości nominalnej monet, dopóki zachowuje tę samą ich ilość, chociaż prywatne osoby mogą zarobić, albo stracić przy tych zmianach, zależnie od swoich zobowiązań. Wszystkie narody pełne są fałszywych przesądów i fałszywych poglądów na wartość nominalną swoich monet. W rozdziale o kursach wykazaliśmy, że stałym regulatorem tychże jest cena i wartość monet obiegających w różnych krajach, tak, że grzywna zawsze odpowiada grzywnie, a uncja uncji: jeżeli powiększenie, albo zmniejszenie ich wartości nominalnej zmienia na jakiś czas tę regułę we Francji, to trwać to będzie tylko w okresie kryzysu i zastoju w han-

dlu: powoli wraca się zawsze do wartości właściwej, wraca się do niej z konieczności tak w cenach rynkowych, jak i w wysokości kursów zagranicznych.

Rozdział szósty.

O bankach i ich kredycie.

Jeżeli stu oszczędnych panów lub właścicieli ziemskich odkłada co roku pewną część pieniędzy ze swoich dochodów, żeby przy okazji kupić za to nowe grunta, i każdy z nich złoży 10.000¹ uncji srebra do rąk złotnika czy bankiera w Londynie, żeby nie mieć kłopotu ze strzeżeniem tych pieniędzy w domu z obawy przed złodziejami, będą mogli mieć w zamian bilety bankowe, wypłacalne w dowolnym czasie. Nieraz zostawiać tak będą pieniądze u bankierów przez długi czas, a nawet chcąc coś nabyć, o wiele wcześniej zawiadomią o tym bankiera, żeby przygotował dla nich pieniądze na chwilę załatwienia formalności oraz zapisów prawnych. W tych okolicznościach bankier często w ciągu całego roku będzie mól pożyczać komuś 90.000 uncji srebra z każdych 100.000, które sam jest winien, nie potrzebuje on mieć więcej, niż 10.000 uncji w kasie, żeby móc wypłacić to, czego mogą od niego zażądać; ma do czynienia z osobami zamożnymi i oszczędnymi, i jeżeli z jednej strony ktoś żąda od niego 1.000 uncji, to pewnie ktoś inny mu 1.000 uncji przyniesie; w zwyczajnym czasie wystarcza, jeżeli ma w kasie dziesiątą część tego, co mu powierzono. Mieliśmy tego kilka przykła-

¹ Prawdopodobnie miało być 1.000, a nie 10.000, co lepiej odpowiadałoby poniżej podanym rachunkom. *Przyp. tłumacza.*

dów w Londynie. W rezultacie, zamiast tego, aby prywatne osoby, o których była mowa, trzymały przez cały rok w kasie większą część 100.000 uncji, 90.000 uncji ze 100.000 wchodzi od razu do obiegu dzięki zwyczajowi składania pieniędzy w ręce bankiera. Oto pierwsza korzyść, jaką przynoszą tego rodzaju banki; bankierzy albo złotnicy przyczyniają się do przyspieszenia obiegu pieniędzy, pożyczają je na procent na własne ryzyko, a przecie są, czy powinni być, zawsze gotowi do wypłacenia ich, tj. wykupienia swoich własnych biletów bankowych w momencie ich przedstawienia.

Jeżeli jedna prywatna osoba ma zapłacić drugiej 1.000 uncji, to da jej bilet bankowy na tę sumę, ta druga może nie pójść do bankiera z żądaniem pieniędzy, może zachować bilet i przy okazji zapłacić nim trzeciej osobie, i tak bilet bankowy może w wielkich wypłatach przechodzić z rąk do rąk, i przez długi czas nikt nie będzie żądał od bankiera pieniędzy, chyba ktoś, kto nie ma do niego zaufania, albo musi wypłacić kilka mniejszych sum. W tym pierwszym przykładzie kasa bankiera stanowi tylko dziesiątą część jego obrotów.

Jeżeli sto osób prywatnych, czy właścicieli ziemskich, składa co sześć miesięcy u bankiera swoje dochody, w miarę tego, jak są wpłacane, a później odbiera te pieniądze w miarę potrzeby i wydatków, bankier może pożyczyć na krótki kilkomiesięczny termin znacznie więcej z pieniędzy, które otrzymał i jest winien, w początku półrocza, niż w końcu; a doświadczenie, nabyte przy przyglądaniu się postępowaniu klientów, nauczy go, że w ciągu całego roku może rozpożyczać mniej więcej połowę sum, które sam jest winien. Bankierzy tego rodzaju straciliby bowiem cały kredyt, gdyby trochę spóźnili się z wypłatą wartości biletu przy pierwszym okazaniu, a gdy brak im zasobów w kasie, gotowi dać

wszystko, byle dostać prędko pieniędzy, to znaczy zapłacić znacznie większy procent, niż sami pobierają od sum pożyczonych. To też, licząc się z doświadczeniem, starają się mieć w kasie tyle, żeby zawsze być gotowym do pilnej wypłaty, a nawet raczej więcej; niektórzy bankierzy tego rodzaju (a takich jest najwięcej) trzymają zawsze w kasie połowę sum, które są u nich złożone, a drugą połowę pożyczają na procent i puszczają w obieg. W tym drugim przykładzie bankier, puszczając w obieg bilety na 100.000 uncji, zachowuje w kasie 50.000 uncji.

Jeżeli bankier ma dużo wkładów i cieszy się dużym kredytem, zwiększa to zaufanie do jego biletów, tak, że ludzie mniej się śpieszą z żądaniem wypłaty; ale oddała to tę wypłatę tylko na kilka dni, czy kilka tygodni, do chwili, gdy bilety dostaną się do rąk osób, które nie zwykły korzystać z jego usług, więc zawsze musi się stosować do tych, którzy mają zwyczaj powierzać mu swoje pieniądze: jeżeli bilety wpadną w ręce ludzi jego zawodu, to ci natychmiast zażądadają pieniędzy. Jeżeli osobami, składającymi pieniądze u bankiera, są przedsiębiorcy i kupcy, którzy co dzień składają duże sumy, i wkrótce żądają ich znowu, może się łatwo zdarzyć, że bankier, który rozpozyczy trzecią część zawartości swej kasy, znajdzie się w kłopotcie, gdy przyjdzie do wypłaty.

Łatwo na tych przykładach wyrozumieć, że sumy, które złotnik, czy bankier może pożyczyć na procent, czyli wyjąć z kasy, są w naturalny sposób uzależnione od zwyczajów i postępowania jego klientów; są bankierzy, którzy mogą dokonywać wypłat, zachowując w kasie dziesiątą część sum złożonych, a inni nie mogą mniej zatrzymywać, niż połowę, albo dwie trzecie, a przecie jedni i drudzy cieszą się również dużym kredytem.

Jedni ufają jednemu bankierowi, inni drugiemu, a najszczęśliwszym jest ten bankier, którego klientami są bogaci panowie, którzy zawsze szukają solidnego zastosowania dla swoich pieniędzy, a w międzyczasie nie chcą pożyczyć ich na procent. Powszechny narodowy bank ma tę przewagę nad bankiem prywatnego złotnika, że zawsze budzi większe zaufanie; do niego niosą ludzie największe wkłady, i to nawet z odległych dzielnic miasta, tak, że dla drobnych bankierów zostają zwykle tylko wkłady małych sum w ich dzielnicach; do niego zanoszone są nawet dochody państwa w krajach, gdzie monarcha nie jest absolutny, a to nietylko nie zmniejsza jego kredytu i zaufania, ale jeszcze je powiększa. Jeżeli wypłaty w banku narodowym odbywają się w drodze zapisów i przelewów, daje to tę korzyść, że nie ma obawy fałszerstw, a jeżeli bank wydaje bilety, można je podrobić i spowodować zamieszanie; ma to też i swoją złą stronę, bo ludzie, mieszkający w odległych dzielnicach, daleko od banku, a tym bardziej zamieszkali na wsi, będą woleli płacić i odbierać pieniądze, niż jeździć tak daleko. A jeżeli bank wydaje bilety bankowe, można się nimi posługiwać niezależnie od odległości. W narodowych bankach Wenecji i Amsterdamu płaci się jedynie drogą zapisek, ale w londyńskim płaci się zarówno drogą zapisek, jak też biletami i pieniędzmi, zależnie od woli każdego: to też jest to dzisiaj bank najmocniejszy. Zrozumiałe jest więc, że cała korzyść banków publicznych i prywatnych w jakimś miejscu polega na przyspieszeniu obiegu pieniędzy i przeszkadzaniu, aby nie było ich w ukryciu tyle, ile by musiało spoczywać normalnie przez dłuższe okresy czasu.

Rozdział siódmy.

Dalsze rozważania nad użytecznością Banku Narodowego.

Nie warto rozpatrywać, dlaczego Bank Wenecki i Bank Amsterdamski prowadzą swoje zapiski, obliczając je w innym pieniądzu, niż obiegowy, ani dlaczego przy wymianie tych zapisek na pieniądz obiegowy zawsze powstaje pewne agio; ten punkt nie ma znaczenia dla obiegu. Bank Londyński nie poszedł za tym przykładem: jego zapiski, bilety bankowe i wypłaty prowadzone są w obiegowej monecie; wydaje mi się, że ten sposób jest bardziej jednolity, naturalny i nie mniej pożyteczny.

Nie mogłem dostać dokładnych informacji o wysokości i ilości sum, normalnie lokowanych w tych bankach, ani o ogólnej sumie ich biletów i zapisek, ani udzielanych przez nie pożyczek, ani wreszcie o wysokości sum, przechowywanych w kasach na wypadek konieczności wypłaty: ktoś inny, bardziej z tym obznajmiony, lepiej mógłby te sprawy omówić. Ponieważ jednak wiem z dostateczną pewnością, że sumy te nie są tak wielkie, jak się to powszechnie przypuszcza, postaram się dać o nich pojęcie. Jeżeli bilety i zapiski Banku Londyńskiego, który wydaje mi się najznacniejszy, dochodzą, przeciętnie biorąc, do 4.000.000 uncji srebra, czyli około miliona funtów szterlingów, i jeżeli normalnie przechowuje się w kasie czwarta część tego, czyli 250.000 funtów szterlingów, czyli milion uncji srebra w monetach, pożyteczność banku dla obiegu odpowiada powiększeniu ilości pieniędzy w państwie o 3.000.000 uncji, czyli o 750.000 f. szt., co jest zapewne znaczną sumą i bardzo pożyteczną dla obiegu, jeżeli obieg właśnie

potrzebuje przyśpieszenia: bo zwróciłem już uwagę gdzie indziej, że są wypadki, kiedy dobro państwa wymaga powstrzymania obiegu, a nie przyśpieszenia. Słyszałem wprawdzie, że zapiski i bilety Banku Londyńskiego wzrastały w pewnych wypadkach do 2 milionów f. szt., ale zdaje mi się, że mogło się to zdarzyć tylko wyjątkowo, i sądzę, że ogólnie biorąc, użyteczność tego Banku, odpowiada mniej więcej dziesiątej części pełnej ilości pieniędzy, obiegającej w Anglii.

Jeżeli prawdziwe są wiadomości, których mi udzielono w grubszych zarysach o dochodach Banku Wenecyjskiego w roku 1719-ym, to można by powiedzieć ogólnie o bankach narodowych, że ich użyteczność nigdy nie odpowiada dziesiątej części pieniędzy, obiegających w państwie; tak właśnie, podług uzyskanych tam wiadomości. przedstawia się sprawa. Dochody państwa weneckiego mogą wynosić rocznie 4 miliony uncji srebra, które trzeba w drodze zapisek wpłacić do banku, i ustanowieni w tym celu kolektorzy, którzy w Bergamo i innych dalszych punktach ściągają podatki w pieniądzach, muszą zmieniać je na zapiski bankowe w chwili wpłacania ich Rzeczypospolitej.

Wszystkie wypłaty w Wenecji, czy chodzi o handel, kupno, czy sprzedaż, jeżeli przekraczają pewną niewielką sumę, muszą wedle prawa być dokonane w zapiskach bankowych; wszyscy drobni kupcy, którzy przy wymianie uzbierali trochę obiegowych pieniędzy, muszą kupić za nie zapiski, żeby móc dokonać większych wypłat; a ci, którzy potrzebują pieniędzy na własne wydatki, albo na potrzeby drobnego handlu, muszą sprzedawać zapiski za pieniądze obiegowe. Obliczono, że sprzedający i kupujący zapiski równoważą się zwykle wzajemnie, jeżeli suma wszystkich kredytów, albo

zapisek w księgach banku nie przekracza wysokości 800.000 uncji srebra, albo sumy zbliżonej.

Zdaniem tego autora, z którego czerpię moje wiadomości, czas i doświadczenie nauczyły tego Wenecjanów. Przy pierwszym ustanowieniu Banku, prywatne osoby przynosiły pieniądze do banku, by uzyskać kredyty w zapiskach z tej samej wysokości, później, te pieniądze, złożone w banku, wydane zostały na potrzeby Rzeczypospolitej, ale zapiski zachowały przecie swoją wartość początkową, bo zawsze było tyleż osób prywatnych, pragnących je kupić, ile takich, co potrzebowały je sprzedać; później jeszcze, państwo, znajdując się w potrzebie, dało przedsiębiorcom wojennym kredyty w zapiskach bankowych, w braku pieniędzy, i podwoiło w ten sposób sumę tych kredytów. Wtedy, skoro ilość sprzedających zapiski okazała się znacznie większa od ilości kupujących, zapiski zaczęły tracić na wartości w porównaniu z pieniędzmi i spadły na 20 od sta; ten spadek obniżył dochody Rzeczypospolitej o jedną piątą, a jedynym sposobem, jaki znaleziono dla zaradzenia złemu, było założenie części majątności państwowych, żeby pożyczyć na procent pieniądze w zapiskach. Te pożyczki w zapiskach pozwoliły umorzyć połowę istniejących, a wtedy ilość sprzedających i kupujących zapiski znów się mniej więcej wyrównała, bank odzyskał pierwotny kredyt, a suma zapisek została sprowadzona do 800.000 uncji srebra. Tą drogą poznano, że użyteczność Banku Weneckiego dla obiegu odpowiada mniej więcej 800.000 uncji srebra; a jeżeli się przypuści, że wszystkie pieniądze, obiegające w tej rzeczypospolitej mogą osiągnąć 8.000.000 uncji srebra, to użyteczność banku odpowiada jednej dziesiątej tych pieniędzy.

Bank narodowy w stolicy wielkiego państwa, czy królestwa, zdaje się mniej przyczyniać do użyteczno-

ści obiegu, niż w małym państwie, a to wskutek oddalenia jego prowincji, a jeżeli pieniądz obiega tam w większej obfitości, niż u sąsiadów, bank narodowy przynosi więcej złego niż dobrego. Obfitość pieniądza fikcyjnego, wyobrażonego, przynosi te same złe strony, co powiększenie ilości prawdziwych pieniędzy obiegowych, bo podnosi ceny ziemi i pracy, albo podraża wyroby rękodzielnicze i manufaktury, pociągając ryzyko strat w przyszłości; ale ta fałszywa obfitość ginie przy pierwszym zachwianiu kredytu i przyspiesza tylko rozprężenie.

W połowie panowania Ludwika XIV we Francji więcej tam było pieniędzy w obiegu, niż u sąsiadów, i ściągano dochody monarchy bez pomocy banków z taką łatwością i swobodą, jak dzisiaj w Anglii z pomocą Banku Londyńskiego.

Jeżeli w Lyonie, w czasie jednego z jego czterech jarmarków, wypłaty w drodze kompensacji dochodzą do 80 milionów liwrów, a zaczyna się je i kończy z jednym milionem brzęczącej monety, to jest to, oczywiście, bardzo dogodne, bo oszczędza mnóstwo przewozów pieniędzy z jednego miejsca w drugie; ale pomijając tę dogodność, nie trudno wyobrazić, że tym samym milionem gotówki, który zaczął i skończył tranzakcje, można byłoby dokonać w ciągu trzech miesięcy wszystkich wypłat na 80 milionów. W Paryżu bankierzy nie jeden raz zauważyli, że ten sam worek srebra wracał do nich cztery i pięć razy przy wypłatach tego samego dnia, kiedy mieli dużo pieniędzy do przyjęcia i do wypłacenia.

Uważam, że banki publiczne są bardzo pożyteczne w małych państwach i tam, gdzie pieniądz jest dosyć rzadki, ale dla stałej korzyści wielkiego królestwa mało są pożyteczne.

Cesarz Tyberiusz, monarcha surowy i oszczędny, zgromadził w skarbcu cesarstwa 2.700 milionów sestercjów, co odpowiada 25 milionom f. szt. albo 100 milionom uncji srebra, sumę olbrzymią na tamte czasy, a nawet i dzisiaj; co prawda, chowając tyle pieniędzy, zahamował obieg i pieniądź stał się w Rzymie o wiele rzadszy, niż był pierwiej.

Tyberiusz, który rzadkość tę przypisywał monopoli finansistów i przedsiębiorców, którzy dzierżawili dochody państwa, wydał edykt, rozkazujący im kupić ziemi przynajmniej za dwie trzecie posiadanych zasobów. Edykt ten, zamiast ożywić obieg, wprowadził w nim jeszcze większy bezład: wszyscy finansisci ściągali i gromadzili swoje zasoby pod tym pretekstem, że usiłują zastosować się do edyktu i gromadzą pieniądze, potrzebne na kupno ziemi, a ziemia, zamiast podrożeć, spadła jeszcze bardziej w cenie wskutek rzadkości pieniądzy w obiegu. Tyberiusz zaradził temu, pożyczając prywatnym osobom pod dobre zabezpieczenie sumę nie przekraczającą 300 milionów sestercjów, to jest dziewiątą część pieniędzy, które miał w swoim skarbcu.

Jeżeli dziewiąta część skarbu wystarczyła w Rzymie dla uporządkowania obiegu, zdawałoby się, że utworzenie w wielkim królestwie powszechnego banku, którego użyteczność nie odpowiadałaby nigdy dziesiątej części pieniędzy, będących w obiegu, o ile nie są chowane, nie dawałoby stałej i rzeczywistej korzyści, i, że, rozpatrując jego istotną wartość, można je uważać tylko za środek chwilowy, mający na celu zyskanie na czasie.

Ale rzeczywiste zwiększenie ilości pieniędzy w obiegu ma inne znaczenie. Mówiliśmy już o tym, a skarb Tyberiusza daje nam sposobność wspomnienia raz jeszcze. Skarb ten 2.700 milionów sestercjów, został roz-

trwoniony przez następcę jego, cesarza Kaligulę, w niespełna rok. To też nigdy nie widziano w Rzymie takiej obfitości pieniądza. Jaki był tego skutek? Ta ilość pieniędzy pogrążyła Rzymian w zbytku i w najrozmaitszych zbrodniach, popełnianych, by ten zbytek sobie zapewnić. Co roku wychodziło z kraju więcej, niż 600.000 funtów szterlingów wzamian za towary indyjskie; i w 30 lat niespełna cesarstwo zubożało i pieniądz stał się w nim bardzo rzadkim, choć nie utraciło żadnej prowincji.

Chociaż uważam, że w wielkim państwie bank powszechny nie przedstawia właściwie wielkiej użyteczności, muszę przyznać, że są okoliczności, w których istnienie banku może spowodować zdumiewające skutki.

W mieście, w którym długi publiczne doszły do znacznej wysokości, ułatwienia, które dają bankowe transakcje, sprawiają, że można sprzedać i kupić te kapitały w jednej chwili za olbrzymie sumy, nie sprawiając żadnego zamieszania w obiegu. Niech ktokolwiek sprzeda w Londynie swój kapitał w udziałach Kompanii Mórz Południowych, aby kupić kapitał w akcjach Banku, albo Kompanii Indyjskiej, albo też w nadziei, że po jakimś czasie będzie mógł odkupić po niższej cenie udziały tej samej Kompanii Mórz Południowych, zawsze zadowolony się biletami bankowymi, bo zwykle pieniądze się za te bilety nie wymaga, chyba tylko do wysokości procentów. Ponieważ kapitału się zwykle nie wydaje, nie trzeba go wymieniać na brzęcząca monetę, ale zawsze trzeba wziąć z banku pieniądze, potrzebne na życie, bo przy drobnej wymianie gotówka jest niezbędna.

Jeżeli właściciel ziemski, posiadający 1.000 uncji srebra, płaci z tego 200 na oprocentowanie pożyczek państwowych, a sam wydaje 800, to na te 1.000 uncji

trzeba będzie zawsze brzęczącej monety; ten właściciel ziemski wyda jej na 800, a właściciele pożyczek państwowych 200 uncji. Ale jeżeli ci właściciele ziemscy zabierają się do spekulacji, do sprzedawania i kupowania papierów państwowych, to operacje te nie wymagają gotówki, wystarczy posiadanie biletów bankowych. Gdyby trzeba było wyciągać pieniądze z obiegu na te kupna i sprzedaże, wymagałoby to znacznych sum i przeszkadzałoby nieraz obiegowi albo raczej w tym wypadku nie można byłoby tak często sprzedawać i kupować kapitałów. Zapewne, pochodzenie tych kapitałów, lub pieniędzy, złożonych w banku, które się rzadko z niego wycofuje, (na przykład, kiedy właściciel wkładu bierze się do jakiegoś handlowego przedsięwzięcia, do którego potrzeba mu gotówki) sprawia, że bank zachowuje w kasie tylko ćwierć, albo szóstą część tych pieniędzy, na które wydaje bilety. Gdyby bank nie posiadał takich właśnie kapitałów, to nieraz, przy zwyčajnym trybie obiegu, byłby zmuszony, jak prywatni bankierzy, przechowywać połowę złożonych sum na wypadek wypłaty. Co prawda, na podstawie ksiąg bankowych i operacji nie można zmierzyć ilości tego rodzaju kapitałów, które przechodzą przez wiele rąk, w kupnachs i sprzedażach, dokonywanych przy Change-Alley¹; bilety są często odnawiane w banku i wymieniane na inne. Ale doświadczenie sprzedaży i kupna kapitałów wykazuje dobrze, że suma ich jest znaczna, i gdyby nie te kupna i sprzedaże, sumy, złożone w banku, byłyby na pewno mniejsze.

To znaczy, że jeżeli państwo nie jest zadłużone i nie potrzebuje częstych operacji sprzedaży i kupna kapita-

¹ Ulica w Londynie, na której się w owym czasie odbywały transakcje giełdowe. *Przyp. tłumacza.*

łu, pomoc banku jest mu mniej potrzebna, a więc i mniejsze ma znaczenie.

W roku 1720-ym razem wzięte kapitały pożyczek państwowych i owych efemeryd, które były przedsięwzięciami prywatnych towarzystw w Londynie, a najczęściej pułapkami na naiwnych, osiągały wartość 800 milionów funtów szterlingów; przecie kupno i sprzedaż tak bezwartościowych kapitałów dokonywały się bez trudu, dzięki ilości puszczonej w ruch najróżnorodniejszych biletów bankowych, przy czym zadowalano się tym samymi papierami przy opłacie procentów; ale jak tylko wyobrażenie o wielkim bogactwie skłoniło prywatne osoby do zwiększenia wydatków, kupowania powozów, zagranicznych jedwabi i płócien, okazała się potrzeba brzęczącej monety na opłacanie tego wszystkiego, przede wszystkim na opłatę procentów, i wszystkie kombinacje się załamały. Przykład ten jasno wskazuje, że papiery i kredyt banków publicznych i prywatnych mogą wywołać zdumiewające skutki we wszystkim, co nie dotyczy zwykłych wydatków na jado i napitek, odzież i inne potrzeby domowe; ale w codziennym biegu obrotów pomoc banków i kredytu tego rodzaju jest o wiele mniej znaczna i o wiele mniej pewna, niż się powszechnie przypuszcza. Tylko pieniądź jest prawdziwym nerwem obiegu.

Rozdział ósmy.

O manewrach kredytowych banków centralnych.

Bank narodowy w Londynie należy do wielkiej ilości akcjonariuszów, którzy wybierają dyrektorów do zarządzania operacjami banku. Pierwotnie, korzyść tych akcjonariuszów polegała na corocznym podziale zysków

z procentów od pożyczek, których się udzielało ze złożonych w banku pieniędzy. Do tego doszły potem procenty płacone przez państwo od swoich pożyczek.

Pomimo takiej solidności zakładu, widziano już (kiedy Bank zakredytował państwu wielkie sumy, a właściciele biletów bankowych obawiali się, że znajdzie się on w kłopotach) wielkie poruszenie; posiadacze biletów tłumnie zgłaszali się do Banku po pieniądze; to samo nastąpiło przy upadku Kompanii Mórz Południowych w 1720-ym roku.

Wprowadzano wtedy różne kombinacje dla podtrzymania Banku i zwiększenia zaufania: najpierw ustawiano szereg urzędników dla wypłacania pieniędzy posiadaczom biletów, wypłacano wielkie sumy w monetach sześciopensowych i szylingach, żeby zyskać na czasie, wypłacano częściami należność poszczególnym posiadaczom biletów, którzy całymi dniami wyczekiwali na swoją kolej; ale największe sumy wypłacano przyjaciółom, którzy je zabierali, a nazajutrz odnosili pokryjому do Banku, by móc powtórzyć tę operację: w ten sposób Bank okazywał, że może podolać wyplątom i starał się zyskać na czasie, w oczekiwaniu powrotu zaufania. Ponieważ jednak to wszystko nie wystarczało, Bank otworzył subskrypcję, skłaniając ludzi, cieszących się kredytem i zaufaniem do uczestniczenia w zagwarantowaniu wielkich sum, dla utrzymania w ten sposób kredytu. Taki właśnie manewr utrzymał kredyt banku w 1720-ym, w chwili upadku Kompanii Mórz Południowych; jak tylko się bowiem dowiedziano, że subskrypcję pokryli ludzie bogaci i możni, zaprzestano żądać wypląt od Banku i zaczęto po dawnemu znosić depozyty.

Może się zdarzyć, że minister państwa angielskiego, w dążeniu do zmniejszenia stopy procentowej, albo dla

innych celów, stara się podnieść cenę pożyczek państwowych w Londynie; jeśli ma dostateczny wpływ na dyrektorów Banku, może zachęcić ich (obiecując wynagrodzenie w razie straty) do wystawienia pewnej ilości biletów bankowych bez pokrycia i prosić, by sami posługiwali się tymi biletami dla zakupu pożyczek państwowych; pożyczki te podniosą się w cenie, i ci, co je sprzedali, widząc tę podwyżkę, dla zatrudnienia swoich biletów bankowych i w obawie przed rozgłaszanymi wieściami, że stopa procentowa jeszcze się obniży, a kursy pożyczek się podniosą, zdecydują się może kupić je za cenę wyższą od tej, za jaką sprzedali. Niektóre prywatne osoby, widząc, że agenci banku skupują te sumy, zechcą zrobić to samo, żeby podobnie zarobić; papiery publiczne podniosą się w rezultacie w cenie tak, jak sobie tego życzył minister; i może się zdarzyć, że Bank odprzeda z ręcznie za wyższą cenę wszystkie zakupione na życzenie ministra pożyczki i nie tylko bardzo zarobi na tym, ale też wyciągnie z obiegu i wycofa wszystkie nadzwyczajne bilety bankowe, które emitował. Gdyby sama tylko akcja Banku podniosła cenę pożyczek państwowych przez zakupy, sprzedaż tychże dla wycofania nadzwyczajnych biletów spowodowałaby jednakowo wielką obniżkę; ale zawsze się zdarza, że prywatne osoby chcą naśladować agentów banku w ich operacjach i przez to je podtrzymują; nieraz się zdarza, że wpadają przy tym w pułapkę, ponieważ nie rozumieją tych operacji, do których wchodzi mnóstwo skomplikowanych manewrów a nawet oszukańczych sztuczek, które do mego przedmiotu nie należą.

Jasne więc jest zupełnie, że Bank, w porozumieniu z ministrem, może podnieść i podtrzymać ceny pożyczek państwowych i obniżyć stopę procentową w państwie wedle woli tego ministra i, jeżeli operacje są

prowadzone z umiarem ulżyć tą drogą ciężaru długów państwa; ale te manewry, otwierające drzwi do ogromnych zysków, rzadko są dokonywane li tylko dla dobra państwa; i ci, co prowadzą te operacje, sami często ulegają pokusie. Nadzwyczajne bilety bankowe, które się wówczas wypuszcza i rozpowszechnia, nie szkodzą obiegowi, bo są używane tylko przy sprzedaży i kupnie kapitałów, a nie służą do pokrywania wydatków domowych i dlatego nie są zamieniane na gotówkę; ale gdyby jakiś niespodziewany wypadek czy obawa skłoniły posiadaczy biletów do zażądania pieniędzy, bomba by pękła i poznano by, jak niebezpieczne są te operacje.



SPIS RZECZY

	Str.
PRZEDMOWA	5
CZĘŚĆ PIERWSZA	47
<i>Rozdział pierwszy.</i> O bogactwie	49
<i>Rozdział drugi.</i> O społecznościach ludzkich	49
<i>Rozdział trzeci.</i> O wsiach	52
<i>Rozdział czwarty.</i> O miasteczkach	53
<i>Rozdział piąty.</i> O miastach	55
<i>Rozdział szósty.</i> O miastach stołecznych	57
<i>Rozdział siódmy.</i> Praca rolnika mniej jest warta, niż praca rzemieślnika	58
<i>Rozdział ósmy.</i> Rzemieślnicy zarabiają, jedni mniej, dru- dzy więcej, zależnie od różnych wypadków i okoliczności	59
<i>Rozdział dziewiąty.</i> Liczba rolników, rzemieślników i in- nych, pracujących w pewnym państwie, kształtuje się zależnie od zapotrzebowania na ich usługi	61
<i>Rozdział dziesiąty.</i> Cena i wartość właściwa danego przedmiotu mierzy się ilością ziemi i pracy, które wcho- dzą do jego produkcji	63
<i>Rozdział jedenasty.</i> O równoważniku, czyli stosunku war- tości ziemi do wartości pracy	66
<i>Rozdział dwunasty.</i> Wszystkie stany i wszyscy ludzie w państwie utrzymują się lub wzbogacają kosztem wła- ścicieli ziemskich	72
<i>Rozdział trzynasty.</i> Obieg i wymiana dóbr i towarów, równie, jak ich produkcja, prowadzone są w Europie przez przedsiębiorców i na ich ryzyko	75
<i>Rozdział czternasty.</i> Moda, obyczaje i sposób życia mo- narchy, a głównie właścicieli ziemskich, określają, do jakiego celu używa się ziemi w państwie i powodują na rynku wahania cen wszystkich przedmiotów	81
<i>Rozdział piętnasty.</i> Mnożenie się i ubywanie ludności wewnątrz państwa zależy głównie od woli, obyczajów i sposobu życia właścicieli ziemskich	85

<i>Rozdział szesnasty.</i> Im więcej w państwie pracy, tym państwo uważane jest za bogatsze w istotnym znaczeniu tego słowa	96
<i>Rozdział siedemnasty.</i> O metalach i pieniądzach, a szczególnie o złocie i srebrze	102
CZĘŚĆ DRUGA	113
<i>Rozdział pierwszy.</i> O wymianie	115
<i>Rozdział drugi.</i> O cenach targowych	117
<i>Rozdział trzeci.</i> O obiegu pieniędzy	118
<i>Rozdział czwarty.</i> Dalsze rozważania nad szybkością, względnie powolnością obiegu pieniędzy przy wymianie	123
<i>Rozdział piąty.</i> O nierówności obiegu efektywnego pieniądza w państwie	134
<i>Rozdział szósty.</i> O zwiększaniu i zmniejszaniu ilości efektywnego pieniądza w państwie	140
<i>Rozdział siódmy.</i> Dalszy ciąg tego samego przedmiotu o powiększaniu się i zmniejszaniu ilości efektywnego pieniądza w państwie	148
<i>Rozdział ósmy.</i> Dalsze rozważania w przedmiocie zwiększania się ilości efektywnego pieniądza w państwie	151
<i>Rozdział dziewiąty.</i> O procencie od pieniędzy i o jego przyczynach	162
<i>Rozdział dziesiąty i ostatni.</i> O przyczynach powiększania się i zmniejszania procentu pieniężnego w państwie	169
CZĘŚĆ TRZECIA	177
<i>Rozdział pierwszy.</i> O handlu z zagranicą	179
<i>Rozdział drugi.</i> O kursach weksli i ich istocie	189
<i>Rozdział trzeci.</i> Jeszcze wyjaśnienia, dotyczące kursów	196
<i>Rozdział czwarty.</i> O zmianach wartości pieniądza w odniesieniu do metali, służących, jako pieniądz	203
<i>Rozdział piąty.</i> O powiększaniu i zmniejszaniu wartości nominalnej monet	213
<i>Rozdział szósty.</i> O bankach i ich kredycie	220
<i>Rozdział siódmy.</i> Dalsze rozważania nad użytecznością Banku Narodowego	224
<i>Rozdział ósmy.</i> O manewrach kredytowych banków centralnych	231
SPIS RZECZY	235